

Uniwersytet Warszawski
Wydział Polonistyki

Marta Kostulska
Nr albumu: 253718

Podróż jako narzędzie kreowania tożsamości współczesnych, polskich backpackerów

Praca magisterska
na kierunku kulturoznawstwo – wiedza o kulturze

Praca wykonana pod kierunkiem
dr Romana Chymkowskiego
Instytut Kultury Polskiej

Warszawa, listopad 2013

Streszczenie

Niniejsza praca stawia sobie za cel przeanalizowanie tego, w jaki sposób nowe możliwości, które pojawiły się na rynku usług turystycznych, wpływają na kształtowanie się tożsamości polskich turystów alternatywnych – backpackerów, zwłaszcza w kontekście intensywnego kontaktu z Innym. Szczególna uwaga zwrócona jest na zagadnienie tego, w jaki sposób backpackerzy używają podróży jako świadomego narzędzia kreowania własnej tożsamości i stylu życia. Backpacking jest zatem nie tylko sposobem spędzania wolnego czasu, ale może on również spełniać funkcje terapeutyczne, może być wykorzystywany jako narzędzie przemocy symbolicznej i strategia adaptacyjna do warunków płynnej ponowoczesności.

Słowa kluczowe

backpacking, tożsamość, podróżowanie, turystyka, globalizacja

Travel as means of identity creation focussing on Polish backpacker

Dziedzina pracy (kody wg programu Socrates-Erasmus)

14.7 kulturoznawstwo

1. WSTĘP

Turystyka jest jedną z najsilniej rozwijających się gałęzi gospodarki, rosnącą pomimo kryzysów gospodarczych. World Tourism Organization szacuje, że w 2012 w drogę wyruszył miliard turystów, generując zyski równe 9% światowego PKB¹. Po raz pierwszy w historii podróżowanie jest tak łatwe, a tak szybki rozwój turystyki nakazuje uważniej pochylić się nad tym zjawiskiem. Tak jak pisze John Urry we wstępie do „Spojrzenia turysty”, obserwacja dewiacji i sytuacji anormalnych może być kluczem do badania normalności. Turystyka jest stanem anormalnym, odwróceniem porządku codziennego życia. Jej obserwacja może zatem przynieść nowe wnioski na temat tego, co turystyką nie jest, a w kontekście badań nad tożsamością, może ona przynieść wnioski na temat tego, do czego aspirują i od czego uciekają turyści.

W mojej pracy chciałabym się skupić na zjawisku backpackingu, a więc szczególnej, nowej w Polsce formie turystyki alternatywnej i indywidualnej. Ostatnie dziesięciolecie to pierwszy moment w historii, w którym Polacy, jako społeczeństwo bez przeszłości kolonialnej sensu stricto, na taką skalę stykają się z Innym. Upadek komunizmu i otwarcie granic, a dziesięć lat później przystąpienie do Unii Europejskiej i ciągły rozwój technologii, zwłaszcza Internetu i transportu lotniczego, pozwoliły Polakom na dalekie podróże i na poznawanie egzotyki na własną rękę. Backpacking jest najbardziej ekstremalną formą tego kontaktu – bezpośrednią i osobistą. Z drugiej strony, na przestrzeni ostatnich lat nałożyły się na siebie nowe zjawiska i możliwości, które zmuszają pokolenie młodych dorosłych do dokonania wyboru tego, kim chcą być. Zyskanie dających nowe możliwości swobód obywatelskich i rozwój nowych technologii, poszerzający wybór potencjalnych scenariuszy życiowych, zmuszają do wybrania z tej nieograniczonej palety czegoś dla siebie. Krótko mówiąc – rozwój mediów społecznościowych, możliwość podglądania rówieśników z całego świata i znajdowania ogromnej ilości alternatywnych scenariuszy, rozbudzają wyobraźnię. Otwarte granice i tanie linie lotnicze dają możliwości. Różnice między tym, jakie narzędzia do pisania swojego scenariusza życiowego mieli rodzice dzisiejszych backpackerów i jakie obecnie mają oni sami, są ogromne i ze względu na zmiany polityczne również znacznie większe, niż różnice między tymi samymi pokoleniami w krajach Zachodu. Można tę sytuację podsumować cytując Anthonego Giddensa - „Nie ma wyboru – trzeba wybierać”². Backpacking jest jednym z możliwych stylów życia, próbą sprostania wyzwaniu, które stawia przed młodymi dorosłymi ponowoczesne społeczeństwo.

1 *International tourism hits one billion*, informacja prasowa UNWTO, dostępna 3 marca 2012
<<http://media.unwto.org/en/press-release/2012-12-12/international-tourism-hits-one-billion>>

2 Anthony Giddens, *Trajektoria tożsamości w: Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2010, s. 115

Podobnie jak analizowani przez Erika Cohena izraelscy backpackerzy, Polacy należą do społeczeństwa pogranicza – nie są całkowicie ani częścią Bogatej Północy ani Globalnego Południa. Istotną motywacją, stojącą za dokonywanymi przez nich wyborami turystycznymi jest dla nich określenie swojej tożsamości na tym kontinuum. Podróż staje się narzędziem służącym do określenia własnej tożsamości, a zwłaszcza do odróżnienia się od tych uprzedmiotowionych, którzy są obiektem podróżowania oraz od tych, którzy nie należą do kultury podróżujących.

Nieprzypadkowo rozwój turystyki zbiega się w czasie z rozkwitem romantyzmu, a zatem momentem, w którym kwestie związane z tożsamością ulegają znacznym przeobrażeniom. Nowożytna koncepcja tożsamości, opierająca ją na osobniczych, indywidualnych i wewnętrznych cechach jednostki, odróżniała się znacznie od koncepcji wcześniejszych, które uzależniały tożsamość przede wszystkim od urodzenia i związków wiążących jednostkę z otoczeniem. Na takim właśnie gruncie wyrasta idea „ja” o której pisze Burkitt³, a zatem: „Esencjalistyczne przekonanie o tym, że istoty ludzkie to samowystarczalne byty, które noszą w sobie swoją własną unikalną głębię, jak perły w muszlach perłopławów, czekające na to, by je znaleźć.”. Z jednej strony, tożsamość turysty konstruowana jest „do wewnątrz”, przez poszukiwanie własnego ja, udowadnianie sobie swojej sprawczości i wykorzystywanie turystyki jako środka samopoznania. Z drugiej strony jest ona budowana „na zewnątrz”, wykorzystywana do tworzenia własnego wizerunku w grupie, odróżnienia się od niepodróżujących, po goffmanowsku budowania swojej roli w teatrze życia codziennego.

Praca została napisana w dużej mierze na podstawie jedenastu wywiadów pogłębionych oraz anonimowej ankiety, w której przeważały pytania otwarte. Rozwiązanie to okazało się zasadne, ponieważ anonimowi respondenci ankiety wykazywali większą tendencję do formułowania szczerych, czasem kontrowersyjnych stwierdzeń, a ich odpowiedzi często zawierały opinie, które podczas wywiadu pogłębionego były wyrażane z dystansem lub zażenowaniem. To, co w anonimowych ankietach było pisane wprost, w wywiadach pogłębionych często poprzedzane było stwierdzeniami typu „nie chcę, żeby to dziwnie zabrzmiało, ale...”, „wydaje mi się, że...”, „nie jestem pewny...”, bądź uzupełniane wytłumaczeniami, łagodzącymi ich wymowę, jak wtedy gdy jedna z respondentek opowiadała o odwiedzinach w miejscowości słynącej z nowych ruchów religijnych jako o kuriozum, po czym zakończyła opowieść słowami „ale też nie chcę mówić, że tak się świetnie bawiłam, że tak mnie to śmieszyło, to było dla mnie niesamowite, że to tak podyktowało ludziom jakieś takie zupełnie inne warunki życia.”.

Niniejsza praca opiera się zatem na trzech metodach badawczych, z których pierwszą i najważniejszą są wywiady pogłębione. Zdecydowałam się właśnie na tę formę badań, ponieważ

3 Burkitt, Ian (1991), *Social selves: Theories of the social formation of personality*, Londyn

zagadnienie tożsamości, manifestowanej przez uprawianie backpackingu jest bardzo złożona. Andrea Fontana i James Frey piszą: „(Wywiad ustrukturyzowany) ma na celu zgromadzenie dokładnych i możliwych do zakodowania danych po to, aby wyjaśnić ludzkie zachowanie w ramach wcześniej ustalonych kategorii, podczas gdy ten drugi (wywiad nieustrukturyzowany – przyp. aut.) stara się zrozumieć złożone zachowania członków społeczeństwa bez narzucania żadnych apriorycznych kategorii, które zawęzić mogą pole badawcze”⁴. Wybór takiej metodologii pozwolił ankietowanym opowiedzieć o tym, co dla nich najważniejsze w podróżowaniu, bez narzuconych przez badacza wąskich ram, co jest szczególnie ważne w kontekście badań nad tak osobistym zagadnieniem jak tożsamość. Ponadto wybór takiej a nie innej metodologii wynika z bliskiego podejściu antropologicznemu, przyjętego paradygmatu interpretatywnego, który wywiad traktuje jako proces powstawania wiedzy, w przeciwieństwie do paradygmatu pozytywistycznego, dla którego wywiad jest metodą obalania lub potwierdzania założeń. Skłaniam się tu ku podejściu Steinara Kvale, który podkreślał to, że zadaniem wywiadu jakościowego jest uzyskanie kompleksowego obrazu życia respondentów, a zwłaszcza znaczenia, które przypisują oni poszczególnym jego aspektom⁵. Po drugie, wywiad pogłębiony wsparłam obserwacją uczestniczącą prowadzoną podczas dwóch pobytów w Indiach, w 2008 i 2010 r., ale przede wszystkim podczas badań prowadzonych w Tajlandii w 2010 r. i półrocznego pobytu w Meksyku w 2011 r., które pozwoliły mi na wejście w kontekst badania. Trzecią, pomocniczą metodą badawczą była ankieta, która pozwoliła mi na zebranie orientacyjnych danych, takich jak miejsca odwiedzane przez backpackerów lub ulubione lektury. Ankieta była anonimowa i dominowały w niej pytania otwarte, a zatem traktuję ją jako uzupełnienie metody jakościowej, jaką był wywiad pogłębiony, inną metodą jakościową, która pozwoliła na uzyskanie innego rodzaju danych, natomiast dane ilościowe, takie jak wiek backpackerów, lub data pierwszej podróży należy traktować jedynie orientacyjnie.

W pierwszych rozdziałach mojej pracy będę starała się scharakteryzować współczesnych polskich backpackerów, rolę, którą nowe technologie odgrywają w ich stylu życia a także ich kapitał kulturowy, z którym wychodzą na spotkanie Innego. Następnie przeanalizuję motywacje, które co roku popychają młodych ludzi do organizowania dużego, angażującego energię, czas i środki przedsięwzięcia, jakim jest podróż backpackerska, powody, dla których decydują się na pewien czas opuścić rodzinne strony, to czego oczekują miejsca do którego przyjeżdżają i jak definiują się w kontekście większych zbiorowości oraz to, jak wymienione motywacje wpływają na backpackerskie poczucie tożsamości. Na koniec postaram się odpowiedzieć na pytanie o to, jak ze statusu backpackera korzystają alternatywni turyści po powrocie do domu, jak za jego pomocą

4 Fontana, Andrea; Frey, James, (2009) *Wywiad. Od neutralności do politycznego zaangażowania*, w: Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln, *Metody badań jakościowych, T. 1* wyd. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa

5 Kvale, Steinar, (2010) *Prowadzenie wywiadów*, wyd. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa

konstruuja własną tożsamość.

2. KIM JEST BACKPACKER?

Pojęcie backpackera, podobnie jak pojęcie turysty jest trudno definiowalne. Tak jak nie istnieje jedna turystyka, tak też nie istnieje jeden backpacking, czym innym są wyjazdy młodych Azjatów z wysoko rozwiniętych państw, czym innym nowozelandzkie i australijskie *overseas experience*⁶, chociaż jedno i drugie można zakwalifikować jako backpacking. W Stanach Zjednoczonych dodatkowo termin ten ma podwójne znaczenie: oznacza zarówno styl podróżowania będący tematem niniejszej pracy, jak i rekreacyjne wędrowanie połączone z obozowaniem i obserwacją przyrody z dala od siedzib ludzkich. W języku polskim termin ten nie ma swojego odpowiednika, co wynika z faktu, że ta forma turystyki jest uprawiana przez Polaków od niedawna.

Ministerstwo Turystyki australijskiego stanu Nowa Południowa Walia przygotowało raport, w którym do zjawiska backpackingu podchodzi w konkretny biznesowy sposób:

1. „Backpacker wybiera tanie zakwaterowanie. Większość backpackerów korzysta z szerokiej oferty hosteli w całej Australii. Ponieważ temu typowi turysty zależy na wydaniu tak małej sumy pieniędzy jak jest to możliwe, oczekuje on jakości odpowiadającej cenie i nie zawsze wybierze najtańsze zakwaterowanie. Większość pieniędzy zostanie wydana na innego rodzaju aktywności.
2. Chęć do nawiązywania więzi z innymi turystami i lokalnymi mieszkańcami. Więzi społeczne (włączając w to nawiązywanie przyjaźni i imprezowanie) to główny motyw podróżowania. Kontakt z innymi backpackerami zapewnia również lepszą informację i zdobywanie rad dotyczących podróżowania. Backpackerzy są szczególnie zainteresowani kontaktem i mieszkaniem ze zwykłymi Australijczykami.
3. Świadomość wydatków. Mimo niskiego budżetu i chęci wydawania mniej ale przez dłuższy czas, backpackerzy wydają średnio dwa razy tyle co inni zagraniczni turyści w Australii – 4 747 \$ wobec 2 370 \$. (Źródło: International Visitor Survey, czerwiec 2005)
4. Elastyczny plan podróży i przedłużony pobyt. Backpackerzy przyjeżdżający do Australii pozostają w kraju dłużej, niż przeciętny odwiedzający – 65 nocy w porównaniu z 26 (Źródło: International Visitor Survey, czerwiec 2005). Są bardziej skłonni do podróżowania po bezdrożach i z większym zapasem czasu. Poszukują różnorodnych doświadczeń w

⁶ Zjawisko polegające na przedłużonych wyjazdach młodych Australijczyków i Nowozelandczyków do dawnej metropolii, Wielkiej Brytanii (w szczególności do Londynu) po ukończeniu studiów, mające na celu nieformalną edukację połączoną z pracą zarobkową.

rozmaitych scenografiach.

5. Aktywne poszukiwanie przygód. Szczególnym zainteresowaniem backpackerów cieszą się wycieczki i atrakcje wymagające aktywnego udziału. Autentycznie australijskie aktywności, nie zaliczane do głównego nurtu turystyki pozostają w centrum backpackerskich zainteresowań.
6. Praca podczas wakacji. Znaczna ilość backpackerów planuje okazjonalną pracę w trakcie podróżowania (o ile posiadają Working Holiday Maker Visa⁷) w celu uzupełnienia swoich funduszy.”⁸

Duża część tych cech jest uniwersalna dla backpackerów na całym świecie. Większość z tych, którzy odwiedzają Australię pochodzi z krajów tak zwanej bogatej Północy (Wielka Brytania – 26%, Europa bez Niemiec – 24%, Stany Zjednoczone – 9% i Niemcy – 9%), zatem można przypuszczać, że przemierzany dystans, a zwłaszcza koszty podróży, skłaniają ich do pozostawania w Australii dłużej, natomiast relatywnie wysokie w porównaniu z innymi backpackerskimi destynacjami koszty utrzymania, zachęcają do szukania czasowego zatrudnienia. Sprzyja temu również, nie wymieniony bezpośrednio w raporcie nomadyzm. Backpackerzy z reguły podczas swoich podróży odwiedzają wiele miejsc, ich ilość i czas pobytu uzależniają od posiadanych funduszy.

Definicje badaczy kładą nacisk na motywacje backpackerów. Według Chaima Noya „Backpackerzy to mniej lub bardziej odróżniająca się podgrupa turystów, biorąca udział w przedłużonych wyjazdach zakładających odwiedzenie wielu miejsc i niskobudżetowe („lokalne”) zakwaterowanie i transport. Wyjazd służy jako *rite de passage* dla młodzieży z różnych krajów pochodzenia. Mimo, że backpackerom zależy na wyróżnianiu się spośród tłumu turystów masowych, procesy instytucjonalizacji i komercjalizacji, popchnęły backpacking w ramiona turystyki masowej. Niemniej jednak backpackerzy zaznaczają, że nie są turystami i podkreślają, że ich podróże do egzotycznych, autentycznych i prymitywnych miejsc są podejmowane pod wpływem (romantycznego) etosu odkrywcy.⁹ Z kolei Barbara Adkins i Eryn Grant tworzą nieco szerszą, ale bardziej precyzyjną definicję: „Backpackerzy tworzą heterogeniczną wspólnotę zakładającą dużą różnorodność motywacji i znaczeń związanych z doświadczeniami podróżniczymi. Wykazują również powszechne przywiązanie do niezinstytucjonalizowanej formy podróżowania, które jest centralnym punktem ich samoidentyfikacji.”¹⁰. Adkins i Grant w swojej

7 Dwunastomiesięczna wiza przeznaczona dla obywateli państw Wspólnoty Narodów, pomiędzy 17 i 30 rokiem życia, pozwalająca na zatrudnienie.

8 *Backpacker tourism.*, informacja prasowa Destination NSW, dostępna 3 marca 2013
<http://archive.tourism.nsw.gov.au/Backpacker_Tourism_p726.aspx>

9 Noy, Chaim, *Performing identity: Touristic Narratives of Self-Change*, Routledge Taylor & Francis Group

10 Adkins, Barbara, Grant, Eryn, *Backpacking as a community of strangers: The interaction order of an online*

definicji piszą o samoidentyfikacji i znaczeniach, kwestiach podstawowych w rozważaniach nad backpackingiem, do których jeszcze wrócę.

W praktyce backpackerzy są głównie młodymi dorosłymi, przeważnie studentami lub absolwentami. Backpacking z definicji wymaga większej ilości czasu, na który mogą pozwolić sobie studenci lub przedstawiciele wolnych zawodów. Niemniej jednak wielu backpackerów, to starsi dorośli, którzy moment zmiany pracy wykorzystują na dłuższą przerwę poświęconą podróżowaniu, lub nawet osoby w podeszłym wieku, które emeryturę wykorzystują na podróże szlakami młodzieńczych wypraw, tak jak pisarz Paul Theroux, autor „Wielkiego bazaru kolejowego”, który dwadzieścia lat po swojej pierwszej wielkiej podróży napisał „Pociąg widmo do gwiazdy Wschodu: Szlakiem »Wielkiego bazaru kolejowego«”.

Backpacking kojarzy się przede wszystkim z turystyką alternatywną i stawia się go na drugim biegunie doświadczenia wakacji zorganizowanych. Niejako definiuje się on przez przeciwieństwo: tradycyjne wakacje, wykupywane w biurze podróży wiążą się z małą elastycznością, stałym towarzystwem, stałym miejscem wypoczynku, zewnętrzną organizacją zajęć, odpoczynkiem fizycznym, małą aktywnością, luksusem i dużymi kosztami, podczas gdy turystyka alternatywna to duża elastyczność, zmienne towarzystwo, nomadyczność, samodzielna organizacja zajęć, odpoczynek psychiczny przy jednoczesnym częstym zmęczeniu fizycznym spowodowanym dużą aktywnością, brak wygód i niskie koszty. Izraelski badacz turystyki Eric Cohen różnicę między backpackerami a tradycyjnymi wczasowiczami opiera na kontinuum „swojskość – obcość” i wyróżnia cztery typy turystów: turystę masowego, indywidualnego turystę masowego, explorera i driftera. Zorganizowany turysta masowy nie stara się podjąć ryzyka związanego z porzuceniem dotychczasowych przyzwyczajeń. Zamiast tego stawia na wygodę i obserwowanie egzotyki nowego miejsca z bezpiecznego punktu – hotelu albo klimatyzowanego autobusu. Indywidualny turysta masowy jest nieco bardziej elastyczny, sam organizuje sobie czas, ale jest wciąż przywiązany do tego co znane. Explorer jest nastawiony na samodzielne odkrywanie egzotyki: uczy się nowych słów, stara się poznać lokalną kulturę, ale czasem poszukuje wytchnienia od nadmiaru nowych bodźców, na przykład w modnych turystycznych miejscach albo dobrze znanych „ambasadach” swojego kręgu kulturowego takich jak międzynarodowe sieci kawiarni. Drifter to ekstremalny przykład turysty alternatywnego, który stara się podróżować z dala od udeptanych szlaków i który chce 'zatopić się' w lokalnej kulturze, trzymając się z daleka od zaprojektowanych dla turystów enklaw. Tego typu różnice istnieją w zbiorowej świadomości.

Na pytanie dotyczące różnic między polskimi turystami i turystami z innych krajów często uzyskiwałam dwie odpowiedzi: pierwszą, która dotyczyła drifterów/explorerów, którzy w języku

backpacker notice board w *Qualitative Sociology Review* 3(2)/2007

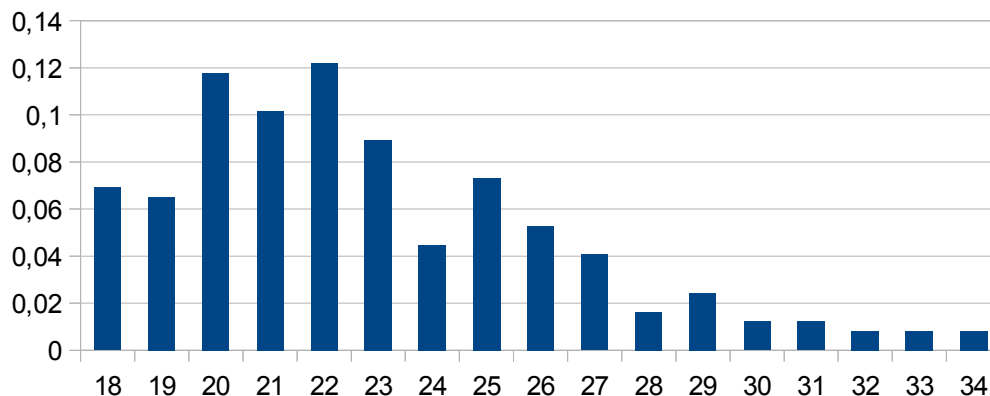
potocznym funkcjonują jako podróżnicy bądź backpackerzy, oraz drugą, dotyczącą turystów masowych. Ankietowani zdecydowanie wartościowali te dwa sposoby podróżowania, zwłaszcza w kontekście polskiej turystyki. W odpowiedziach na wstępie zaznaczali, że „przede wszystkim należy odróżnić pojęcie »turysta« od »podróżnik« Turyści wszędzie są tacy sami: zwiedzane miejsca oglądają głównie przez swój aparat, mieszkają w hotelu, nie poznając tak naprawdę specyfiki danego miejsca, restaurują się zamiast iść do mniejszej lokalnej knajpki”, „Polscy backpackerzy nie różnią się niczym, natomiast turyści innego typu zwykli trzymać się razem z Polakami”, oraz „Turyści są wszędzie tacy sami, tak samo jak backpackerzy, tylko problem w tym, że Polacy to zazwyczaj turyści, a nie backpackerzy, choć to się zmienia.”.

Według zebranych przeze mnie danych, backpackerzy to w większości młodzi dorośli. Wśród ankietowanych najstarsi nie przekroczyli 35 roku życia. Na pierwsze cele wyjazdów wybierają często bliskie, bezpieczne, tanie, ale wciąż egzotyczne Bałkany (21%). Europa Zachodnia (17%), również zajmuje na liście wysokie miejsce, bo chociaż uznawana jest za drogą, to można po niej podróżować autostopem, a zatem całościowy koszt podróży jest niższy, niż koszty wyprawy na Subkontynent Indyjski (8%), do Azji Centralnej (7%) lub do Azji Południowo-Wschodniej (7%). Jedynie 6% ankietowanych zakończyło edukację na poziomie szkoły średniej, pozostali mają wykształcenie wyższe, lub są w trakcie jego zdobywania. Większość ankietowanych deklaruje wykształcenie humanistyczne (60%), na drugim miejscu znajduje się wykształcenie matematyczno-techniczne (22%), na trzecim zaś – ekonomiczne (19%). Statystyczny backpacker mieszka w dużym mieście powyżej 400 000 mieszkańców (73%), rzadziej w małym mieście – poniżej 40 000 mieszkańców (22%), prawie nigdy na wsi (5%) i nieco częściej jest kobietą (58%) niż mężczyzną (42%). Jego najdłuższa podróż trwa najczęściej dwa-trzy tygodnie (32%), prawie drugie tyle ankietowanych zadeklarowało, że ich podróż trwała pomiędzy czterema a ośmioma tygodniami (27%). 12% pozwoliło sobie na ośmio-dwunastotygodniową wyprawę, natomiast w bardzo długą, ponad sześciomiesięczną podróż wyruszyło 9% ankietowanych. Polski backpacker odkrył ten sposób podróżowania dopiero w ostatnich latach, zwłaszcza po 2005 roku, kiedy na polskim rynku lotniczym pojawiły się tanie linie lotnicze zapewniające połączenia z dużymi europejskimi hubami lotniczymi. Moda na podróże backpackerskie na dobre zapanowała w Polsce jednak dopiero w ciągu ostatnich kilku lat. Prawie połowa ankietowanych deklaruje, że swoją pierwszą długą podróż odbyła w ostatnich trzech latach (17% w 2010 r., 14% w 2011 r., i 15% w 2012 r.).

Przeciętny backpacker jest zatem młodym człowiekiem z dużego miasta, z wyższym wykształceniem, zazwyczaj humanistycznym i z czasem na podróżowanie liczonym raczej w tygodniach niż miesiącach. Swoją pierwszą podróż odbył niedawno a jej celem była Europa,

względnie, w bardziej kosztownym wariancie – Azja.

STRUKTURA WIEKU ANKIETOWANYCH BACKPACKERÓW



Wiele źródeł stara się sformułować definicję backpackera i podaje kombinację warunków, których większość powinna spełniać podróż backpackerska. Najczęściej spotykane kryteria mówią, że powinna być to relatywnie długa podróż, z niskim budżetem i elastycznym planem, często za granicę. Średnia długość wyjazdu backpackerskiego to aż 74 dni¹¹, przez co ten rodzaj podróżowania jest preferowany przez ludzi młodych, którzy mogą pozwolić sobie na długie wakacje. W krajach anglosaskich backpacking często staje się składową częścią *gap year* – roku przerwy między szkołą a studiami, studiami licencjackimi i magisterskimi, lub studiami a pracą. Niemniej jednak, w typowo backpackerskich miejscach da się spotkać często osoby starsze, które zdecydowały się na przerwę w karierze, lub nawet emerytów, którzy podróżując w ten sposób często przemierzają szlaki, które przecierali parędziesiąt lat temu, na fali podróży hippisowskich.

Korzeni współczesnego backpackingu należy szukać właśnie *hippie trail*, stworzonym przez ruch hippisowski. *Hippie trail* to trasa podróży odbywanych przez hippisów w latach 60' i 70', będąca bardziej ideą niż konkretnym szlakiem turystycznym. Trasa zaczynała się w Europie, biegła przez Istanbuł, gdzie rozdzielała się na dwie odnogi: północną, prowadzącą przez Teheran, Kabul, Peszawar i Lahore do Indii, oraz południową, którą przez Syrię, Jordanię, Irak i Iran wiodła do Indii, Nepalu lub Tajlandii. Jej początków należy szukać w połowie lat pięćdziesiątych, wraz z pierwszymi sponsorowanymi studenckimi ekspedycjami naukowymi. Z biegiem czasu przedmiotem coraz większego zainteresowania podróżników stały się lokalne kultury. Podróże lotnicze wciąż pozostawały poza zasięgiem większości podróżujących, toteż rozwijający się w Azji

¹¹ Richards, Greg, Wilson, Julie, (2003), *Today's Youth Travelers, Tomorrow Global Nomads. New Horizons in Independent Youth and Student Travel. A report for the International Student Travel Confederation (ISTC) and the Association of Tourism and Leisure Education (ATLAS)*. Wyd. ISTC Amsterdam

transport samochodowy, szczególnie takie firmy autokarowe jak Indiaman, otwarty w 1957 r., lub Swagman Tours, który rozpoczął działalność nieco później, wyszły naprzeciw potrzebom rynku. Rok 1957 to również moment wydania biblii beatników, czyli słynnego „W drodze” Jacka Kerouaca, książki, w której centralnym tematem jest zgodnie z tytułem podróż. Rok później wydani zostają „Włóczędzy dharmy”, tego samego autora, co stanowiło kolejną inspirację dla wczesnych backpackerów. Na początku lat sześćdziesiątych do indyjskiego Varanasi przeniósł się kolejny idol beatników, Alan Ginsberg, a parę lat później the Beatles odbyli swoją słynną podróż do aśramu w Rikshesh. Nieprzypadkowo trasa hippie trail prowadziła przez terytoria największych producentów marihuany i haszyszu i również nieprzypadkowo została zastąpiona przez trasy wiodące przez tereny, na których dostęp do substancji odurzających nie jest szczególnie trudny. Przełom lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych to czas świetności hippie trail. To właśnie wtedy powstaje pierwsza wersja przewodnika, który rozrósł się do rozmiarów wydawnictwa znanego dziś pod nazwą Lonely Planet. Dalsze losy podróży hippisowskich kształtowane są przez politykę i rozwój nowych technologii. W 1969 roku swój pierwszy lot odbywa zaprojektowany do międzykontynentalnych lotów Boeing 747, co stanowi symboliczny początek końca ery hipisowskiej podróży lądem. Wraz z końcem lat siedemdziesiątych i zmianami politycznymi na Bliskim Wschodzie, takimi jak interwencja wojsk sowieckich w Afganistanie i Rewolucja Islamska w Iranie, pierwotny „szlak hippisowski” stracił na popularności. Zastąpiły go inne, bezpieczniejsze trasy i destynacje, takie jak na przykład gringo trail w Ameryce Łacińskiej, Złoty Trójkąt (Tajlandia, Birma, Laos) lub kraje Maghrebu, zwłaszcza Maroko. Również rozwój technologii, zwłaszcza przemysłu lotniczego, zupełnie zmienił oblicze podróży hipisowskiej. Nie trzeba już było planować podróży z wielomiesięcznym wyprzedzeniem.

Tak jak wspominał Robert Gregory, wczesnych backpackerów należy szukać wśród młodzieży z krajów Globalnej Północy. Australijczycy, Nowozelandczycy, Amerykanie i Kanadyjczycy to potomkowie białych kolonizatorów: Brytyjczyków, Francuzów, Niemców, Holendrów i reszty Zachodniej Europy, mieszkańców niegdysiejszych metropolii. To, co ich łączy, to kultura Grand Tour, a zatem z jednej strony wiara w poznawczą wartość podróży, a z drugiej – prestiż pochodzący z faktu uczestniczenia w rozrywce dostępnej tradycyjnie dla grup o wysokim kapitale kulturowym i ekonomicznym.

Jak pisał osiemnastowieczny brytyjski historyk Edward Gibbon, „wedle zwyczajów i prawdopodobnie dobrego rozsądku, zagraniczna podróż uzupełnia edukację angielskiego dżentelmena”¹². Współczesny mu pisarz Samuel Johnson twierdził nawet, że „mężczyzny, który

12 Gibbon, Edward (2004) , *Memoirs of My Life and Writings*, Projekt Gutenberg, dostępne 3 marca 2013
<<http://www.gutenberg.org/files/6031/6031-h/6031-h.htm> >

nie był w Italii, już nigdy nie opuści poczucie niższości, jako że nie widział tego, czego się od niego oczekuje”¹³. Zdaniem Edwarda P. Thompsona, kontrola, którą sprawowała klasa rządząca osiemnastowiecznej Europy, wynikała głównie z jej kulturowej hegemonii, a dopiero w drugiej kolejności z jej siły ekonomicznej i militarnej, toteż utrzymywanie władzy poprzez edukację młodzieży pozostawało sprawą wysokiej wagi.¹⁴ Obowiązkowym elementem edukacji młodego człowieka była zatem wielomiesięczna podróż po najważniejszych ośrodkach kulturalnych Europy. Z podróży oprócz oglądy i dobrych manier należało również przywieźć artefakty z odwiedzanych miejsc, zasilające kolekcje sztuki, galerie i gabinety osobliwości, eksponowanych później często w specjalnie w tym celu zbudowanych pawilonach. Zmierzch ery Grand Tour datuje się na pierwszą połowę XIX wieku, chociaż sam rytuał w zmienionej formie przetrwał do dziś. W tym samym czasie na wielką skalę rozpoczęła się budowa kolei, podróżowanie stało się tańsze, a co za tym idzie, przez uczestnictwo w nim coraz mniej zamożnych warstw społecznych, aż do średniozamożnego mieszczaństwa włącznie, również mniej prestiżowe. W 1828 r. został wydany pierwszy z serii przewodników Karla Baedekera, co przypieczętowało narodziny turystyki masowej w jej obecnym kształcie.

3. BACKPACKERZY JAKO SĄSIEDZTWO WIRTUALNE

W 2007 roku, podczas badań nad backpackerami, przy okazji wizyt w hostelach w Sydney, australijskie badaczki, Barbra Adkins i Eryn Grant zwróciły uwagę na znikanie tradycyjnej formy komunikacji, a przede wszystkim współpracy pomiędzy backpackerami, jaką były tablice informacyjne. Zastąpiły je komputery z dostępem do Internetu, który stał się głównym źródłem informacji dla niezależnych turystów.

Fakt, że Internet zajął miejsce tradycyjnych tablic informacyjnych, będących wcześniej miejscem wymiany backpackerskich doświadczeń, nie oznacza, że zniknęła współpraca między turystami. Wręcz przeciwnie, możliwości, jakie daje globalna sieć pozwoliły na rozwinięcie współpracy na nieosiągalną dotychczas skalę. W trakcie analizy dyskusji na jednym z forów, dowiedziono, że komunikacja między użytkownikami ma charakter pracy grupowej a w mniejszym stopniu rozmowy, postawiony przez jednego z użytkowników problem jest opracowywany przez grupę innych użytkowników proponujących potencjalne rozwiązania i, co istotne, dzielących się własnym doświadczeniem w przedmiotowej kwestii. Uczestniczenie w dyskusji wymagało

13 Dielemans, Jennie (2011), *Reportaże o przemyśle turystycznym*, wyd. Czarne, str 14

14 Palmer Thompson, Edward, (1991) *The Making of the English Working Class*, Penguin Books, Londyn

dodatkowo dokładnego zrozumienia lokalnego kontekstu i codziennego doświadczenia backpackerskiego. Adkins i Grant wskazują na kulturę backpackingu jako na „grupowy habitus, pozwalający na konstruowanie własnej tożsamości na podstawie podejmowania kontrolowanego ryzyka w kontekście mobilności.”¹⁵. Internetowe interakcje z innymi backpackerami, a więc uzyskiwanie informacji, pozwalają na realne kontrolowanie podejmowanego ryzyka, ale przede wszystkim tworzą kosmopolityczną, wirtualną wspólnotę doświadczenia turystyki alternatywnej, backpackerski habitus. Jest on tym, o czym pisze Appadurai: „Dzisiaj odwołując się w kontekście mediów do pojęcia globalnej wioski, powinniśmy mieć świadomość, że kreowane przez nie wspólnoty cechuje brak poczucia umiejscowienia”. Chociaż doświadczenie podróży backpackerskiej ma być z założenia jednostkowe, ma kreować tożsamość, katalizować jej zmiany, być osobiście wybranym stylem życia jednostki, to dokonuje się ono często w odniesieniu do zbiorowości backpackerów. Turysta alternatywny przynależy w swoim mniemaniu do tego, co w jednym z kolejnych rozdziałów jedna z backpackerek nazwie „międzynarodową elitą młodych ludzi”.

O ile Eryn Grant i Barbara Adkins uważają współpracę na forach internetowych za główny czynnik tworzący „wspólnotę obcych”, o tyle niewątpliwie uwaga należy się również, a może przede wszystkim mediom społecznościowym dedykowanym podróżującym, takim jak Car Pooling, Be Welcome, Servas lub Hospitality Club. Największą z nich jest liczący 5,5 miliona użytkowników CouchSurfing, który zdominował rynek turystycznych sieci społecznościowych i stał się niejako punktem odniesienia dla wszystkich innych tego typu inicjatyw.

CouchSurfing jest nie tyle medium społecznościowym, co podobnie jak inne wymienione serwisy, internetową kulturą daru. Celem uczestniczenia w CouchSurfingu nie jest sama przynależność do wspólnoty, ale aktywna wymiana pomiędzy jej członkami. Jego mitem założycielskim jest podróż, jaką jego pomysłodawca Casey Fenton, odbył na Islandię w 2002 roku. Fenton zdecydował zrezygnować ze standardowego komercyjnego zakwaterowania na rzecz nocowania w prywatnych domach islandzkich studentów. W tym celu wysłał 1500 e-maili z prośbą o nocleg, na które dostał 50 pozytywnych odpowiedzi. Po powrocie razem z przyjaciółmi zdecydował się na rozwijanie inicjatywy, która docelowo miała pozwolić turystom takim jak on sam – młodym, z małym funduszem, przedkładającymi kontrolowane ryzyko nad wygodę, poszukującym autentyczności, powtórzenie jego pozytywnych doświadczeń z Islandii. W ten sposób powstała sieć osób, które gotowe są gościć we własnym domu ludzi wcześniej im nie znanych, oraz turystów, którzy szukają zakwaterowania u rodowitych mieszkańców odwiedzanej

15 Adkins, Barbara; Grant, Eryn, (2007), *Backpacking as a community of strangers: The interaction order of an online backpacker notice board* w: *Qualitative Sociology Review* 3(2)/2007

destynacji.

W ciągu 10 lat istnienia CouchSurfingu, ilość użytkowników wzrosła do ponad 5,5 miliona osób. Wśród członków sieci przeważają ludzie młodzi, średnia ich wieku to 28 lat (dwie najliczniejsze grupy wiekowe to 18-24 lat i 25-29 lat. Nieco mniej osób należy do kategorii 30-34 lata, pozostałe kategorie wiekowe to mały ułamek całości). Sieć najlepiej rozwinęła się w społeczeństwach Bogatej Północy: najwięcej użytkowników pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, na drugim miejscu są Niemcy, później Francja, Kanada, Wielka Brytania, Hiszpania, Włochy, Brazylia i Australia. Jedynym krajem, spoza Bogatej Północy są Chiny, znajdujące się na ostatnim miejscu pierwszej dziesiątki.

Za udostępnienie kanapy („couch”) nie wolno pobierać opłat. Oprócz zasady darmowości noclegu nie istnieje żaden oficjalny kodeks postępowania wśród couchsurferów, jedynie ogólne wytyczne dotyczące bezpieczeństwa, jednak często można usłyszeć o „CS spirit” - „duchu CouchSurfingu”, który zakłada bezinteresowność, zaufanie, brak komercjalizacji, działanie w grupie, pozytywnie wartościuje ciekawość świata i poszukiwanie autentyczności. Mimo tego, że nie istnieją spisane zasady działania CouchSurfingu, w Internecie znaleźć można nieoficjalne wytyczne na temat etykiety. Różnią się one nieznacznie w zależności od autora, ale mają też wiele punktów wspólnych. Nowym członkom społeczności radzi się, żeby w zamian za gościnę zaproponowali swoim gospodarzom obiad, wspólne gotowanie, pomoc w domowych obowiązkach, partycypowanie w kosztach posiłków, żeby przywieźli im prezent ze swojego kraju lub po prostu spędzili z gospodarzem trochę czasu bądź podzielili się z nim swoimi umiejętnościami. Gospodarz nie może oczekiwać niczego w zamian za swoją gościnę, wszystko odbywa się na zasadach dobrowolności, jednak w praktyce źle widziane jest korzystanie z CouchSurfingu jak z darmowego noclegu. W związku ze wzrostem popularności serwisu i dużym napływem nowych, nie znających etykiety użytkowników, coraz częściej pojawiają się głosy potępiające *freeloaders*, czyli osoby korzystające z serwisu tylko z intencją czerpania korzyści z bezpłatnego zakwaterowania, za to bez chęci zrewanżowania się gospodarzom, lub użyczenia gościny innym członkom wspólnoty. Tak *freeloaders* piętnuje internetowa encyklopedia CouchSurfingu, czyli CouchWiki: „*Freeloaders* to ludzie, którzy wykorzystują CouchSurfing, żeby przenoć w cudzym domu za darmo. Takich ludzi nie obchodzą osoby, które ich goszczą. Bardziej troszczą się o to, żeby zaoszczędzić pieniądze, niż o to, żeby z szacunkiem podchodzić do wartości reprezentowanych przez wspólnotę couchsurferów. (...) Są również tacy, którzy podróżują bez pieniędzy albo z bardzo małą ich ilością. Wiedzą, że zawsze znajdzie się ktoś (zwykle nowi członkowie albo po prostu naiwni gospodarze), kto zgodzi się ich przenoć. Niektórzy *freeloaders* nie czują potrzeby nawiązania kontaktu ze

swoim gospodarzem, (...), w gruncie rzeczy mogą oni opuścić twój dom bez słowa podziękowania”¹⁶.

Łatwo dostrzec tutaj analogię między wirtualną wspólnotą CouchSurfingu a kulturą daru, opisaną przez Maussa. Podobnie jak u Indian, o których autor wspomina w „Szkicu o darze”, couchsurferzy ofiarowują dar gościnności za darmo, ale przyjmujący zobowiązany jest do zrewanżowania się, lub przekazania go dalej, w przeciwnym razie „straci twarz”. Każdy użytkownik posiada profil, na którym można sprawdzić wystawione mu przez innych członków wspólnoty referencje, więc rozmiary CouchSurfingu nie przeszkadzają w tym, żeby nad jednostką sprawowana była tak samo silna kontrola jak w społeczeństwach tradycyjnych, opartych na osobistej znajomości między członkami. Referencji nie da się usunąć, więc na tych, którzy w sposób rażący naruszają zasady będzie ciążyć piętno wykluczenia z wymiany darów. Do tego, co jest przedmiotem daru przypisywana jest wartość symboliczna, której nie da się przenieść na warunki gospodarki rynkowej. Po niemal stu latach od powstania, esej Maussa nie stracił na aktualności. W jego ostatniej części autor nawołuje do powrotu do korzeni: „Można tedy i trzeba powrócić do tego, co archaiczne, do podstaw; odnajdzie się wówczas motywy życia i działania znane wciąż jeszcze licznym społeczeństwom i klasom: przyjemność hojnych wydatków na cele artystyczne, gościnności oraz święta prywatnego i publicznego”¹⁷. Do tego, co archaiczne wracają zatem couchsurferzy. Jako turyści poszukują autentyczności, jako członkowie społeczeństw ponowoczesnych, szukają jej poza swoim czasem i poza swoją kulturą; tam, gdzie według McCannella wydaje im się, że ją znajdują. CouchSurfing ma być zatem wspólnotą, między członkami której panuje czysta relacja. Wymiana darów ma tak jak u Maussa tę wspólnotę spajać i podtrzymywać.

CouchSurfing jest więc niewątpliwie tym, co na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy Internet był jeszcze w powijakach, słusznie przewidział i nazwał Appadurai: jest „sąsiedztwem wirtualnym”, zdefiniowanym nie przez kryteria polityczne bądź geograficzne, a przez dostęp do sprzętu, oprogramowania, a przede wszystkim – do globalnej sieci. W ujęciu Appaduraia sąsiedztwa wirtualne zdają się być bytami demokratycznymi, stawiającymi wyzwanie dotychczasowym ograniczeniom geograficznym i politycznym. Jednakże, mimo pozornej demokratyzacji CouchSurfingu (w końcu żeby stać się jego użytkownikiem nie trzeba nawet podróżować, wystarczy wolna kanapa i komputer podłączony do Internetu), oraz omawianego w kolejnych rozdziałach ducha otwartości, gościnności i wymiany kulturowej, do którego lgną backpackerzy,

16 *How to handle freeloaders*, CouchWiki, dostępne 3 marca 2012

<http://couchwiki.org/en/How_to_handle_freeloaders>

17 Mauss, Marcel (2002) *Socjologia i antropologia: Szkic o darze. Forma i podstawa wymiany w społeczeństwach archaicznych*, Wydawnictwo KR, Warszawa, str. 154

można zauważyć tutaj mechanizmy wykluczenia cyfrowego w skali makro. Kiedy spojrzysz na mapę popularności portalu, najwięcej użytkowników można znaleźć w górnej jej części, w krajach Bogatej Północy. Tym niemniej, podobnie jak inne przytaczane przez Appaduraia sąsiedztwa wirtualne, CouchSurfing jest wspólnotą, której istnieje w przestrzeni wirtualnej przekłada się bezpośrednio na idee, opinie i związki społeczne w „realu”.

Biorąc pod uwagę powyższe czynniki, można pokusić się o wniosek, że CouchSurfing i inne podróźnicze serwisy społecznościowe są wspólnotami turystów alternatywnych, którzy poszukują autentyczności poprzez praktykowanie tradycyjnej wymiany darów, która umożliwia tworzenie i podtrzymywanie szeroko pojętej czystej relacji. Wspólnota ta, pomimo deklarowanego egalitaryzmu, w praktyce, na skutek wykluczenia cyfrowego, składa się głównie z młodych backpackerów z krajów Globalnej Północy, a zatem dzięki CouchSurfingowi backpackerzy mogą tworzyć czyste relacje w obrębie swojego własnego kosmopolitycznego wirtualnego sąsiedztwa.

4. WYOBRAŻNIA BACKPACKERA

W swojej książce „Nowoczesność bez granic – kulturowe wymiary globalizacji”, Arjun Appadurai wieszczy koniec państwa narodowego, które zastąpione zostaje przez wspólnoty połączone innymi rodzajami więzi niż zamieszkiwanie jednego terytorium i mówienie jednym językiem. Choć Appadurai pisze głównie o ponowoczesnych nacjonalizmach, to wysuwane przez niego teorie mają znacznie szersze zastosowanie. Według Appaduraia nacjonalizmy tworzą się za sprawą czytania tych samych „kapitalistycznych druków”, konsumowania tych samych tekstów kultury. Wspólnota tworzy się więc nie na zasadzie bezpośredniego kontaktu, ale poprzez wspólne wyobrażenie na temat tego, co łączy jej rozsianych po całym świecie członków. Podobne mechanizmy rządzą tworzeniem się zjawisk nieco mniej ekstremalnych niż nacjonalizmy, takich jak styl życia. Backpacking jest bezsprzecznie stylem życia, kształtującym tożsamość. Jesteśmy nie tym, kim jesteśmy, lecz kogo z siebie zrobimy, a wybór stylu życia należy do fundamentalnych wyborów których może dokonać jednostka w ponowoczesnym społeczeństwie.

Wyobrażenia i wzrost władzy wyobraźni kształtuje zdaniem Appaduraia życie społeczne. Wyobrażenia, kiedyś będąca ucieczką od ograniczonej ilości życiowych scenariuszy, dziś jest głównym katalizatorem zmian. „Dzisiaj więcej ludzi niż kiedykolwiek przedtem, w liczniejszych zakątkach świata bierze pod uwagę szerszy repertuar możliwych autobiografii”¹⁸. Biografie są

18 Appadurai Arjun, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, wyd. [Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2005](#), s. 83

nierozerwalnie związane ze swoimi reprezentacjami, takimi jak film, powieści i relacje podróżnicze. Za dystrybucję „kapitalistycznych druków” odpowiadają media, w szczególności zaś reklamy. Wśród nich, największą rolę Appadurai przypisuje mediom elektronicznym, które dostarczają materiału do „konstruowanych przez ludzi wyobrażeń o sobie, stanowiących swego rodzaju projekt społecznej powszedniości”. Jak wspomniałam, w swoich rozważaniach Appadurai wśród wszystkich wspólnot wyobrażonych skupia się głównie na nacjonalizmach, jednak jego teorie mają charakter ogólny, równie dobrze można więc wpisać w nie relacje łączące turystów z „kapitalistycznymi drukami” i ze sobą wzajemnie.

Wraz ze wzrostem znaczenia turystyki w globalnej ekonomii, jesteśmy świadkami prawdziwej lawiny podróżniczych wyobrażeń. Od programów telewizyjnych z umorusanymi travelebrytami w obowiązkowych spodniach khaki, po książki podróżnicze, seriale, filmy, relacje z podróży, travelogi (blogi o tematyce podróżniczej), slajdowiska, czasopisma, po całe festiwale podróżnicze – turyści szukający materiałów do konstrukcji swojej tożsamości mają z czego wybierać. Najbardziej skondensowaną formą takich wyobrażeń zdają się być filmy reklamowe lokalnych agencji promujących konkretny region. W kilkudziesięciu sekundach zalewają one widza ogromem kuszących scenariuszy, dotyczących tego jak wyglądać będzie ich podróż i kim będą oni sami jako podróżnicy jeśli tylko zdecydują się wyruszyć w podróż do niewiarygodnych Indii, pięknego Bangladeszu lub niesamowitej Tajlandii. (Slogany reklamowe tych państw brzmią odpowiednio: „Incredible India”, „Beautiful Bangladesh” i „Amazing Thailand”. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na slogan Polski, który jest świadectwem tego, jak wzrosło znaczenie wyobraźni i wyobrażeń - „Move your imagination”). W ciągu zaledwie 126 sekund filmu reklamowego Indii¹⁹, turysta widzi się kolejno jako romantycznego motocyklistę przemierzającego płaskowyże południowych Himalajów, który w pewnym momencie przesiada się na wielbłąda, zdążywszy po drodze spróbować słodyczy z ulicznej garkuchni. Żegnany przez mieszkańców himalajskiej wioski, trafia na spektakl kathakali a zaraz po nim na walkę zapaśniczą. Chwila wytchnienia w cieniu palm na wybrzeżu Goa i znów główny bohater jest w górach – tym razem zaśnieżonych – gdzie może podziwiać ludowe tańce. Następnie niczym brytyjski sahib sprzed kilkudziesięciu lat jedzie dorożką przez słoneczne Delhi, gra w krykieta z uliczną drużyną, robi zakupy na bazarze, pływa tratwą, puszcza latawce, daje się masować, kąpie słonia, siedzi w luksusowym wagonie przywodzącym na myśl Orient Express, jedzie rikszą, płynie pontonem, robi sobie zdjęcie pod Taj Mahal, nurkuje, znów jedzie na słoniu, widzi tygrysa, obrzuca towarzyszy podróży kolorowymi barwnikami podczas święta Holi, w międzyczasie po raz trzeci trafia na

19 Video promocyjne kampanii „Incredible India”, Ministerstwa Turystyki Republiki Indii, dostępne 3 marca 2013 <<http://www.youtube.com/watch?v=PF-IaApMPCs>>

himalajski płaskowyż, jedzie rowerem wzdłuż plaży i kiedy w końcu ma wysłać pocztówkę, nie jest w stanie napisać nic innego jak tylko „Incredible India”.

Nation branding, czyli korzystanie z marketingowych technik, by wykreować państwo jako markę, w celu przyciągnięcia turystów i inwestorów, rozrasta się w nową dziedzinę wiedzy. Efektem jej rozwoju ma być i jest kreowanie konkretnych wyobrażeń o państwach i regionach, takich jak przytoczona reklama „Incredible India”. Dużą rolę w tych wyobrażeniach odgrywa nostalgia. Nie bez powodu slogan reklamowy Chorwacji brzmi „Mediterranean as it once was” a Wietnamu - „Timeless charm”, przy czym Wietnam odwołuje się tu między innymi do swojej kolonialnej przeszłości. Nation branding przemycający nostalgię za kolonializmem i rozniecający to, co Panivong Norindr określił jako „post-colonial blues”²⁰, to częsta praktyka wśród państw postkolonialnych, sprawdza się on nie tylko w skali makro, w dużych kampaniach reklamowych wakacyjnych destynacji, ale również mikro – małe przedsiębiorstwa turystyczne w Wietnamie oferują „regularne rejsy wycieczkowe na pokładzie luksusowej repliki parowca Emeraude, z 39 starannie zaprojektowanymi kabinami, przywołującymi nostalgiczny czar kolonialnych Indochin”, a wydawnictwa publikują całe przewodniki poświęcone podróżowaniu trasami kolonialnych pozostałości. Francuskie wille w Indochinach lub wspomniany już Orient Express to klasyczne motywy podróźniczych wyobrażeń. „Niezbadany pozostał jednak fakt, że taka nostalgia, o ile dotyczy masowego handlu, zasadniczo nie pociąga za sobą sentymentu zdolnego wywołać reakcję konsumenta, który rzeczywiście coś utracił. Formy masowej reklamy uczą konsumenta tęsknoty za rzeczami, których nigdy nie stracił”²¹, pisze Appadurai. Istotnie, wydaje się, że postkolonialne sentymenty poruszają również czułą strunę w sercach polskich backpackerów, a zatem turystów bez przeszłości kolonialnej. Mimo, że formalnie Polska nie miała kolonii, to fakt istnienia kolonializmu odcisnął na polskiej kulturze piętno, paradoksalnie, właśnie piętno braku kolonii. Największym polskim osiągnięciem kolonialnym było zakupienie od lokalnego kacyka za tuzurek, cylinder i trzy skrzynki dżinu wyspy Mondoleh u wybrzeży Kamerunu przez Stefana Szolc-Rogozńskiego. Po dwóch latach okazało się jednak, że polskiej kolonii, podobnie jak jej formalnie nie istniejącej metropolii trudno jest uciec od europejskiej kolonizacji – w 1882 roku Mondoleh przejęli Niemcy. Status poniekąd zawieszenia pomiędzy Wschodem a Zachodem, nie bycie ani kolonią ani metropolią, istniał w dziewiętnastowiecznej polskiej podświadomości, a do zbiorowej wyobraźni trafił w pierwszym nadarzącym się momencie, a zatem tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

20 Panivong Norindr, *Phantasmatic Indochina: French colonial ideology in architecture, film and literature*, Durham: Duke University Press, 1996

21 Appadurai Arjun, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, wyd. [Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków 2005](#). s. 117

W spóźnionej w wielkim wyścigu do kolonii Drugiej Rzeczypospolitej, uważano, że dostęp do morza uczyni z kraju potęgę. Liga Morska i Kolonialna, działająca w drugiej połowie dwudziestolecia międzywojennego wysuwała propozycje dotyczące Ameryki Południowej i Afryki, tworzono nawet ochotnicze oddziały, wyposażone w korkowe hełmy i mundury koloru khaki. Sprawa polskich kolonii była w dużej mierze kwestią prestiżową, a postulaty Ligi były zdecydowanie anachroniczne. Lata trzydzieste były już czasem początku końca kolonializmu – Indie stały się dla Brytyjczyków źródłem kłopotów, podobnie Palestyna z jej żydowsko-arabskimi konfliktami. Niezależnie od realnych szans pozyskania, utrzymania i eksploatacji kolonii, ich mit i tęsknota za niewykorzystanym potencjałem pojawia się w literaturze już od Sienkiewicza – zarówno Staś Tarkowski jak i Tomek Wilmowski to młodzi, przedsiębiorczy bohaterowie, których przygody rozgrywają się w koloniach. Sienkiewicz pisze o tym wprost: „Gdybym chciał – mówił sobie Staś – to mógłbym tu zostać królem nad wszystkimi ludami Doko – tak jak Beniowski na Madagaskarze!” I przez głowę przeleciała mu myśl, czyby nie dobrze było wrócić tu kiedy, podbić wielki obszar kraju, ucywilizować Murzynów, założyć w tych stronach nową Polskę albo nawet ruszyć kiedyś na czele czarnych wyćwiczonych zastępów do starej.”²²

Warto przyjrzeć się temu, jakie lektury towarzyszą młodym Polakom i jakiego rodzaju apaduraiowskie kapitalistyczne druki łączą polskich backpackerów we wspólnotę wyobrażoną, żeby lepiej zrozumieć z jakiego rodzaju kapitałem kulturowym wychodzą oni na spotkanie Innego, już jako młodzi dorośli – backpackerzy. U podstaw polskiego postrzegania niepółnocnoatlantyckiego kręgu kulturowego leży polskie podejście do kolonializmu, w którym korzenie ma popularna literatura. Według rozporządzenia Ministra Oświaty z 29 sierpnia 2008, w kanonie lektur szkolnych dla klas IV-VI, na podstawie którego uczeń ma kształtować „hierarchię wartości, swoją wrażliwość, gust estetyczny, poczucie własnej tożsamości i postawę patriotyczną” znajduje się „W pustyni i w puszczy”. Proza Sienkiewicza zniknęła z kanonu w latach 1949-1954, jako głosząca „apologię brytyjskiego imperializmu”²³, ale już wtedy podniosły się głosy krytykujące przedstawianie Afrykanów w kolonialny, dziewiętnastowieczny sposób, nieprzystający do rzeczywistości, w której Afroamerykanie mieli lada chwila otrzymać pełnię praw wyborczych, większość afrykańskich państw – niepodległość, natomiast azjatyckie kolonie cieszyły się nią od końca II Wojny Światowej. Jan Błoński w 1960 roku pisał: „Niepokoi prymitywizm, z jakim Sienkiewicz patrzy na obyczaj, kulturę, religię Czarnego Łądu. Zamiast »dobrego dzikusa« mamy tu dzikusa głupiego”²⁴. Istotnie, relacje między Stasiem a Kalim to relacje między panem i sługą:

22 Henryk Sienkiewicz (1994) , *W pustyni i w puszczy*, wyd. Nasza Księgarnia, Warszawa, s. 153

23 Ludorowski Lech, (1993) »*W pustyni i w puszczy*«. *Arcypowieść nie tylko dla młodzieży*, [w:] *Polska powieść XIX i XX wieku*, red. Ludorowski L., t. 1, Lublin, s. 164.

24 Błoński Jan, (1960) *Staś i Nel* [w:] *Życie literackie* 1960, nr 11, s. 3.

„Staś począł następnie rozmyślać i nad tym, o ile podróż bez Kalego będzie trudniejsza dla nich i kłopotliwsza, a praca cięższa. Poić konie i pętać na noc, rozpinać namiot, budować zeribę, pilnować w czasie drogi, by nie poginęły zapasy i juki z rzeczami, obdzierać i dzielić zabita zwierzynę wszystko to, w braku młodego Murzyna, miało teraz spaść na niego, a on przyznawał w duchu, że o niektórych czynnościach, na przykład o obdzieraniu ze skóry zwierzyny, nie ma najmniejszego pojęcia.”²⁵, w kontekście współczesnej krytyki postkolonialnej szczególnie rażą również takie fragmenty jak ten: „Jednakże powoli, powoli rozjaśniało się w czarnych głowach, a to, czego nie mogły pojąć głowy, chwytaly gorące serca. Po pewnym czasie można już było przystąpić do chrztu, który odbył się bardzo uroczyście. Rodzice chrzestni ofiarowali każdemu z dzieci po cztery dotis białego perkalu i po biczu niebieskich paciorków. Mea czuła się wszelako nieco zawiedziona, albowiem w naiwności ducha rozumiała, że po chrzcie wybieleje natychmiast na niej skóra, i wielkie było jej zdziwienie, gdy spostrzegła, że pozostała czarna jak i przedtem. Nel pocieszyła ją jednak zupełnie zapewnieniem, że ma teraz duszę białą”²⁶.

Polski dyskurs kolonialny kształtowany był przez zachodnioeuropejski dyskurs wielkich mocarstw, nie oznacza to jednak, że nie posiadał cech indywidualnych. Różnice między polskim i zachodnioeuropejskim dyskursem kolonialnym najlepiej obrazują definicje orientalizmu dwóch autorów.

Edward Said, w swojej książce „Orientalizm”, używa tytułowego terminu jako odnoszącego się do sytuacji podbijanych i podbijających; relacji zależności i władzy, słabości i siły, dominacji i podporządkowania. Orientalizm w oczach Saida jest sztucznym konstruktem, nierzeczywistym obrazem Orientu, stworzonym przez człowieka Zachodu na potrzeby legitymizacji jego władzy nad ludźmi Wschodu. Z perspektywy polskiej Tadeusz Chrzanowski stwierdza, że „Orient był w kulturze i świadomości Polaków tyleż właśnie Wschodem co Południem i tyleż historyczno-genealogicznym mitem co geopolityczną rzeczywistością. Był tym, co – poprzez tereny „schizmatyczne” – sięgało ku krajom islamu i jeszcze dalej, tam gdzie żyli już niezbyt rozróżniani poganie”²⁷. Tym, co odróżnia polski orientalizm od zachodnioeuropejskiego jest więc pierwiastek władzy. W polskiej kulturze, w porównaniu z kulturą zachodniej Europy, z początku dominowała raczej sensacyjna ciekawość Innego – fascynacja połączona ze strachem, raczej mitologizowanie „bisurmana”, niż chęć zawładnięcia nim. W drugiej połowie XIX wieku w rodzimym dyskursie, obie te tendencje nałożyły się na siebie. Lord Cromer, w swojej książce „Modern Egypt”, pisze: „Istotnie, brak ścisłości, który łatwo przeradza się w skłonność do kłamstwa, jest jedną z głównych

25 Sienkiewicz, Henryk, (1994), *W pustyni i w puszczy*, wyd. Nasza Księgarnia, Warszawa, s. 153

26 Sienkiewicz, Henryk, *ibid.* 241-242

27 Chrzanowski Tadeusz, (1983) *Orient i orientalizm w kulturze staropolskiej [w:] Orient i orientalizm w sztuce – materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki* wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Kraków, s. 43

cech umysłów orientalnych. Europejczyk rozumuje ściśle; jego wypowiedzi o faktach pozbawione są jakiegokolwiek wieloznaczności; jest z natury logikiem, nawet gdy logiki się nie uczył; jest też z natury sceptyczny i żąda dowodów, zanim uzna jakieś twierdzenie za prawdziwe; jego inteligencja jest wyszkolona, przypomina sprawny mechanizm. Natomiast umysł orientalczyka, podobnie jak malownicze uliczki orientalnych miast cierpi na brak symetrii. Jego rozumowanie jest przeważnie tylko niedbałym opisem. Jakkolwiek dawni Arabowie przyswoili sobie w stosunkowo wysokim stopniu naukę dialektyki, ich potomkowie są osobiście pozbawieni wszelkich zdolności logicznych. Często nie potrafią oni wyprowadzić najprostszych wniosków z przesłanek – nawet takich, które sami uznają za prawdziwe. Spróbujcie wydobyć z przeciętnego Egipcjanina prosty opis faktów; jego wyjaśnienia będą przeważnie długie i niejasne. Zapewne zanim dojdzie do końca relacji, zaprzeczy sam sobie sześć razy. I nieraz załamuje się już we wstępnym ogniu krzyżowych pytań.”²⁸. Lord Cromer dodaje liczne przykłady odmienności orientalczyków: nie potrafią chodzić po ulicach chodnikach, bo ich chaotyczne umysły nie rozumieją, do czego drogi i chodniki zostały stworzone, są pozbawieni energii i inicjatywy, czego dowodzi sukces systemu despotycznego w „orientalnych” częściach świata. Są oni również naiwni, łasi na płaskie pochlebstwa, skłonni do intryg i kłamstwa, a ponadto okrutni wobec zwierząt²⁹. W opozycji my – oni, dyktowanej przez Zachód, Polacy odnajdywali się oczywiście po stronie ścisłych, szlachetnych, logicznych i cywilizowanych Europejczyków. Stawiali się po tej stronie tym skwapliwiej, im bardziej Zachód – choćby Prusy ze swoją Komisją Kolonizacyjną – odmawiał nam udziału w swojej wspólnocie cywilizacji i spychał do roli owych chaotycznych i naiwnych „onych”. Z jednej strony Inny jawił nam się jako bohater niesamowitych opowieści, z drugiej – odcinając się od wszelkiego podobieństwa do niego, aspirowaliśmy do roli tych, którzy jak Staś Tarkowski niosą w afrykańskie ostępy kaganek oświaty.

Stąd też wynikają różnice pomiędzy dwoma pisarzami, którzy problematykę orientu ujmują na dwa różne sposoby – Sienkiewicza i Conrada, między którymi różnica wieku wynosiła zaledwie jedenaście lat. W przypadku tożsamości Conrada, kapitana angielskiej marynarki handlowej i naturalizowanego brytyjskiego poddanego nie było miejsca na wątpliwości, niezależnie od reprezentowanych poglądów pochodził z metropolii, był Brytyjczykiem, reprezentantem Imperium. Sienkiewicza natomiast jako Polaka, fakt bycia obywatelem skolonizowanego przez Cesarstwo Rosyjskie Królestwa Polskiego, czynił poniekąd orientalczykiem, a im bardziej nim był, tym bardziej opowiadał się po kolonizującej a nie kolonizowanej stronie świata, a jego literatura ciążyła bardziej ku *raison d'etat* metropolii, niż obronie uciśnionych mieszkańców terytoriów zamorskich. Należy tu oddać sprawiedliwość – Sienkiewicz nie był w tej postawie osamotniony. Anonimowy

28 Baring, Evelyn, Lord Cromer (1991), *Modern Egypt* [w:] Edward W. Said, *Orientalizm*, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 71

29 Said, Edward W. (1991), *Orientalizm*, Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 71

autor artykułu w „Tygodniku Ilustrowanym” z 1859 roku pisze: „Nieraz zapewne łaskawi czytelnicy widzieliście Chińczyków, choćby w »Koniu Spiżowym« lub na puszkach od herbaty i naśmieliście się serdecznie z tych pociesznych postaci; a jednak to plemię kosookie i wyszydzane śmie nas nazywać barbarzyńcami, nas wszystkich mieszkańców Europy, ba nawet i Warszawy”³⁰. Przyniesiony cytat obrazowo ilustruje to, skąd czytelnicy Tygodnika Ilustrowanego czerpali wiedzę na temat Chińczyków i innych cudzoziemców, oraz to, jak bardzo autor poczuwa się do udziału w europejskiej cywilizacji.

W ostatnich miesiącach zasadność obecności „W pustyni i w puszczy” w kanonie lektur szkoły podstawowej zakwestionował na łamach „Gazety Wyborczej” kulturoznawca i orientalista Paweł Cywiński, sugerując przeniesienie książki do kanonu lektur szkoły średniej, w której miałaby ona być tekstem źródłowym na lekcjach historii dotyczących kolonializmu. Tymczasem jednak jest to lektura wciąż czytana przez dzieci w wieku 10-12 lat, które z tematyką kolonialną spotykają się ponownie dopiero w gimnazjum.

Co buduje wyobrażenia dorosłych backpackerów na temat egzotyki? Co popycha ich do podróży? Na otwarte pytanie „Co najbardziej inspiruje Pana/Panią do podróży”, 41%³¹ badanych jako główną inspirację wskazuje książki, szczególnie reportaże. Na drugim miejscu, z wynikiem 34% znaleźli się inni podróżnicy, następnie filmy (24%) i znajomi (18%). Piątą największą inspiracją jest wewnętrzna potrzeba (15%), definiowana przez respondentów w różny sposób: „Wewnętrzna chęć, która popycha byle dalej”, „Marzenia z dzieciństwa”, „Zwyczaj po prostu horyzont”, „Tam mnie jeszcze nie było”, oraz „Nie potrzebuję żadnej inspiracji poza faktem, że świat istnieje. On sam w sobie inspiruje dostatecznie.”. Internet jest źródłem inspiracji dla 11% respondentów, ponad połowa tej grupy (7%) w odpowiedzi wskazała blogi. Ponad połowa ankietowanych, którzy wskazali Internet jako źródło inspiracji (11%) wskazuje blogi. Respondenci wskazywali jako odpowiedź również tradycje rodzinne (7%). Pozostałe odpowiedzi dotyczyły telewizji, jedzenia, przyrody, muzyki, prasy (szczególnie magazynów National Geographic) i architektury.

Inspiracje można zatem podzielić na dwie duże grupy – tych, które pochodzą z tekstów kultury, głównie z książek i z filmów, w mniejszym stopniu z codziennych mediów oraz tych, które są inicjowane przez inne osoby – przyjaciół, rodzinę i innych podróżników. Chciałabym skupić się tutaj na pierwszej grupie, na szeroko pojętym przekazie medialnym, a wzajemny wpływ otoczenia backpackerów i ich samych szerzej omówić dalszych rozdziałach.

W przypadku filmów fabularnych, niekwestionowanym faworytem jest oparty na faktach

30 Anonimowy autor, *Tygodnik Ilustrowany*, 17/29 października 1859 r., s. 39

31 Dane nie sumują się do 100%, ponieważ respondenci odpowiadali na pytanie otwarte, a zatem mogli wskazać więcej niż jedną odpowiedź.

„Wszystko za życie” („Into the Wild”), co nabiera szczególnego znaczenia w kontekście podróży jako aktywności okresu liminalnego, opisaną w kolejnym rozdziale. W przypadku książek i programów telewizyjnych istotnym czynnikiem wydaje się być nie to o czym opowiadają, a kto opowiada. Na pytanie otwarte, w którym poprosiłam respondentów o wymienienie znanych im podróżników, aż 58% z nich wymieniło Wojciecha Cejrowskiego. Na drugim miejscu plasuje się Martyna Wojciechowska (40%) a na trzecim Beata Pawlikowska (34%). Kolejne miejsca zajmują Tony Halik (22%), Tomek Michniewicz (20%), Marek Kamiński (16%), Kinga Choszcz i Jacek Pałkiewicz (po 14%). Co ciekawe, mimo deklarowanego zainteresowania reportażami w formie książkowej, Ryszard Kapuściński, powszechnie uważany za ojca polskiego reportażu, pojawił się zaledwie w 13% wypowiedzi. Ostatnie miejsce w pierwszej dziesiątce zajmuje Kazimierz Nowak (10%). Pierwsza trójka, a zatem Wojciech Cejrowski, Martyna Wojciechowska i Beata Pawlikowska to podróżnicy, których Marcin Florian Gawrycki zalicza do grupy polskich trawelebrytów.

Trawelebryta to słowo stosunkowo nowe w języku polskim. Po raz pierwszy użyła go Barbara Koturbasz w 2009 roku i zdefiniowała je wówczas w ten sposób: „*Travelebrity* to osoba, która z podróżowania uczyniła swój zawód i źródło dochodu, a za sprawą przekazywania swoich doświadczeń i opowieści za pomocą środków masowego przekazu stała się osobistością znaną i podziwianą ze względu na swoje wyprawy. *Travelebrity* to bohater-podróżnik, który ze względu na nową sytuację kulturową musiał przeistoczyć się w bohatera masowej wyobraźni i dostosować się do panujących w magicznym świecie konsumpcji reguł gry. *Travelebrity* to ucieleśnienie wszystkich marzeń o podróżach, przygodach i egzotycznych krainach. Zastępuje nam dawnych bohaterów i dawnych podróżników snujących opowieść o swoich wyprawach. Oferuje poprzez swoje opowieści wirtualną eskapadę, po odbyciu której będzie nam się wydawało, że rzeczywiście byliśmy w egzotycznym miejscu”³². Trawelebryci to zarówno pośrednicy w realizacji marzeń backpackerów, jak i marzenie ucieleśnione, tak samo liczy się to, co pokazują jak to, kim są. W odróżnieniu od dawniejszych produkcji, we współczesnych programach podróżniczych to on gra główną rolę a świat pokazywany jest przez filtr jego światopoglądu, emocji i percepcji.

Najbardziej popularny z polskich trawelebrytów, Wojciech Cejrowski swoją popularność buduje w dużej mierze na kontrowersjach, w tym na wyznawanych przez siebie konserwatywnych wartościach. Jako zwolennik kolonializmu stwierdził w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”: „Afryka po wycofaniu się białych kolonizatorów zniszczyła sama siebie. Zniszczyli zasoby, drogi, mosty, szkoły; mordują się milionami, prześladują narodowo, religijnie i rasowo. Potworne zbydlęcenie

32 Koturbasz, Barbara (2009). *Multimedialne podróżopisarstwo, czyli narodziny travelebrity*, w *Panoptikum*, nr 8 (15), s.121

człowieka i regres cywilizacyjny. Od roku 1950 w Afryce doszło do 21 wojen, liczba ofiar to prawie 20 milionów. Racistowska rzeź w Rwandzie – ponad 2 miliony ofiar w ciągu zaledwie kilku dni z powodu oskarżenia o czary!! Afrykanie sami dla siebie są największym zagrożeniem. Uważam, że doskonałym sposobem naprawy tego zła byłoby przywrócenie dyktatury białego człowieka na czas jakiś. [...] może na 200 lat, może na 1000. Biały człowiek ucywilizował Afrykę. Czarny człowiek zniszczył to dobro.”. Również w programach Cejrowskiego, lokalni mieszkańcy pełnią rolę wyłącznie statystów. W odcinku dotyczącym kabokli, brazylijskich zbieraczy kauczuku, kamera zagląda i do garnków i do małżeńskich hamaków. Jego postawę, prezentowaną na ekranie odzwierciedla komentarz na temat backpackerów, wygłoszony przez jedną z moich rozmówczyń: „Nie jedziemy tam [na egzotyczne wakacje] tak jak do Paryża, żeby sobie pozwiedzać i tacy jesteśmy zachwyceni ale grzeczni. My tam jedziemy i naprawdę robimy sobie co chcemy, bo możemy to robić.”. O tym jak sam Cejrowski kreuje wizerunek swoich podróży i siebie jako podróżnika, niech świadczy cytat z jego książki „WC na końcu Orinoko”: „Zabiorę państwa na wyprawę nad Orinoko, Będzie dziko, niebezpiecznie, nielegalnie – zupełnie jak w dziewiętnastowiecznej powieści podróżniczej”³³

Martyna Wojciechowska jest niejako przeciwwagą dla Cejrowskiego. Świat pokazuje z pozycji europejskiej feministki. Jej bohaterki, bo zajmuje się ona głównie tematyką kobiecą, to postaci przełamujące stereotypy – takie jak boliwijska zapaśniczka Carmen Rojas, która trudni się typowo męskim sportem na przekór lokalnej społeczności lub *gaucha*, argentyńska kowbojka Edith Bibiana Tripel. Mimo autentycznego przejęcia losem swoich bohaterek, Wojciechowskiej nie do końca udaje się wyjść z roli europejskiej turystki. Szczególnie widać to w momencie, w którym dziennikarka, pokazująca życie boliwijskiej zapaśniczki, decyduje się na podarowanie jej nowego stroju cholity, w którym Carmen Rojas będzie mogła wystąpić na ringu. Relacje, które jeszcze przed momentem można było uznać za partnerskie, ulegają zhierarchizowaniu. Marcin Florian Gawrycki nadaje scenie szerszy kontekst. Jego zdaniem postać zapaśniczki jest sportretowana w sposób przesadnie podporządkowany. Ostatecznie Carmen Rojas jest silną kobietą, która dobrze sobie radzi: „Sposób narracji w filmie »Zapaśniczka« Martyny Wojciechowskiej pozbawia Carmen Rojas tego, o co boliwijskie kobiety walczą od kilku dekad. Polska podróżniczka bowiem wie najlepiej jak sportretować Carmen Rojas, zupełnie ignorując fakt, że bohaterka filmu świetnie sobie radzi i choć nie miała łatwego życia, nie wydaje się osobą podporządkowaną. To dyskurs rozwojowo-genderowy, którym posługuje się Martyna Wojciechowska w swoim programie, pozbawia Boliwijkę jej wartości, spychając ponownie do roli biednej kobiety z tzw Trzeciego

33 Cejrowski Wojciech, (1998) *WC na końcu Orinoko*, wyd. własne, Warszawa

Świata, której wolność może nadać jedynie biała podróżniczka z Europy”³⁴. W efekcie Carmen Rojas jest słyszana, ale nie jest słuchana, jak w analogii, stworzonej przez karaibską pisarkę Jamaikę Kincaid: w czteroosobowym dramacie, w którym występują biały mężczyzna, biała kobieta, czarny mężczyzna i czarna kobieta, jak pisze Gawrycki „Tylko ta ostatnia w żaden sposób nie jest słyszalna, a wszyscy inni chcą mówić za nią i brać ją w swoją opiekę lub obronę, w efekcie *de facto* pozbawiając ją podmiotowości”³⁵.

Trzecia z najbardziej znanej trójki, Beata Pawlikowska przyjęła strategię ślizgania się po powierzchni zdarzeń. Nie pochyła się nad zjawiskami społecznymi, o mieszkańcach miejsc które odwiedza, wypowiada się głównie jako o zbiorowości. Jeśli jest inaczej, jej bohaterowie nie mają imion, reprezentują narodowość lub zawód. Są szamankami, kierowcami, Indianami, Chińczykami albo Gwatemalczykami. Co prawda okrucieństwie konkwistadorów pisarka poświęca cały rozdział („Na świętym patio”) w swojej książce „Blondynka, jaguar i tajemnica Majów”, ale informacje są podane w ramach ciekawostki, między opowieściami o kryształowych czaszkach, magicznych jeziorach i czarach szamanów. W narracji Pawlikowskiej Inny jest częścią krajobrazu, który przyjechała obejrzeć podróżniczka, nie ma podmiotowości, podobnie jak nie ma podmiotowości eksponat w muzeum lub andyjskie jezioro – jest przedmiotem, na który się patrzy.

Elżbieta Dzikowska i Tony Halik zdecydowali się na narrację paranaukową. W swoich programach przyjmują rolę antropologów, przy czym od poprzedników odróżnia ich fakt, że często rzeczywiście mieli okazję spotkać przedstawicieli ginących kultur, co dodaje ich przekazowi autentyczności. Również im nie udało się jednak uniknąć niezręczności – w odcinku „Obecność przeszłości” pojawia się komentarz: „Zacniemy od Indian, nie tylko dlatego, że państwo prosili o takie właśnie programy, ale również dlatego, że w tym roku [1992] przecie mija pięćset lat od podróży Kolumba, a to on przecie odkrył Indian”³⁶. Z podobnych sformułowań nie korzystano nawet podczas obchodów pięćsetlecia wyprawy Kolumba do Ameryki, zastępując je, jak słusznie zauważa Gawrycki „spotkaniem dwóch światów”, które nie odbiera Indianom sprawczości w kontaktach z Europejczykami i uznaje wartość ich dziedzictwa sprzed czasów konkwisty. W podobnym tonie autorzy wypowiadają się o innych podróżnikach, takich jak Edmund Hillary (bez wzmianki o roli Norgaya Tenzinga w wyprawie na Mount Everest) czy odkrywca Machu Picchu Hiram Bingham (autorzy nie wspominają o tym, że jego rola w odkryciu Machu Picchu ograniczała się do zapłacenia jednego sola przewodnikowi Melchorowi Arteadze, za pokazanie mu drogi do ruin miasta).

34 Gawrycki, Marcin Florian (2011) *Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 80

35 Ibidem, s. 81

36 Gawrycki, Marcin Florian (2011) *Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 46

Sposób pisania o Innym w Polsce powieliła wzorce dziewiętnastowiecznego dyskursu kolonialnego. Polacy, jako społeczeństwo bez przeszłości kolonialnej *sensu stricto*, za to z ogromnymi ambicjami kolonialnymi (podsycanymi przez poczucie braku sukcesów na tym polu), obecnymi w zbiorowej wyobraźni również wtedy, kiedy takich ambicji nie usprawiedliwiała sytuacja polityczna i mówiąc wprost, żadne racjonalne przesłanki, pozostają gdzieś na skraju dyskursu postkolonialnego. Jak się okazuje, pozostają jednak niebezpiecznie blisko dyskursu kolonialnego. Ani polskiego autora ani czytelnika nie rażą sformułowania ocierające się o rasizm czy wręcz gloryfikujące kolonializm, o czym można się dowiedzieć patrząc na nakłady książek i oglądalność programów najbardziej znanego polskiego trawelebryty. Oczywiście, można wytłumaczyć brak zainteresowania dyskursem postkolonialnym tym, że Polska jako kraj do niedawna tak zwanej „imigracji zerowej”, obecnie państwo o najniższym odsetku obcokrajowców (2%)³⁷ w Unii Europejskiej nie posiada dużej społeczności imigranckiej. Tym niemniej, z jednej strony, w obliczu trudnej sytuacji demograficznej należy spodziewać się wzrostu imigracji do Polski, z drugiej natomiast – coraz częstszych podróży zagranicznych Polaków, zupełnie nieprzygotowanych na spotkanie z Innym, o wyobrażeniach nieprzystających do realiów.

5. BACKPACKING JAKO AKTYWNOŚĆ OKRESU LIMINALNEGO

Zgodnie z propozycją Johna Cromptona³⁸ czynniki motywujące do podróży można podzielić na dwie grupy: pociągające i pchające („pull and push factors”). Pierwsze wiążą się z samą destynacją i pomagają w wytłumaczeniu wyboru celu podróży, dotyczą bezpośrednio tego co można w danym miejscu zobaczyć, czego można doświadczyć. Drugie natomiast dotyczą motywacji wynikających z wewnętrznych czynników socjopsychologicznych, takich jak chęć ucieczki, szukanie nowych wrażeń i przygód, spełnianie marzeń, odpoczynek, relaks, prestiż i socjalizacja. Pchające czynniki motywujące mogą pomóc w wyjaśnieniu samej chęci podróżowania.

Wiele z tych motywacji, zwłaszcza w kontekście ludzi między 25 a 35 rokiem życia, pokrywa się ze zjawiskiem, które zostało po raz pierwszy nazwane i zbadane w 1997 roku. Zjawiskiem tym jest quater-life crisis, który tłumaczy się czasem jako „kryzys ćwierci życia” lub „kryzys ćwierćwiecza”. Quarter life crisis to kryzys tożsamości, który w młodszych pokoleniach

37 *Raport projektowy na temat imigrantów w Polsce*. Hafelkar na zlecenie programu Leonardo da Vinci, dostępny 3 marca 203

<http://hafelekar.at/CD_JIJ/pdf/pdf_pol/raport_projektowy_na_temat_sytaucji_imigrantow_w_polsce.pdf>

38 Crompton, John (1979), *Motivations for pleasure vacations*, w *Annals of Tourism Research*, Vol. 6 No. 4, pp. 408-24.

zastępuje kryzys wieku średniego, osoby, które doświadczyły tego typu kryzysu mają znacznie większe szanse na uniknięcie kryzysu wieku średniego. Jego sednem jest poczucie lęku przed przyszłością i uwięzienia w aktualnej sytuacji życiowej przez dotychczas dokonane wybory, czego efektem często jest depresja. Dla wielu osób czas studiów jest okresem przedłużonego dzieciństwa, czasem w którym młody człowiek cieszy się wieloma przywilejami zarówno dziecka jak i dorosłego. Momenty graniczne w życiu młodych dorosłych, takie jak koniec studiów, koniec romantycznych związków, bądź rozczarowani pracą są źródłem stresu dla ofiar quarter-life crisis. Życiowy kryzys dotyka osób, które dopiero co zaczęły dorosłe życie. Badacze skupiają się na dwóch obszarach, które są przyczyną największego stresu: pracy i rodzinie. Młodzi ludzie czują presję, by przed 30 rokiem życia założyć rodzinę, awansować w pracy, którą lubią i podjąć poważne decyzje w kwestii miejsca zamieszkania: przeprowadzić się, kupić mieszkanie lub wziąć kredyt³⁹. W krajach Bogatej Północy to zjawisko jest często potęgowane przez fakt, że młodzi ludzie wchodzą w dorosłe życie z kredytem studenckim, który ogranicza ekonomicznie ich życiowe możliwości. Kryzys następuje, gdy młody człowiek widzi różnicę między swoim rzeczywistym życiem a życiem, które chce prowadzić, kiedy praca, którą wykonuje nie jest satysfakcjonująca i kiedy związek z partnerem nie wygląda tak, jak romantyczne wyobrażenia z wczesnej młodości. Jest to szczególnie istotne w obliczu zmieniających się tendencji na rynku pracy, który coraz bardziej zwraca się w kierunku krótkoterminowej pracy projektowej a odwraca się od stałych posad. Nie sprzyja to podejmowaniu poważnych finansowych decyzji, a co za tym idzie, zakładaniu rodziny. Dr Olivier Robinson z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Greenwich był pierwszym badaczem, który wyróżnił poszczególne fazy quarter-life crisis. Według Robinsona wyglądają one następująco:

- ⌚ Faza 1: Poczucie bycia uwięzionym przez własne wybory życiowe, poczucie „życia na autopilocie”
- ⌚ Faza 2: Narastające wewnętrzny imperatyw zmiany swojego życia połączony z poczuciem sprawstwa.
- ⌚ Faza 3: Porzucenie swojego dotychczasowego życia, pracy, związku, bądź innych okoliczności powodujących poczucie uwięzienia, oddzielenie się od niego, czas poświęcony sobie.
- ⌚ Faza 4: Przebudowanie życia
- ⌚ Faza 5: Rozwijanie nowych zobowiązań, bardziej dopasowanych do aspiracji i zainteresowań.

39 Robinson, Olivier C., Smith, Jonathan .A. (2010). *The Stormy Search for Self in Early Adulthood: Developmental Crisis and the Dissolution of Dysfunctional Personae* w *The Humanistic Psychologist*, 38, 120-145

Mimo niepewnych pierwszych kroków w dorosłości, 80% osób, które przeszły przez *quarter-life crisis*, z perspektywy czasu ocenia to zjawisko pozytywnie, jako coś rozwijającego. Badania wskazują, że większość osób, które przeszły doświadczenie kryzysu tożsamości u progu dorosłości nie mają problemów z kryzysem wieku średniego.

Z punktu widzenia motywacji do podróży, istotna wydaje się być faza 3 – porzucenie dotychczasowego życia, które często ma miejsce w momencie zmian w stylu życia, w momencie przejściowym, który może być częścią większego kryzysu. Grzegorz opowiada o tym momencie tak: „Frustrowała mnie praca, strasznie się nudziłem w pracy, czytałem w pracy książki, w PDF-ach oczywiście, żeby było, że pracuję. Przeczytałem książkę Tima Ferrisa »Czterogodzinny tydzień roboczy«, nie wiem jak to będzie po polsku... »Four Hours Work Week» i to była taka ostateczna inspiracja, przelała się we mnie frustracja i stwierdziłem, że muszę rzucić tę pracę i to jest świetna okazja żeby wyjechać. Poza tym też myślę, że na wszystko w życiu jest czas i miejsce i też chciałem wyjechać w tym okresie swojego życia w którym byłem wtedy i jestem teraz, bo wydaje mi się, że to jest stosowny czas na takie rzeczy. Z jednej strony mogę sobie na to pozwolić finansowo, z drugiej strony nie mam dzieci, kredytu, jakiejś odpowiedzialności dużej na sobie, odpowiadam za siebie i za Karolinę i to wszystko. To był dla nas dobry czas i to była jakaś motywacja. Z kolei z drugiej strony wiedziałem, że jak się na to nie zdecyduję to do końca życia będę żałował i będzie mi przykro. I cały czas gdzieś tam w środku by mnie męczyła ta ciekawość jak to tam jest, jak to wygląda, jak oni żyją, co myślą. Bo też chyba szukałem jakiejś inspiracji dla siebie. Co mogę zmienić poprawić w moim życiu.”

Należy zauważyć, że Grzegorz osadza swoją decyzję w czasie – najlepszym według niego na podróż. Nieświadomie więc postępuje według zaleceń Janette Rainwater, analizowanych przez Giddensa w jego sztandarowej dla badań nad tożsamością pracy „Nowoczesność i tożsamość”, a zatem „utrzymuje dialog z czasem”, co ma być zdaniem Rainwater podstawą samorealizacji. Podobnego zdania są niektórzy z anonimowych respondentów ankiety. Zapytani o motywację do podróżowania odpowiadają: „Ucieczka przed stagnacją i pętlą kredytu hipotecznego, chęć poznania, zdobycia nowych doświadczeń. Czułem, że to była dla mnie ostatnia szansa na zrobienie czegoś niespodziewanego. Byłem w punkcie, po którego przekroczeniu nie zdecydowałbym się już rzucić pracy i wyjechać.”, „Ciekawość świata, dusza podróżnika, to, że nie potrafię usiedzieć w miejscu, świadomość, że prawdziwe podróżowanie najlepiej odbywać w młodym wieku, przed 30.” Podróż ma również konkretne miejsce w kalendarzu planów życiowych Aleksandry, której kojarzy się ona z niedojrzałością, uciekaniem od odpowiedzialności i którą stawia w jaskrawej opozycji do swojego codziennego życia. Swoją ostatnią dłuższą podróż Aleksandra podjęła tuż przed podjęciem pracy w dużej korporacji:

„- Teraz kończysz studia, zaczynasz pracę. Uważasz, że to jest możliwe, żeby połączyć pracę z podróżami?

- Nie, zupełnie nie, połączenie pracy i podróży jest zupełnie niemożliwe. Bo właśnie teraz... nie wiem czy... to jest właśnie ten moment zderzenie który bardzo boli bo mam 20 urlopowych dni, i może to nawet nie brzmi tak źle, bo może da się z tego coś wykroić ale w korporacji jest tak że nikt nie da mi więcej niż tygodnia z rzędu, pięciu wolnych dni i prawdopodobnie gdybym nie wyjechała w wakacje przed podjęciem pracy na dłuższą wyprawę to chyba bym się nie zdecydowała na podjęcie pracy, ze świadomością tego, że musiałabym zrobić przerwę i teraz tak naprawdę mam perspektywę tego, że za dwa lata, jak rzucę pracę, to dopiero wtedy pojedę. I to boli, bardzo.

- Czy... bo mówisz, że na takie podróże nadejdzie czas, kiedy będzie moment zmiany pracy. A czy myślałaś kiedyś o takich koncepcjach że rzuca się pracę w korpo i nagle jedzie się na drugi koniec świata żeby robić coś szalonego?

- To znaczy ja tak, myślę o tym koncepcie i myślę o tym, że by to było możliwe, i na pewno bym chciała tak zrobić, ale nie myślę o tym, że by to był porzucenie tego wygodnego, cywilizowanego, krajów bogatych i zaawansowanych na rzecz czegoś szalonego, tylko tak naprawdę to jest, tak mi się wydaje, jakiś rodzaj ucieczki ale w łatwiejsze życie. Że to nie to końca jest tak, że tu nam jest łatwiej tylko to jest wybranie jakiegoś stylu życia którego na pewno nie każdy może się go podjąć ale to na pewno nie jest rozwijające ale to na pewno nie jest według mnie budowanie czegoś niesamowitego i robienie czegoś szalonego tylko to jest tak w zasadzie dla ludzi podejrzewam w moim stylu, których jakoś tam stresuje jakiś tam bieg i jakieś tam szybkie życie i takie dorosłe i europejskie, to jest bardzo fajne. Nie wiem, bo nie próbowałam wynajmować domu, powiedzmy szukać pracy tam, ale dla kogoś, kto jest w stanie funkcjonować w wolnym zawodzie, wydaje mi się, że to jest łatwiejsze, to jest tańsze, jest ciepło, jest fajnie.

- Powiedziałaś, że to jest taka ucieczka przed dorosłym życiem, możesz to jakoś rozwinąć?

- Przed stylem życia, może bardziej, przed takim lansowanym, może nawet nie lansowanym, po postu każdy z nas, chyba, nawet ja teraz kiedy zaczęłam pracę, mam jakiś tryb *metro boulot dodo*⁴⁰, czyli idę do pracy na osiem godzin, jestem dosyć zmęczona jest zima do tego. Więc to po prostu jest tak że wszyscy w pewnym momencie konfrontujemy się z sytuacją w której musimy pracować, no oczywiście można wybierać różne prace, no ale powiedzmy że to tak jest no i wszyscy znajomi się żenią i tak dalej i też nie wiem, czy byłabym w stanie rzucić tutaj przede wszystkim chyba rodzinę, bo to zależy też od takich rodzinnych układów, czasem trzyma nas pies,

⁴⁰ *Metro, boulot, dodo* (fr.) - slangowe określenie trybu życia, którego głównymi elementami są *metro* – dojeżdżanie do pracy, *boulot* – praca i *dodo* („lulu”) - powrót do domu tylko po to, żeby się wyspać.

czasem trzyma nas starsza babcia i ta świadomość że może nas coś tutaj ominąć z takich ważniejszych rzeczy. Ale jeśli chodzi o takie zdobywanie jakichś tam szczebli kariery, powiedzmy po studiach jak się ma jakieś wykształcenie no to można podjąć taki wybór. To jest dla mnie dorosłe życia – kończymy studia i musimy zacząć zarabiać i teraz jak, w jakich okolicznościach, w jaki sposób, w jakim trybie, to jest właśnie dorosły wybór.”

Często, tak jak w przypadku Aleksandry, podróż backpackerska związana jest z przechodzeniem z dzieciństwa do dorosłości, przed podjęciem pierwszej poważnej pracy, na studiach, lub między szkołą średnią a studiami. Ewa zdecydowała się wyruszyć w podróż tuż po skończeniu studiów: „Dlaczego akurat w tym czasie? Skończyłam studia, nie miałam żadnej pracy. To znaczy miałam jakąś tam pracę ale łatwo mi było ją zostawić. Miałam trochę oszczędności, które chciałam w ten sposób wydać, nie chciałam tego inwestować w meble i malaksery. Na to kiedyś zarobię, a te pieniądze chciałam wydać teraz właśnie, bo pewnie jak znajdę pracę to nie będę mogła wyjechać na dłuższy czas.”

Zarówno w przypadku Aleksandry, jak i Ewy widać dość mocno zarysowaną granicę między tym, co oferuje podróż – wolność, brak odpowiedzialności i „dorosłych” trosk, a codziennym życiem, które czeka w domu. Zdarza się również, że backpacker odbywa swoją podróż w następstwie gwałtownych zmian w życiu osobistym, tak jak Anna, dla której podróż zaznaczała moment zerwania długiego związku: „Może ci powiem jak było teraz, moja ostatnia podróż była dobrym przykładem. Jestem po strasznym związku, po którym się nie mogłam bardzo długo pozbierać i ten związek skończył się rok temu. Generalnie było ze mną bardzo źle i ostatnia rzecz, która jak stwierdziłam może mnie jakkolwiek uratować to będzie podróż i po prostu spakowałam plecak i wyjechałam i samo to przygotowanie do podróży, już nie mówiąc o samym byciu tam... byłam naprawdę szczęśliwa. I jak już miałam kupiony bilet i wiedziałam, że to naprawdę się dzieje to odbiłam się. W końcu. I potrafiłam się jakoś podnieść i psychicznie to na mnie podziałało fantastycznie. Oprócz tego, że ktoś inny zdążył w międzyczasie mi popsuć dobry humor, to to jest to, czuję, że buduję samą siebie. Poza tym w podróżowaniu samotnym jest coś fantastycznego, że trzeba samemu ze sobą wytrzymać i mi się to udało. Więc to jest taka jakby terapia antydepresyjna ta podróż, tyle się dzieje, wszystko ode mnie zależy, udowadniam sobie, że mogę i w ten sposób więc tak, na pewno podróże w momentach przełomowych.”

Odpowiedź na to na ile polscy backpackerzy oczekują, że podróż będzie katalizatorem zmian w życiu, zmian osobowości, przewartościowania dotychczasowego trybu życia, jest niejednoznaczna. We wrześniu 2012 r. Maria Peszek udzieliła Jackowi Żakowskiemu wywiadu, opublikowanego później w „Polityce”. Peszek opowiedziała w wywiadzie o swoich doświadczeniach z neurastenią, o tym jak przez rok próbowała różnych sposobów na to, żeby

pokonać chorobę. Jednym z nich był półroczny wyjazd do Tajlandii. Jak sama stwierdziła, była to „misja ratunkowa”. O swoich doświadczeniach Peszek opowiada tak: „Poradziłam sobie, kiedy zrozumiałam, że boli mnie z głowy. Sześć tygodni leżałam w hamaku na azjatyckiej wyspie. Morze przychodziło i odchodziło, a mi z ust ciekła ślina jak Nicholsonowi po lobotomii w „Locie nad kukułczym gniazdem”. Ukochany mnie karmił, a ja myślałam tylko, żeby przestało boleć. Któregoś dnia przez pięć minut nie bolało. Potem przez 10 minut. Potem przez godzinę.”⁴¹. Zdanie dotyczące pobytu w Azji pojawiło się w wywiadzie raz, a mimo to wywołało lawinę komentarzy. Na temat przeżyć Marii Peszek zaczęto ironizować, zaczęły powstawać na jej temat memy, a Facebookowa strona „Cierpię jak Maria Peszek w Bangkoku” zgromadziła prawie 7 tysięcy fanów. Internauci i media odmówili Marii Peszek prawa do cierpienia, jeśli w skład negatywnych doświadczeń wchodził wyjazd na egzotyczne wakacje. Wyjazd za granicę uznawany jest za zbytek, jeśli więc jego celem jest leczenie chorób o podłożu psychicznym, nie spotyka się to ze zrozumieniem. Przykład Marii Peszek i reakcji na jej wywiad jest o tyle ciekawy, że wielu z moich rozmówców odnosiło się do niej w prywatnych rozmowach i wielokrotnie przyjmowało postawę krytyczną. Co ciekawe, podczas wywiadów pogłębionych znacznie częściej zdarzało się, że rozmówcy dystansowali się od koncepcji zmiany spowodowanej podróżą i poznawania siebie poprzez podróżowanie, niż respondenci anonimowej ankiety. O ile byli w stanie odnieść się do koncepcji rozwoju i zmiany spowodowanej podróżą, o tyle często podkreślali swój dystans do celowego wyjazdu w poszukiwaniu siebie:

„- W ogóle nie myślałam o tym, żeby jechać do Azji, zawsze myślałam o tym z takim pobłażaniem, jak słyszałam, że ktoś mówi, że jedzie do Indii, żeby odnaleźć siebie, żeby się odnaleźć duchowo i przeżyć jakąś metamorfozę to zawsze mnie to śmieszyło. [...] To jest taka klisza. Wiadomo, że od wielu lat, chyba od lat sześćdziesiątych do tych Indii Beatlesi pojechali, no to już jest trochę przereklamowane mimo wszystko.

- A myślisz, że to nie działa? Może działa?

- No nie wiem, może działa, ale większość ludzi, z którymi się spotkałam, którzy w ten sposób to odbierali to byli dość pretensjonalni i trochę mnie śmieszyli. Nie jestem bardzo duchowo rozwiniętą osobą, chociaż może teraz się to trochę zmieniło. Ale nie uważałam się za taką osobę i nie szukałam tego. Bardziej szukałam jakiegoś nowego doświadczenia i nie chciałam się duchowo rozwijać, nie był to mój cel.”

Różni to polskich backpackerów od międzynarodowej grupy, którą badał Chaim Noy. Według badań Noya, backpackerzy połączeni są esencjalistyczną wiarą w istnienie takiej wersji siebie, której odnalezienie, dokonywane za pomocą podróży, pozwala na samospełnienie. W

41 Peszek Maria, *Sorry Polsko*. Rozmowę przepr. Jacek Żakowski, *Polityka* (2926/2013)

odróżnieniu od respondentów Noya, wielu backpackerów, z którymi rozmawiałam, nie ma złudzeń co do wyjątkowości sytuacji podróży i zmian przez nią zainicjowanych:

„Takie przekonanie o wyjątkowości tej sytuacji, że tak nie potrafią, nie potrafi się tego wykreować w sobie żyjąc w takich swoich oswojonych, domowych warunkach. Że wszystko co się wydarza w tej podróży jest takie naznaczone taką wyjątkowością tej przygody, tej niepowtarzalności, zyskują jakiś wyższy poziom wyjątkowości te sytuacje które są niby takie same w życiu takim codziennym u siebie w domu. I tak, jestem przekonana, że wszyscy w samolocie, kiedy lecą na wyprawę, to wierzą, że to ich jakoś zmieni, że będą lepszymi ludźmi po tym wyjeździe i myślę, że to jest naiwne bardzo. Że wraca się rzeczywiście, szybko się chyba wraca do tej rzeczywistości.” (Michalina, 25 lat).

Backpackerzy, z którymi rozmawiałam sceptycznie podchodzą do koncepcji zmian takich, o których pisze Noy, a zatem przekonaniu o istnieniu takiej wersji siebie, którą można odkryć, i która – odkryta – pozwoli znaleźć spełnienie. Tym niemniej uważają, że podróżowanie może być katalizatorem zmian w życiu, ale ich podejście do tych kwestii jest znacznie bardziej zadaniowe. Podróż jest dla nich próbą, wyzwaniem do pokonania. Nagrodą jest potwierdzenie wiary we własne siły. Zdecydowanie najczęściej wymienianą zmianą, która zaszła podczas podróży, korzyścią, którą podróż przyniosła, było to, że respondenci i rozmówcy byli w stanie sprawdzić się w trudnych warunkach a pozytywne przejście takiej próby pozwalało im uwierzyć w swoje możliwości. Krótko mówiąc, respondenci Noya są pasywni. Co prawda aktywnie podróżują, przemieszczają się, ale liczą na to, że zmiana przyjdzie niejako przy okazji. Backpackerzy z którymi rozmawiałam ja, mają podejście bardzo aktywne i zadaniowe. Nie czekają na zmiany, nie są obserwatorami, są zdobywcami. W wypowiedziach rozmówców prawie nie ma wzmianek o innych doświadczeniach kreujących osobowość, tożsamość lub światopogląd. W wielu wypowiedziach (choć nie we wszystkich) istnieje świadomość, czasem nawet oczekiwanie na zmianę, ale bardziej w sensie terapeutycznym, podjęcia wyzwania i sprostania mu, udowodnienia sobie własnej sprawczości i umiejętności panowania nad sobą i otoczeniem: „Wiedziałam, że podróż mnie będzie zmieniała i to, co zrozumiałam dopiero kiedy już byłam w drodze ale przeczuwałam przed wyjazdem to to, że kiedy będę oderwana od takiego swojego kontekstu domowego, od swoich znajomych, od swoich przyjaciółek z którymi się konsultuję w każdej sprawie, od rodziców, którzy mnie kochają i zawsze są gdzieś w okolicy, to zastanawiałam się kim będę w ogóle bez tego... I doszłam do wniosku, że jestem kimś innym, że jednak te warunki... bo to była Brazylia, te dwa miesiące w Brazylii, tak mi podsunęły wniosek, że jednak ci inni ludzie, inne otoczenie, inne warunki jakoś tak kreują nową mnie. I zastanawiam się teraz czy wróciłam... bo na pewno wróciłam zmieniona i zastanawiam się ile z tego zostało kiedy wróciłam. No jakieś takie też poczucie niezależności nowej, to chyba też

dodaje pewności siebie, kiedy czujesz że sobie poradziłaś, bo jak by nie była przyjemna ta podróż to jest też trudna i to jest fajne.” (Michalina, 25 lat). Mimo poczucia zmiany, Michalina stwierdza później, że jest ona chwilowa, że po jakimś czasie spędzonym w domu, poczucie odmiany ulatnia się. Na pytanie o to, co daje jej podróż, inna respondentka odpowiedziała: „Myślę, że oderwanie się od szarej rzeczywistości, próba ułożenia sobie czegoś w głowie, zmierzenie się z różnymi swoimi takimi problemami. Chęć sprawdzenia się. I pewnie jakiś brak chęci spędzania czasu i wydawania pieniędzy w jakichś super ekskluzywnych... nie, to jest takie odkrywanie... takie być takim trochę Indiana Jonesem, robić rzeczy nietypowe, wybić się poza szarą rzeczywistość takiego motłochu, coś takiego.”. Podobnie uważa Konrad, któremu podróżowanie daje poczucie wolności:

„- To znaczy wolność wolnością ale też chodzi o takie pokonanie siebie. Staram się nie jeździć... to znaczy byłem w takich miejscach jak Hongkong, Szanghaj, Kuwejt, kiedyś tam, ale takie miejsca, które mnie interesują, które są ciekawe, no to chodzi mi bardziej o taką kolebkę, taki brud, syf, taka wolność na zasadzie takiej, że nie wolność bezpośrednia, że wyjazd daje mi wolność, tylko że umiem się w jakichś warunkach pewnych zachować i to daje mi taką generalną wolność. W sensie, że niby tu mieszkam, mam ładne mieszkanie, czyste, a tam jak jadę na Syberię to mogę się i cztery dni nie myć. To jest taka wolność w sobie, że nagle się okazuje, że nie potrzebujesz mieć... nie ograniczają cię te rzeczy. Jak patrzysz na to, co masz tutaj to się wydaje, że jesteś mocno ograniczony a tak wcale nie jest.

- Chodzi o takie cywilizacyjne rzeczy?

- No, takie przekonanie siebie, że poradzisz sobie w trudnych warunkach, coś takiego.”

Często wskazywaną odpowiedzią na pytanie o to, co dała respondentom podróż, jest zatem stwierdzenie, że nauczyła ich ona radzenia sobie w trudnych sytuacjach. Z drugiej strony wielokrotnie zdarza się, że podróżowanie opisywane jest jako czegoś łatwiejszego niż się powszechnie przypuszcza. Według australijskich badaczek, Barbary Adkins i Erin Grant, tym, co odróżnia backpackera od turysty masowego, jest poszukiwanie kontrolowanego ryzyka. Backpacker, zdaniem badaczek poszukuje ryzyka, a więc wyzwania po to, by sprawdzić lub zademonstrować własną zdolność radzenia sobie w trudnych sytuacjach, w celu konstruowania własnej tożsamości. Podejmowanie kontrolowanego ryzyka wiąże się bezpośrednio z motywacją wskazywaną jako główna przy podejmowaniu podróży backpackerskiej, a więc ciekawość świata. Według badań Dembera i Earla⁴² jest ona podstawą zachowań eksploracyjnych i ma podłoże ewolucyjne. Przetwarzając informacje, człowiek podnosi swoje kompetencje, co z kolei podnosi szanse przetrwania. W momencie, w którym panowanie nad własnym życiem jest trudniejsze niż

42 Dember, William, N., Earl, Robert. W., (1957) *Analysis of Exploratory, Manipulatory and Curiosity Behaviors w: Psychological Review*, 64/1957 s. 91-96

oczekiwano, panowanie nad sobą i zmaganie się z podróżą, zazwyczaj zakończone sukcesem działa jak terapia. W wywiadach wielokrotnie pojawia się stwierdzenie o tym, że w rzeczywistości backpacking jest znacznie łatwiejszy i bezpieczniejszy niż w zbiorowej wyobraźni:

„Wydaje mi się, że gdybym wzięła moich znajomych, którzy nie mają doświadczenia i nigdy nie mieli pomysłu, bo chodzi o pomysł i o taką świadomość tego że w ogóle można tak zrobić. Na przykład zawsze jak wracam skądś i wszyscy pytają wow, ale to niesamowite, to mówię im kurczę, akurat Azja południowo-wschodnia jest po prostu najprostszym pomysłem na wakacje, nie wiem, jest łatwo, prosto, przyjemnie, nikt ci nic robi, nie masz żadnego zagrożenia, no prawie, ale chodzi o to, że oni wyolbrzymiają to, traktują to jako jakieś osiągnięcie, a tak jakby ich wziąć za fraki i pociągnąć to okazałoby się że tak naprawdę to oni by się w tym odnaleźli.” (Aleksandra, 25 lat). Grzegorz opowiadając o reakcjach swoich znajomych na wiadomość o jego czteromiesięcznej podróży mówi: „często się pojawiało, że mamy fajnie, że możemy sobie na coś takiego pozwolić. I to jednocześnie nam uświadamiało, że... bo tak naprawdę to jest w zasięgu każdej osoby jak tylko sobie zda sprawę z tego, że może to zrobić. Jest wiele osób, które mogą to zrobić, ale im się wydaje, że nie mogą tego zrobić, bo nie mają z kim, bo nie mają pieniędzy, bo nie mają czegoś tam. Mają milion wytłumaczeń, dlaczego nie mogą czegoś zrobić. No i rzeczywiście w to wierzą, nie jest tak, że to są ot, takie tłumaczenia, tylko naprawdę w swojej głowie mają klapkę, że nie mogą tego zrobić a tak naprawdę to jest dostępne dla każdego, każdy może sobie w mniejszej czy większej skali na to pozwolić, coś takiego sobie zorganizować.”

Ponadto, apetyt rośnie w miarę jedzenia, a zatem po przystosowaniu się do sytuacji o określonej złożoności, osobnik chętnie podejmuje kolejne, trudniejsze i bardziej złożone wyzwania, na co wskazują respondenci: „Ja nie znam takiej osoby, która by pojechała, wróciła i powiedziała „No, dobra, koniec, zostaję w domu, zobaczyłem swoje”. Nie ma takich ludzi! Wszyscy mówią »O jejku jejku już zbieram na następny bilet«, żeby kolejny raz to przeżyć”. (Michalina, 25 lat). Anna z kolei opowiada: „Nie wydaje mi się, żeby ktoś kto woli wakacje all inclusive zrozumiał to, co ja lubię i robił to ze mną. Więc faktycznie szukam osób takich, które by dzieliły ze mną moje pasje, jak każdy. I ponieważ te moje pasje robią się coraz bardziej ekstremalnie, bo z czasem zaczynam robić różne bardziej ekstremalnie rzeczy jak skoki spadochronowe ostatnio to ogranicza się pole wyboru i zostają same świry.” (Anna, 27 lat).

Eksploracja łączona jest z działającymi komplementarnie systemami: systemem aktywacji behawioralnej (BAS), który jest pobudzany, kiedy podejmowane akcje sprawiają przyjemność i systemem hamowania behawioralnego (BIS), który weryfikuje bodźce i jeśli coś jest niezgodne z oczekiwaniami, uruchamia lęk. Granice ich działania wyznaczają granice backpackerskiego doświadczenia: ma być ono wyzwaniem na tyle, by jego pokonanie przynosiło satysfakcję, ale

jednocześnie nie może być na tyle niebezpieczne, by wywoływało lęk. Moment lęku jest granicą kontroli ryzyka, za którą backpackerzy się nie zapuszczają. Jedna z respondentek, chociaż ciekawi ją Afganistan, uważa w tej chwili wyprawę w tamte rejony za zbyt niebezpieczną dla kogokolwiek: „No gdyby ktoś powiedział, że jedzie do Afganistanu to nie wiem czy by był szpanerem, bo nie wiem po co miałby jechać do Afganistanu, jeśli nie robić jakas ważną rzecz. To bez sensu tak się narażać, są jakieś granice”.

Istnieją czynniki, które pomagają w rozwijaniu „żyłki odkrywcy” w skali mikro (osobniczej) i w skali makro (społecznej). Badania McClellanda⁴³ wskazują na korelację między poziomem dobrobytu a potrzebą odkryć i osiągnąć. Ilustruje to prosty przykład osiemnastowiecznej Anglii, z którą wiąże się rozwój alpinizmu i Indii, w których potrzeba zdobywania szczytów rozwinęła się dopiero pod koniec XX wieku, mimo że Indusi obserwowali zdobywanie szczytów przez odkrywców spoza Indii. Teoria ta znajduje potwierdzenie we współczesnej turystyce. Zapytani o najczęściej spotykanych na szlaku turystów, respondenci wymieniali w ankiecie głównie kraje europejskie, Stany Zjednoczone, Kanadę, Australię, Nową Zelandię i wysoko rozwinięte kraje Ameryki Łacińskiej. Nic więc dziwnego, że polscy backpackerzy kojarzą ten rodzaj turystyki z krajami wysoko rozwiniętymi.

Backpacking, szczególnie uprawiany samotnie, jest zatem aktywnością okresu liminalnego, podejmowaną w granicznych, niepewnych, momentach życia. Motywacja do wyruszenia w podróż należy do sformułowanych przez Cromptona *pull factors*, czynników związanych z szeroko pojętym codziennym życiem. Powodem podjęcia takiej aktywności często są zmiany środowiskowe, które dokonują się w życiu backpackera, takie jak zmiany funkcji społecznej, przejście do dorosłości, skończenie szkoły lub studiów, albo podjęcie pierwszej poważnej pracy. Często motywem są również zmiany w życiu osobistym, takie jak kryzys osobowości czy zakończenie ważnego etapu w życiu, takiego jak długoterminowy związek. Wyruszenie w drogę, nosi zatem znamiona autoterapeutycznego *rite de passage*. Jest poddaniem się przez jednostkę próbie, połączonym z wyjściem poza ekumenę, wyłączeniem przestrzennym, któremu towarzyszy również wyłączenie czasowe – temporalność codzienności zostaje zawieszona. Według typologii Gennepa, faza liminalna, a więc sam akt podróży, jest odpowiedzią na fazę preliminalną, odebrania jednostce dotychczasowego statusu (studenta, dziecka, partnerki). Poradzenie sobie poza ekumeną, pozwala na udowodnienie sobie własnej sprawczości i kontroli nad swoim życiem, a co za tym idzie, przejścia przez fazę postliminalną – włączenia się do wspólnoty w nowej roli. Próba, którą narzuca sobie jednostka musi być na tyle prosta, żeby można było ją przejść, jednak na tyle trudna,

43 Ryszard Winiarski, Janusz Zdebski, (2008) *Psychologia turystyki*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa, s. 45

by istotnie była próbą. Z psychologicznego punktu widzenia trudność próby położona jest na poziomie na który zezwala system hamowania behawioralnego a tym, który motywuje system aktywacji behawioralnej, a zatem między strachem a przyjemnością, stąd pozornie sprzeczne opinie na temat backpackingu z jednej strony będącego wyzwaniem, a z drugiej – aktywnością dostępną wszystkim. Wybranie aktywności turystycznej jako tła do odbycia rytuału przejścia po pierwsze odpowiada naturalnej ludzkiej potrzebie eksploracji, która silniejsza jest w społeczeństwach o wyższym poziomie dobrobytu.

6. PODRÓŻ BACKPACKERSKA JAKO CZAS ŚWIĘTY. BACKPACKING JAKO STRATEGIA ADAPTACYJNA

Przy rozważaniu turystyki w kontekście doświadczenia religijnego, często porównuje się ją do pielgrzymki, wskazując na to, że pielgrzymka, podobnie jak turystyka, jest „świadectwem podzielenia przez pielgrzymujących bądź turystów wspólnoty ideałów, dążeń, wartości, w czym uczestniczą jednak ludzie przychodzący z wielu stron”⁴⁴. Porównywanie turystyki do pielgrzymki jest bardziej zasadne w przypadku omawiania tradycyjnej jej formy, w której można wskazać obiekt do którego się podróżuje – Mona Lisę, żydowskie dziedzictwo w Polsce albo Angkor Wat. Na podstawie celu pielgrzymki można wyróżnić tę opisywaną przez Barańskiego „wspólnotę ideałów”, staje się to jednak trudniejsze, jeśli podróż nie ma celu, obiektu podróży, jeśli jest autoteliczna. Chciałabym w tym momencie zrobić założyc, że podróż backpackerska rzeczywiście jest autoteliczna w tym sensie, że nie jest bardzo istotne to, dokąd się jedzie, najważniejsze jest to, że wyrusza się z domu. Częściowo uzasadniłam to założenie w poprzednim rozdziale, rozwinę je również w rozdziale następnym. Czy zatem w o podróży backpackerskiej można mówić w kategoriach religijnych? Postaram się odpowiedzieć na to pytanie, odwołując się do pojęcia autentyczności, określonej przez Deana McCannella jako główna motywacja do podróży, oraz teorii czasu świętego i świeckiego sformułowanej przez Mirceę Eliadego.

Dean McCannell wini unowocześnienie stosunków pracy, historii i natury oraz oderwanie ich od tradycyjnych korzeni o to, że czynności do tej pory zwykłe i naturalne, takie jak życie na wsi lub życie w tradycyjnej rodzinie stały się fetyszami. Jak sam pisze, wchodzi na most zbudowany przez Goffmana i analizuje pojęcia prawdy i fałszu funkcjonujące w społeczeństwach ponowoczesnych: „Zgodnie z teorią Goffmana, widoczna i przyjmowana bezrefleksyjnie

⁴⁴ Barański Janusz (2011), *Turystyka – świecki rite de passage*, w *Turystyka jako rytuał*, [Wydawnictwo Wyższej Szkoły Zarządzania "Edukacja", Wrocław](#)

rzeczywistość ludzkich zachowań nie jest czymś bezproblemowym. Zależy bowiem od układów strukturalnych, takich jak ów podział na strefę sceny i strefę kulis. Strefa kulis, zasłonięta przed publicznością i obcymi, pozwala ukryć rekwizyty i działania, które mogłyby skompromitować przedstawienie widziane od strony sceny. Innymi słowy, utrzymanie trwałego sensu rzeczywistości społecznej wymaga pewnej mistyfikacji⁴⁵. McCannell zauważa, że w parze z rozbięciem prawdziwego życia idzie zainteresowanie prawdziwym życiem innych. Stąd już prosta droga do tak charakterystycznego dla turystyki, szczególnie dla backpackingu, pościgu za autentycznością. Jak sam pisze: „Ludziom nowoczesnym zdaje się, że autentyczność i realność leżą gdzie indziej: w innych epokach historycznych, czy w innych kulturach, w życiu prostszym i czystszy niż ich własne. Innymi słowy uwaga jaką człowiek nowoczesny poświęca »naturalności«, jego tęsknota za autentycznością, i jej uparte poszukiwanie nie są przejawem dekadencji i niegroźnym dodatkiem do pamiątek po zniszczonych kulturach i minionych epokach. Stanowią one składnik zdobywczego ducha nowoczesności i podstawę świadomości, która jednoczy.”

Autentyczność poszukiwana przez turystów bezpośrednio wiąże się z ze zorientowaniem na wartości duchowe, w opozycji do „nieautentycznego” świata codziennej egzystencji, w którym liczą się wartości materialne i merkantylny stosunek do życia. Turyści tworzą zatem pewien konstrukt, rzeczywistość podróżowania, zupełnie odrębną od rzeczywistości codziennego życia. Taki konstrukt zakłada istnienie rzeczywistości, którą określa zorientowanie na wartości takie, jak silne więzi międzyludzkie, gościnność lub bezinteresowność. Grzegorz tak opowiada o azjatyckim podejściu do życia: „Pierwsza rzecz taka, która rzuca się od razu to jest spokój, opanowanie, wszystko w swoim czasie i duża pokora Azjatów. Oni nie są tacy zabiegani jak my w Europie, nie mają takiego parcia karierowego, na kasę, nie wiem jak to nazwać, są dużo bardziej do tego zdystansowani.”. Głównymi bohaterami tej rzeczywistości, mogącymi odgrywać oczekiwane przez turystów role, są oczywiście mieszkańcy odwiedzanych miejsc. Rzecz jasna, Grzegorz w swojej relacji jest selektywny, kategoria „Azjaci” jest pojemna, ale nie aż tak, żeby znalazło się w niej miejsce na reprezentację azjatyckich tygrysów, której nie można podejrzewać o brak „parcia karierowego” i zabiegania. Spokój, o którym mówi Grzegorz, to część orientalistycznego dyskursu, w którym orientalczyki są reprezentantami „życia prostszego i czystsze” niż życie Europejczyka. W większości opowieści z podróży, mieszkańcy backpackerskich destynacji opisani są jako „biedni, ale szczęśliwi”. Turyści nie widzą, bo nie chcą widzieć problemów krajów rozwijających się, często powodowanych przez samą turystykę. Paweł, który razem z przyjaciółmi jeździł po Bliskim Wschodzie i Gruzji wyraźnie oddziela dwie postawy lokalnej społeczności:

45 McCannell, Dean (2011) *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, wyd. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA, Warszawa

„- (Marokańczycy) są bardzo nachalni. Ja to tak oceniam, że jak Marokańczyk widzi turystę z Europy to widzi worek pieniędzy i właściwie widzi że to są już jego pieniądze, więc jak ich nie dostaje to może być bardzo niemiły. Chociaż nie wszyscy, naprawdę, zdarzali się bardzo mili Marokańczycy, aczkolwiek złe, nieprzyjemne kwestie to przysłały i ogólnie takie obraz niemiły pozostał.

- Czyli wychodzi na to, że tam, gdzie jest mniej turystów to ludzie są mniej na pieniądzech skupieni?

- Chyba tak. To samo w Gruzji, przecież ci ludzie właściwie to uwielbiają Polaków, zabiegają na każdym kroku, było bardzo przyjemnie, nie było problemu, żeby chodząc tam po jakichś wioskach rodzina zaprosiła nas pod swój dach, poczęstowała chlebem, serem, mlekiem.”

Spytany o to, co najlepiej zapamiętał z podróży przytacza długą historię, która kończy się w ten sposób:

„Jedziemy, rozmawiamy, on się pyta dokąd jedziemy, no to mówimy mu że do tego świętego miejsca. On mówi że a, ja tam będę leciał samolotem za dwa dni, to musimy się spotkać. A my że no super, nie ma problemu. No to on, że super, musimy się zdzwonić. My na to, że nasze telefony tu nie działają. A, to masz mój. A my: no a jak się nie spotkamy? Na pewno się spotkamy to mi oddacie. No i kolejna taka sytuacja, że ktoś nam daje telefon tylko po to, żeby się spotkać, pogadać. Coś niesamowitego.”

Zarówno w wywiadach, jak i w ankietach często pojawiało się wartościowanie postaw lokalnej społeczności, pozostające w duchu wypowiedzi Pawła. Ci niezeepsuci nowoczesnym życiem, pieniędzmi i masową turystyką, gościnni Gruzini, Kubańczycy z prowincji czy Afrykańczycy, dla których ważny był kontakt z drugim człowiekiem, stawiani byli w opozycji do mieszkańców tych miejsc, które dotknęła już brudna ręka wolnego rynku – Marokańczyków lub Kubańczyków z Hawany. Takiego porównania dokonuje Karolina, dwudziestosiedmioletnia inżynierka, która regularnie odbywa krótkie podróże backpackerskie w różne rejony świata: „Spotkałam się w tym kraju [w Gruzji – przyp. aut.], będąc tam w zeszłym roku z dość dużą życzliwością i raczej nie spotkałam się z tym, żeby ktoś nas chciał oszukać. Wręcz przeciwnie, takie gesty miłe jak zaproszenie kogoś do domu na herbatę na pewno się zdarzyły, nawet zostaliśmy zaproszeni w takiej wiosce wysoko w górach na darmowy nocleg, traktowali nas tam naprawdę jak półbogów, jak byśmy byli rodziną z drugiego końca świata. (...) To taki dla mnie wyjątkowy kraj. Natomiast Kuba to zupełnie coś innego, gdyż tam większość mieszkańców jest nastawiona na tę turystykę, że to jest chęć zarobienia pieniędzy, przynajmniej w moim odczuciu.”. Karolina oczekuje od aktorów rzeczywistości podróżowania cech altruistycznych i jest rozczarowana, kiedy ich nie doświadcza, jak sama później stwierdza, czuje niesmak: „Nie ma tak ze strony

Kubańczyków chęci poznania innych ludzi, aczkolwiek no rzeczywiście zdarzało nam się z kimś porozmawiać, tam dużo się zdarzało znaleźć ludzi, którzy byli na przykład w wojsku, dużo starszych ludzi, którzy byli na przykład w Czechach, to dało się porozmawiać z nimi, natomiast ogólnie nie ma w społeczeństwie chęci poznania innych ludzi, to wszystko się opiera na tym, że jak się widzi białego człowieka z Europy to zazwyczaj są to pieniądze, w dodatku łatwe pieniądze” . Swoją opinię podsumowuje: „Jeśli chodzi o Gruzję i Kubę to są jak dla mnie dwa różne modele rozwoju turystyki. Tak bym to nazwała.”

W przypadku backpackingu autentyczność zostaje zatem zatrudniona na potrzeby konstruktów, którym jest rzeczywistość podróżowania. Rzeczywistość podróżowania jest przeciwieństwem codziennej rzeczywistości, zwłaszcza w kontekście postrzegania czasu. Czas podróży to czas w zawieszeniu, czas wyłączony, czas święty w ujęciu bliskim ujęciu Mircei Eliadego. Sam Eliade pisze: „Człowiek religijny żyje więc w dwu rodzajach czasu, z których ważniejszy, czas święty, występuje pod paradoksalnym aspektem czasu okrężnego, odwracalnego i dającego się odzyskiwać w jako rodzaj wiecznej mitycznej teraźniejszości, w którą włącza się okresowo za pośrednictwem obrzędów”⁴⁶. Dla człowieka niereligijnego Eliade rezerwuje czas odświętny – czas odpoczynku, nie mający jednak wiele wspólnego z czasem świętym, tymczasem backpacking, turystyka opatrzona znaczeniem, ma wszelkie znamiona właśnie czasu świętego. W kontekście poszukiwania autentyzmu, obecnego w, jak pisał McCannell, dawnych epokach i odległych kulturach, jest ona niczym innym jak uobecnionym praczasem mitycznym. Autentyczność, którą opisuje McCannell, można znaleźć *in illo tempore*, który opisywał Eliade. Backpacker nie jest wyznawcą religii, w każdym razie nie musi nim być. Jest on natomiast wyznawcą szczególnego systemu wartości, ceniącego autentyczność i wszystkie jej pochodne, takie jak gościnność, prawdziwe doświadczenia, poznanie siebie, zaufanie. Dzięki podróży backpackerskiej ten system wartości jest ciągle na nowo potwierdzany. Mimo, że codzienna, domowa rzeczywistość otaczająca backpackera może wydawać się sztuczna, nieautentyczna, bezlitosna, nastawiona na przetrwanie, zysk i konkurencję, uczestnictwo w podróży odnawia wiarę w to, że rzeczywistość oparta na autentyzmie rzeczywiście istnieje. Aleksandra, którą spytałam o wrażenia z jej pierwszej podróży odpowiedziała: „Kończyłam pierwszą klasę liceum, miałam pstro w głowie i znalazłam się w sytuacji kiedy to ja decyduję gdzie jadę, na moich plecach jest cały mój dom, tam jest mój namiot, tam jest mój śpiwór tam jest jedzenie i mogę z tym zrobić wszystko, mogę być za dwie godziny zupełnie gdzie indziej niż planowałam być, a i tak sobie poradzę. Spotykam ludzi, którym ja muszę zaufać i oni mi muszą zaufać i oni zwykle się o nas bardzo

46 Eliade, Mircea (1974) *Czas święty i mity w: Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 86-113

troszczyli, to było bardzo piękne. Nie spotkałam prawie żadnego kierowcy, który chciałby nam zrobić krzywdę tylko doświadczyłam takiego dobra i uczciwości ludzkiej i tak, to było takie poczucie, że w tym wszystkim, będąc tam, gdzie nawet nie planowałam być jakby dojeżdżając coraz dalej z taką łatwością, miałam poczucie, że w zasadzie mogę być teraz w każdym miejscu na świecie.”. Aleksandra ceni więc w podróży poczucie wolności i samostanowienia, ale przede wszystkim to, że altruistyczny świat, w który chce wierzyć że istnieje, istnieje naprawdę, opowieści o gościnności i dobroci lokalnej ludności zostają potwierdzone, a lęk przed niebezpieczeństwami - pokonany.

Podział na dwa rodzaje czasu, w którym żyją backpackerzy jest bardzo wyraźny. Ci, z którymi rozmawiałam, bardzo jasno rozróżniali czas podróżowania i czas codzienności. Magdalena, jako jedyna z moich rozmówców wybrała nomadyczny tryb życia, zakładający podróżowanie z miejsca na miejsce i zarabianie na życie w różnych krajach, a zatem de facto, połączenie czasu podróżowania i czasu świeckiego. Dla podróżujących znajomych i bliskich Magdaleny, podział na dwa rodzaje spędzania czasu – w podróży i codziennej rzeczywistości był tak oczywisty, że jej był dla nich konceptem trudnym do zaakceptowania: „Od dobrych paru lat słyszę pytania i to jest przerażające, bo też słyszę od moich rodziców, to znaczy słyszałam, teraz nie, od moich rodziców, czy pokolenia moich rodziców, szczególnie wychowanych na takich warunkach, jakie mieliśmy tutaj w Polsce. Oni mnie pytają kiedy ja znajdę normalną pracę, kiedy ja w końcu zacznę normalne życie. Bawi mnie to, ale okej, jestem w stanie zrozumieć, z którego miejsca to się u nich wywodzi. Ale kiedy słyszę moich dwudziestotrzy-, dwudziestoczworoletnich znajomych, którzy mnie pytają [tutaj Magdalena odgrywa typowy dialog między nią a osobami z jej otoczenia] »Ej, ale kiedy ty znajdziesz normalną pracę?« »Ale po co?« »No jak to po co, żeby zarobić« »Ale ja mam pieniądze, starcza mi«, »No tak, ale ty emerytury nie będziesz miała«. No to ja tak na nich patrzę, Boże, dziecko, czy masz zamiar przeżyć następne czterdzieści pięć myśląc o czymś, co może kiedyś przyjdzie?”

W ujęciu Eliadego czas święty jest reaktualizacją mitu, w przypadku backpackingu tym mitem nie jest opowieść, ale podświadoma wiara i nadzieja w to, że istnieją gdzieś na świecie miejsca i ludzie, kierujący się altruistycznym systemem wartości. Ponadto, czas święty ma człowieka odnawiać, oddawać na łono czasu świeckiego oczyszczonego, odrodzonego, zaczynającego nowe istnienie. Takiego samego jak tuż przed świętem, ale z jakimś pierwiastkiem świętości, który zdąży się ulotnić i zostanie zastąpiony powszedniością do czasu następnego święta. Backpackerzy zauważają czasową zmianę po powrocie z podróży, starają się przenieść część niezwyklej rzeczywistości podróży na grunt codzienności. Grzegorz, po powrocie z Azji postanowił zmienić tempo życia w Polsce: „Wróciliśmy z tej Azji, zaczęliśmy wolniej jeździć samochodem,

przepuszczać ludzi jadąc samochodem. Coś zupełnie nienaturalnego dla warszawskiego kierowcy. Dla warszawskiego kierowcy to jest ujmą na honorze kogoś przepuścić albo nie jechać 20 kilometrów powyżej dozwolonej prędkości. A tutaj się okazało, że żyjąc dużo bardziej na chill oucie można być dużo bardziej zadowolonym z życia. Też okazało się, że potrzebujemy dużo mniej niż nam się wydawało i to też od Azjatów... Chyba szczególnie w Indiach od tych biedaków się tego nauczyliśmy. My tu biegamy, wariujemy, szalejemy, każdy chce coś mieć nowego, coś fajnego, zrobić karierę, kupić mieszkanie, zasadzić drzewo, spłodzić gromadkę dzieci. A tu tak na spokojnie, wszystko w swoim czasie. Trochę generalizując, generalizowanie nigdy nie obejmuje wszystkich, ale generalizując, oni bardziej stawiali na wartości, niż na jakieś tam spełnianie swoich zachcianek i potrzeb no i przede wszystkim żyją wolniej, żyją spokojniej, są szczęśliwsi. Nie przypominam sobie, żeby spotkał Azjatę, który by się użalał nad swoim losem. Są bardzo pokorni.”. Przypomnę wypowiedź Michaliny, którą cytowałam w jednym z poprzednich rozdziałów: „Wszyscy w samolocie, kiedy lecą na wyprawę, to wierzą, że to ich jakoś zmieni, że będą lepszymi ludźmi po tym wyjeździe i myślę, że to jest naiwne bardzo. Że wraca się rzeczywiście, szybko się chyba wraca do tej rzeczywistości.”. Powrót do rzeczywistości codziennego życia jest tak trudny, że część osób spytanych o to, co najmniej podoba im się w podróżowaniu wymieniła moment powrotu, porównując go nawet do „ciężkiego kaca”.

Tak samo jak podróż postrzegana jest nieświadomie w kategoriach święta, manifestacji, tak również i backpacker jako koncept wartościowany jest pozytywnie. Idealny świat podróży ma być światem niekomercyjnym, bezinteresownym i nastawionym na wartości i doświadczenie, na tu i teraz, a nie na gromadzenie dóbr i martwienie się o przyszłość, jak to ma miejsce w rzeczywistości codziennego życia. Wyznawcą takich właśnie wartości ma być idealny backpacker. Co więcej, jako idealny konstrukt, backpacker ma odznaczać się zestawem cech, podkreślających nie tylko jego altruistyczne podejście do podróży, ale również przymioty charakteru takie jak odwaga, umiejętność radzenia sobie w trudnych sytuacjach i ciekawość świata. Chciałabym przyjrzeć się tutaj postaciom, które przemierzają rzeczywistość podróży. Kim zatem chcą być backpackerzy? Jakie wzorce osobowe są im bliskie i jakie konkretnie wartości mają wyznawać?

Z tego punktu istotnym faktem jest to, że jako odpowiedź na pytanie o inspiracje do podróży, respondenci wielokrotnie wskazywali oparty na faktach film „Into the Wild” („Wszystko za życie”). Respondenci wskazywali ten właśnie film znacznie częściej niż jakikolwiek inny film fabularny. Opowiada on historię Christophera McCandlessa, absolwenta Uniwersytetu Emory, który wkrótce po skończeniu studiów, w 1990 r., przekazał wszystkie swoje oszczędności organizacjom charytatywnym i wyruszył w drogę, tym samym uciekając od oczekiwań, które miały wobec niego jego rodzina i środowisko. Z relacji bliskich i z pamiętników McCandlessa wynika, że duży wpływ

miała na niego lektura takich autorów jak Thoreaux i London. Po dwóch latach wędrówki po Ameryce Północnej McCandless, który zdecydował się przybrać imię Alexandra Supertrampa, dotarł na Alaskę, do Parku Narodowego Denali, gdzie zdecydował się zatrzymać. W swoim dzienniku napisał: „Dwa lata wędruję po świecie. Żadnego telefonu, żadnego basenu, żadnych domowych zwierzątek, żadnych papierosów. Totalna wolność. Esteta, podróżnik którego domem jest droga. Uciekł z Atlanty. Nie będziesz powracał, pamiętaj sobie, najlepiej jest na zachodzie. Teraz, po dwóch latach wędrówki, nadchodzi najważniejsza i największa przygoda. Ostateczny bój, aby zabić fałszywe istnienie wewnętrzne i zwycięsko zakończyć rewolucję duchową. Dziesięć dni i nocy w pociągach towarowych i autostopem przywiodło go na wielką, białą północ. Nie będzie już zatruwany przez cywilizację, od której ucieka; wchodzi samotnie w krainę, by zagubić się w dziczy. Alexander Supertramp, maj 1992”.

McCandless odpowiada więc konstruktowi idealnego backpackera – gardzącego konsumpcją poszukiwacza głębszych wartości. Podobnie jak bohater filmu, wielu respondentów, przynajmniej deklaratywnie, reprezentuje sympatie antykonsumpcyjne, powszechne wśród backpackerów jest przekonanie o wyższości gromadzenia doświadczeń nad gromadzeniem dóbr materialnych. Wraca tutaj kwestia CouchSurfingu, kultury daru pozostającej w kontrze do gospodarki rynkowej, nastawionej na wymianę towarowo-pieniężną. Jedna z respondentek opowiada o tym, jak gospodaruje swoimi funduszami:

„- No fakt, ta Sri Lanka, ten ostatni mój wyjazd to miałam do wyboru: kupić bilet albo iPada albo bilet. No nie wiem, to jest dla mnie chyba najważniejsza rzecz, poczucie wolności jak się gdzieś jedzie, odkrywanie nowych miejsc. Mając do wyboru kupowanie nowych rzeczy to pierwsze co kupię to będzie bilet lotniczy.

- A dlaczego tak się dzieje?

- Jestem strasznie ciekawa świata. Może to też polega na tym, że w takich podróżach odrywam się zupełnie od takiej szarej rzeczywistości codziennej i mogę sobie sama kreować to co zobaczę, wszystko ode mnie zależy tak naprawdę. To jest jakieś takie poczucie wolności chyba”. (Anna, 27 lat). Ciekawość świata była wymieniana w ankiecie bardzo często jako cecha prawdziwego backpackera, zwłaszcza w opozycji do braku ciekawości wśród turystów masowych. Turystyka masowa to nie jest, zdaniem backpackerów, prawdziwe podróżowanie. Jak twierdzi Grzegorz: „Myślę, że pojechanie do Egiptu, do hotelu iluśtam gwiazdkowego, w którym ci mówią, że lepiej, żebyś nie wychodziła, bo poza hotelem jest niebezpiecznie, tak naprawdę nie ma nic wspólnego z pobytem w Egipcie, ty tego Egiptu nie poznałaś. Byłaś po prostu na wycieczce w hotelu a nie w Egipcie. To jest taki lizak w papierku bo niby podróżujesz ale tak naprawdę to wszystko jest sztuczne, plastikowe, nie ma wartości poznawczej, rozwijającej, bo tak naprawdę nie

ma nic z tego, co mi kojarzy się z podróżami. To jest po prostu wyjazd wypoczynkowy, gdzie żyjesz sobie w jakimś tam turystycznym getcie.” (Grzegorz, 27 lat)

Z kolei Ewa, która po studiach postanowiła na stałe przenieść się do Tajlandii i tam zarabiać na życie nauczaniem angielskiego, uważa, że takie podejście to cecha ogółu backpackerów:

„Najczęściej są bezpretensjonalni, nie zawsze, ale najczęściej. Nie wywyższają się jakoś straszliwie. Bardziej chodzi im o to, żeby doświadczyć czegoś niż potem o tym opowiedzieć. Robią coś dla siebie, coś, co ich interesuje, a nie na pokaz. Ja na przykład... jakby zarabianie pieniędzy nigdy nie było dla mnie jakimś specjalnym... No, oczywiście, że trzeba, nie mówię, że w ogóle nie zarabiamy, wiadomo, że z czegoś się trzeba utrzymać, ale zawsze tak do tego podchodzę instrumentalnie, że zarabiam po to, żeby mieć pieniądze na podróżowanie czy życie a nie po to, żeby odkładać gdzieś tam. Myślę, że tacy ludzie o podobnym charakterze. Wiadomo, że najlepiej się dogadujesz z ludźmi, którzy coś mają wspólnego z tobą.” (Ewa, 26 lat).

Definiując backpackerów jako zbiorowość, przypisując im konkretne cechy, ankietowani mówią de facto o sobie, określają się jako backpackerów, są częścią tej grupy. Co jeszcze cechuje backpackera? W większości pozytywne cechy: „Backpacker myślę, że nie pęka. To musi być osoba dość odważna, może szalona nawet i otwarta, która nie boi się nowości, która rzuca wyzwanie losowi, to są raczej osoby, które wychodzą poza sferę komfortu i chcą czegoś nowego. Ciekawe nowych doświadczeń, nowych wydarzeń, swobody.” (Grzegorz, 27 lat). Ankietowani przykładają dużą wagę do elastyczności i zdolności adaptacyjnych backpackera – jest on zatem nie tylko osobą, która jest w stanie sobie poradzić, ale też taką, która łatwo porozumie się z innymi, jest ciekawa świata, odporna na trudy, mobilna. Na polskim gruncie odpowiednikami Alexandra Supertrampa jest para podróżników, Kinga Choszcz i Radosław „Chopin” Siuda, którzy w październiku 1998 r. wylądowali w Nowym Jorku z kilkuset dolarami w kieszeni i planem na autostopową podróż dookoła świata. Przez pięć kolejnych lat Choszcz i Siuda zarabiali pieniądze w krajach rozwiniętych się a wydawali w rozwijających się, gotowi dostosować się do zastanych w nowym miejscu warunków i obrócić je na swoją korzyść. Pięcioletnia podróż zaowocowała książką „Prowadził nas los”, która stała się pozycją obowiązkową na półce każdego polskiego backpackera, a duet Kingi i Chopina – rozpoznawalną marką.

Patrząc na cechy idealnego backpackera, ucieleśnione przez Kingę i Chopina przez pryzmat teorii płynnej nowoczesności Baumana, można wywnioskować, że konstrukt backpackera to w gruncie rzeczy strategia adaptacyjna w warunkach płynnej nowoczesności. Jeśli fragmentaryczność, epizodyczność i niepewność jutra ulegają najpierw oswojeniu, a później fetyszyzacji pod hasłem przygody, to zdolności adaptacyjne i elastyczność stają się cechami pożądanymi. Przetrwają te jednostki, które potrafią czerpać przyjemność z tego, co innych napawa lękiem.

7. TOŻSAMOŚĆ BACKPACKERA W ODNIESIENIU DO ZBIOROWOŚCI

Jedna z respondentek, Michalina, na pytanie o pochodzenie interesujących, „fajnych” ludzi poznanych podczas podróżowania odpowiedziała „Wszyscy Europejczycy, ale dobra, myślę, że Europejczycy nie są tak ważni w w tym pytaniu, ale też ludzie ze Stanów, z Brazylii, Argentyna jst super – taka europejska, Urugwaj, Chile, kto tam jeszcze, z tych poznanych po drodze, no Australijczycy, ale to wszystko się jakoś tam łączy z Europą, ale co zaskakujące, w Indiach też są tacy ludzie.”. Ta sama osoba opisując to, co ją szczególnie pociągało w idei CouchSurfingu stwierdziła „To też było takie moje przecucie, przez ten CouchSurfing, że jest coś takiego, nie wiem, to tak będzie chyba źle brzmiało, ale że jest takie coś, jak takie międzynarodowe elity ludzi, którzy są tacy sami, że są jakby... już tłumaczę o co chodzi, że te dziewczyny z Brazylii które mieszkały, u mnie, one były równie podobne do mnie, jak moje przyjaciółki z Warszawy. Oglądałyśmy bardzo podobne filmy, słuchałyśmy podobnej muzyki na podobnym etapie w życiu, miałyśmy dostęp do podobnych rzeczy, jakichś zabaw, pomysłów i potrzeb. I to było dla mnie tak zaskakujące jak poznawałam tych kolejnych ludzi, moich rówolatków, którzy podróżowali dzięki CouchSurfingowi i spali u mnie, że tak strasznie chciałam się przekonać, czy to jest prawda, czy ci ludzie tam są w tych krajach, czy to są jakieś takie niesamowite wyjątki, i są to niesamowite wyjątki, ale można ich znaleźć wszędzie, rzeczywiście, jakichś takich połączonych... Nie wiem jak to jakoś tak wyłapać w całość, ale to jest coś w pomyśle na życie, który jest wspólny. W Indiach już było mniej takich ludzi, ale nawet tam, choć zupełnie odmienni kulturowo.”.

Warto zauważyć, że dla Michaliny backpacking łączy w sobie trzy czynniki: jest to podróżowanie, uprawiane przez reprezentantów krajów rozwiniętych, a wręcz przez elity tych krajów. W pierwszej kolejności wymieniane są przez nią Europa i Stany Zjednoczone, na końcu Indie, kraj z europejskiego punktu widzenia niewątpliwie orientalny, istnienie w nim ludzi takich jak ona (podróżujących reprezentantów elit), Michalina przyjmuje z niejakim zaskoczeniem, nieprzypadkowo używając słowa „nawet”.

Chciałabym w niniejszym rozdziale przyjrzeć się bliżej temu, do jakich grup społecznych aspirują backpackerzy, a od jakich zdecydowanie się odcinają, co przynależność do tych grup lub jej brak mówią o projekcie tożsamości polskiego backpackera i jakie trudności napotykają backpackerzy podczas konstruowania swojej tożsamości w odniesieniu do większych grup.

W świecie backpackera istnieją trzy kategorie osób: mieszkańcy miejsc, które backpacker

odwiedza, mieszkańcy miejsca, z którego pochodzi i inni, tacy jak on. Dwie pierwsze grupy to grupy od których backpacker ucieka, odróżnia się od nich. Trzecia, ponadnarodowa kultura backpackingu, to grupa do której aspiruje. Skupmy się zatem na początek nad tym, jak backpacker odróżnia się od lokalnej społeczności. Tym, co rzuca się w oczy najbardziej jest używana terminologia. W odpowiedziach ankiety często rozróżnienie między backpackerami a lokalną ludnością wyrażane jest w kolonialnych kategoriach „tubylców” i „białych”. Co ciekawe, często w tym języku wyrażane są opinie potępiające arogancję turystów wobec mieszkańców. Jedną z odpowiedzi na pytanie o to, co jest najbardziej irytujące w zachowaniu innych turystów brzmiała „nakierowanie na *international friends* zamiast na tubylców, szufladkowanie tubylców.” Polscy turyści często doświadczają zainteresowania ze strony lokalnej ludności, jako „biali” są traktowani specjalnie, co z jednej strony podkreśla poczucie wyjątkowości, a z drugiej – różnice między backpackerem a mieszkańcami. Jeden z respondentów opowiedział mi rodzinną historię, która najwyraźniej utkwiała mu w pamięci: „W ogóle jak moja siostra pierwszy raz pojechała, to było gdzieś w dziewięćdziesiątym ósmym, siódmym, coś takiego. I ona mi coś opowiadała, że na prowincji jej się zdarzyło starsza kobieta ustąpiła jej miejsca w autobusie.

- A czemu?

- Bo była biała.” (Tomasz, 34 lata)

Anna z kolei przeświadczenie o specjalnym statusie europejskiego turysty wyniosła z domu, co w konsekwencji naraziło ją na problemy: „Jak byłam pierwszy raz w Chinach to miałam wsadzone do głowy jako że jestem z rodziny dyplomatów, którzy tam mieszkali wiele wiele lat, że biały to pan. Nie, że w jakimś złym znaczeniu, ale że nic się nie stanie białemu człowiekowi. Jak tak mi opowiadali i jak szłam do slumsów to ja byłam przekonana, że ja tam idę i będzie wszystko okej. I faktycznie musiałam wzywać pomoc z ambasady bo myślałam, że stamtąd nie wyjdę bo było niebezpiecznie, już po ciemku. I to mnie zszokowało, że już jednak nie jest tak bezpiecznie podróżować.” (Anna, 27 lat).

Dopóki role rozdane są w oczywisty dla wszystkich sposób, dopóty backpacker może cieszyć się spokojem ducha. Sytuacja komplikuje się, kiedy kategorie backpackerskiego świata się przenikają, a backpacker doświadcza dysonansu poznawczego, tak jak Aleksandra, która szczególną niechęcią darzy backpackerów z Chin – backpackerów, ale jednocześnie lokalną ludność:

„- [Do Azji Południowo-Wschodniej] przyjeżdżają Chińczycy, którzy są chyba najbardziej upierdliwymi backpackerami, bo udają... No, udają, że nie są skośni, powiedzmy to wprost.

- Czyli co, podszywają się pod Europejczyków?

- Tak i jeszcze są tak strasznie niemili dla localsów i zawsze tak ich obśmiewają, śmieją się z ich standardów albo się dosiadają i pytają »Skąd jesteście? A my z Pekinu! Wow! High five! Też

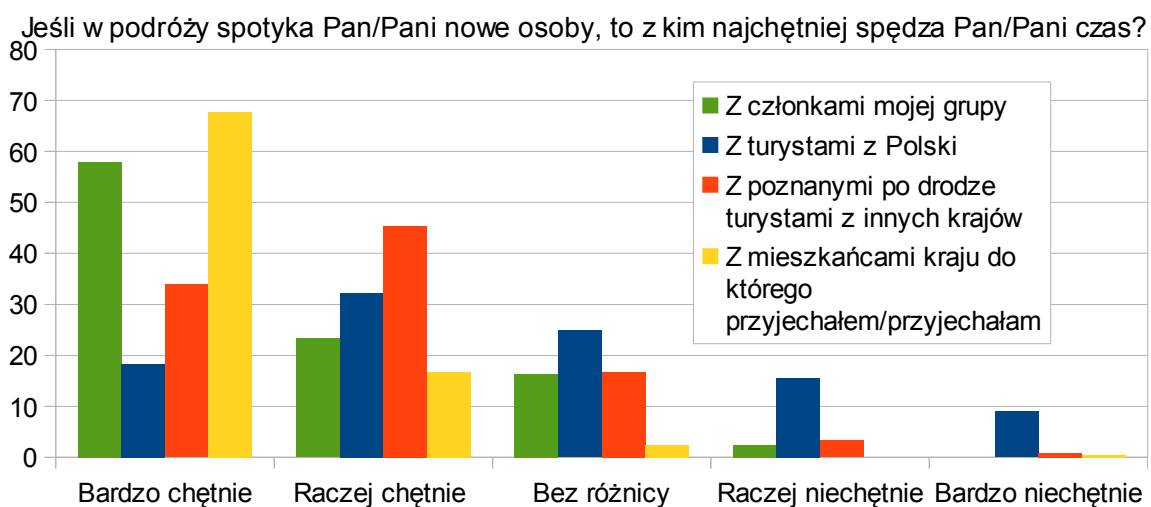
jesteście na wakacjach?” No i bardzo się odcinają i bardzo się bratają z westernami.« (Aleksandra, 25 lat)

Backpacker deklaruje otwartość na Innego i obce kultury, ale w praktyce taka otwartość ma rację bytu tylko wtedy, kiedy Inny postępuje, wygląda i żyje według oczekiwań backpackera. Hindus lub Chińczyk, który przestaje być malowniczym elementem krajobrazu, a sam staje się podróżującym, wywołuje w respondentach poczucie dyskomfortu, które z kolei spowodowało próbę usprawiedliwienia negatywnego osądu i złagodzenia jego tonu – zgodnie z tą logiką, niechęć do chińskich backpackerów nie jest zatem podyktowana samym faktem, że zachowywali się w sposób nieoczekiwany, jak Europejczycy, ale tym, że zachowywali się niewłaściwie wobec tych Azjatów, którzy wpisywali się w oczekiwania backpackerów. O takim definiowaniu kategorii „my” pisze Florian Gawrycki: „W wypadku polskich podróżników jest to o tyle ciekawe, iż możemy włączyć się do szerszej grupy »białych«, Europejczyków, mieszkańców Zachodu, a więc lepszych i stojących wyżej w hierarchii. Jest to ciekawe dlatego, że w spotkaniu z Francuzem, Niemcem, czy Anglikiem nasz proces poczucia przynależności do grupy zwanej »Europejczycy« jest nieco problematyczny, gdyż często daje nam do zrozumienia, że należymy do gorszej subgrupy - »Europejczyk Wschodni«. Z punktu widzenia »prawdziwego« Europejczyka jesteśmy Orientem, a przez to egzotycznym Innym. W zetknięciu z Latynosem, Afrykaninem czy Azją naszą podmiotowość staje się silniejsza i szlachetniejsza. Dlatego chętniej oglądamy filmy podróżnicze o nich niż o podróżowaniu po Europie Zachodniej.”⁴⁷. W Azji, Afryce, Ameryce Północnej nie jesteśmy już zatem ubogimi krewnymi zza Żelaznej Kurtyny, według kryteriów rasowych kwalifikujemy siebie samych jako białych, dla Orientu nie ma bowiem znaczenia po której stronie Żelaznej Kurtyny przyszło nam się wychować. Jako „biały” polski backpacker doświadcza i podświadomie oczekuje szczególnego traktowania.

Na pytanie „Jeśli w podróży spotyka Pan/Pani nowe osoby, to z kim najchętniej spędza Pan/Pani czas?” 67,76% ankietowanych udzieliło odpowiedzi „bardzo chętnie” w przypadku punktu „Z mieszkańcami kraju do którego przyjechałem/przyjechałam”. Im bardziej negatywna odpowiedź (a zatem kolejno - „raczej chętnie”, „bez różnicy”, „raczej niechętnie” i „bardzo niechętnie”), tym ilość respondentów, którzy ją wybierali malała. Punkt „z poznanymi po drodze turystami z Polski” uzyskał najgorsze wyniki. Zaledwie 18,37% respondentów bardzo chętnie spędza czas z poznanymi na szlaku rodakami, dwa razy więcej osób (33,88% ankietowanych) bardzo chętnie spotyka na swojej drodze turystów z innych krajów. Wynika z tego, że ulubionym towarzystwem są dla Polaków za granicą mieszkańcy danego kraju, polscy backpackerzy wolą

⁴⁷ Gawrycki, Marcin Florian (2011), *Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej*, wyd. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa

spędzać z nimi czas bardziej, niż z członkami własnej grupy (odpowiedzi „bardzo chętnie” dla punktu „z członkami mojej grupy” udzieliło 57,96% ankietowanych). Z drugiej strony skali dane są odwrotnie proporcjonalne. Odpowiedzi „bardzo niechętnie” dla punktu dotyczącego turystów z Polski udzieliło 8,98% ankietowanych. Z turystami z innych niż Polska krajów i z mieszkańcami destynacji poznanymi na miejscu bardzo niechętnie spędza czas poniżej 1% ankietowanych, przy czym nikt nie wybrał tej odpowiedzi dla punktu „z członkami mojej grupy”. Z badań wynika zatem jasno, że Polacy nie lubią spotykać innych backpackerów z Polski na szlaku. Bardzo często natomiast Polacy deklarują chęć spędzania wolnego czasu z lokalnymi mieszkańcami, a więc częste eksponowanie się na sytuacje, w których mogą doświadczyć szczególnego traktowania.



Drugą grupą, od której backpacker chce się odróżnić, są mieszkańcy jego rodzinnych stron, członkowie jego własnego kręgu kulturowego, którzy jednak nie podzielają jego wartości, zwłaszcza tych, związanych z podróżowaniem. Backpacker rysuje tutaj bardzo wyraźną linię podziału między sobą, a turystami, którzy nie są backpackerami, a zatem między dwoma biegunami turystycznego doświadczenia – cohenowskimi drifterami i turystami masowymi. Co ciekawe, hasło „Polak” automatycznie wywoływało w wielu respondentach skojarzenie z turystą masowym. Podczas wywiadów pogłębionych, w osobistej rozmowie rozmówcy z reguły zachowywali dyplomację i twierdzili, że nie przeszkadzają im Polacy spotykani za granicą, chociaż jedna z rozmówczyń stwierdziła: „Nienawidzę spotykać innych Polaków. Nienawidzę. Są beznadziejni, na odległość kilometra widać, że to są Polacy i... to znaczy może inaczej. W takich miejscach bardziej turystycznych nie lubię spotykać Polaków i często jest tak, że jak podróżuję w miejsca nietypowe, nie tak popularne bo nie tak dostępne dla wszystkich to nagle się... parę razy tak mi się zdarzyło, na

przykład ostatnio, że rozmawiamy po angielsku i dopiero po paru pierwszych paru słowach okazuje się, że oboje jesteśmy Polakami, bo ta osoba nie wygląda, nie zachowuje się jak Polak, nie jest w t-shirtcie z wielkim napisem „Polska”, nie rzuca przekleństwami, często właśnie Polacy w takich większych wycieczkach strasznie głośno komentują wszystko po polsku, zachowują się nieelegancko i wulgarnie. Ja ostatnio jak byłam w jednym z takich świętych miast na Sri Lance teraz, że zgrozą obserwowałam taką grupę Polaków, takich polaczków i ja im zwróciłam uwagę po polsku. Ja sobie z czasem wypracowałam taki mechanizm udawania, że nie rozumiem że ktoś mówi po polsku i zupełnie na to nie zwracam uwagi, bo kiedyś to robiłam tak bo słyszę polski, ale teraz nie wytrzymałam i zwróciłam uwagę. Trochę ich wcięło, że ktoś może ich rozumieć, ale bardzo mi przeszkadza jak ktoś komentuje. Ci akurat komentowali biednych ludzi pod świątynią i nie wytrzymałam psychicznie, ale rzeczywiście nie lubię Polaków za granicą.” (Anna, 27 lat).

W anonimowych ankietach odpowiedzi na pytanie o różnice między polskimi a zagranicznymi turystami są bardziej kategoryczne. Zdaniem respondentów: „Polscy turyści zachowują się chamsko, wieśniacko, często bez klasy”, „Niestety często oszukują, są głośni, wulgarni i nie pozostawiają miłego wrażenia.”, „Są nieobyci - brakuje im często oglądy, wiedzy o tym, jak należy się zachować w danej kulturze i sytuacji”, „Są strasznymi chamami i śmiecią niemiłosiernie. Mówi się też, że kradną, ale osobiście mnie to nie spotkało.”

To nie koniec, niektórzy z respondentów znajdują między turystami z Polski i z innych krajów różnice zewnętrzne: Polacy nie tylko ubierają się inaczej, ale od innych turystów różnią się niemalże biologicznie, mają również inne twarze i sposób chodzenia: „współrodaków często łatwo poznać jest po sposobie chodzenia lub ubierania się”, „Są burakami i noszą skarpetki z sandałami”, „Chyba najpierw ich słyszać. Panie są w jakichś białych... taki mam teraz obrazek... W jakichś kłapeczkach, buciczkach, wyglądają jak tacy obrzydliwi turyści, nie jak jacyś tacy podróżnicy. Nie mówię, że każdy, kto jedzie do Tajlandii musi od razu chodzić w trepach z moskitierą na twarzy, nie o to chodzi, ale tak jak z innych krajów widzę ludzi, dziewczyny, to ubierają się w jakieś luźne spodnie, wszystko jest tak na luzie. A te kobiety z Polski zawsze umalowane, faceci bez koszulek w takich krótkich szorcikach. Nie wiem, po prostu ich widać, widać i słyszać.”, „[Różnią się] sposobem poruszania się. Charakterystyczne jest gibanie się z lewej na prawą. Nie wiem jak to dokładnie opisać. Zwyczajnie rzuca się to w oczy po jakimś czasie”, „Można ich rozpoznać po twarzy, mamy specyficzną facjatę”, „Wyglądem, tak na pierwszy rzut. Jest takie coś jak pszenno-buraczana polska gęba i człowiek nawet nie musi się odzywać, żebym wiedział, że to Polak. Nie wiem na czym to polega, ale też nie wszyscy tak mają. To znaczy jak mają tę gębę to z reguły to raczej nie będzie ktoś kogo się spotyka na treku tylko raczej na plaży.”

Narzekanie na rodaków, posunięte do swoistej wakacyjnej antropometrii w duchu Cesare

Lombroso, to próba zdefiniowania swojego miejsca w grupie backpackerów i zarazem dystansowanie się od turystów masowych. W swojej analizie polskich zwyczajów związanych z narzekaniem Iwona Kabzińska pisze o tym, że wspólne narzekanie pełni ważną funkcję: „pomaga ono w kreowaniu wizji świata zagrażającego, wobec którego tworzy się wspólnota, choćby to była wspólnota bezradności”⁴⁸. Narzekanie na polskich turystów masowych, którzy swoimi postawami kreują świat zagrażający projektowanej na zewnątrz tożsamości backpackera, skutkuje tym, że w wielu wypowiedziach różnicuje się jednak polskich drifterów i turystów masowych, jednych wartościując jednoznacznie negatywnie, drugich – pozytywnie: „Tak - są prostacy, chamscy, głośni, pijani, wstyd, ale poza szlakami można spotkać fajnych Polaków - to są ludzie z pasją i jest ich mało”, „Jest różnica między »turystą«, a backpackerem. Jeśli mówimy o turyście z Hurghady, to wiocha!”, „Turyści, czy podróżnicy? Gdzieś jest subtelna różnica. Podróżnicy są do siebie podobni. Na końcu świata nie spotyka się głupich ludzi. Trzeba mieć coś w głowie, żeby odważyć się ruszyć z domu i sprostać drodze. Z turystami to inna historia.”. W kilku odpowiedziach padły stwierdzenia nasuwające wnioski, że różnice między backpackerami a masowymi turystami to konflikt pokoleniowy: „Zależy od pokolenia: starsze pokolenie jest mniej kulturalne i zachowuje się w innym kraju jak u siebie tzn chce rozmawiać po polsku i oburza się jak ktoś nie potrafi itp. Młode pokolenie, wydaje mi się, że jest bardzo otwarte, a na pewno bardziej niż Francuzi, Niemcy czy Austriacy.”, „Starsi turyści są jak jacyś pazerni kolonialiści, nie szanują tubylców, krzyczą po polsku, nie przestrzegają uniwersalnych norm. Młodszy już na pewno mniej, ale zawsze mają te swoje obciachowe plecaczki i sportowe sandały.”

W wypowiedziach często pojawiają się kwestie związane z finansami, próbami rekompensowania sobie braków ekonomicznych sprytem i konsekwencjami takich zachowań. Oczywiście różnice między starszymi turystami masowymi a młodymi drifterami również są tu obecne. „Turysta” jest skąpy, „podróżnik” zaś – oszczędny. „Turysta” to cwaniak, „podróżnik” jest sprytny, i tak dalej. A zatem z jednej strony Polacy „są operatywni i kreatywni - potrafią wychodzić z trudności w nieszablonowy sposób, bo nie boją się utraty twarzy i opinii biedaka czy osoby gotowej na każde ustępstwo. (...) To często budzi podziw, gdy odjadą na hałdzie węgla w wagonie towarowym z wioski, w której utknęło 20 osób i nie ma z niej jak wyjechać, bo autobus się zepsuł a taksówka nie dojechała na czas”. Z drugiej natomiast „[Polacy wyróżniają się] zazwyczaj chamskim sprytem, załatwieniem sobie czegoś poza kolejką, głośnymi wulgarnymi rozmowami, wyższością wobec lokalnej ludności. I takim polskim buractwem.”, „są cwaniakami - jeśli dostają

48 Kabzińska Iwona (2005) „Kultura narzekania”, „Globalny średniak”, „Narodowa nerwica” i inne elementy wizerunku współczesnych Polaków (na podstawie wybranych artykułów prasowych). Zarys problemu, w: *Etnografia Polska*, t.XLIX, 2005, z. 1-2

coś za darmo (lub tak myślą), wyeksploatują to do końca, nie zostawiają napiwków, targują się o grosze do śmiesznie niskiej ceny (a nie do uczciwej lokalnej ceny)”, „niestety kombinują, w negatywnym tego słowa znaczeniu”, „[Polacy] są skąpi i masowo rzucają się na wszystko co można sobie wziąć”. Kwestie finansowe są poruszane bardzo często w odpowiedziach na różne pytania w całej ankiecie. Na pytanie o to, co najbardziej przeszkadza w podróży, jedną z najczęściej pojawiających się odpowiedzi były trudności finansowe, konieczność targowania się, bycie oszukiwanym lub nawet „traktowanym jak bankomat” przez lokalnych mieszkańców. „Backpacker definiowany jest w odpowiedziach jako osoba, która podróżuje daleko i z małym budżetem. Jego najważniejszą cechą według niektórych jest „radzenie sobie w każdych warunkach, szczególnie gdy nie znajdzie noclegu czy skończą mu się pieniądze”.

Finanse, są jedną z największych bolączek backpackerów, być może dlatego tanie podróżowanie ujmowane niemal w kategoriach sztuki stało się polskim sportem narodowym. Tomasz, dziennikarz podróżniczy i backpacker, twierdzi na podstawie swoich obserwacji: „Polscy backpackerzy wypracowali sobie jakąś taką formułę myślenia o backpackingu jako o najtańszej podróży z możliwych. Obojętnie czy będziesz jechać cztery dni, nie wyśpisz się przez te siedem dni i stracisz kupę czasu – zapłaciłaś za nią tylko siedem złotych i to się liczy. Jeśli mogłaś zapłacić osiem złotych i dojechać tam w 26 godzin to nie, to by było dla lepszego. To jest bardzo polskie podejście i tylko polskie. Wynika właśnie z kompleksu na tle naszych zarobków, pochodzenia i tak dalej. My ze swojej biedy zrobiliśmy sztukę umiejętnego, taniego podróżowania. Polscy backpackerzy się chwalą jakimi są hardkorowymi backpackerami, że oni są w stanie spać gdziekolwiek, byleby za darmo, za dwa złote. To nas bardzo odróżnia od Brytyjczyków, od Francuzów, Niemców czy kogokolwiek innego. Oni jednak wymagają pewnego absolutnego minimum. Może spać na dachu w Kairze i mieć dostęp do bieżącej wody we wspólnej łazience, ale nie będzie spał w oborze, w gównach. A Polak, jeśli to będzie tańsze to już się poważnie zastanowi nad tym. Więc takie mamy kompleksy. Mamy kompleksy językowe bardzo mocno, że nie mówimy tak dobrze po angielsku jak Brytyjczycy i się tego boimy... I mamy kompleksy stereotypu, który niesie ze sobą nazwa „Polska”. Mamy we własnej świadomości takie wyobrażenie, że wszyscy mają bardzo mocno wyrobioną opinię o Polakach i że to jest opinia negatywna. Tymczasem no oprócz Brytyjczyków, którzy nas ostatnio poznali bardzo dobrze i Niemców, to cała reszta ma nas głęboko w dupie, tak jak my mamy Bułgarów w dupie albo tam Kazachów albo Gruzinów, jaką masz opinię na temat Gruzji? No kuźwa żadną, jak tam nie pojedziesz albo kogoś nie poznasz to nie wiesz o nim nic. Teraz nam się wydaje, że jak pojedziemy do Indonezji i poznamy Włocha i Szweda i Chilijczyka, to oni wszyscy mają nasze wyobrażenie jako pijaków, złodziei i biedoty Europy. I to jest bzdurne wyobrażenie, bo oni nie mają o nas żadnego wyobrażenia.”

Backpacker, wyjeżdżając w swoją podróż, konstruuje swoją tożsamość w opozycji do tego kim nie jest. Nie jest rzecz jasna lokalnym mieszkańcem, nie jest też turystą „3S”⁴⁹, który nie nadaje znaczenia swojej podróży. Kim zatem jest? Do jakiej grupy aspiruje?

Podczas rozmowy o filmie „Niebiańska plaża” jeden z rozmówców zauważa: „W tym filmie to jest tam wszystko pokazane, jest fajnie montaż zrobiony z Khao San, jak on tam pije wodę z krwią węża i to jest wszystko takie rozedrgane, tam jest mnóstwo ludzi, którzy wyglądają jak wyglądają, dla niego to jest zupełnie nowy świat i fascynacja backpackingiem na początku, to jest fascynacja tym światem, światem ludzi, którzy robią to samo, jeżdżą tak samo jak ty, wyglądają tak samo jak ty, noszą te same paciorki, koraliki, to jest fascynacja, moim zdaniem, bo mówię o jakichś swoich przekonaniach, to jest bardziej fascynacja tym, że robisz coś takiego niesamowitego, niż tymi krajami po których jeździsz, one są bardziej scenografią do tych emocji, moim zdaniem. Udało to się fajnie złapać w tym filmie.” (Tomasz, 31 lat). Rozwój nowych technologii pozwolił na uczestniczenie w globalnej, kosmopolitycznej kulturze młodych ludzi a oderwanie od codziennej rzeczywistości pozwala na znacznie szerszy wybór ról życiowych, nawet jeśli ich odgrywanie ograniczone jest czasem podróży. Grzegorz również uważa, że między backpackerami istnieje poczucie wspólnoty: „W Indiach byliśmy w takim zadupiałym małym miasteczku na dworcu kolejowym i tam nam jakiś młody Hindus pomagał i nagle mówi 'O idzie wasz kolega'. Ja myślę jaki kolega, przecież my tu nikogo nie znamy. Okazało się, że tam był Australijczyk, po drugiej stronie dworca, on go wypatrzył i mówi, że to nasz kolega. I rzeczywiście, jak z nim gadaliśmy to czuliśmy, że jesteśmy kolegami, że jesteśmy backpackersami zagubionymi w tej okolicy i musimy sobie pomagać, jesteśmy razem. Okazało się potem, że jedziemy w tym samym kierunku, nasz Hindus nam pomagał, potem pomagał też jemu. No i ten kontakt się jakoś nawiązał, przez kilka dni podróżowaliśmy potem razem, tak, że na pewno to funkcjonuje w ten sposób. Zresztą ja chyba nie do końca, my chyba nie do końca byliśmy takimi typowymi backpackerami, bo taka największa grupa backpackersów to ci, którzy podróżują od hostelu do hostelu. Do hostelu, w którym spotkają innych backpackersów, wymieniają się informacjami, coś tam sobie pomogą, razem poimprezują. Wydaje mi się, że tak działa backpacking.”

Swoją przynależność do kosmopolitycznej kultury backpackingu młodzi ludzie manifestują wyglądem. W większości przypadków osoby z którymi rozmawiałam były w stanie wymienić szereg cech przypisanych do wyglądu „prawdziwego backpackera”. Aleksandra ujmuje je w ten sposób: „Fajni ludzie, w rozdeptanych japonkach czy sandałach, z brodami, z jakimiś koralikami. Ja w tym roku bardzo się śmiałam, jak w ostatnim tygodniu naszej podróży kupiłam sobie koraliki na

49 3S – termin opisujący to, czego poszukują na wakacjach turyści masowi, od angielskiego „sun, sea, sand” - „słońce, morze, piasek”

nogę i wtedy stwierdziłam, że wreszcie jestem backpackerką. No tak, to jest coś takiego, że noszą mnóstwo koralików, mnóstwo różnych rzeczy, koszulki z tych miejsc w których byli, z flagami, torby, tak, żeby widać było że tam byli. Ja też to robię, no kurczę, też to robię. Koszulki z piwami lokalnymi. Właśnie takie brandowanie się tą lokalnością, która jest komercyjna, jest zrobiona tylko dla nich. Żaden Laotańczyk nie nosi koszulki z flagą komunistycznego Laosu. Żaden Wietnamczyk nie nosi koszulki z Bia Hoi, bo to jest najgorsze piwo, więc nikt tam się z tym... To tak, powiedzmy jakby przyjechał jakiś Amerykanin i sobie kupił torbę na stadionie, taką plastikową i ją zaczął nosić. Tak, raczej Polacy mają taki opór, więc tak, no ale tacy są wszyscy właśnie wyluzowani, fajni, mają te plecaki, najlepiej jak z nich coś tam wystaje, jakieś gacie, spłowiła koszulka”. Aleksandra opowiada o tym co nazywa „lokalnym brandowaniem się” i w czym sama bierze udział, z pewnym zażenowaniem. Nie jest jedyną osobą, która widzi pokrewieństwo między komercją odrzucaną przez backpackerów jako należącą do turystyki typu 3S a tą wcale nie mniej komercyjną, w której sama bierze udział. Anonimowy respondent na pytanie o to, co najbardziej irytuje go w podróży, odpowiada: „Komercjalizacja. My, backpackerzy często myślimy, że jesteśmy lepsi od turystycznej stonki, która wyleguje się na słoneczku i nawet nie wie jaki kraj znajduje się za bramą hotelu z opcją all inclusive. Ale to nie prawda. Wystarczy spojrzeć na takie miejsca jak Banglamphu, Pham Ngu Lao, Goa, czy Vang Vieng, żeby zauważyć, że są to zwykłe turystyczne kombinaty dostosowane do oczekiwań specyficznej klienteli. Daliśmy się wciągnąć w sidła wielkiego przemysłu turystycznego, który opiera się na wyzysku i niesprawiedliwości. Denerwują mnie bezrefleksyjność, bezmyślność i brak odpowiedzialności backpackerów, zwłaszcza, że sam je często przejawiam.”.

Oczywiście receptą na skonstruowanie własnej tożsamości w grupie backpackerów, jest taka sama jak skonstruowanie własnej tożsamości w grupie turystów – przez negację postaw, których nie akceptujemy i z którymi nie chcemy być utożsamiani. Stąd w wypowiedziach ankietowanych często pojawiały się wewnętrzne rozróżnienia na „dobrych” i „złych” backpackerów: „Trzeba by rozdzielić to na dwa typy backpackerów: są backpackerzy w stylu *spring break*, którzy lecą do Indonezji, tacy na przykład Australijczycy, którzy lecą na Bali bo tam jest dużo taniej i mogą sobie posurfować i chodzą w Kuta Bali, są tam kluby do których ja w ogóle nie chodziłam bo są pełne półnagich pijanych Australijczyków. Są też backpackerzy tacy jak dziewczyny, które spotkałam w Laosie, które jeżdżą przez kilka miesięcy, doświadczają lokalnych kultur, niesamowicie siebie wzbogacają, są pełne szacunku do tego kogo widzą i kogo poznają, może nie zawsze to rozumieją, ale wiadomo, nie wszystko jesteśmy w stanie i nie wiemy czego nie wiemy. Więc mamy takie dwa typy backpackerów – mamy backpackera, który jedzie się zabawić po tanioci i mamy backpackera, który jedzie, żeby doświadczyć tego świata.” (Magdalena, 25 lat).

Backpackerzy znajdują się zatem w schizofrenicznej sytuacji, w której z jednej strony znajduje się kultura podróżowania, którą odrzucają i z którą się nie utożsamiają, a z drugiej – ich własne podróże, które niebezpiecznie zbliżają się do tego, od czego sami uciekają. Bycie turystą alternatywnym poszukującym autentyczności, staje się coraz trudniejsze w skomercjalizowanym świecie. Backpackerskie destynacje dzielą los tych miejsc, które padły ofiarą turystyki masowej. Losy te opisuje w swoich reportażach Jennie Dielemans, według niej model działania przemysłu turystycznego jest wszędzie taki sam: „przyjedź, zarób kasę, wyjedź i znajdź nową plażę”⁵⁰. Magdalena intuicyjnie zauważa ten mechanizm w zastosowaniu do backpackerów: „Tak jak na przykład patrzyłam na te wysepki na których byłam i tak myślę, że okej, znajdujemy taką rajską wyspę, zakochujemy się w niej przez tę przyrodę, która tam jest, że to jest takie nietknięte, że jest spokój, że jest cisza, że możemy sobie rozbić namiot na plaży i tam mieszkać. W momencie kiedy to idzie do szerszej publiki, to wtedy ktoś stwierdza, że okej, założę resort, założę hotel, założę sklep, założę bar, założę pub, coś tam i po dziesięciu latach wyspa jest już betonowa i te osoby, które tam przyjeżdżały myślą a nie, ta wyspa to już się skończyła. Znajdują nową wyspę i zaczynają to samo.”. Budowanie swojej tożsamości na negowaniu innych grup staje się coraz trudniejsze, ponieważ turystów masowych i drifterów odróżniają od siebie coraz mniejsze niuanse. Backpacking stapia się z turystyką masową, a raczej staje się jej inną wersją.

8. TOŻSAMOŚĆ AUTONARRACYJNA A PRZEMOC SYMBOLICZNA

Jeden z ankietowanych, spytany o różnice między turystami z Polski i z innych krajów stwierdza wprost: „Wyjazd na inny kontynent dla przeciętnego Anglika, Amerykanina, Holendra, Francuza, Niemca, Duńczyka, Norwega, Szweda, Kanadyjczyka to chleb powszedni. Jeśli jednak Polak wybiera się gdzieś dalej to robi wrażenie na całym kraju i Facebooku.”. Ta wypowiedź wiele mówi o postrzeganiu Polaków przez samych siebie, choć niekoniecznie jest prawdziwa w odniesieniu do innych nacji.

Użytecznym narzędziem do śledzenia trendów turystycznych są serwisy geolokalizacyjne. Najpopularniejszy z nich, amerykański Foursquare, pozwala na zameldowanie się w wybranej lokalizacji za pomocą smartfona i poinformowanie o tym znajomych. Za każde zameldowanie się użytkownik dostaje punkty, które pozwalają na zdobywanie odznak (które jednak z reguły nie przekładają się na żadne inne benefity). Aktywność użytkownika jest widoczna dla jego znajomych, a gamifikacja usługi tworzy rywalizację między użytkownikami Foursquare. Na całym świecie

50 Dielemans, Jennie, (2011) *Reportaże o przemyśle turystycznym*, wyd. Czarne, s. 33

serwis posiada według oficjalnych danych 30 milionów użytkowników, w Polsce nie jest szczególnie popularny – mamy zaledwie 20 tysięcy graczy. Badania⁵¹ przeprowadzone przez firmy SoInteractive i IRCenter na polskich użytkownikach usług geolokalizacyjnych, pokazują, że grupa ta pokrywa się z grupą z której rekrutują się backpackerzy – większość z nich to osoby pomiędzy 19 a 34 rokiem życia, mieszkający w dużych miastach (aż 76% z nich mieszka w Warszawie).

Główną motywacją podczas korzystania z tego typu usług, deklarowaną przez użytkowników Fourquare na całym świecie, było poszukiwanie ofert sklepów i usługodawców (32,1% ankietowanych), natomiast druga w kolejności była chęć poinformowania znajomych o tym, co się robi (26,7%). Dane te są o tyle istotne, że wśród dziesięciu miejsc, w których zanotowano największą liczbę zameldowań, tylko jedno nie jest węzłem transportowym (Siam Paragon Mall w Bangkoku, który do 14 stycznia 2013 r. osiągnął 681 tysięcy zameldowań). Pozostałe najpopularniejsze miejsca z pierwszej dziesiątki to siedem lotnisk i dwie stacje kolejowe.

Biorąc pod uwagę te dane, można założyć, że dla młodych użytkowników serwisu (nie tylko Polaków, wbrew temu, co twierdzi cytowany na początku rozdziału respondent) jedną z istotniejszych motywacji do korzystania z niego, jest poinformowanie znajomych o swoich podróżach. Co ciekawe, na początku kariery Foursquare miejscem z największą ilością zameldowań było lotnisko w San Francisco, obsługujące między innymi związanych z nowymi technologiami pracowników branży IT z Zatoki San Francisco. Z biegiem czasu, w miarę popularyzowania się serwisu, statystyki aktywności użytkowników zaczęły pokrywać się ze statystykami pasażerów. Statystyki dla Unii Europejskiej wyglądają bardzo podobnie jak statystyki dla całego świata – w pierwszej dziesiątce znajdują się cztery lotniska, pięć stacji kolejowych i jedno centrum handlowe. Najpopularniejsze miejsce, czyli lotnisko Amsterdam Schipol uzyskało 303 tysięcy zameldowań, dla porównania na Wieży Eiffle'a zameldowało się zaledwie 53 tysiące osób. Polska nie odbiega od tego trendu – najpopularniejszym miejscem wśród polskich użytkowników jest lotnisko im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Wśród trzech najpopularniejszych warszawskich miejsc znalazły się wspomniane wcześniej lotnisko, stacja PKP Warszawa Centralna i usytuowane tuż obok niej centrum handlowe Złote Tarasy⁵².

Chociaż Foursquare zostało zaprojektowane z intencją promowania w mediach społecznościowych lokalnych przedsiębiorstw, polecenia ich sobie nawzajem przez użytkowników, spotkania się w nich ze znajomymi, to duża ilość odwiedzających węzły transportowe i upubliczniająca fakt swojej obecności na lotnisku, wskazuje bardziej na to, że nad spotkanie

51 *Kto korzysta w Polsce z usług geolokalizacyjnych? (Raport)*, 1 czerwca 2011, dostępny 3 marca 2013, <<http://www.wirtualnemedi.pl/artykul/kto-korzysta-w-polsce-z-serwisow-geolokalizacyjnych-raport#>>

52 *Foursquare w Polsce – raport*, 2 grudnia 2012, dostępny 3 marca 2013 <<http://social360.pl/foursquare-w-polsce-raport/>>

znajomych przedkładają poinformowanie ich, że właśnie są w podróży.

Chciałabym poruszyć tutaj kwestię tego, na ile podróż backpackerska jest elementem stylu życia współczesnej polskiej klasy średniej i jak przebiega interakcja między backpackerami a ich publicznością w momencie uzewnętrzniania ich narracji tożsamościowej. Kiedy spytałam moich respondentów o to, jakie cechy irytują ich w innych turystach, wiele osób zadeklarowało, że drażni ich to, że w swoich opowieściach backpackerzy, mówiąc eufemistycznie, mijają się z prawdą. Podczas wywiadu, kiedy zadałam to pytanie jednemu z respondentów, otrzymałam bardzo wzburzoną odpowiedź: „No ja mam w ogóle tak, że nie lubię się bratać z tą bratnią rzeszą backpackerską. Jedna sprawa to jest to, jakie szaleństwa tam robisz, a druga to te wielkie historie, które każdy opowiada. Jesteś tam, czujesz się lepszy... jest też to powiedzenie, że co zdarzyło się w Azji, zostaje w Azji. Ale też wydaje mi się, że 90% historii, które opowiada ci backpacker jak z tobą pije piwo w barze hostelowym, nie wiedzieć czemu w barze hostelowym a nie może iść do jakiejś knajpy, to, no, nie są prawdziwe historie. Strasznie mnie to denerwuje. Denerwuje mnie takie budowanie z siebie nie wiadomo kogo. »Jak tu byliśmy, to w ogóle uciekaliśmy bo nas gonili«. W sensie, że niby chcieli im zrobić krzywdę. Strasznie słabą rzeczą jak spotykasz ludzi na szlaku jest to przechwalanie się. No jakby okej, w sumie o czym masz rozmawiać, o sensie życia? O tym co robisz tutaj? No tak, zadasz ze trzy pytania i co dalej? Rozmowa schodzi na to całe byłem tu, byłem tam, byłem siam, ale wydaje mi się, że w tym jest za dużo pustki, że to jakby idzie w stronę przechwalania się, wymyślania.

- Jest jakaś w tym rywalizacja?

- No oczywiście, że jest.

- I na czym ona polega? W sensie, że ja byłem w fajniejszych miejscach niż ty?

- No właśnie tak. Albo że miałem bardziej niesamowite przygody niż ty w tych miejscach.

Teraz coraz trudniej być w fajniejszych miejscach no bo jakby coraz bardziej się całe kraje rozwijają, więc coraz trudniej być w miejscu, w którym nikt nie był, bo jakby ktoś już był w każdym, a w tym w którym nikt nie był... Właśnie to jest to – nikt go nie zna. Tam się nie da dojechać. No pewnie, że jest rywalizacja. Ta rywalizacja wynika z jakiegoś podkolorowywania. Wiadomo, że podkolorowywanie jest ludzkie, to jest spoko, ale też nie można przeginać, nie możesz mówić, że walczyłaś z lwem, bo nie walczyłaś z lwem jak siedzę koło ciebie i widzę jak wyglądasz. O to chodzi. Są pewne rzeczy, no ja pewnie też z osiemnaście razy coś podkolorowałem, ale no jakby jakaś tak atmosfera podkolorowywania ale też się często po prostu zdarzają przegięcia.” (Konrad, 25 lat).

Rewersem doświadczenia Konrada jest spotkanie, które po swojej wyprawie do Iranu zorganizował Paweł: „Na początku taki cel był żeby pokazać wszystkim znajomym jaki Iran jest

super, więc organizowałem domowe pokazy zdjęć. Naprawdę tych zdjęć przywiozłem mnóstwo, około chyba pięciu tysięcy, jak dobrze pamiętam, ciężko, naprawdę miałem problem, żeby wybrać te zdjęcia najfajniejsze, więc ta moja prezentacja była masakrycznie długa. Na ogół wyglądało to tak, że znajomi się spotykali przy takim rzutniku u mnie w domu, i oglądaliśmy te zdjęcia, oni zasypiali się, budzili i to trwało do rana generalnie, a ja tam siedziałem i opowiadałem”.

Z początku w badaniach nad turystyką dominowało podejście performatywne, w którym to turysta był publicznością i konsumentem, jednak na przestrzeni lat pojawiły się sugestie odwracające tę sytuację i stawiające turystę w roli protagonisty i reżysera swojego własnego spektaklu. Chaim Noy w swoich badaniach nad izraelskimi backpackerami skupił się między innymi na tym, jak turyści tworzą swoją tożsamość poprzez performatywną narrację. Noy w jednym ze swoich artykułów przytacza Langelliera, który zauważa jak sam akt opowiadania swojej tożsamości zmienia relacje społeczne w trakcie narracji, ale również i po jej zakończeniu. Powszechne jest przekonanie, że backpackerzy w swoich opowieściach przesadzają, że ich narracja mija się z rzeczywistością, jej sednem jest bowiem nie zdanie relacji z podróży, ale kreacja osobistego mitu, stworzenie siebie na nowo, w głowach słuchaczy.

Tomasz, który z podróżowania uczynił swój zawód i był w większości miejsc popularnych wśród backpackerów, miał okazję porównać backpackerów podczas podróży, z obrazem, który tworzą na użytek swojego otoczenia po powrocie: „Jeśli Polak może polecieć do Kambodży i wrócić i pokazać wszystkim swoim znajomym zdjęcia i żaden z nich nie był w Kambodży i pewnie szybko tam nie będzie, to urasta w ich oczach do rangi Supermana, jest Cejrowskim przynajmniej. Albo Bearem Gryllsem. I on im nie powie, że tam jest w Siem Reap cała dzielnica backpackerska a na Khao San to już trudno nazwać nawet dzielnicą backpackerską, ale jakby może i powie, że spotkał fajnych ludzi z Francji, z Kanady, z Australii skądś tam i to tworzy pewien mit, w którym on może sprzedawać siebie samego jako odważnego, nieustraszonego, dzielnego, ważnego gościa, który zwiedził cały świat i robił niesamowite rzeczy. W związku z czym moim zdaniem bardziej są zainteresowani budowaniem swojej własnej pozycji w swoim środowisku, niż poznawaniem tego świata. Wnioskuje to po ilości słitaśnych fotek na Facebooku i to, że ludzie robią sobie zdjęcia w miejscach, które są niesamowite same w sobie, ale ich bardziej interesuje fotografowanie ich samych na tle tych miejsc niż jakby poznanie historii, tego co się dzieje. Jak jedziesz do Angkor Wat, czy w ogóle do Angkoru, jakby tam się dzieją takie niesamowite rzeczy, to miejsce ma taką historię, i to nawet historię najnowszą, o rabusiach, o utracie dziedzictwa narodowego, które tam masowo występuje, o korupcji o przekupstwie, o tragediach życiowych strażników, którzy tam pracują i tak dalej. O jest jakby przebogate miejsce, nie? A wszyscy i tak sobie zrobią fotę na tarasie Bayonu i powiedzą »Wow, byłem w Angkor Wat, to takie ekstra«. Jakby jeśli z jednej strony masz

dziennikarzy, którzy jadą, żeby poznać jakiś teren, to z drugiej strony masz dzieciaki, które jeżdżą tam po to, żeby pokazać, żeby na tym terenie były. Kiedyś Kapuściński opisał to zjawisko, bardzo utyskiwał w ogóle na to nasze pokolenie, że my jesteśmy ludźmi, którym wystarczy bycie gdzieś tam. Samo bycie gdzieś, w egzotycznym miejscu i stemple w paszporcie są ważniejsze niż to, po co on podróżuje. No i to kolekcjonowanie stempli jest aktualne. Masz więcej stempli to jesteś fajniejsza, lepsza, ciekawsza, jesteś lepszym podróżnikiem, odważna, mająca ciekawe życie, możesz robić te same rzeczy, które robi pięć milionów ludzi przyjeżdżających co roku do Bangkoku, ale w oczach rodziców i twoich znajomych będziesz dalej super.”

Bycie backpackerem to dowiedzenie swojej sprawności, zdolności do radzenia sobie w trudnych sytuacjach, operatywności i sprytu nie tylko we własnych oczach, ale również w oczach innych. To właśnie heroiczna autonarracja, którą wykreował na potrzeby konkretnej społecznej sytuacji były partner Anny, tak bardzo ją uwiodła: „Im bardziej ekstremalnie tym bardziej można się lansować, tak mi się wydaje. Im bardziej ktoś był w głąb Rosji, tym bardziej jest super. No nie wiem, przykład. Kiedyś jeden koleś, któremu się to udało, wrywał mnie na to, że podróżował po Etiopii i że opowiadał takie różne niesamowite historie jak to były hieny które karmił. Albo że spali z kolegą w burdelu. Albo że pili wodę nie wiedząc... to akurat głupota jest, ale nie wiedząc, że może być zanieczyszczona, więc pili z jakiegoś źródła, z którego inni ludzie brali. Mi się to wtedy podobało, no zabajerował mnie. Pomijając fakt, że ja potem sama doświadczyłam takich rzeczy, więc one przestały być takie super. Ale no ludzie się chwalą takimi rzeczami, im bardziej niebezpiecznie tym fajniej.” (Anna, 27 lat)

Dlaczego właśnie podróżowanie jest tak pożądane, dlaczego backpackerzy do tego stopnia manifestują swój sposób spędzania wolnego czasu? Oczywiście liczy się możliwość zaimponowania swojemu środowisku, ale jest to też reprezentacja pewnego habitusu. W swoim eseju „Turyści i włóczędzy” Zygmunt Bauman definiuje trzy grupy ludzi: włóczęgów, turystów i ludzi przymusowo przypisanych do ziemi. Różni ich podejście i możliwości wiążące się z mobilnością, nie tylko tą geograficzną, ale również zawodową, czy dotyczącą stylu życia. Ludzie przymusowo przypisani do ziemi to ci, którzy nie mogą pozwolić sobie na mobilność, włóczędzy to ci, którzy nie mogą pozwolić sobie na brak mobilności. Ostatnia grupa, turyści, to ci, którzy mogą sobie pozwolić na mobilność, w praktyce dla Baumana jest ona tożsama z grupą, którą nazwał „bogacze”. O bogaczach pisze Bauman tak: „Tym, co budzi w bogaczach podziw jest cudowna możliwość wyboru własnego życia: tego, gdzie je spędzają (teraz i potem), w jaki sposób i z kim, że bez większego wysiłku mogą wszystko zmieniać według własnego widzimisie, jakby nie istniały sytuacje, z których nie ma już powrotu i jakby nie było końca ich kolejnych wcieleń. Przyszłość wydaje im się ciągle bogatsza i bardziej podniecająca niż przeszłość, a także, co równie ważne,

jedyną rzeczą, jaka ma w ich wypadku znaczenie, jest zakres możliwości, jakie dzięki bogactwu stoją przed nimi otworem. Rzeczywiście, wygląda na to, jakby ludzie ci kierowali się w swoim postępowaniu estetyką konsumpcji. To nie posłuszeństwo etyce pracy, suche, powściągliwe nakazy rozumu, czy znawstwo, nawet nie sukces finansowy leżą u podstaw ich uznanej wielkości i prawa do powszechnego podziwu, lecz niecodzienne, nawet frywolne gusty, którym hołdują”.⁵³. Włóczędzy, to jak pisze Bauman, rewers turystów a linia między jednymi i drugimi jest cienko zarysowana, łatwo ją przekroczyć, co przeraża turystów i jednocześnie daje nadzieję włóczędgom. Włóczęga chce być turystą, turysta nie chce być włóczęgą, ale jednocześnie „życie turystów ani w połowie nie byłoby tak przyjemne, gdyby wokół nie istnieli włóczędzy, uświadamiający im jaki jest alternatywny model życia”. Co prawda Bauman porusza w swoim eseju kwestie bardzo ogólne, turysta lub włóczęga może w ogóle w sensie dosłownym nie opuszczać swojego miejsca zamieszkania, jego mobilność może być wyłącznie pionowa, tym niemniej to, co różni te dwie grupy, a więc szerszy lub węższy wachlarz możliwości, może przekładać się również na faktyczne długie i dalekie podróże backpackerskie, a więc zbytek, jedną z możliwości, która jest otwarta dla bogaczy, lub otwiera się na chwilę dla wystarczająco zdeterminowanych włóczędgom. Ilość skarg, na tematy finansowe, którą można wyczytać z odpowiedzi w ankiecie, nawet w pytaniach nie poruszających tematu środków przeznaczanych na podróżowanie, wskazuje, że w przypadku polskich backpackerów mamy właśnie do czynienia ze zdeterminowanymi włóczędgom, dla których podróżowanie to sposób na zdobycie lub utrzymanie przynależności do konkretnej grupy społecznej. Jak pisze Urry „ludzie, którzy nie podróżują, tracą pozycję: podróżowanie jest symbolem statusu”⁵⁴. Jeden z respondentów tak opowiada o modzie na podróżowanie: „My ich tam spotykamy i oni nam mówią, że to jest dla nich oczywiste. Dla mnie, dla ludzi, z którymi się utożsamiam, to też jest oczywiste, że się jeździ. Wszyscy moi znajomi jeżdżą. No może przesadzam, mam dużo znajomych, którzy nie jeżdżą, ale generalnie rzecz biorąc, bardzo dużo ludzi... To też nie jest tak, że ja swoich znajomych dobieram pod tym kątem tylko tak się stało, że nagle na studiach się okazało, że połowa z nich wyjeżdża. Albo już gdzieś było albo wyjeżdża razem ze mną. Nie mówię, że bezpośrednio ale równolegle. Jeden wyjechał rok wcześniej, drugi trzy miesiące później, ale to było totalnie wewnętrzne” (Konrad, 25 lat).

Konrad opisuje podróżowanie jako z jednej strony wewnętrzną potrzebę, a z drugiej jako społeczną oczywistość. O backpackingu jako zaspokajaniu wewnętrznych potrzeb pisałam w poprzednich rozdziałach, natomiast jego aspekt społeczny wskazuje na to, że styl życia backpackera stał się atrybutem pewnej grupy społecznej. Tak jak pisał Bauman, różnica między turystami a

53 Bauman, Zygmunt (2000), *Turyści i włóczędzy*, w: tegoż, *Globalizacja*, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 92-120

54 Urry, John (2007), *Spojrzenie turysty*, wyd. Wydawnictwo Naukowe PWN, 2007 s. 19

włóczęgami to różnica wyboru. Turysta posiada wolność wyboru, wolność zmian, w przypadku włóczęgi jest ona ograniczona, przy czym włóczęga pragnie przekroczyć tę cienką i niewyraźną granicę, dzielącą go od turysty. Dlatego w swojej autonarracji backpackerzy podkreślają, to jak bardzo podróżowanie zaspokaja ich potrzebę wolności, przywilej turystów, którymi chcą się stać. Bycie turystą to przynależność do klasy uprzywilejowanej, manifestowanie zarówno swojego kapitału kulturowego jak i ekonomicznego a zatem – przemoc symboliczna. Ponadto, zdaniem Baumana, bycie turystą nie byłoby ani w połowie tak przyjemne, gdyby nie obecność włóczęgów, nieuprzywilejowanej większości. Magdalena uważa, że to, co w dużej mierze pociąga backpackerów, to iluzja wyjątkowości opartej na ekonomicznych podstawach: „Myślę, że mamy takie podejście, że lubimy myśleć, że jesteśmy wyjątkowi, kiedy robimy takie rzeczy. Wiadomo, że pochodzimy z miejsca w Europie, które jest biedniejsze od wszystkich innych, myślę, że daje nam to takie poczucie, że reszty na to nie stać a ja mogę. Nawet, kiedy widzimy innego Polaka, który robi to samo to innym to nie w smak, bo trochę nam w ego uderza.”.

Rewersem backpackerskiej autonarracji po powrocie z podróży jest autonarracja na miejscu. Podczas podróży backpacker może być kim chce. Opowiada o tym Anna: „[To co mnie denerwuje to] pijaństwo i zarozumiałość. Czego to ja nie wiedziałem. Jestem super ekstra i w ogóle. Często takie osoby tracą głowę i zupełnie odcinają się od swojej rzeczywistości tu w kraju jak są. I tam budują wokół siebie jakąś aurę, generalnie oszukują, kłamią kim są i tak dalej, chcą być jak najbardziej super. Ale to chyba bardziej takie jednostkowe przykłady mam w głowie na przykład. No nie wiem, że ktoś mówi co to nie robi w kraju. To nawet trudno mi ocenić, tak mi się wydaje, że ludzie tak robią no. Że jak ktoś ma jakąś nudną pracę to będzie opowiadał, że ma pracę bardziej ciekawą. Czasem mam wątpliwości co do miejsca o którym opowiadają, że też tam byli, bo takie spotkanie backpackerów to licytacja, kto gdzie był. Czasem mam wrażenie, że to aż niemożliwe, że ludzie tam byli. Coś się nie zgadza w ich relacjach i tak dalej. Więc może się wstydzą, żeby się nie okazało, że byli w mniejszej ilości miejsc.”. Podróż daje backpackerowi wolność zarówno do bycia tym, kim chce, jak i bycia sobą bardziej niż w domu, bo jak twierdzi Anna „Nagle w tych podróżach samotnych to jest cudowne, bo poznaję tylu ludzi i to nie chodzi o to, że komuś można nakłamać, komuś można powiedzieć prawdę o sobie i jakim się jest naprawdę, nie trzeba ściemniać i najwyżej się tej osoby już nigdy w życiu nie spotka. Bo się spotkało jakiegoś Meksykanina w Delhi i to tyle.”

Istotną motywacją do podróży jest zatem wolność wyboru tego, kim chce się być, a zatem tworzenia własnego projektu życiowego. Zadanie to wydaje się być łatwiejsze niż w codziennym życiu: backpacker, nie musi się martwić problemami związanymi z prozą życia, całą energię może poświęcić na tworzenie nowego siebie (łącznie z byciem sobą bardziej niż ma to miejsce w domu),

poprzez autonarrację, dla której publiczność tworzą osoby spotykane po drodze, zapewne pierwszy i ostatni raz, które nie są w stanie zweryfikować autentyczności narracji. Z drugiej strony autentyczności narracji nie jest w stanie zweryfikować również publiczność, której backpacker opowiada samego siebie po powrocie. W jednym i drugim przypadku narrator korzysta z przywileju, znów cytując za Baumanem, „cudownej możliwości wyboru własnego życia”, która na co dzień na taką skalę dostępna jest jedynie uprzywilejowanym turystom. Manifestowanie takiego stylu życia, charakteryzującego się wolnością wyboru, a zatem de facto przynależnością do klasy uprzywilejowanej, jest niczym innym jak przemocą symboliczną.

9. PODSUMOWANIE

Backpacking, rozumiany jako podróż, do której podróżujący przypisuje znaczenie, nie jest niczym nowym w polskiej kulturze. Nowością jest natomiast uczestnictwo młodych Polaków w międzynarodowej kulturze backpackingu, rozumianego potocznie jako podróżowanie odbywane głównie przez młodzież z krajów rozwiniętych do krajów rozwijających się. O ile w krajach Globalnej Północy taka forma podróżowania znana była od późnych lat sześćdziesiątych, o tyle Polacy, ze względu na sytuację polityczną i rozwój nowych technologii, mogli zacząć w niej partycypować dopiero na przestrzeni ostatnich lat, w szczególności od 2005 roku, kiedy na polski rynek zostały wprowadzone tanie linie lotnicze. Polscy backpackerzy to głównie młodzi dorośli z dużych miast, wyjeżdżający w stosunkowo krótkie podróże backpackerskie (2-3 tygodnie).

Naturalnym środowiskiem backpackera jest tyleż podróż, co przestrzeń Internetu, dzięki której konstruowana jest wspólnota backpackerów – ponadnarodowe, kosmopolityczne wirtualne sąsiedztwo, które przekłada się na związki, idee i działania w niewirtualnej rzeczywistości. W przypadku backpackerów ideą przewodnią jest szukanie autentyczności, która kojarzona jest z altruizmem i z ucieczką od ponowoczesnego kapitalistycznego społeczeństwa, dlatego wirtualne sąsiedztwa backpackerów opierają się często na altruistycznych wartościach i kulturze daru, będącej alternatywą dla gospodarki towarowo-pieniężnej. Kultura daru ma za zadanie podtrzymywać i spajać wirtualną wspólnotę – pozornie demokratyczną, praktycznie jednak dostępną głównie wykształconej młodzieży z krajów Globalnej Północy.

Tym, co kształtuje wyobraźnię backpackera, a zatem również jego oczekiwania i plany co do projektowania osobistego projektu tożsamości, są szeroko pojęte media, zwłaszcza książki, telewizja i Internet. Wśród nich, szczególne miejsce zajmują trawelebryci, celebryci, którzy swoją popularność opierają na podróżach, pisanych przez siebie książkach, prowadzonych przez siebie

programach telewizyjnych. Innym ważnym czynnikiem kształtującym wyobraźnię polskiego backpackera, zwłaszcza jego wyobrażenia na temat Orientu, są źródła, z którymi zetknął się w dzieciństwie, a także polska nostalgia za nigdy nie zdobytymi koloniami. Wszystkie te czynniki w dużej mierze powielają anachroniczne kolonialne wzorce, pozbawiając Innego podmiotowości, przyznając ją natomiast turyście-kolonizatorowi i kształtując kolonialne podstawy do tworzenia własnej tożsamości, jako człowieka Globalnej Północy w opozycji do człowieka Globalnego Południa.

Backpacker jest z reguły młodym człowiekiem zaczynającym dorosłe życie. Sprawia to, że dotyczą go kryzysy egzystencjalne, związane z porzucaniem jednej i przyjmowaniem innej drogi społecznej, oraz rozterki dotyczące wyborów swojej drogi życiowej. Kryzysom często towarzyszy poczucie braku samostanowienia o swoim życiu. Podróż backpackerska jest wtedy działaniem autoterapeutycznym, pozwalającym na udowodnienie sobie i otoczeniu własnej sprawczości i kontroli nad własnym życiem, oraz kreowaniu wizerunku osoby samodzielnej, mimo tego, że backpackerzy są zdania, że podróże nie są trudnym przedsięwzięciem. W przeciwieństwie do izraelskich backpackerów, Polacy nie szukają głębokich duchowych zmian, do podróżowania i związanych z nim zmian osobowości podchodzą bardziej pragmatycznie.

To, co składa się na podróż, a zatem destynacja, ludzie ją zamieszkujący, a także sami backpackerzy, stanowią konstrukt, będący alternatywą dla codziennej rzeczywistości, w której żyje backpacker. Tym, co odróżnia te dwie rzeczywistości, jest odświętność podróży, jej nastawienie na autentyczność i wartości altruistyczne, stojące w opozycji do codzienności, kojarzonej z wartościami rynkowymi. Backpacker sam w sobie również jest konstruktem, którego cechy łączą w sobie przystosowanie do partycypowania w rzeczywistości podróży, z tymi, które pozwalają na przetrwanie w codzienności płynnej nowoczesności.

Backpacker tworzy własny projekt tożsamościowy również w kontekście grup. Zależy mu na poczuciu wyjątkowości, na tym, by odróżnić się od swojego środowiska, ale również (mimo deklarowanej otwartości i ciekawości świata), żeby odróżnić się od lokalnej społeczności miejsca, do którego przyjeżdża. Nie chce być także kojarzony z turystami o niższym kapitale kulturowym, z turystami masowymi – do tej grupy automatycznie zalicza innych turystów z Polski. Utożsamia się natomiast z ponadnarodową wspólnotą backpackerów, ponieważ automatycznie zalicza to go do grona reprezentantów Globalnej Północy, zamożnego europejskiego społeczeństwa, do którego backpacker aspiruje, pomimo kompleksów na tle finansowym. Mimo pielęgnowania różnic między backpackerami a turystami masowymi, w miarę komercjalizacji turystyki alternatywnej, coraz trudniej jest im odróżnić się od turystów „3S”.

Podróż, zdjęcia, opowieści, treści dotyczące podróży, przekazywane przez media

społecznościowe są dla backpackera narzędziem przemocy symbolicznej. Poprzez manifestowanie swojego stylu życia, którego integralną częścią są podróże, turyści utożsamiają się z uprzywilejowanymi klasami społecznymi, które są mobilne z wyboru, a nie z konieczności i taki też wizerunek siebie samego starają się przekazać swojemu otoczeniu.

Backpackerski projekt tożsamościowy to w gruncie rzeczy zamierzenie pełne sprzeczności, nie do zrealizowania. Jest poszukiwaniem bardziej ludzkiej rzeczywistości, ucieczką od wyzwań i niepokojów ponowoczesnego społeczeństwa, która często popycha poszukiwaczy autentyczności prosto w ramiona galopującej konsumpcji na rynku turystycznym, opartym na wyzysku lokalnych społeczności.

BIBLIOGRAFIA

- Adkins, Barbara; Grant, Eryn, (2007), *Backpacking as a community of strangers: The interaction order of an online backpacker notice board* w: *Qualitative Sociology Review* 3(2)/2007
- Appadurai, Arjun, (2005) *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, wyd. [Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków](#)
- Bauman, Zygmunt (2000), *Turyści i włóczędzy*, w: tegoż, *Globalizacja*, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy
- Błoński, Jan, *Stas i Nel* [w:] *Życie literackie* 1960, nr 11
- Burkitt, Ian (1991), *Social selves: Theories of the social formation of personality*, Londyn
- Chrzanowski, Tadeusz, (1983) *Orient i orientalizm w kulturze staropolskiej*, w Karwowska Beata (red.) *Orient i orientalizm w sztuce – materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki* wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Kraków
- Cohen, Scott (2010), *Chasing a myth? Searching for 'self' through lifestyle travel* w: *Tourist Studies*, 10(2)
- Crompton, John L. (1979), *Motivations for pleasure vacations* w: *Annals of Tourism Research*, (6/4)
- Dember, William, N., Earl, Robert. W., (1957) *Analysis of Exploratory, Manipulatory and Curiosity Behaviors* w: *Psychological Review*, 64/1957
- Dielemans, Jennie (2010) *Reportaże o przemyśle turystycznym*, wyd. Wydawnictwo Czarne
- Eliade, Mircea, (1974) *Czas święty i mity* w: *Sacrum, mit, historia. Wybór esejów*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa
- Fontana, Andrea; Frey, James, (2009) *Wywiad. Od neutralności do politycznego zaangażowania*, w: Norman K. Denzin, Yvonna S. Lincoln, *Metody badań jakościowych, T. 1* wyd. Wydawnictwo

Naukowe PWN, Warszawa

Gawrycki, Marcin Florian (2011), *Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Południowej*. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego

Gibbon, Edward, (1789), *Memoirs of My Life and Writings*, Projekt Gutenberg

Giddens, Anthony (2010), *Trajektorie Tożsamości w: Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*. Wydawnictwo Naukowe PWN

Kabzińska Iwona, (2005) „Kultura narzekania”, „Globalny średniak”, „Narodowa nerwica” i inne elementy wizerunku współczesnych Polaków (na podstawie wybranych artykułów prasowych). *Zarys problemu*, w: „Etnografia Polska”, t:XLIX, 2005, z. 1-2

Koturbasz Barbara (2009). *Multimedialne podróżopisarstwo, czyli narodziny trawelebryty* w: *Panoptikum*, nr 8 (15)

Kvale, Steinar, (2010) *Prowadzenie wywiadów*, wyd. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa

Leniartek, Mieczysław K. - red. nauk. (2011), *Turystyka jako rytuał*, wyd. Wydawnictwo Wyższej Szkoły Zarządzania „Edukacja”

Mauss, Marcel (2002), *Socjologia i antropologia: Szkic o darze. Forma i podstawa wymiany w społeczeństwach archaicznych*, Wydawnictwo KR, Warszawa

McCannell, Dean (2002), *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, wyd. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA SA.

Norindr, Panivong, (1996) *Phantasmatic Indochina: French colonial ideology in architecture, film and literature*. Durham: Duke University Press

Noy, Chaim (2004), *Perforimng identity: Touristic Narratves of Self-Change*, w: *Text and Performance Quarterly*, (24/2), 4/2004

Noy, Chaim (2004), *This trip really changed me. Tourist narratives of self-change* w: *Annals of Tourism Research*, (31/1)

Palmer Thompson, Edward (1991), *The Making of the English Working Class*, Penguin Books, Londyn

Podemski, Krzysztof, (2005), *Socjologia podróży*, wyd. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań.

Richards, Greg, Wilson, Julie, (2003), *Today's Youth Travelers, Tomorrow Global Nomads. New Horizons in Independent Youth and Student Travel. A report for the International Student Travel Confederation (ISTC) and the Association of Tourism and Leisure Education (ATLAS)*. Wyd. ISTC Amsterdam

Robinson, Oliver C., (2008) *Developmental Crisi in Early Adulthood: A composite, qualitative analysis*. (Thesis submitted in total requirements for the degree of Doctor of Philosophy,

School of Psychology, Birkbeck College, University of London)

Robinson, Oliver C., Smith, Jonathan A. (2010), *The Stormy Search for Self in Early Adulthood: Developmental Crisis and the Dissolution of Dysfunctional Personae* w: *The Humanistic Psychologist*, 38: 2, 120 — 145

Said, Edward W. (1991), *Orientalizm*, wyd. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa

Sienkiewicz, Henryk (1994), *W pustyni i w puszczy*, wyd. Nasza Księgarnia, Warszawa

Urry, John (2007) *Spojrzenie turysty*, wyd. Wydawnictwo Naukowe PWN

Wieczorkiewicz, Anna (2008), *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, wyd. Universitas

Winiarski Ryszard, Zdebski Janusz (2007), *Psychologia turystyki*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne

ANEKS – WYWIADY

1. Wywiad – Aleksandra (s. 63)
2. Wywiad – Tomasz (s. 82)
3. Wywiad – Grzegorz (s. 101)
4. Wywiad – Ewa (s. 115)
5. Wywiad – Konrad (s. 132)
6. Wywiad – Karolina (s. 143)
7. Wywiad – Tomek (s. 162)
8. Wywiad – Magda (s. 179)
9. Wywiad – Michalina (s. 196)
10. Wywiad – Anna (s. 208)
11. Wywiad – Paweł (s. 222)

1. Wywiad – Aleksandra

Marta Kostulska: Jak byś mogła opowiedzieć o swoich podróżach, jakoś je umiejscowić w czasie, kiedy one były?

Aleksandra: Pierwszy raz pojechałam w taką dalszą i bardziej spontaniczną podróż jak miałam 17 lat, to było w 2005 pojechałam z moją siostrą i jej znajomymi i z mojego grona znajomych byłam pierwszą osobą, która w ten sposób gdzieś pojechała.

Marta Kostulska: A gdzie byłaś

Na Bałkany, do Rumunii, to miała być Rumunia a skończyło się na Bułgarii, Stambule, Grecji, no, taką pętlę zrobiliśmy autostopem. Rok później pojechaliśmy już do Azji, też z moja siostrą i jej koleżankami, to była miesięczna, nie, sześciotygodniowa w sumie podróż. Czyli miałam 18 lat i pojechałam na półtora miesiąca do Indii i to było bardzo... niszczące. Później miałam przerwę, później zdarzyło mi się być w Izraelu przez miesiąc, to zawsze były takie relatywnie dłuższe wyjazdy co najmniej miesięczne. A potem jeździłam już po Azji południowo-wschodniej, czyli Wietnam, Kambodża, Laos, Malezja, Tajlandia, i to tyle. A i jeszcze pojechałam wcześniej podczas studiów licencjackich pojechałam na półtora miesiąca do Rosji w podróż Koleją Transsyberyjską i to chyba tak.

Marta Kostulska: Teraz kończysz studia, zaczynasz pracę, Uważasz, że to jest możliwe, żeby

połączyć pracę z podróżami?

Aleksandra: Nie, zupełnie nie, połączenie pracy i podróży jest zupełnie niemożliwie. Bo właśnie teraz... nie wiem czy... to jest właśnie ten moment zderzenia który bardzo boli bo mam 20 urlopowych dni, i może to nawet nie brzmi tak źle, bo może da się z tego coś wykroić ale w korporacji jest tak że nikt nie da mi więcej niż tygodnia z rządu, pięciu wolnych dni i prawdopodobnie gdybym nie wyjechała w wakacje przed podjęciem pracy na dłuższą wyprawę to chyba bym się nie zdecydowała na podjęcie pracy, ze świadomością tego, że musiałabym zrobić przerwę i teraz tak naprawdę mam perspektywę tego, że za dwa lata, jak rzucę pracę to dopiero wtedy pojedę. I to boli bardzo.

Marta Kostulska: Czy... bo mówisz, że na takie podróże nadejdzie czas kiedy będzie moment zmiany pracy. A czy myślałaś kiedyś o takich koncepcjach że rzuca się pracę w korpo i nagle jedzie się na drugi koniec świata żeby robić coś szalonego.

Aleksandra: To znaczy ja tak, myślę o tym koncepcie i myślę o tym, że by to było możliwe, i na pewno bym chciała tak zrobić, ale nie myślę o tym, że by to był porzucenie tego wygodnego, cywilizowanego, krajów bogatych i zaawansowanych na rzecz czegoś szalonego, tylko tak naprawdę to jest, tak mi się wydaje, jakiś rodzaj ucieczki ale w łatwiejsze życie. Że to nie to końca jest tak, że tu nam jest łatwiej tylko to jest wybranie jakiegoś stylu życia którego na pewno nie każdy może się go podjąć ale to na pewno nie jest rozwijające ale to na pewno nie jest według mnie budowanie czegoś niesamowitego i robienie czegoś szalonego tylko to jest tak w zasadzie dla ludzi podejrzewam w moim stylu, których jakoś tam stresuje jakiś tam bieg i jakieś tam szybkie życie i takie dorosłe i europejskie, to jest bardzo fajne. Nie wiem, bo nie próbowałam wynajmować domu, powiedzmy szukać pracy tam, ale dla kogoś, kto jest w stanie funkcjonować w wolnym zawodzie, wydaje mi się, że to jest łatwiejsze, to jest tańsze, jest ciepło, jest fajnie.

Marta Kostulska: Powiedziałaś, że to jest taka ucieczka przed dorosłym życiem, możesz to jakoś rozwinąć?

Aleksandra: Przed stylem życia, może bardziej, przed takim lansowanym, może nawet nie lansowanym, po prostu każdy z nas, chyba, nawet ja teraz kiedy zaczęłam pracę, mam jakiś tryb *metro boulot dodo*, czyli idę do pracy na osiem godzin, jestem dosyć zmęczona jest zima do tego. Więc to po prostu jest tak że wszyscy w pewnym momencie konfrontujemy się z sytuacją w której musimy pracować, no oczywiście można wybierać różne prace, no ale powiedzmy że to tak jest no i wszyscy znajomi się żenią i tak dalej i też nie wiem, czy byłabym w stanie rzucić tutaj przede wszystkim chyba rodzinę, bo to zależy też od takich rodzinnych układów, czasem trzyma nas pies, czasem trzyma nas starsza babcia i ta świadomość że może nas coś tutaj ominąć z takich ważniejszych rzeczy. Ale jeśli chodzi o takie zdobywanie jakichś tam szczybli kariery, powiedzmy

po studiach jak się ma jakieś wykształcenie no to można podjąć taki wybór. To jest dla mnie dorosłe życia – kończymy studia i musimy zacząć zarabiać i teraz jak, w jakich okolicznościach, w jaki sposób, w jakim trybie, to jest właśnie dorosły wybór.

Marta Kostulska: Pamiętasz może co miałas w głowie jak jechałaś w daleką podróż, do Indii, po raz pierwszy i jak to się zmieniło po powrocie, czy było jakieś takie odkrycie, które zmieniło twoje wyobrażenie o świecie?

Aleksandra: Myślę, że tak paradoksalnie w ogóle dla mnie cały czas taką najważniejszą podróżą jest właśnie ta podróż do Rumunii, bo to ona zmieniła mi wszystko w głowie i jakoś tak pokazała...

Marta Kostulska: Okej to w takim razie porozmawiajmy o podróży do Rumunii, skoro była ważna...

Aleksandra: To ja mogę łączyć. Przede wszystkim jak jechałam do Rumunii to byłam gówniarą, to trzeba założyć. Ale jeśli chodzi o te Indie, na chwilę wracając to w tych dalekich podróżach jest coś takiego, że po pierwsze coś łatwego, bo wsiada się w samolot i się wysiada tam, no i oczywiście tam to było na pewno kulturowo dużo inne, ale no nie wiem, nie do końca też pamiętam, byłam zdziwiona ale też takimi zmysłowymi rzeczami, zapachem wizualnością, trochę te wyobrażenia były takie, że z jednej strony miał być Bollywood, z drugiej strony miały być wyciągnięte biedne ręce i słodkie hinduskie dzieci. Raczej no nie wiem, część z tych rzeczy, te wyciągnięte ręce gdzieś tam były, ale podróż do Indii była bardziej niszcząca fizycznie, przede wszystkim, i byłam bardzo nieszczęśliwa w niej, to na pewno. Przez te mniej więcej cztery tygodnie byłam dość ciężko chora w sensie nie była to może malaria ale miałam wszystkie możliwe dolegliwości, jak wyleczyłam się z żołądkowych to wpadałam w 40-stopniową gorączkę i to było takie miotanie się i poczucie bezradności i bezsilności i wtedy poczułam się pokonana przez to, że to nie ja dyktuję warunki. A właśnie wracając do tej podróży do Rumunii, którą uważam za najważniejszą, to przez cztery tygodnie bardzo dojrzałam i bardzo się otworzyłam, bo byłam licealistką, tak, skończyłam pierwszą klasę liceum, miałam pstro w głowie i znalazłam się w sytuacji kiedy to ja decyduję gdzie jadę, na moich plecach jest cały mój dom, tam jest mój namiot, tam jest mój śpiwór tam jest jedzenie i mogę z tym zrobić wszystko, mogę być za dwie godziny zupełnie gdzie indziej niż planowałam być i i tak sobie poradzę. Spotykam ludzi, którym ja muszę zaufać i oni mi muszą zaufać i oni zwykle się o nas bardzo troszczyli, to było bardzo piękne. Nie spotkałam prawie żadnego kierowcy, który chciałby nam zrobić krzywdę tylko doświadczyłam takiego dobra i uczciwości ludzkiej i tak, to było takie poczucie, że w tym wszystkim, będąc tam, gdzie nawet nie planowałam być jakby dojeżdżając coraz dalej z taką łatwością, miałam poczucie, że w zasadzie mogę być teraz w każdym miejscu na świecie. To było takie strasznie fajne.

Wróciłam i to była taka zmiana, że nikt z ludzi którym to opowiadałam nie doświadczył czegoś takiego i nie wyobrażał sobie też takiego uczucia tak naprawdę, że się stoi że się wie, że zaraz się wkroczy nie tylko w cudze życie ale też coś trzeba będzie dać w zamian, trzeba będzie o czymś porozmawiać, znaleźć coś wspólnego, porozmawiać w jakimś esperanto bo tak się rozmawiało i że to się da zrobić, że w zasadzie naprawdę nie ma granic między ludźmi i to było super.

Marta Kostulska: Powiedziałaś, że zdarzały się takie momenty, które nie były fajne, że ktoś chciał ci zrobić krzywdę...

Aleksandra: Prawie!

Marta Kostulska: No tak to gdybyś mogła o tym opowiedzieć.

Aleksandra: No, to na pewno takie w ogóle sytuacje, które są niefajne to są te sytuacje na tle oczywiście seksualnym, było parę sytuacji w których czułam się nieswojo no i to są ewidentnie złe niekomfortowe, niebezpieczne sytuacje po których zawsze się sobie obiecuje że się nigdy więcej nie będzie takim głupim. A jeśli chodzi tak o to co wkurzało, to no nie wiem, pamiętam, że wkurzyła mnie Francuzka, która prowadziła hostel w Indiach...

Marta Kostulska: Ale czekaj, te na tle seksualnym to były ze strony ludzi na miejscu czy turystów?

Aleksandra: No jeśli chodzi o to, to w sytuacji łapania stopa no to ciężko powiedzieć, bo to był Turek, który na przewiózł przez granicę bułgarsko-turecką po czym bez żadnego pardonu powiedział „sex, no problem, sex można”. No i to była głupia sytuacja bo byliśmy w jego ciężarówce i tak naprawdę same się prosiłyśmy o to. Więc to taka powiedzmy transportowa sytuacja. Druga sytuacja to na pewno... przez przypadek wpadłyśmy w taką seksturystykę. Czyli spędziłyśmy noc z Beduinami na pustyni u mojej siostry w Izraelu, to znaczy w Jordanii, więc to też, to było akurat ze strony lokalsów, ewidentnie, na pewno, rodowitych Beduinów na ich pustyni, którzy tam, no też tak potem czytałyśmy w gazetach, że to jest straszny problem, więc cieszymy się że nic się nie stało. A jeśli chodzi o turystów albo bardziej „western people”, którzy gdzieś tam się trafiają na wschodzie to też są drażniący, ale no raz drażnią dlatego, że są po prostu już tak bardzo wschodni, i już po prostu oni są stamtąd i oni znają to miejsce najlepiej i to jest najlepsze miejsce na świecie i przyjmują to tak bezkrytycznie, ze wszystkim.

Marta Kostulska: Podszywiają się?

Tak, Trochę podszywiają się, troszkę są takimi, no właśnie nie kolonialistami, tacy są właśnie przyjmują wszystko co daje tamten region, ale tak naprawdę są bardzo oddaleni od problemu. No na przykład gość, który chodzi na bosaka mimo że ma dwie pary butów przywiązane do plecaka, i chodzi na bosaka bo on chce być jak ci Hindusi, a ci Hindusi pukają się w czoło jak go widzą bo oni by chcieli mieć te buty nawet jak chodzą na bosaka. To są powiedzmy sprawy tego typu, no to był

akurat turysta, ale druga rzecz to są ludzie którzy tam są i tak jak mówiłaś, że tak przejmują. Z trzeciej strony są ludzie, którzy jadą i są takimi typowymi turystami, którzy oczekują standardów, oczekują że taksówkarz zawiezie ich tam, gdzie będą chcieli, takie głupoty. Więc taki brak wyważenia w obie strony u turystów. Nie wiem czy coś jeszcze

Marta Kostulska: A czy masz takie rzeczy, jakieś inspiracje do podróży? Nie chcę podpowiadać, ale co cię inspiruje?

Aleksandra: Ja się czuję zainspirowana już, nie potrzebuję do końca takich bodźców ale na pewno kiedyś to były książki

Marta Kostulska: Jakie?

Aleksandra: „Oswajanie świata” Nicholas Bouvier, to chyba była pierwsza książka, „Jadąc do Babadag” - druga ważna książka, Jack Kerouac „W drodze” - trzecia ważna książka. No i potem powiedzmy tych autorów, „Ryba-skorpion” też Bouvier, ale to tak te trzy najważniejsze. No i tak też gdzieś tam czytam reportaże, ale też nie powiedziałabym że to jest taka do końca inspiracja bo czytam je troszkę krytycznie, trochę z ciekawości, widzę jakie są regiony jakie ewentualnie możliwości pojechania tam. Lubię, zawsze z ciekawości czytam też reportaże prasowe z miejsc w których byłam, bo albo więcej wiedziałam albo jak można było tak głupio napisać, albo tak niedokładnie, albo w drugą stronę – wkurzam się, że ktoś widział więcej niż ja.

Marta Kostulska: A jeszcze a propos tych innych backpackerów – bo to jest taki tryb życia, taka trochę moda. Jakie wartości w tej modzie są ważne, co w stylu życia backpackerskim jest modne?

Aleksandra: No właśnie wiem, że to jest moda, ale jak myślę o backpackerach i o tym jak chciałabym o nich myśleć i o tym, w jakim sensie czuję się ich częścią to właśnie tam może nie do końca moda ale ten styl, no dobra, może to to samo, w każdym razie na pewno no sposób podróżowania, to co backpackerów i mnie odróżnia od moich znajomych, to to, że zawsze było dla mnie ważne, żeby wygospodarować czas i pieniądze żeby móc pojechać na te długie wakacje, że to na pewno nie jest zadowolenie się tygodniem w Hurghadzie czy tam wyjazdem na Hel, tylko to było jakieś tam stawanie na głowie albo jakś kombinuje żeby spędzić gdzieś więcej czasu. Więc to zaciecie na pewno. W ogóle jak widzę tego backpackera to to jest ten ktoś kto powiedzmy ma ten swój dom na tych plecach i to było dla mnie ważne w tej pierwszej podróży. Potem jak zaczęłam jeździć do Azji, która powiedzmy jest już mekką backpackerów, no to wiadomo, że tam się już jeździ samolotem i że nie wiadomo jak by się tam już chodziło takim rozdeptanym, to zawsze ma się ten bilet w dwie strony. Więc tam jest może trochę mniej tego o co mi chodzi, tego poczucia takiej wolności, tej mocy sprawczej też w swojej drodze.

Marta Kostulska: Chodzi o to, że to jest ograniczone datami wylotu?

Aleksandra: Tak, tak, tak, że na pewno ten lot nas ogranicza, ale wiadomo też, że czas, że jak ktoś planuje w dłuższym wymiarze podróż, to może się wozić nawet po Azji super fajnie i super spontanicznie. A jeśli chodzi o tę modę, którą widzę w Azji, hmm... chodzi o sprzęt też? Nie powiem nic o sprzęcie, ale...

Marta Kostulska: Nie chodzi tylko o marki, tylko może o to jak taki backpacker na przykład wygląda...

Aleksandra: Jest super przystojny. Fajni ludzie, w rozdeptanych japonkach czy sandałach, z brodami, z jakimiś koralikami. Ja w tym roku bardzo się śmiałam, jak w ostatnim tygodniu naszej podróży kupiłam sobie koraliki na nogę i wtedy stwierdziłam, że wreszcie jestem backpackerką. No tak, to jest coś takiego, że noszą mnóstwo koralików, mnóstwo różnych rzeczy, koszulki z tych miejsc w których byli, z flagami, torby, tak, żeby widać było że tam byli. Ja też to robię, no kurczę, też to robię. Koszulki z piwami lokalnymi. Właśnie takie brandowanie się tą lokalnością, która jest komercyjna, jest zrobiona tylko dla nich. Żaden Laotańczyk nie nosi koszulki z flagą komunistycznego Laosu. Żaden Wietnamczyk nie nosi koszulki z Bia Hoi, bo to jest najgorsze piwo, więc nikt tam się z tym... To tak, powiedzmy jakby przyjechał jakiś Amerykanin i sobie kupił torbę na stadionie, taką plastikową i ją zaczął nosić. Tak, raczej Polacy mają taki opór, więc tak, no ale tacy są wszyscy właśnie wyluzowani, fajni, mają te plecaki, najlepiej jak z nich coś tam wystaje, jakieś gacie...

Marta Kostulska: A jakieś gadżety?

Aleksandra: Chodzi ci o produkty marki Apple? No tak, ale hmmm... czy to jest takie, czy te gadżety, czy smartfony czy iPhone'y, nie wydaje mi się żeby to był... nie, nie zgodzę się jak napiszesz, że to jest takie backpackerskie, to akurat jest jakiś tam symbol naszych czasów i to nie jest... O, lustrzanki, tak? Ale tak naprawdę nie-backpackerzy, czyli zwykli turyści, mają tych lustrzanek jeszcze więcej. Może wręcz oni ich nie mają? Ale myślę, że jakbym zobaczyła gościa z takim starym, analogowym aparatem w skórzanym etui to bym pomyślała, że jest backpackerem. Nie, jeśli chodzi o takie gadżety, marki, gdzieś tam w tym roku się cieszyłam, że ktoś miał taki plecak jak ja, nie pamiętam jaka to była marka, jakaś kanadyjska, ale naprawdę nie wiem, nie zauważyłabym. Bardziej właśnie taka stylowa, ubiór, to takie zaniedbanie.

Marta Kostulska: A jak byś miała tak opowiedzieć kim są ci ludzie, co szwendają się po Azji, co to za typ człowieka?

Aleksandra: Są Australijczykami. No podejrzewam, że mają jakieś takie luźniejsze zajęcia... są studentami, grafikami, jakimiś tam freelancerami, programistami to już chyba nie. Programiści chyba siedzą jednak gdzieś w Europie, tak mi się wydaje. Właśnie wydaje mi się że z takich luźnych zawodów to tacy bardziej właśnie artystyczni. Są muzykami. O, zawsze bardzo jest

mnóstwo backpackerów, którzy wożą ze sobą gitary... Błagam, naprawdę? No kto wozi ze sobą w podróż po Azji gitarę? Żeby na niej grać? No wiem, że żeby na niej grać, ale to jest takie pretensjonalne.

Marta Kostulska: A jakie są jeszcze takie pretensjonalne rzeczy?

Aleksandra: No czy ja wiem... Nie, no są... Kurczę. Co jest pretensjonalnego? Na pewno to jest pretensjonalne o czym wcześniej mówiłam. Na pewno pretensjonalne jest świecenie przez dziewczyny stanikami spod męskich koszulek w krajach, umówmy się, bardziej troszkę konserwatywnych, więc ten styl jest taki i ingeruje. Poza tym na pewno backpackerzy to nie są ludzie, którzy chcą się niezauważalnie wtopić w otoczenie. Też oczywiście chodzą do knajp w których czują się dobrze, czyli do knajp europejskich, czy zrobionych na modłę europejską. Aha, co oni robią – wydaje mi się, też że tak jak Australijczyków strasznie dużo podróżuje, to są tacy ludzie, którzy nie są jakoś szczególnie bogaci, no bo jednak dla nas, Polaków, nie mówię, że jestem jakaś super bogata, ale trzeba jakiegoś zacięcia i jakiejś swobody, żeby móc wyjechać. Natomiast oni są często ludźmi, którzy łapią w Australii jakieś prace dorywcze, pracują w barach albo na przykład w tym roku spotkałam takich, którzy sprzątają pokoje hotelowe, tylko to jest tam jest naturalne że się wyjeżdża no i przede wszystkim dużo tańsze. Nie, no głównie studenci, chyba tak. A, no i Izraelczycy to żołnierze po armii, jak odbiorą swój żołd to jadą zapomnieć.

Marta Kostulska: A jakaś taka typologia wśród Polaków? Kim jest polski backpacker?

Aleksandra: No to ja takiego nie spotkałam jeszcze w podróży, ale mam sporo znajomych, którzy tacy są jak podejrzewam, ale polski backpacker, no to właśnie poza tymi znajomymi, którzy podróżują podobnie jak ja...

Marta Kostulska: Pytam bardziej o to, kim są w domu

Aleksandra: Są studentami, fotografami, kulturoznawcami... Tak. No i dziennikarzami, powiedzmy. Ale nie wiem czy to jest wtedy backpacker bo jedzie teoretycznie do pracy.

Marta Kostulska: Powiedziałaś, że backpacker to nie jest taka osoba, która jeździ na Hel albo do Hurghady, czyli co to za ludzie.

Aleksandra: Nie wyłącznie, bo pewnie zdarza im się jechać na Hel. To moi znajomi, więc pewnie jakoś tam ich lubię.

Marta Kostulska: Czy są takie cechy wspólne, które odróżniają ich od backpackerów.

Aleksandra: Nie, to backpackerów pewne cechy odróżniają od tych ludzi, bo na przykład moim znajomym którzy nie jeżdżą na wakacje albo jeżdżą na wakacje krótkie wiem, że wiele rzeczy muszę wytłumaczyć, nawet jak z nimi jadę na weekend to wiem, że muszę ich jakoś uspokoić, wyluzować. To są na przykład ludzie, którzy pakują się w walizki. Ja w ten sposób ich rozróżniam. Walizka na kółkach. No, to są tacy ludzie, którzy jak przysiądzie się... powiedzmy że podejrzewam,

że backpacker jak przysiądzie się gdzieś ktoś do stolika do niego ktoś nieproszony, no to on jakoś tak, no okej też czasem jestem wkurzona i kogoś splawiam, ale robię to w trochę mniej wyrachowany sposób niż taki ktoś kto ma swój plan i poza ten plan nie wykracza i to musi być poukładane.

Marta Kostulska: Bo to są takie dwa diametralnie różne sposoby podróżowania i byłam zdziwiona jak powiedziałaś, że backpackerzy też jeżdżą do Hurghady...

Aleksandra: Na Hel może bardziej niż do Hurghady. Ale też pytanie czy to są dwa diametralnie różne. Wydaje mi się, że gdybym wzięła moich znajomych, którzy nie mają doświadczenia i nigdy nie mieli pomysłu, bo chodzi o pomysł i o taką świadomość tego że w ogóle można tak zrobić. Na przykład zawsze jak wracam skądś i wszyscy pytają wow, ale to niesamowite, to mówię im kurczę, akurat Azja południowo-wschodnia jest po prostu najprostszym pomysłem na wakacje, nie wiem, jest łatwo, prosto, przyjemnie, nikt ci nic zrobi, nie masz żadnego zagrożenia, no prawie, ale chodzi o to, że oni wyolbrzymiają to, traktują to jako jakieś osiągnięcie, a tak jakby ich wziąć za fraki i pociągnąć to okazałoby się że tak naprawdę to oni by się w tym odnaleźli. Bo to nie są ludzie, którzy nie byliby w stanie przeżyć w takich warunkach. W tym roku się zastanawialiśmy z moim chłopakiem z którym byliśmy na wakacjach, że fajnie by było wziąć jeszcze kogoś ze sobą, bo już nam się ze sobą nudzi. I cały czas w różnych sytuacjach myśleliśmy co by było gdyby ten i ten byli z nami albo co by było gdyby ten i ten byli z nami. No i strasznie się dużo śmialiśmy, bo wyobrażaliśmy sobie te sytuacje, ale w dużej mierze ci ludzie prawdopodobnie sprawdziliby się na takim wyjeździe, nie byliby kłopotliwi ani by za dużo nie narzekali, tylko w głowach im się nie mieści, że można tak zrobić.

Marta Kostulska: A jakie są popularne... hmm... chodzi mi o destynacje backpackerskie, takie popularne i takie trochę bardziej snobistyczne, nie dla wszystkich.

Aleksandra: No tak, dobrze. No cała Azja jest popularna. To znaczy Azja ta na pewno niekontynentalna chociaż i Chiny, wszyscy byli już chyba w Chinach poza mną. Azja południowo-wschodnia na pewno, Tajlandia, tylko nie wiem czy to jest backpackerów czy turystów.

Marta Kostulska: A czym się różni backpacker od turysty?

Aleksandra: No, tym że jeździ z miejsca na miejsce. Mam wrażenie, że do Tajlandii jeździ się do jakiegoś punktu, jest tam mnóstwo takich podobnych do siebie ludzi, którzy przyjechali tam sobie na dwa tygodnie ponurkować na przykład. Mimo że stylową odpowiadają opisanym wcześniej backpackerom. Więc Tajlandia na sto procent. Za tym idzie w równej linii Laos, Kambodża, Indie też, Birma, chociaż ostatnio trudniej, Gdzieś tam też jest Wietnam, ale gdzieś tam mam taką jeszcze nadzieję, i troszkę mi się wydaje, że tam mniej osób jednak było.

Marta Kostulska: A dlaczego masz nadzieję, że mniej osób tam było?

Aleksandra: Bo ja tam byłam!

Marta Kostulska: I nie chcesz żeby tam było więcej osób?

Aleksandra: Nie chcę, oczywiście, że nie chcę!

Marta Kostulska: A co się stanie jak tam przyjedzie więcej osób

Aleksandra: Nie, no nic się nie stanie, już i tak mówię, że jest tam relatywnie mniej osób, bo i tak non stop spotykam kogoś, kto tam był. Na przykład w tym roku zrobiło mi się strasznie przykro, jak jechaliśmy jedną riksą z Australijczykami i Niemcami i ci Australijczycy opowiadali tym Niemcom gdzie byli w Wietnamie i okazało się, że byli niemal dokładnie w tych samych miejscach, co my. My spędziliśmy tam lekko miesiąc z kawałkiem i okazało się, że oni zrobili dokładnie taką samą trasę!

Marta Kostulska: Ale dlaczego to jest dla ciebie przykre albo jakoś nieprzyjemne?

Aleksandra: Bo w tym całym podróżowaniu tym punktem wyjścia, którego dawno temu się nauczyłam i dlaczego mi się to spodobało, była ta wolność i wtedy było też tak, że wróciłam no i się okazało, że byłam jedyną osobą, która coś takiego zrobiła. Niesamowite, no wow, byłam gwiazdą.

Marta Kostulska: Taki prestiż?

Aleksandra: Tak, był prestiż i nie chcę też mówić, że to robię dla prestiżu, bo robię to dlatego, że strasznie to po prostu lubię. Lubię wyjeżdżać, lubię jeździć pociągiem i lądować w różnych dziwnych miejscach. Tylko wtedy, kiedy czujesz tę wolność i to, że możesz zrobić, co tylko chcesz i jesteś na drugim końcu świata i opowiadasz swoim rodzicom jak jest i w ogóle i potem słyszysz, że w tej wolności i w tych licznych możliwościach wyboru, ktoś dokonał dokładnie tych samych wyborów co ty, no to okazuje się gdzie jest ta wolność, jeżeli ona jest napisana w przewodniku Lonely Planet. I to jest trochę tego bólu. Dlatego ja bardzo kocham Azję i strasznie mnie tam ciągnie i tak jak pytałaś czy wyobrażam sobie, tak wyobrażam sobie, że jadę tam i mieszkam tam i w zasadzie marzę o tym codziennie przed komputerem w pracy. A z drugiej strony wiem, że ona jest już rozdeptana i wiem też, że ja i oni niszczymy jakoś ten region i czy w ogóle coś z niego zostanie.

Marta Kostulska: A jak na przykład niszczy się ten region?

Aleksandra: Narzucając swoje oczekiwania, swoje standardy i bo tak naprawdę z czego żyją te wszystkie miasteczka? Na przykład w tym roku szokiem dla mnie było to, że w Laosie miasta w których byłam to są jedyne miasta w Laosie, powiedzmy, to są miasta zbudowane dla turystów, ich normalnie tam nie ma, osiemdziesiąt procent Laotańczyków mieszka na wsi, te miasta to są takie świeżo postawione budy, gdzie nie mieszka ani jeden Laotańczyk, tylko wszyscy są z jakichś wiosek obok a samo miasto jest punktem wypadowym dla bandy Hunów. I w ten sposób się to

jakoś niszczy.

Marta Kostulska: Czyli takim stanem idealnym byłoby to, że ten dotychczasowy styl życia Laotańczyków został zachowany w stanie czystym?

Aleksandra: Nie, dlatego, że dzięki turystom oni mają pracę

Marta Kostulska: A gdyby można było mieć ciastko i zjeść ciastko, gdyby można było zrobić tak, żeby Laotańczycy dalej mieszkają na wsiach i wszystko się mimo to kręci.

Aleksandra: Ale oni nie chcą mieszkać na wsiach. Dla nich to tak naprawdę jest dobre, ale ten region się zmienia pod wpływem, który nie jest jego naturalnym wpływem. Bo powiedzmy, że bardziej geopolitycznie możliwe jest, że przyjeżdżają Australijczycy, albo przyjeżdżają Chińczycy, którzy są chyba najbardziej upierdliwymi backpackerami, bo udają... że nie są skośni, powiedzmy to.

Marta Kostulska: Czyli co, podszywają się pod Europejczyków?

Aleksandra: Tak i jeszcze są tak strasznie niemili dla lokalsów i zawsze tak ich obśmiewają, śmieją się z ich standardów albo się dosiadają i pytają „Skąd jesteście? A my z Pekinu! Wooow! High five! Też jesteście na wakacjach?”. No i bardzo się odcinają i bardzo się bratają z westernami. No bo tak, to jest dobre, że lokalsi mają pracę, ale też turyści chcą kupić autentyzm, ale ten autentyzm jest produkowany w fabryce, coś takiego. Że my się wkurzymy, jeśli nie dostaniemy tej koszulki z Bia Hoi, ale ona jest produkowana tylko dla nas. To nie jest nic szczególnego. No i tak właśnie...

Marta Kostulska: Bo powiedziałaś o tym naturalnym rozwoju Laosu, że on się nie rozwija teraz naturalnie, a co by było jak by tych turystów nie było, bo rozumiem, że turystyka to takie jakby zaburzenie naturalnego rytmu.

Aleksandra: No jak by... no prawdopodobnie nie byłoby w Laosie rozwoju, żyłby z produkcji konopii i opium i jakby Złoty Trójkąt dalej by ta pompował pieniądze, ale nie wiem... Na przykład jest Bhutan, jest księstwo Bhutanu, w którym turystyka jest taki kierowana, że oczywiście nie stać mnie, żeby tam pojechać, mimo że Bhutan jest jednym z najmniejszych krajów świata, to trzeba zapłacić, nie chcę skłamać, już nie pamiętam... Sto dolarów? No tak, no właśnie. I w dodatku jest się obwiezionym przez państwowy przemysł jakiś turystyczny w bardzo konkretne miejsca i dzięki temu nie ma szans żebyśmy jakoś mocno zaingerowali w lokalną faunę i florę i zniszczyli coś tam co jest autentycznego, no ale to też nie jest fajne.

Marta Kostulska: Dla kogo?

Aleksandra: Dla nas turystów to nie jest fajne, a tam to i tak wszystko zgarnia król.

Marta Kostulska: Czyli nie jest to dobre dla nikogo prócz króla

Aleksandra: Czyli to nie jest dobre. Ale kontrastem dla tego jest model w którym

przyjeżdżamy i ładujemy, ładujemy te pieniądze a one i tak trafiają gdzieś niekoniecznie do tych rąk na samym dole, mimo że bardzo byśmy chcieli w to wierzyć. Bo te Laotanki na nocnym markecie w Luang Prabang wszystko mają z jednej fabryki. Mimo że wszyscy tam jadą, kupują, bo to wszystko jest takie piękne. No i co z tego, że ona mi mówi, to znaczy ja nie mam jej za złe, że ona mi mówi, że ona to oczywiście robiła dzisiaj w nocy. No ale trochę to nie ma sensu. Nie jedziemy tam tak jak do Paryża, żeby sobie pozwiedzać i tacy jesteśmy zachwyceni ale grzeczni. My tam jedziemy i naprawdę robimy co chcemy, bo możemy to robić.

Marta Kostulska: „Możemy”?

Aleksandra: Możemy, stać nas. Poza tym „my wam pomagamy”. To takie pojęcie turystów i backpackerów, że my tutaj pomożemy, my tutaj zmienimy, my zbudujemy. To oczywiście jest prawda, że spędzając tam każdy dzień zostawiamy w kasie państwa i już nie ważne ludzi czy w ogóle no zostawiamy tam pieniądze i wszystko jest fajnie, wszystko się kręci, ale to jest też takie oszukiwanie siebie, że to jest jakaś taka praca u podstaw.

Marta Kostulska: A czy starasz się jakoś, żeby...

Aleksandra: Dobrze dysponować moimi środkami? Wiesz co, nie stać mnie, bo jak obczajałam takie opcje, no to w ogóle to jest taki punkt w przewodnikach Lonely Planet – prawdziwe jakieś tam wioski autochtońskie. Tam właśnie to już możesz zobaczyć ale tak naprawdę takich prawdziwych rodowitych mieszkańców. No i zapłać za to sześćset dolarów za czterodniowy pobyt. I pomieszkaś w chacie z nimi i też nie wierzę, w to, że to jest okej, że tam codziennie przyjeżdżają miliony turystów, pomieszka sobie z nimi w tej chacie z tymi ludźmi i to są ci prawdziwi. Nie jestem też taką osobą, która nie kupi sobie tej koszulki, którą ma co piąty przechodzień na ulicy bo będę szukała, żeby ona była faktycznie hand-made'owa, ale na pewno jak szukamy, jak zaglądamy do tych sklepików, tak, zwykle te sklepiki z tymi faktycznie fairtrade'owymi, fajnymi rzeczami są strasznie drogie, a poza tym bardzo często prowadzone przez westernów. W tym roku byliśmy w przepięknej galerii, bardzo fajnej, bardzo nas skusiła, no ale była prowadzona przez Kanadyjkę. Ja nie wątpię, że ta Kanadyjka być może lepiej niż lokalsi potrafi zarządzać tym i jakby zrobić, żeby te rzeczy były i fajne dla białych, bo to jest też ważne, zrobić coś, żeby to się sprzedawało i nie było jakimś tam szitem, tylko faktycznie odpowiadało na potrzeby, Ale no nie wiem, w zasadzie mam takie poczucie, że ona by się w sumie mogła z tym schować przynajmniej gdzieś. Jak na przykład...

Marta Kostulska: Schować się z tym, że jest Kanadyjką?

Aleksandra: Że mogłaby zostawić to takie witanie, że być może bym tam coś kupiła, gdybym widziała tam samych lokalsów i gdyby to nie było obrandowane tą Kanadyjką i tą jej marką, ewidentnie zewnętrzną. Natomiast tak, no jak tylko to też jest taki wybór, że jeździmy i szukamy jakichś tam prezentów, no to kupmy fajne rzeczy, no to oczywiście jak się na to już napatrzy to

wszystko się robi takie samo i już nic się nie chce nikomu przywozić. No ale znaleźliśmy taką panią taką starszą w sklepie i ten sklep był taki zabałaganiony i te rzeczy się tam walały i ona poświęciła nam dużo czasu i była przemiła i wróciliśmy do niej i ona była zdziwiona, że do niej wróciliśmy. Ale naprawdę, byłam pewna, że ona to tam robi, no i wieczorem widziałam to na night markecie, ale cieszę się, że to ona to dostała, to był jej biznes...

Marta Kostulska: To co ona robiła było później sprzedawane na night markecie, czy...

Aleksandra: Nie, ona raczej to skupowała

Marta Kostulska: Czyli kupowała to w chińskiej fabryce?

Aleksandra: Mam nadzieję, że nie, ale część rzeczy na pewno tak, bo widziałam te same modele, no właśnie szalik, no ale nie mam jej tego za złe, w sensie na tyle dużo czasu z nią spędziliśmy, że wierzę, że przynajmniej to ona prowadzi ten biznes, nie jest rozstawiona tylko ona jeździ, część rzeczy może robi sama, a przynajmniej się na tym znała, no kurczę.

Marta Kostulska: A masz jakiś kontakt z ludźmi, których spotkałaś po drodze?

Aleksandra: Nie.

Marta Kostulska: Z nikim, ani z turystami ani ze spotkanymi lokalsami?

Aleksandra: Nie.

Marta Kostulska: Mówiłaś, że spotykasz mało Polaków, ale zawsze jakichś spotykasz, to jakie to jest uczucie spotkać Polaków na drodze?

Aleksandra: No zawsze jest jakieś zażenowanie, tak? No ale różnie, na przykład mieliśmy miłe spotkanie z Andrzejem Mellerem, którego spotkaliśmy też w takiej sytuacji, że przylecieliśmy dopiero do Bangkoku, mieliśmy wyjechać z niego od razu, ale zgubiły się nasze bagaże no i wylądowaliśmy w hostelu tak naprawdę bez niczego, jeszcze w jakichś długich spodniach i tak dalej, strasznie źli i zmęczeni i ci ludzie na powiedzieli, że a, tu jest taki Polak jeszcze. No i chodził taki, który się darł i jakoś strasznie kłął po angielsku, ale się okazało że on był w takiej sytuacji, że nie miał wizy, w związku z tym miał być zaaresztowany, czy coś takiego i nie mógł się dogadać z panią konsul polską. No i potem od słowa do słowa okazało się, że on właśnie jest dziennikarzem, jest reporterem wojennym i że od iluś tam lat nie był w Polsce. W sumie fajnie sobie z nim pogadaliśmy, dostaliśmy od niego książkę, którą już przeczytał i w sumie stwierdził, że skoro przeczytał to już nam odda, my mu chyba daliśmy kabanosy, no taka zwykła wymiana. Na pewno to było najmiłsze spotkanie Polaka na drodze no bo właśnie takiego powiedzmy o podobnym profilu, znaczy też na pewno mamy zupełnie różne style, ale potem jeszcze na tej samej trasie parę razy go spotkaliśmy, więc to pokazało jak bardzo ograne są te drogi. Ale zwykle jak się spotyka Polaków to oni noszą aparaty na szyi i noszą sportowe klapki i dziewczyny mają rybaczki, a faceci mają kapelusze z taką gumką pod brodą. No i niestety, no. Albo strasznie głośno krzyczą. No i

spotkaliśmy też jeszcze jedną parę w Laosie, już prawie nie spotkaliśmy Polaków, a jednak. To byli ludzie którzy strasznie głośno krzyczeli, bo rozmawiali przez Skype'a i mieli słaby zasięg więc wrzeszczeli we foyer hostelu i słyszeliśmy, że no właśnie „oj, piliśmy taką whisky z takim wężem, hahaha” no i to tak zawsze niestety.

Marta Kostulska: Dobra, powiedziałaś o tym zażenowaniu z Polaków, to taki wdzięczny temat wstydu za współziomków

Aleksandra: No, ale zawsze marzę, bardzo często na przykład, bo ja się w ogóle strasznie cieszyłam, że bardzo długo nie spotkałam Polaków teraz i tak bardzo się cieszyłam, że, hahaha, któreś nocy mi się przyśniło, że spotkałam Polaków, więc to jest naprawdę straszna trauma, bo ja po postu już czekałam na to taka cała sparaliżowana i tak co jakiś czas mi się zdaje, że ktoś mówi po polsku no ale to na szczęście się okazuje że to Czesi albo ktoś taki. Ale wydaje mi się że oni mówią po polsku i są bardzo fajni.

Marta Kostulska: A bo jakby mówisz, że z reguły to taka trochę żena. Ja bym się chciała dowiedzieć jakie to są te czynniki 'żenotwórcze'

Aleksandra: Mam opowiedzieć anegdotkę?

Marta Kostulska: No powiedz anegdotkę.

Aleksandra: Ale to będzie o starych Polakach

Marta Kostulska: Dobra.

Aleksandra: Anegdotka o starych Polakach jest taka, że jak byłam w Jordanii i byłam w sklepie z jakimiś tam duperelkami, to byli tam Polacy. I pan Polak mówił do pana Araba „Wydadaj mi w grubych”. I nie pokazywał nic, nawet rękoma nic nie pokazywał, bo ja rozumiem, że ktoś nie zna języka i że ktoś tam macha łapami i co tłumaczy, mi też się tak zdarzało robić. Ale on mówi „Dlaczego mi wydajesz takie drobne pieniądze, przecież ja tego nie wymienię w kantorze na granicy”. I ten Arab no stoi i no, nie do końca rozumie, więc tamten mu pokazuje brodą, nawet mu nie pokazał palcem, tylko na te drobne, które on mu wydaje, że on nie chce tych drobnych, on chce w banknocie, bo on tego nie wymieni w kantorze i że Kryśka zobacz no co za idiota, no przecież on mu tłumaczy że tego nie zamieni. Więc ci Arabowie, nie wiem jakim cudem, trochę się tam śmiali, ale przynieśli, coś zrozumieli, że chodzi o te pieniądze więc przynieśli w gazecie zawinięte jak są wyliczone drobne wyliczoną jakąś kwotę w gazetę zawinięty taki rulonik no i to mu dają. No to on, „no popatrz co za kretyni, no nie wiedzą”. Ja wtedy nie wytrzymałam, podeszłam i powiedziałam, „ja bardzo przepraszam, ja wszystko rozumiem, ja rozumiem, że można nie znać angielskiego, ale dlaczego pan próbuje wytłumaczyć, przecież można jakieś proste słowa, jakieś rozmówki wyciągnąć, cokolwiek, poprosić kogoś, ale jak można tak ludzi traktować!? Na co podeszła jego żona Kryśka i mówi „to co, ma po chińsku mówić?”. Więc to jest taka klasyczna opowieść o

Polakach za granicą. I to jeszcze w Ziemi Świętej i w okolicach!

Marta Kostulska: To tam gdzie się Matka Boska z domu Częstochowska urodziła! Dobra, a jakbyś miała nazwać jakieś takie polskie nefajne cechy?

Aleksandra: Właśnie mam ograniczony zasób słów. Jest takie słowo. Nie taki... bo nawet nie chodzi o to, że są otwarci, albo, że są skrajnie zamknięci i że są mało tolerancyjni, to akurat jest dobre słowo – mało tolerancyjni. Są roszczeniowi. I to jest takie okropne, bo umówmy się, że w Polsce nie ma też jakichś super standardów, to akurat Polacy najbardziej narzekają na łazienkę w kiepskim standardzie. No ale to też jest takie pocieszanie się, że jest się z Zachodu, jak się tak naprawdę jest się z Europy Środkowo-Wschodniej. Trochę podbudowywanie siebie, przez jakąś tam cudzą nędzę i biedę.

Marta Kostulska: Myślisz, że to może być powód dla którego jeżdżą?

Aleksandra: To znaczy to właśnie w tej takiej dalszej Azji... Ja bardziej myślę o takich starszych ludziach, którzy jeżdżą na wycieczki do tej Ziemi Świętej z parafii. Do takiej Azji to jeżdżą nie dlatego, tylko jeżdżą dlatego, że w takiej klasie średniej, albo aspirującej do średniej to jest takie fajne mieć fajne zdjęcia z podróży i tak dalej, dlatego jadą, ale na pewno przy okazji tak się czują.

Marta Kostulska: To bardzo ciekawe, co mówisz, możesz rozwinąć jakie są inne powody podróżowania?

Aleksandra: Po pierwsze to zawsze jest fajne, my też mamy...

Marta Kostulska: [niezrozumiałe pytanie]

Aleksandra: Fajnie jest pojechać i wrócić i opowiedzieć. I wszyscy zawsze bardzo, przynajmniej wszyscy, z którymi rozmawiam zawsze pytają, że ojej, słyszałem że byliście, my też byśmy tak chcieli, że to jest takie pożądane. Bo na Zachodzie no to jest normalne, to jest ta różnica między Polską a resztą krajów, że właśnie my jesteśmy, u nas to jest jakoś tam niecodzienne, może robi się trochę bardziej powszechne, ale jednak młodzi ludzie na Zachodzie po prostu mają ten gap year, i po prostu to jest standard, że to jest taka trochę szkoła życia, że rodzice ich wysyłają, to jest takie normalne, że się jedzie i się ma się zdobyć jakieś doświadczenie, albo pracując, albo będąc w dalekiej podróży, czy coś takiego. Myślę, że motywacje ludzi w naszym wieku, to jest takie trochę właśnie, a tak poszaleć, tak, ale też zobaczyć, bo umówmy się, że jesteśmy pierwszym takim otwartym pokoleniem, pokoleniem, które bez bariery w zasadzie porusza się w świecie. Tacy właśnie powiedzmy trzydzieści plus do czterdziestu pięciu, to są ci, którzy mają domy, i którzy potem zapraszają znajomych i pokazują im zdjęcia...

Marta Kostulska: Ale mówisz o tych ludziach, którzy są backpackerami, czy jeżdżą na wycieczki?

Aleksandra: Nie, o wyjazdach. Oni może nawet by chcieli, ale chyba jednak śpią w tych hostelach nie dlatego, że są backpackerami, tylko dlatego, że im szkoda pieniędzy, czy coś takiego. A backpackerzy w wieku trzydzieści – czterdzieści pięć, to muszą być fajni ludzie.

Marta Kostulska: Trochę dzielimy tak, że jest to pokolenie młodsze, które nie zaznało komuny i są w miarę otwarci na świat i są starsi ludzie, którzy pamiętają komunę i teraz pytanie czy w tej starszej grupie są też backpackerzy czy nie?

Aleksandra: Myślę, że są na pewno, myślę, że pokolenie, które wychowywało się za czasów komuny, czyli moi rodzice i twoi rodzice, chociaż powiedzmy, że jeszcze dzieli ich jeszcze jakieś tam pokolenie, to nie można powiedzieć, że oni nie jeździli, czy ich to tam nie interesowało. Właśnie jeździli na stopa, i kurczę byli hipsterami, ale nie wiem co się z tym stało teraz. Albo są takimi trochę ludźmi żyjącym poza jakimś tam.... takimi powiedzmy.... taki szalony wujek, który ma wielki brzuch i ma mnóstwo różnych rubasznych historyjek i żona się wstydzi jak coś powie. I taki wujek jak był młody to jeździł... no teraz to już trochę wymyślam, moja fantazja działa... on jak był młody, to pił taniego jabola i jeździł na stopa, a teraz? No może być tak, że jeździ z tą parafią, no może być. Taki jest powiedzmy światopoglądowo. Bo trochę nie widzę go, żeby wsiadł i na miesiąc jechał. Ta granica podróży 20 dni plus to w sytuacji naszych rodziców i tego pokolenia, które pracuje, to [nagranie urwane]. O poczekaj, tak teraz myślę. Przecież są tacy ludzie, na przykład w rodzinie mojego chłopaka, którzy jeżdżą... na przykład ludzie, którzy organizują sobie... o, ten typ, który kiedyś jeździł na stopa, i zwiedzali świat i byli nawet daleko, a teraz mają dzieci, rodziny, więc jeżdżą na spływy kajakowe gdzieś tam na Ukrainę na przykład. Musi być troszkę tej zmiany takiej, bo nie są już tak niezależni i tak dalej, ale są fantazyjni i wyszukują jakieś tam rzeczy.

Marta Kostulska: Jakie rzeczy?

Aleksandra: No takie rodzinne ale bardziej fantazyjne niż na przykład wynajęcie domku albo wyjazd zorganizowany. Czyli spływ, może jakiś objazd albo na przykład mój kolega był w liceum ze swoją dziewczyną, też z naszego liceum i z jej ojcem pojechali do Rumunii samochodem. To też powiedzmy jego strony było mniej sztapowe niż spędzenie jakoś tam czasu inaczej.

Marta Kostulska: Czy znasz jakieś takie... czy możesz wskazać jakieś marki, z których korzystałaś?

Aleksandra: No to na pewno Lonely Planet, to uważam za taką najważniejszą markę. Tak naprawdę to się śmieję ale niestety zawsze go kupuję. To znaczy stety, bardzo lubię te przewodniki, ale wszyscy je mają. To już wyznacza jakiej rangi turystą jesteś.

Marta Kostulska: Masz Lonely Planet, to znaczy że znasz angielski, jesteś w jakimś stopniu wyedukowany, nie ma ich po polsku

Aleksandra: Są po niemiecku, po francusku... Jeśli chodzi o inne marki, to są takie, które mi się kojarzą, bo ja mam, no nie wiem, mam śpiwór Quechuy, to wiesz. Miałam sprawdzić jakiej marki jest mój plecak, bo jest taki zajebisty i nie pamiętam.

Marta Kostulska: No to jak nie pamiętasz to słaba marka.

Aleksandra: No to jeszcze jest Karimor, takie mam buty, bardzo dobre, takie też są fajne, widuję je na trasie.

Marta Kostulska: A takie jakieś informacyjno-nienamagalne?

Aleksandra: Informacyjno-nienamagalne, co to znaczy?

Marta Kostulska: No, na przykład strony internetowe.

Aleksandra: No na przykład KoniecŚwiata.net. Od ciebie wzięłam i zdarza mi się korzystać, bo są opisy fajne. Jakies tam highlighty lubię. Niektóre kraje są fajnie opisane, więc fajnie. No na przykład wydawnictwo Czarne też tam wpisałam, bo zawsze się bierze jakąś książkę Czarne, jakąś reportażową czy coś takiego. Wpisałam Bayera i marki związane z lekami, już co prawda nie miałam nigdy tak ciężkiej torebki z lekami i nigdy nie wydałam na nią tyle kasy. [dom. Co za pierwszym razem], no ale zawsze. Mugga, to też jest taka marka.

Marta Kostulska: A informacyjne?

Aleksandra: Korzystam z Loneleya, z Bezdroży czasem, ale to nie na Azję tylko na Rosję i na Azję środkowo-wschodnią. Korzystam z Googla, poza Końcem Świata no to na pewno korzystam z szeregu różnych stron, ale to jest bardziej googlowanie. Z HostelWorld i HostelBookers. Ale to też w sytuacjach takich podbramkowych, jak właśnie mieliśmy, jak jesteśmy w jesteśmy w miejscu, którego nie ma w Loneleyu, czyli jesteśmy w dupie, albo planujemy w takie miejsce pojechać to czasem sprawdzamy, ale nie rezerwujemy przez jakie portale, to bardziej informacyjnie, sprawdzamy gdzie będzie najtaniej i tam jedziemy.

Marta Kostulska: Dobra, a jak to jest z tą pomocą – powinniśmy bardziej pomagać regionowi czy światu?

Aleksandra: W ogóle ja to się nie znam na tym, ale intuicyjnie uważam, że, dlatego wcześniej mówiłam o tych powiązaniach geopolitycznych, że nie, że uważam, że jednak jakaś tam znaczna czy stała pomoc powinna być kierowana do regionu, bo tu jednak jest ten przepływ, Ukraińcy do Polski, Polacy też tam gdzie indziej albo też na Ukrainę i tu więcej mamy zależności...

Marta Kostulska: Na Ukrainę?

Aleksandra: No, tak biznesowo, ale to jakby nie do pracy tylko żeby sobie gdzieś coś załatwić, więc tutaj mamy znacznie więcej zależności i to, że ja czy ty sobie jeździmy gdzieś tam, to nie sprawia, że jesteśmy w tak ściślejszej... no oczywiście w H&M są ciuchy w Kambodży i tak dalej, więc to strasznie trudne, żyjemy w globalnym świecie, ale uważam, że na pewno gdzieś tam to

planowanie powinno być skoncentrowane tutaj, natomiast oczywiście jako kraj rozwijający się, i już będąc tym powiedzmy półperyferium a nie peryferium no gdzieś tam musimy ten procent przeznaczać na tą pomoc dla dla nas bardziej odległych krajów, dla nas dużo bardziej biedniejszych, ale eż ta pomoc musi tam być, nie wiem dokładnie jak prowadzone są projekty, czego dokładnie dotyczą, wydaje mi się, że mógłby to być nasz procent z naszego budżetu, taki jak procent z innych krajów i z ich wspólnego tego słoiczka powinny być realizowane rozsądne jakieś bardzo projekty. Natomiast ostatnio, co zresztą ci napisałam, szłyśzałam, i to było w głupim programie śniadaniowym „Dzień Dobry TVN”, był reportaż z Birmy, w jakiejś wiosce, i wyglądało, że to naprawdę było pośrodku niczego, jest szkoła ufundowana przez Krystynę Starzewską i uczniów rodziców i nauczycieli ze szkoły na Raszyńskiej. I w tej szkole uczy się obecnie dziewczynka o imieniu Polska bo rodzice ją tak nazwali.

Marta Kostulska: Trochę jak Tradycja.

Aleksandra: No tak, jest to fajne, bo ta szkoła jest właśnie wiadomo z czyich rąk i funkcjonuje i oni się cieszą z tego, że ona jest i oni wiedzą dokładnie skąd przyszła ta pomoc. I takie projekty są fajne, bo to nie jest tak że takiego takiego Kowalskiego by to za przeproszeniem wkurwiło, że jego pieniądze idą na jakieś tam dzieci, bo on nie lubi skośnych, tylko jest to racjonalna, przemyślana odpowiedź na konkretną potrzebę.

Marta Kostulska: Co według ciebie jest tym regionem, któremu powinniśmy pomagać, jakie kraje?

Aleksandra: Umm... wydaje mi się, że no przede wszystkim gdzieś tam jesteśmy w tej Unii Europejskiej, więc skoro nie jesteśmy jednak najbiedniejszym krajem Unii to jakoś w ramach tego.

Marta Kostulska: Czyli biedniejszym krajom Unii?

Aleksandra: Każdym krajom Unii, ciężko powiedzieć czy to ma być pomoc materialna, jeśli byłaby jakaś katastrofa naturalna, jakaś powódź no to tak samo wysyłaliśmy do Japonii, no Japonia jest raczej bogatszym krajem niż Polska. Wiem, chcesz, żeby zaznaczyć na mapie, który region według mnie jest najważniejszy dla Polski. Nie wiem, wydaje mi się, że kończy się gdzieś na Bałkanach, Gruzja też, why not?

Marta Kostulska: A dlaczego Gruzja?

Aleksandra: Dla Kaczyńskiego była ważna (śmiech). No nie wiem, dla mnie taką barierą, no nie wiem gdzie jest bariera, no nie, dobra, Gruzja już nie.

Marta Kostulska: A Rosja?

Aleksandra: No nie wiem, Rosji bym już nie pomagałam nie. No, chyba, że Polakom, biednym sybirakom. (śmiech). Nie, to jest też takie już... nie, nie chcę odpowiadać na to pytanie bo tu już wchodzimy w takie polskie...

Marta Kostulska: Dobra, a chciałabym cię jeszcze spytać jakie są odczucia społeczne wobec ludzi ze Wschodu, z biedniejszych krajów naszego regionu.

Aleksandra: Ale chodzi ci o to, że Wojewódzki i jego Ukrainki? No właśnie mi się wydaje, że na pewno traktujemy gorzej, bo oni są ze Wschodu, my dla nich jesteśmy z Zachodu więc na pewno jesteśmy lepsi, fajniejsi. Nam bliżej do Ludwika XIV niż do carycy Katarzyny. To oni do nas przyjeżdżają zarabiać, mamy przewagę gospodarczą, te biedne Ukrainki u nas sprzątają. Ale wydaje mi się, że mimo wszystko jakoś lepiej chyba [niezrozumiałe nagranie]

O czym mówiłam... aha, że nie, że chyba to już jest takie oswojone. Moja ciocia ma Ukrainkę, która u niej sprząta i jest jej najlepszą przyjaciółką i ciocia ją uwielbia. Ale też ma koleżankę w pracy, też Ukrainkę, która nienawidzi Polaków. Takie kulturowe różnice. Ale też coraz częściej jest tak, że te Ukrainki, które sprzątają, to już my wiemy, że to te, które skończyły szkoły, mają rodziny i robią to bardziej z musu. Na pewno jak ktoś tam mówi z e wschodnim akcentem to ktoś mu czasem coś odburknie. Ale jest też ich dużo i jest ich dużo studiujących w tych kręgach wyższych, więc tak.

Marta Kostulska: Jest coś co byś chciała dodać?

Aleksandra: No nie, mam wrażenie, że nie powiedziałam tyle co chciałam i nie odpowiadałam konkretnie na pytania na początku. Nie pamiętam co bym mogła dodać, jakieś moje impresje.

Marta Kostulska: O, wiem o co jeszcze chciałam zapytać: kogo najczęściej spotykasz na drodze?

Aleksandra: W takim top five są Niemcy, Francuzi w swoich byłych koloniach, mniej Brytyjczyków chyba niż kiedyś, Australijczycy, bo mają blisko do Azji Południowo-Wschodniej. Izraelczycy w Indiach, są już całe miasta w hebrew. Reszta to już tak... Niemcy, Amerykanie, no tak, coś takiego, o i Hiszpanie, chociaż u nich jest kryzys. Hiszpański jest tam popularny, może to bogaci Meksykanie, kto wie?

Marta Kostulska: Powiedziałas coś takiego, że Polacy podróżują, po to, żeby być bardziej jak ludzie z Zachodu, że to taki wyznacznik "zachodniości"

Aleksandra: To znaczy nie chcę, żeby to tak brzmiało, bo to nie jest tak, że jak tam pojedziemy to będziemy tacy jak oni, tylko to po prostu jest taka świadomość. To, że mamy znajomych, to nie wiem, ludzie mają tych znajomych z Zachodu, to znaczy ja tam nie mam, ale no właśnie to takie, że bardziej to jak ja powiem swoim znajomym, żeby jechali, żeby się nie bali, tak samo pewnie część Polaków, którzy widzą, że sporo ich znajomych tak jeździ, też sobie może na to pozwolić, w tym sensie.

Marta Kostulska: No to jak nie masz nic do dodania...

Aleksandra: Chyba nie... Tak myślę o tych początkowych pytaniach, no nie wiem... Na pewno też chciałam powiedzieć, że to, że się jeździ dalej geograficznie to to nie znaczy, że to jest bardziej

egzotyczna podróż. Na pewno za pierwszym razem to tam jest i pod względem fauna, flora i tak dalej, ale chodzi o to, że w tej Azji, przez to, że jest taka duża i silna infrastruktura turystyczna, czyli hostele, dostęp do hosteli, kawiarenek internetowych, do wszystkiego, czego potrzeba to nie wiem, standard życia tam często jest dużo wyższy niż w Polsce, dostęp do właśnie takich dóbr, jakieś tam kawiarnie, tego typu rzeczy, przepyszne jedzenie na ulicy, no kurczę, żyć nie umierać. I że dużo bardziej dla mnie że to też była ta pierwsza podróż, taka wyzwalająca, chociaż bliższa, ale swobodna była ta podróż na Bałkany. A z kolei taką podróżą, którą mogłabym skreślić gdzieś tam z pamięci, jest ta Rosja, bo nasyciona tym, że można pojechać wszędzie też i wszędzie się da żyć, to okazało się, że jak nie ma tej infrastruktury to jest bardzo trudno, to przywiązanie do tego szlaku kolei i to że się ma bardzo małe pole manewru było strasznie dołujące. Tak naprawdę nie ma po co wysiadać, bo jak się wysiadzie to można czekać tylko aż przyjedzie następny pociąg. Do tego stopnia, że nie mieliśmy pieniędzy na bieżąco, żeby kupować dalej bilety, i wysiadaliśmy w różnych przypadkowych miastach, w których nie było nic. To znaczy nie było gdzie spać, to znaczy były hotele robotnicze. Na przykład w jednym mieście naprawdę nie było gdzie spać, bo nie było żadnego hotelu, a nikt nas nie mógł przyjąć na nocleg bo tam musieliśmy być zameldowani, więc w końcu gdzieś tam na czarno spaliśmy na jakichś totalnych przedmieściach musieliśmy na czarno spać. I to jest zupełnie niewyobrażalne, bo wydaje się, że można pojechać i super, i kurczę to było nie... absolutnie... takie bariery, to czego nie ma w Azji bo się wychodzi i walczy z pięcioma naganiaczami do hostelu, którzy jakoś tam i się z nimi targuje. Tam było tak, że za jakieś straszne pieniądze dostawaliśmy pokój z umywalką i karaluchem.

Marta Kostulska: To okazuje się, że takie zejście out of the beaten path kończy się frustracją i traumą?

Aleksandra: W Rosji, tak.

Marta Kostulska: Gdzie indziej też tak jest?

Aleksandra: Myślę, że tam przede wszystkim było też zimno wiatr tak, ale nie było też warunków, żeby tam w mieście przemysłowym rozbić namiot gdzieś tam na rynku. Więc to było trudne z takich powodów pogodowo-infrastrukturalnych. Myślę, że to mogłoby być piękną podróżą przejechać samochodem przez albo wyjść poza ten szlak kolei, był to błąd, że nie mieliśmy za dużo pieniędzy i się władowaliśmy w strasznie kosztowną, „strasznie trudną i męczącą podróż. I wtedy się odzywa takie coś, że „I ty dziewczyno marzysz o tych czasach Nicholasa Bouvier, który przejechał samochodem i tam potem jakoś tam dotarł do Sri Lanki”. No właśnie, że kiedyś się dało a teraz się nie da. Ale się czasem nie da, bo się nie jest przygotowanym wystarczająco albo się liczy że się uda, tak jak zawsze się udaje.

2. Wywiad – Tomasz

Tomasz: Ja się nazywam Tomek. Mam trzydzieści lat i jeżeli chodzi o przedmiot tego wywiadu to podróżuję od wieku lat sześciu kiedy po raz pierwszy pojechałem do Stanów Zjednoczonych . Robię badania społeczne zawodowo, tak mniej więcej to wygląda.

Marta Kostulska: A pamiętasz kiedy pojechałeś po raz pierwszy na pierwszy samodzielnie zaplanowany wyjazd

Tomasz: Do Chin pojechałem. Pytanie jest takie co to oznacza 'samodzielnie zaplanowany'. Bo w Chinach mieszkała moja siostra przez dziesięć lat i w związku z tym, że ona tam mieszkała to ja do niej trzykrotnie jeździłem i zwiedzałem różne części Chin. No i ona w dużej mierze planowała te wyjazdy znaczy razem w dużej mierze ustalaliśmy gdzie jedziemy, ale to ona знаła lokalną społeczność, ona mówiła po Chińsku, więc dzięki temu mogliśmy mieć super wycieczki.

Marta Kostulska: Jaki charakter miały te wyjazdy? Byliście w jednym miejscu i mieliście stamtąd wypadki czy to były raczej objazdówki?

Tomasz: Trudno powiedzieć, nie widzę różnicy takiej dużej. To zależało jak nam się chciało, to znaczy na przykład było tak, że przyjechaliśmy do Pekinu, to była taka pierwsza wycieczka, to byliśmy trochę w Pekinie później pojechaliśmy do Hongkongu potem poleciliśmy do Kunmingu, gdzie właściwie mieszkała moja siostra, w Pekinie i Hongkongu byliśmy sami, tam mieliśmy znajomych mojej siostry, z którymi trochę chodziliśmy, ale jakby można powiedzieć że widzieliśmy trzy miejsca w Chinach, ale te dwa pierwsze miejsca to miały charakter typowej wycieczki chińskiej, ale sami tam żeśmy jeździli, dlatego, żeby zobaczyć Pekin, żeby zobaczyć Hongkong, natomiast jak lecieliśmy do Kunmingu, jak jechaliśmy do Kunmingu, tam już jeździliśmy z moją siostrą po jakichś wsiach. Na początku na przykład jechaliśmy na zachód pociągiem, to już mówię o trzecim wypadzie, jak byliśmy w Yunnanie. Jechaliśmy na zachód pociągiem, potem jechaliśmy takimi myendi, busikami, na północ, tam żeśmy byli w takiej podgranicznej strefie gdzie jeździliśmy konno. Mieliśmy taki plan, żeby konno przekroczyć przełęcz i wrócić drugą stroną, ale mój brat cioteczny się źle czuł na wysokościach i trochę narzekał, więc wróciliśmy tak jak przyjechaliśmy.

Marta Kostulska: Ile miałeś wtedy lat?

Tomasz: Pierwszy raz? Osiemnaście. Ostatni – to było trzy lata temu.

Marta Kostulska: Czyli dwadzieścia siedem

Tomasz: Tak

Marta Kostulska: Czyli to były wakacje między liceum a studiami?

Tomasz: Pierwszy raz, tak. To były wakacje między trzecią a czwartą klasą

Marta Kostulska: Aha, no tak, jeszcze szedłeś starym systemem. A masz na koncie jeszcze jakieś podróże? Bo Chiny trochę znałeś, miałeś tam siostrę, a czy byłeś w jakichś miejscach z którymi wcześniej nie miałeś nic wspólnego?

Tomasz: Tak, ale to nie były kraje bardzo dalekie. To były raczej kraje bałtyckie, to była Słowacja, Węgry ale nie jakieś międzykontynentalne wyprawy

Marta Kostulska: Okej, czyli poza Europę to nie?

Tomasz: No tak, ale Chiny to są jak Europa.

Marta Kostulska: Jakie jest twoje najlepsze wspomnienie z wyprawy?

Tomasz: Nie mam najlepszych wspomnień. To znaczy nie klasyfikuję tak wspomnień. Ale mam coś takiego co mam w pamięci. To znaczy w ogóle jak się jedzie do Azji to mam wrażenie że jest więcej kurzu w powietrzu, że tam się coś dzieje. Tam nie ma niedziel, nie ma sobót, tam nie ma weekendów. Mama takie wrażenie, że wszystko jest w ruchy a przez to więcej ziemi krąży w powietrzu. I przez to pierwszy dzień jak się tam ląduje to ja mam takie doświadczenie, że mam cały nos zapchany po prostu nie mogę oddychać i to jest tak, że nie mogę oddychać. To jest coś takiego, co mi utkwilo w powietrzu.

Marta Kostulska: Jakies zanieczyszczenie? Black Lung?

Tomasz: To nie chodzi, że to jest jakieś brudne, po prostu mam takie wrażenie że tam się ciągle coś dzieje, jest dużo miejsc gdzie są jakieś budowy, gdzie wszyscy chodzą, jeżdżą, krzyczą, jest niesamowity przemiał i to się tym pojawia, że wszystko jest zapchane nagle.

Marta Kostulska: A wróciłbyś? Chciałbyś jakąś podobną wyprawę przedsięwziąć?

Tomasz: Tak, jak najbardziej. To znaczy pytasz gdzie? W ogóle?

Marta Kostulska: Nie, czy a jeśli tak to dlaczego, to znaczy co sprawia, że chciałbyś to zrobić?

Tomasz: Do Chin?

Marta Kostulska: Czy miałbyś ochotę na jeszcze taki jeden czy więcej wyjazdów a jeśli tak to dlaczego?

Tomasz: Ogólnie, nie wiem czy ja chcę mieszkać Polsce, tak docelowo. To raz. Jeśli chodzi o to dlaczego bym wyjechał to... Nie wiem, jakoś tak mam to wpisane, jakoś tak w życie. Ja nie spędzam urlopu w Polsce. Nigdy nie spędzałem. Jeśli jeżdżę po Polsce to robię z ludźmi wywiady i tak poznaję Polskę. Tak naprawdę to ciągle śledzę okazje i jeśli by była taka okazja, żeby gdzieś polecieć to bym poleciał.

Marta Kostulska: Fly4Free z dziewięćdziesięcioma tysiącami użytkowników?

Tomasz: Tak, na telefonie mam taką subskrypcję, która mi pokazuje co dzieje się na Fly4Free.

Po prostu najnowsze okazje jakie się dzieją. Teraz moja siostra leci do Pekinu w marcu i są te promocje Emirates

Marta Kostulska: Tak, teraz mają wojnę cenową. Qatar Airlines i Emirates. Straszne, żal jak się na to patrzy.

Tomasz: Tak, tylko trzeba trochę na lotnisku poczekać. Może bym poleciał do Birmy. Na pewno bym chciał na przykład z takich innych bardziej lajtowych wycieczek polecieć na jakieś małe wyspy, które są ciepłe i tam pojeździć na rowerze i całe zjeździć rowerowo to chciałbym kiedyś zrobić. Patrzyłem na takie wyspy hiszpańskie, może na Kanary. Ale patrzyłem pod takim kątem, żeby wybrać jakąś wyspę i po prostu pojeździć na niej rowerowo, z namiotem. Tak się wybrać, żeby się zmieścić w dziesięciu kilogramach i wybrać się RyanAirem i tam pojechać.

Marta Kostulska: Mówisz, że masz wpisane, to podróżowanie. Skąd się to wzięło. Twoja siostra podróżuje dość daleko. Co ona robi w Chinach?

Tomasz: Ona na ostatnim roku studiów zaczęła sinologię, pojechała na wymianę i tam została.

Marta Kostulska: To u was rodzinne?

Tomasz: Tak, mój ojciec to zjeździł cały świat, moja matka była dwa razy na takich dłuższych wyjazdach jeśli chodzi o prace. Ojciec też jeździł z pracą po świecie, po krajach arabskich, Amerykę Południową objechał. No i tak jak ci mówiłem, jak miałem sześć lat to pojechałem z mamą, dlatego, że ona pojechała na uniwersytet pracować, do Stanów, mój ojciec pojechał do Egiptu pracować, z moją siostrą, i przez dwa lata tak byliśmy oddzielnie, ale odwiedzaliśmy się w wakacje. No tam już to wywarło pewien wpływ na moje życie, jeśli chodzi o wyjazdy. Ja tam chodziłem do amerykańskiej szkoły, trochę inaczej się socjalizowałem niż moi znajomi Polacy. Jak przyjechałem to przeżyłem dość ostry szok kulturowy. Naprawdę ostry, przez jakiś czas w ogóle sobie go nie uświadamiałem. Myślałem, że tak jest, dopiero później sobie uświadomiłem, że to była ogromna różnica, bo miałem osiem lat jak wróciłem bo wszystko zupełnie inaczej funkcjonowało, to był rok dziewięćdziesiąty pierwszy.

Marta Kostulska: To już pierwszy McDonald's w Alejach Jerozolimskich

Tomasz: No tak, tak, ale ja się trochę odczyłem mówić po polsku, nigdy się dobrze nie nauczyłem mówić „er” po polsku, bo jak wyjechałem to jeszcze dobrze nie mówiłem a jak wróciłem to zapomniałem, że trzeba, już wróciłem do trzeciej klasy. Jak ja wróciłem to nauczycielka spytała mamy dlaczego ja zasuwam krzesło za sobą, bo nikt w Polsce tego nie robił. No tak, ale nie, to też ma znaczenie. Ale z moimi rodzicami, dokąd ja miałem jakieś czternaście lat to zawsze jeździliśmy, jeździliśmy samochodem. Albo samolotem, to rzadziej. Ale raczej samochodem po Europie, nigdy nie jeździliśmy z wycieczkami. Jedyne wycieczki jakie pamiętam to te w szkole. Poza tym nic.

Marta Kostulska: Mówisz że ie chcesz mieszkać w Polsce. Jakbyś miał wybrać jakiś jeden kraj do mieszkania to w co byś celował?

Tomasz: Ja jestem dość pragmatyczny. Bym pojechał... myślałem w ogóle o tym, żeby tak sobie ustalić życie, żeby mieszkać tak mniej więcej żeby tak mniej więcej od listopada do marca na Cyprze. To jest w granicach Unii Europejskiej, najbardziej wysunięty na południe, temperatura wtedy tam idealna, średnio piętnaście stopni, przede wszystkim bardzo dużo dni słonecznych, których nie ma wtedy w Polsce. Sprawdziłem ile jest dni słonecznych w Warszawie i Sztokholmie i w Sztokholmie jest więcej niż w Warszawie, to ciekawe. Teoretycznie jest bardziej na północ ale w Warszawie jest więcej dni zachmurzonych, Myślałem właśnie o Cyprze, Cypr jest mały, trzeba by się było greckiego nauczyć albo rosyjskiego bo tam jest rosyjska mniejszość, Polaków też jest tam sporo. Jeszcze nie wiem co bym tam robił, ale coś by się znalazło. Mam tam jedną znajomą, może by coś wymyśliła. No a później myślałem o tym tak, że bym wracał mniej więcej na święta Wielkanocne. Ja w ogóle nie jestem bardzo wierzący ale święta Wielkanocne spędzamy na działce, bardzo to lubię, tam są wtedy kaczeńce, można pływać kajakiem po łąkach. No i tak bym wracał właśnie na święta Wielkanocne, siedziałbym w Polsce i tak ewentualnie myślałem jeszcze, żeby na te miesiące letnie wyjeżdżać jeszcze bardziej na północ, ale to taki dodatek, tam wtedy jest cieplej. Pewnie to by było nawet za dużo, ale tak myślałem, żeby manewrować między Cyprzem a Polską.

Marta Kostulska: A jakieś jeszcze inne opcje?

Tomasz: No tak na razie o Cyprze myślę, a inne opcje? No myślałem oczywiście o innych opcjach ale odrzuciłem je jako nierealistyczne, bo jednak chciałbym przyjeżdżać do Polski na pewien czas ale może nie chciałbym być związany permanentnie, to mnie trochę męczy tak szczerze mówiąc.

Marta Kostulska: A te inne opcje, które odrzuciłeś?

Tomasz: Myślałem na przykład, żeby pojechać do Nowej Zelandii. Ale w ogóle w Nowej Zelandii podobno mieszkają ludzie, którzy są odludkami, którzy tacy są mało społeczni. Są na krańcu świata. Podobno na Nowej Zelandii nie ma ptaków, co jest ciekawe, jak się wchodzi do lasu to jest cicho. Są owce. Można pójść w góry i nikogo nie ma, po prostu się idzie idzie idzie, nikogo nie ma, mimo że jest jakiś szlak teoretyczny to nikogo nie ma. To by mi pasowało ale na pół roku, takie życie na końcu świata.

Marta Kostulska: Masz taką potrzebę podróżowania. Trochę już zadałam to pytanie, ale może teraz tak wprost: szukam takiego czegoś, co sprawia, że chciałbyś dalej podróżować, jechać do Chin czy do Birmy. Ja mam takie rzeczy – chciałabym być statystką w indyjskim filmie, byłam raz i mi się podobało. Szukam takich rzeczy w innych ludziach, co sprawia, że chcą podróżować.

Tomasz: Nudzi mi się w Polsce

Marta Kostulska: Nudzi ci się? A tam jest ciekawie?

Tomasz: No tak, to jest inny świat. Jak to opisać? Trzy lata temu byłem w Chinach. Teraz zacząłem prowadzić działalność gospodarczą tak w ogóle i trochę czekam aż urośnie, mam nadzieję, że urośnie, że zaczniesz na siebie zarabiać i jak zaczniesz to zacząłbym znowu podróżować. To jest takie ultimate marzenie. Ale dlaczego? To, co mnie zafascynowało to jest ta szybkość zmian w Chinach. Jak byłem w Szanghaju jak miałem 18 lat i później teraz w 2009. Tam powstało taki nowe centrum, tam rzeczy powstają niesamowicie szybko.

Marta Kostulska: Wyburzają hutongi

Tomasz: Hutongi to w Pekinie. Ale w Szanghaju... ja nie widziałem zmian w Pekinie, ale w Szanghaju to widziałem tak namacalnie. Ta szybkość budowania i ten rozmach w Chinach, to mnie fascynowało to że się wychodzi o jakiegokolwiek porze dnia i nocy i ulica żyje. Naprawdę, zawsze żyje. Rzadko mi się to zdarza, ale mi się zdarza, że odkrywam coś, czego się zupełnie nie mogłem spodziewać. Staram się przypomnieć sobie jakieś przykłady... Nie mogę teraz... Na pewno były takie rzeczy, że powiedziałem „o, nigdy bym się nie spodziewał”, nigdy o tym nie wiedziałem, nigdy nie czytałem. Trochę tak podchodzę do świata, że myślę o nim, że go trochę znam. Jak znajduję taką rzecz o której nie wiedziałem, to jest to przyjemne doznanie. Rzadko tak mam że jak już coś zobaczę i przeczytam to chcę to zobaczyć na własne oczy. Raczej mam tak, że chcę zobaczyć coś o czym zupełnie nigdy nie wiedziałem.

Marta Kostulska: Bo jakby wiem, że chcesz pojechać na wyspy, żeby jeździć na rowerze, ale czemu chcesz jechać do Birmy?

Tomasz: Też moja siostra.

Marta Kostulska: A gdyby jej tam nie było to też byś pojechał?

Tomasz: Miałbym o wiele trudniej. Ona pracuje w tak zwanych developing organizations. Ona po prostu zna ludzi i to się podróżuje niesamowicie jak się zna ludzi. Jak się przyjeżdża do miasta i jest ktoś, kto cię zabiera do takich miejsc, w które byś sama nie pojechała.

Marta Kostulska: Chodzi o autentyzm? O takie życie, które jest zasłonięte dla oczu innych turystów?

Tomasz: No tak, cała idea CouchSurfingu to się w zasadzie dla mnie do tego prowadzi. Żeby być z tymi ludźmi, którzy tam na co dzień mieszkają. No bo po co. Ja mogę z tymi ludźmi iść na obiad, postawić im obiad, zapłacić tyle ile zapłacę w hotelu. Oni mają z tego zysk, ja mam z tego zysk, ale przede wszystkim... Te wycieczki na które ludzie jeżdżą, one nie są realne. To znaczy nie oddają tego, czego ci ludzie tak naprawdę oczekują. Ci ludzie oczekują tego, żeby zobaczyć kraj. Każdy oczekuje tego, żeby zobaczyć kraj. Tylko, że to jest taka opcja bezpieczna, To jest taka opcja, w której masz wszystko zapewnione. Nie spotka cię nic czego byś się nie spodziewała. Tutaj

spotyka cię wszystko to, czego się nie zaplanowało. To nie jest zaplanowane, że ktoś wymyśli, znajomy znajomego, że może poszlibyśmy tam, a może tam to by cię interesowało. To, co zobaczymy jest w głowach tych ludzi, tak naprawdę, bo oni uważają, że to jest istotne, interesujące, żeby tam pójść, bo to jest dla nich interesujące a nie w głowie człowieka, który robi plan z biura podróży.

Marta Kostulska: Czyli doświadczenie bardziej prawdziwe.

Tomasz: Nie ma takich obiektywnych wskaźników prawdziwości, bo każde to doświadczenie jest prawdziwe tylko że zupełnie innego rodzaju. To bardziej by się odnosiło do rzeczy mainstreamowych i takich pobocznych. To, gdzie ludzie jadą, osoby z wycieczek to jadą mainstreamowo. To znaczy jadą tam, gdzie im każą, a jak się jedzie samemu o jak ma się przewodnik to patrzy się w przewodniku, żeby tam nie jechać. To jest lista miejsc, do których raczej się nie jedzie, chyba, że się bardzo chce.

Marta Kostulska: Czyli tam, gdzie się jedzie to mówią ci miejscowi, tak?

Tomasz: I najlepiej dlatego znać język, mieć kogoś z kim można doświadczyć rzeczy, których raczej bym się nie spodziewał

Marta Kostulska: A czy są takie rzeczy, które cię inspirują do podróży. Mojego poprzedniego rozmówcę zainspirowało slajdowisko które zobaczył i jak to zobaczył to powiedział „kurczę, koniec, jadę do Iranu”. Dla Ciebie to są też chyba rodzinne tradycje.

Tomasz: No tak. Jakbym miał nieograniczoną ilość pieniędzy to nie wyobrażam sobie, żebym siedział w Polsce, na pewno bym nie siedział.

Marta Kostulska: Jakież jeszcze inspiracje?

Tomasz: To są małe rzeczy. Bardzo lubię latać samolotami. Bardzo lubię ten ciąg jak się samolot wznosi. Lubię oglądać miasta z góry. Lubię oglądać chmury. Jak się leci nad Azją to lubię oglądać te góry i zastanawiać się gdzie jestem, oglądać ten Sybir. Fajne wrażenia. Tak, jak się przelatuje i nikt nie ląduje w Warszawie. Teraz już lądują, ale kiedyś jak się leciało na zachód to w zasadzie człowiek myślał, że mógłby ze spadochronem skoczyć i zlecieć, byłoby szybciej. Lubię doświadczenie podróży, tak samo jak w Polsce, lubię być w ruchu, o, to jest coś takiego, na pewno. Jak jestem półtora tygodnia w Polsce w ruchu, w samochodzie nawet i codziennie zmieniam miejsce, codziennie jestem w innym hotelu, spotykam ludzi, i wracam potem do Warszawy, to brakuje mi. Brakuje mi tego, że ruszam o siódmej, przemieszczam się, spotykam się z trzema, czterema fajnymi osobami, z którymi rozmawiam i jadę dalej. I mam tę trasę, taką którą sam sobie stworzyłem tak naprawdę.

Marta Kostulska: A ta Birma, bo tak jeszcze o tych planach...

Tomasz: Chciałbym pojechać na przykład w daleką Rosję, nad Bajkał, w tamte rejony na

pewno chciałbym pojechać, do Azji Centralnej tylko muszę się Rosyjskiego poduczyć, jak się poduczę to pojedę. To mogą być moje plany, takie jakie zamierzam spełnić i uważam to za bardzo realne że tam pojedę, to za jakiś rok, półtora.

Marta Kostulska: Czego się spodziewasz? Jakie są twoje oczekiwania wobec tej podróży, co byś tam robił.

Tomasz: Przede wszystkim jakbym tam jechał starłbym się znaleźć ludzi, z którymi nawiązałbym kontakt. Że przyjeżdżam, że będę, czy mogą mnie przyjąć, czy mają czas, gdzie możemy pojechać. Ja jednak zrobiłbym risercz, taki risecz dla siebie, taki zupełnie odseparowany, na pewno szukałbym w internecie, ale na pewno polegałbym na ludziach przed wszystkim, bo jak się podróżuje z ludźmi to jest fajniej. Prawdopodobnie bym jakąś grupę zorganizował w Polsce, nie jakąś turystyczną, taką do pięciu osób, to się jeszcze tak w miarę dobrze podróżuje.

Marta Kostulska: A tyh ludzi to skąd byś wziął?

Tomasz: Znajomych znajomych... teraz poznałem takiego Farhoda, jest z Turkmenistanu. Rosjan trochę znam w Warszawie, bym się popytał. Jadę tam, może kogoś znacie, z kim można pogadać. Ostatnio poznałem mechanika, który był kurierem a teraz jest mechanikiem, był kurierem wojskowym w ZSSR. Opowiadał mi jak przeżywał dwa sylwestry jednego roku, bo wcześniej był na Alasce a później przeleciał. Opowiadał mi jak jego kolega czyścił mi felgi.

Marta Kostulska: A korzystasz z Couchsurfingu?

Tomasz: Tak.

Marta Kostulska: Przez Couchsurfing znalazłeś moją ankietę?

Tomasz: Tak

Marta Kostulska: Okej, a masz takie przeżycie, które jest przygodą na koncie?

Tomasz: Dla mnie takie doświadczenie, które z ostatniej podróży najbardziej zapamiętałem, tam przy granicy z Birmą, w Yunnanie jest takie miejsce gdzie są chińscy chrześcijanie. I tam są różne grupy etniczne, Tybetańczycy tam się wszystko miesza ale oni wszyscy są chrześcijanami. Niektórzy są chrześcijanami - katolikami, niektórzy są chrześcijanami-protestantami. Tam były misje jakieś francuskie w dziewiętnastym wieku z Indochin, które tam docierały i oni zaszczepili tę wiarę i tam rzeczywiście są kościoły i są wyznawcy, którzy mają zupełnie inną kulturę niż my. Na przykład takie przeżycie jak bycie na mszy katolickiej ale tybetańskiej, gdzie po jednej stronie są mężczyźni, po drugiej kobiety i wszyscy się kiwają, to takie hipnotyzujące i najpierw śpiewa jedna część a potem druga i oni się tak wymieniają, dyskutują między sobą. Fenomenalne. Takie coś, co zapada w pamięć. Jak przychodzi się do takiej wsi, to mój brat cioteczny miał krzyżyk i wychodzi taka starsza babcia i mówi „A ty to jesteś protestantem?”, bo oni tak rozróżniają, że protestanci wierzą w Jezusa a katolicy w Maryję.

Marta Kostulska: Aha, to jakby miał medalik to by był katolikiem?

Tomasz: Tak tak.

Marta Kostulska: Coś jeszcze pamiętasz?

Tomasz: No mam sporo historii. W Szanghaju jak się weszło w jakieś uliczki to można było za dwa złote zjeść obiad ale jak się poszło gdzieś gdzie jest ładna witryna to się płaciło trzy razy więcej niż w Warszawie. A tam gdzie się płaciło dwa złote to się normalnie, fajnie jadło. Jeszcze chciałem powiedzieć o chińskim piwie. Chiny mają dość długą tradycję piwną, tam chyba Niemcy zaszczyli tradycję browarnictwa. Oni przyjęli te browary i oni mają całkiem dobre takie duże butelki piwa, zwłaszcza jak jest lato, ciepło.

Marta Kostulska: A w końcu jeździliście konno, czy to tylko taki plan?

Tomasz: Jeździliśmy konno, tylko nie przekraczaliśmy przełęczy i nie jechaliśmy na drugą stronę. Bo tam są chyba trzy rzeki, jest Mekong, Rzeka Żółta i Rzeka Ming, tylko w odwrotnej kolejności, licząc od zachodu do wschodu, czyli Rzeka Ming, Rzeka Żółta i Mekong. I one później się rozchodzą po całej Azji. I my mieliśmy od rzeki Mung przejechać przełęczą do Mekongu. To są trzy wielkie rzeki Azji i one się tam zaczynają, mają trzy wielkie wąwozy. No i jeździliśmy tam konno ale tan naprawdę wjeżdżaliśmy na takie polany, cztery tysiące, coś takiego, wynajmowaliśmy te konie od lokalnych przewodników. A później zjeżdżaliśmy na dół, to były takie dzienne wycieczki, bez noclegu na górze. To znaczy to wszystko nocleg przy strumyku w jakiejś chacie Tybetańczyka, który jeden w tej wiosce jest empowerowany. Teraz to już nie istnieje, bo tamę zbudowali. Ale wtedy to istniało, był tam jeden Tybetańczyk, który był w kontakcie ze światem, mówił po chińsku, z moją siostrą rozmawiał, i taki był, robił rzeczy, do przodu.

Marta Kostulska: Przedsiębiorczy. A jak się śpi w chacie tybetańskiej?

Tomasz: Dobrze, w śpiworze. To akurat była dosyć duża chata, mieliśmy całe piętro dla siebie. Podobne do chaty góralskiej. Normalnie to tam brakuje ci europejskiego jedzenia, bo nie ma piekarni, chleb jak go robią na ogniskach, potrafią robić chleb, to on jest bez soli. Te smaki są zupełnie inne i brakuje takich smaków, które daje na przykład ryż z groszkiem i z jajkiem, bardzo dobra potrawa a tan na śniadanie robili nam sadzone jajka

Marta Kostulska: Z kielbasą, szczypiorkiem...

Tomasz: Nie, ale wystarczająco blisko.

Marta Kostulska: A czy mógłbyś opisać najbardziej niekomfortowe sytuacje, które cię spotkały?

Tomasz: Nie pamiętam takich. Nie wiem, nie przejmowałem się, nikt mnie nie chciał nigdy zabić

Marta Kostulska: Nie było tak, że ktoś cię oszukał, kupiłeś zły bilet?

Tomasz: No tak, jak trochę w Chinach podróżowaliśmy sami to jest trudniej. No tak, jak pytasz tych ludzi to odpowiadają ci po chińsku. Trzeba trochę pokłuczyć, w nie ten autobus się wsiądzie... Na Mur Chiński jak chcieliśmy pojechać, to było za drugim razem, czyli tym środkowym, to było w zimę w Chinach i pojechaliśmy na Chiński Mur i chcieliśmy samodzielnie to trafiliśmy do jakiegoś ośrodka pod tym murem i widzieliśmy ten mur, ale w zasadzie chodziliśmy pod tym murem a nie po tym murze. Bo tam jest tak, że można trafić do tej dzikiej i do tej oficjalnej części muru. No to nie pojechaliśmy do tej oficjalnej tylko do tej dzikiej, oczywiście nikogo nie było, było strasznie zimno i nigdzie nie można było się w nic zaopatrzyć, trzeba było iść do jakiegoś przystanku w polu, gdzie autobusy jeździły co jakiś czas, trzeba było iść tam dosyć długo. Chodziliśmy tam trochę, staraliśmy się jakoś wejść na to, ale się nam nie udało.

Marta Kostulska: Wiedzieliście o tym, czy tak tylko pojechaliście?

Tomasz: To był dobre miejsce! Tylko nie od tej strony. Ja to jednak wolę samochodem, wtedy jestem niezależny, samodzielnie jeździć ale tam nie było takiej możliwości bo w Chinach nie wolno prowadzić samodzielnie samochodu

Marta Kostulska: Jak to?

Tomasz: Nie można prawa jazdy w zasadzie zrobić. Międzynarodowe prawo jazdy tam nie działa.

Marta Kostulska: Ale Chińczycy mogą?

Tomasz: No tak, Chińczycy mogą, ale my nie możemy w zasadzie, nie wiem czy to jet po chińsku... Moja siostra nie mogła mieć prawa jazdy. O, takie wspomnienie o Chinach, tam są wielkie autostrady które są pobudowane w niesamowitych miejscach, ubogich prowincjach trzypasmowe autostrady po których nikt nie jeździ a wszyscy tam jeżdżą osiemdziesiąt na godzinę, nie wiem, naprawdę, to wynika chyba z tego, że one są po prostu źle wyprofilowane ludzie się boją tam szybciej jeździć. Albo na chińskich autostradach autobus się zatrzymuje po prostu, nie wjeżdża, żeby wypuścić ludzi, tylko zatrzymuje się przy tej autostradzie, tam ludzie wysiadają i przez te płoty skaczą, tam jest jakaś dziura przez którą wychodzą. Tak zupełnie inaczej.

Marta Kostulska: A jak odbierasz Chińczyków?

Tomasz: Jako bardziej wspólnotowych

Marta Kostulska: Niż my?

Tomasz: Tak, niż my. Żyją razem, jedzą razem, jak jedzą to z jednej miski. To znaczy mają swoje miski ale tu stoi stół który się kręci, można sobie nabierać. Politycznie rzecz biorąc są bardziej długofalowi, zdecydowanie bardziej długofalowi. Mają bardzo skuteczny system polityczny. Takie miałem takie wrażenie, że gdyby tam wprowadzić demokrację... Po pierwsze to jest niemożliwe, ale gdyby była taka sytuacja to tam by wybuchła wojna domowa. Chiny by się

podzieliły bo są za bardzo zróżnicowane. Która by mogła się przerodzić w wojnę międzynarodową. To jest niebezpieczne, żeby im od razu wprowadzać wolność polityczną, bo gospodarczą mają, aż zanadto. Są niesamowicie przedsiębiorczy, w tym sensie, że ktoś ma pomysł i coś się dzieje. To widać, że rzeczy tam się dzieją. Jest o wiele większy marazm w Polsce a w szczególności, tak mi się wydaje, chociaż to generalizowanie, większy marazm jest w krajach zachodnich, że już się nic nie da zrobić. A tam wszystko się da, ktoś przyjeżdża, coś się zamyka, coś otwiera, to taki dziki zachód.

Marta Kostulska: A negatywy?

Tomasz: Są nacjonalistami. To widać, że to jest groźne, komunizm a nacjonalizm budowana jest ta jedność na nacjonalizmie. To jest trochę groźne a trochę śmieszne, bo w chińskiej telewizji są seriale, o tym jak to źli Japończycy ich napadli i to co robili można przyrównać do tego co się stało w Polsce podczas II Wojny Światowej, ale no tam są dalej seriale w których są złe charaktery japońskie, które mordują, takie bardzo przerysowane. Są inni, no po prostu bo palą w środkach lokomocji. Właśnie wpięprzają się w kolejki a akurat Polacy są narodem, który w największym zakresie się przejmują, że ktoś im się wpięprzy w kolejkę a tam się mniej przejmują i się wpięprzają. Co jeszcze. Tak politycznie – kolonizują Afrykę. Myślę, że są takie różnice kulturowe, polegające na jakichś generalizacjach, ale mimo wszystko istnieją. To są takie bardziej azjatycko - zachodnie generalizacje. No myślę, że Azjaci mają coś takiego, że są bardzo dobrzy w odtwarzaniu, doskonaleniu, chociaż patrząc po liczbie patentów tak nie jest, te największe innowacje powstają w tych starych krajach zachodnich. To co wpływa w największym stopniu na zmianę, w sposobie życia, funkcjonowania, zmiany technologiczne, te główne przełomy technologiczne powstają w Stanach Zjednoczonych i trochę w Europie. Natomiast Azjaci doskonale replikują. To tak teoretycznie, ale takie mam wrażenie, że jednak dalej tak jest, ale to się zmienia i to się zmieni, trochę się wyrówna. Może jakieś bardziej szczegółowe pytanie?

Marta Kostulska: Jak się tam osobiście czuleś, jak się odnoszono do ciebie?

Tomasz: To zależy, na początku jeszcze robiono sobie ze mną zdjęcia. W ogóle jak moja siostra pierwszy raz pojechała, to było gdzieś w dziewięćdziesiątym ósmym, siódmym, coś takiego. I ona mi coś opowiadała, że na prowincji jej się zdarzyło starsza kobieta ustąpiła jej miejsca w autobusie.

Marta Kostulska: A czemu?

Tomasz: Bo była biała.

Marta Kostulska: A tak po prostu. A z czego to wynika, oni przecież nie mają doświadczeń kolonialnych.

Tomasz: Trochę mają. Przede wszystkim nie było białych. Niesamowitą estymą cieszyli się biali po roku powiedzmy siedemdziesiątym, osiemdziesiątym, było ich niewielu ale jednak dążono

do stylu życia takiego jak w Stanach Zjednoczonych. Tam utożsamia się bogactwo z sukcesem, tam były takie osoby, które przyjeżdżały ze Stanów Zjednoczonych i one były takimi lokalnymi celebrytami, pokazywało ich się w telewizji, to po prostu wynikało z tego, że było ich mało, ale cieszyli się ogromną estymą. Teraz to się już zmieniło, oni myślą o sobie jako o kolonizatorach tak naprawdę. To z opowieści nam. Moja siostra jechała z Chińczykiem taksówką i on mówi coś takiego: „Bo my teraz w Afryce, to my wydobywamy i teraz ty możesz zainwestować w takie akcje, żeby wydobywać w Afryce”. To jest taka mentalność człowieka, którego państwo jest duże, ma siłę i może takie rzeczy robić po prostu.

Marta Kostulska: Dziewiętnasty wiek sto lat później. A jeszcze takie twoje doświadczenia podczas podróży.

Tomasz: To zależy. Ogólnie jak ktoś cię już zaprasza to gościnność stoi na o wiele bardziej takim... jest o wiele bardziej poważnie traktowana, to się objawia w takich różnych obyczajach podczas gościny. Na przykład jak ktoś się z tobą stuka kieliszkiem to w zależności od tego, gdzie jest twój brzeg szklanki czy kieliszka jest wyżej czy niżej to oznacza twoją pozycję, to znaczy ty dążysz do tego, żeby zniżyć swój kieliszek, on też do tego dąży i gdzieś tam się spotykamy, ale chodzi o to, żeby nie wywyższać się. To trzeba wiedzieć, to samo się odnosi do puszek z piwem. Jak pojechaliśmy do tej prowincji gdzie, do tego regionu w prowincji Yunnan gdzie byliśmy przy Birmie, to mój siostra знаła tam jednego kierowcę który był kierowcą lokalnego kacyka, ona poznała go w Kunmingu w tej organizacji w której pracowała. Później już nie chcieliśmy z niego korzystać, bo to się wiązało z tym, że on nas zapraszał do tego kacyka, my tam nie chcieliśmy iść, bo moja siostra miała jeszcze zobowiązania wobec tego kacyka. No ale jak ten kierowca nas zaprosił, to było niesamowite, bo tak, byłem ja, mój brat cioteczny i jego znajomy. I jeszcze moja była dziewczyna. Znajomy mojego brata ciotecznego był dużym facetem, metr dziewięćdziesiąt, ważył sto dziesięć kilo. Nie wiem, no duży jest. I on był tak zafascynowany, że on mógł wypić dwadzieścia puszek piwa, że po prostu stawiał przed nim nowe puszki piwa, mówił, że to jest niesamowite i oni dawali nam różne rzeczy które się je do tego piwa i to były takie rzeczy jak skóry z kurczaka, czy skóry z czegoś tam, smażone. Takie różne rzeczy mało żeśmy ich jedli, ale to piwo żeśmy pili i on się na początku ścigał z nim, potem już wymiękł. Później zaczął śpiewać różne pieśni, tak mieliśmy na zmianę śpiewać, oni śpiewali chińskie jakieś lokalne pieśni, myśmy śpiewali co chcieliśmy bo i tak nikt nic nie rozumiał.

Marta Kostulska: Zwłaszcza, że jak Chińczyk to pewnie miał słabą głowę.

Tomasz: Przede wszystkim mniejszą masę ciała.

Marta Kostulska: No tak. Chciałabym się dowiedzieć, bo jak się gdzieś jedzie to zawsze ma się jakieś oczekiwania. Są ludzie, którzy przed wyjazdem nie robią żadnego researchu, ale

wiadomo, że ma się zawsze jakieś oczekiwania. Więc chciałabym się dowiedzieć o twoich oczekiwaniach, wyobrażeniach, co się sprawdziło, co się nie sprawdziło, jakie miałeś oczekiwania, zwłaszcza przed tą pierwszą podróżą.

Tomasz: Zwłaszcza tej pierwszej? Ta pierwsza to była dawno temu. Bardzo dawno temu. Pamiętam chińskie pociągi jak się jeździło całą noc i się spało w kuszetkach, które są bardzo fajne w Chinach. Pociągi są tak wyregulowane, żeby zaczynać wieczorem a kończyć rano. Nawet, jeżeli mógłby jechać szybciej to jedzie wolniej albo gdzieś stoi przez chwilę, żeby ludzie się mogli wyspać. Ale tobie chodziło o oczekiwania, tak?

Marta Kostulska: No na przykład są ludzie, którzy spodziewają się, że podróż ich zmieni, że będą innymi ludźmi jak wrócą.

Tomasz: Ja takich oczekiwań nie mam

Marta Kostulska: No tak, ale jakoś każdy myśli o tym, co mu się wydarzy, nawet jak stara się nie mieć oczekiwań.

Tomasz: Tak się zastanawiam, czy miałem jakieś wyobrażenie o Azji, które mi się gwałtownie zmieniło. Chyba nie, bo wcześniej dużo rozmawiałem z moją siostrą, jak jej tam jest, co się dzieje. Takie to dosyć było z takim insightem osoby która tam jest, jako, że z moją siostrą jesteśmy bardzo podobni w kwestii odbierania świata, no bo tak, to wydaje mi się, że ju dużo mi wtedy wytłumaczyła. Czego się mogę spodziewać, ale nigdy się o to nie pytałem, po prostu opowiadała mi o swoich przeżyciach. Czy miałem oczekiwania? No chyba nie, wiedziałem z czym się wiąże podróż, że będę cholernie zmęczony, bo tak jest. Nigdy na przykład podróż mi się nie kojarzyła z wypoczynkiem. To też jest taka cecha charakterystyczna. To też jest taka różnica między tym, jak się jedzie samemu a jak się jedzie z wycieczką. Jak się jedzie samemu to to jest męczące, ale jest fajne.

Marta Kostulska: Dobrze, a czy w ogóle interesujesz się jakimiś kwestiami związanymi z krajami Trzeciego Świata?

Tomasz: No tak, ale w jakim zakresie?

Marta Kostulska: No na przykład czy interesuje cię to bardziej niż inne kraje? Czy szczególnie przykuwa twoją uwagę jak mówi się o Chinach?

Tomasz: No tak, wiem co się dzieje w Chinach, jeśli chodzi o rzeczy polityczne, jak tam się tłuką na górze jak jest zmiana partii, zmiana rządzących. Pamiętam jak była ta afera jak wysyłali te dzieci do Anglii, do Anglii wysyłali dzieci a potem ta kobieta je zamordowała... Tam była taka afera, wiązało się to z tym, summa summarum że polityczny decydent który rządził jakimś miastem w środkowych Chinach, nie pamiętam tych nazw, był osobą popularną, bo wprowadzał taki alternatywny model zarządzania wobec Pekinu, Szanghaju, był bardzo osobą popularną w partii,

skończyło się to tym, że został odsunięty od tej dziewiątki, która jest najbardziej znaczącą grupą polityczną w Chinach. A on chyba miał być prezydentem. Mniej więcej tyle pamiętam. Tak politycznie, jeśli chodzi o gospodarkę, rzeczy społeczne Teraz było... jak to się nazywa... WatchDocsy. Był taki ciekawy, o bloggerach w Chinach to jego widziałem. Bardzo ciekawy, ale miałem wrażenie, że to już wiedziałem. Kraje rozwijające się? No to mówimy o Ameryce Południowej, tak? O Afryce nie mówimy, bo Afryka się jeszcze nie rozwija. Jeżeli chodzi o klasyfikację, to teraz się zmieniło. Jak się patrzyło na mapę polityczną w 1989 roku to sytuacja była klarowna. Były trzy rodzaje krajów. Były kraje rozwinięte, rozwijające się, czyli socjalistyczne, drugiego świata i trzeciego świata, czyli obecnie rozwijające się, czyli wszystkie inne. Były trzy kolory na mapie, wszystko było czytelne, teraz wszystko się skomplikowało, teraz nie jest tak, że podziały są jasne. Aczkolwiek gospodarczo to widać wyraźnie, że teraz się mówi, że te kryteria koniunkturalne przestają obowiązywać. To jest tak, że trochę przestają obowiązywać w niektórych krajach, na Zachodzie, natomiast widać wyraźnie, ten proces nadgania, do tych krajów rozwiniętych przez te kraje rozwijające się, Amerykę Południową i Azję. To tak, interesuję się mniej więcej, może bardziej, ale musiałabyś spytać dokładniej.

Marta Kostulska: Tak szczerze to pytam o takie... no nie wiem, akcje jak pisanie listów do Amnesty International, rozsyłanie tych filmików Kony2012 do znajomych. Obchodzi cię to w ogóle?

Tomasz: Ja uważam, że w ogóle jesteśmy dosyć idealistyczni, jeżeli chodzi o nasze zapatrywania takie realne możliwości oddziaływania. Moim zdaniem ważniejsze jest to, co tam się dzieje. Moim zdaniem takie oddziaływanie z zewnątrz jest pozbawione aspektu praktycznego. Na przykład ten film o blogerach opisywał rzeczywistą sytuację, która... [telefon dzwoni]. Czy bym się angażował? Gdybym tam żył to bym się nie angażował. Nasz wpływ na to co się dzieje tam stąd jest bardzo mały. Oczywiście, gdyby była taka akcja, która ma sens, to tak. Ale musiałbym być pewny, że ma sens.

Marta Kostulska: A pamiętasz takie akcje w które byś się ewentualnie zaangażował, które miały sens?

Tomasz: O, pewnie bym się angażował na przykład jeśli chodzi o Białoruś, tutaj to bym się bardziej angażował bo uważam, że to ma sens i my wiemy jak mniej więcej to wygląda i wiemy jakie mamy możliwości, jest to nam bardzo bliskie, to tak, zdecydowanie.

Marta Kostulska: Uważasz że jako kraj powinniśmy się angażować w jakieś akcje wsparcia dla Białorusi, Ukrainy?

Tomasz: No tak, angażujemy się

Marta Kostulska: Ale czy powinniśmy? Czy to dobra droga?

Tomasz: Z punktu widzenia geopolitycznego na pewno. Z punktu widzenia geopolitycznego pytanie jest takie etyczne, bo zmieniamy ludzi, żeby byli tacy jak my. Bo mimo wszystko Łukaszenka został wybrany w wolnych wyborach.

Marta Kostulska: W wolnych?

Tomasz: Na początku w wolnych i dalej poparcie dla niego się utrzymuje, oczywiście teraz wybory nie są wolne, być może gdyby były to może by ono się nie utrzymywało. Oczywiście, z ciężkim sercem się parzy na to, co się dzieje na Białorusi, ja bym chciał, żeby była bardziej wolna, ale z drugiej jeśli ma być taka jak Polska... Bo powiedzmy obie szczerze... Ty piszesz też o postkolonializmie, tak? My tej Białorusi nie skolonizujemy. Jeżeli ktoś ją skolonizuje to skolonizuje ją Zachód. Tak, jak kolonizuje Polskę zresztą, bo Zachód skolonizował Polskę, pośrednio czy bezpośrednio. Oczywiście, to nie jest takie proste jak kiedyś kolonizacja przez Brytyjczyków, ale kolonizacja kapitałowa się już dokonała. Są jakieś tam przejawy polskiej przedsiębiorczości, nawet znaczne ale w dużej mierze obrót gospodarczy w Polsce odbywa się poprzez korporacje międzynarodowe, które centrale mają za granicą. Bo liczy się to gdzie faktycznie są podejmowane decyzje i te decyzje faktycznie podejmowane są dla większości kapitału którym obraca się w Polsce – za granicą. I jeżeli Białoruś miałaby zostać tak skolonizowana to jestem sceptyczny, może powinniśmy im pomóc, żeby nie uległa takiej kolonizacji, ale to wymagałoby ogromnej zmiany w myśleniu, ingerencji w wolny rynek.

Marta Kostulska: Moja obserwacja, nie wiem czy słuszna jest taka, że my tam wysyłamy masę pomocy, jakieś szkoły, jakieś zabawki dla dzieci. Zastanawiam się nad tym jak się na to zapatrujesz. Bo kapitał to kapitał, ale w innym wymiarze...

Tomasz: Ne wysyłamy tam dużo, wymiar naszej pomocy jest nikły. Tak mi się wydaje. Gdyby miał być to powinien być większy a po drugie bardziej przemyślany. Chociaż po ostatnim konkursie na pomoc dla Ukrainy, Gruzji, Mołdawii znajduję w nich jakąś nić przewodnią.

Marta Kostulska: A jak odbierasz Polaków za granicą?

Tomasz: Nigdy nie byłem w Londynie, szkoda, powinienem kiedyś wyskoczyć tam na weekend, tam pewnie poznałbym wielu Polaków. Spotkałem Polaków w Chinach, w Szanghaju w hotelu, w takich dalekich podróżach, gdzie się podróżuje samemu, bez dużej wycieczki spotyka się osoby które też samotnie podróżuje, więc potyka się osoby kulturowo bliskie Podejrzewam, że znacznie gorzej jest na wycieczkach zorganizowanych. Ale nie, nie wstydzę się za Polaków za granicą.

Marta Kostulska: Nie pytam konkretnie o wstyd, bo wiadomo, że jak się spotyka za granicą jakichś ludzi, Brytyjczyków to się zawiera jakieś przyjaźnie, nawet takie autobusowe. I teraz pytanie czy z Polakami te przyjaźnie są bardziej intensywne, mniej, czy to jest tak, że jak widzę

Polaka to mówię „Ooo, Polak, idziemy na piwo”, czy to jest tylko „Dzień dobry” na korytarzu.

Tomasz: Nie, no to jest jest więcej tak samo. Jednak ta komunikacja jest łatwiejsza, mimo wszystko to język ojczysty, myśli się po polsku, łatwiej się łąpie, czasem myślę po angielsku, ale przeważnie myślę po polsku, więc łatwiej się łąpie komunikację z Polakiem, jeżeli jest się wystarczająco otwartym, bo Polacy są jednak zamknięci. Ale spotyka się wtedy zazwyczaj Polaków bardziej otwartych no to to jest taka komunikacja jak w języku angielskim, gdzie komunikacja jest z natury rzeczy bardziej otwarta.

Marta Kostulska: Czyli nie wiem czy dobrze zrozumiałam, Polacy, którzy więcej podróżują są bardziej otwarci?

Tomasz: Jak podróżują samodzielnie.

Marta Kostulska: A ci w wycieczkach nie?

Tomasz: To nie zależy od nacji tylko od sposobu podróżowania.

Marta Kostulska: A jak wróciłeś, to jakoś opowiadałeś o tym, co cię spotkało, udzielałeś rad, dzieliłeś się zdjęciami?

Tomasz: Tak, dzieliłem się zdjęciami ze znajomymi ale nie lubię tego robić

Marta Kostulska: Czyli żadne slajdowiska?

Tomasz: To jest męczące, trzeba by naprawdę dużo pracy w to włożyć, żeby to było interesujące a zazwyczaj się nie wkłada dużo pracy w takie zdjęcia, bez przesady.

Marta Kostulska: A lubisz opowiadać ogólnie o wyjazdach?

Tomasz: No w rozmowie tak, nie mam oporów żadnych.

Marta Kostulska: Zanim wyjechałeś to wiem że rozmawiałeś z siostrą, ale czy szukałeś informacji jeszcze gdzieś, masz jakieś dodatkowe źródło informacji?

Tomasz: No głównym moim zasobem informacji jest Internet, tak jak dla większości z nas. Dostyć dobrze się nim posługuję, to znaczy jestem w stanie dotrzeć do baz, które są trochę ukryte. Więc korzystam z nich z różnych rzeczy, które można ściągnąć, przewodników które można ściągnąć, których w Polsce nie ma w obiegu a które są ciekawe. Jakieś książki z Amazona zamawiałem. Pierwotnie mieliśmy jechać w ogóle nie do Yunnanu tylko do Guangzho ale tam zapadało śnieżnie więc nie pojechaliśmy a zamówiłem taką książkę o mniejszościach, które tam są. W ogóle w Chinach jest dziesięć procent mniejszości. No pod, ma dziewięć, sto trzydzieści milionów ludzi, jak trzy i pół Polski.

Marta Kostulska: No tak, to już inne proporcje

TR: Lubię filmy na Youtube oglądać o miejscach do których jadę. W ogóle uważam, że film jest lepszy bo przekazuje i ruch i dźwięk, jest o wiele bogatszy niż zdjęcia i książki, lubię tam szukać informacji, tylko że nie wyskakują w wynikach wyszukiwania. Trzeba wyszukać w tych serwisach

filmowych, zazwyczaj na Youtubie.

Marta Kostulska: To takie filmy krajoznawcze?

Tomasz: Nie, no ludzie robią, gdzieś byli, wpisuje się nazwy konkretne jakaś mała miejscowość, wpisuje się nazwy i one pokazują coś tam w tej akurat miejscowości.

Marta Kostulska: Czyli filmy a możesz jakieś strony internetowe przytoczyć, wydawnictwa?

Tomasz: Wydawnictw to nie, mogę znaleźć, ale pamiętam, że ta książka o mniejszościach w Guangzhou była żółta i miała taką panią, taka głowa i różne nakrycia głowy ona miała na sobie, takie dziwne, srebrne.

Marta Kostulska: Jak żółte to może National Geographic

Tomasz: Moi rodzice mają prenumeratę National Geographic od 1979 roku i to wszystko stoi tam i kiedyś rzeczywiście tak robiłem, że przeglądałem w spisach treści gdzie pisano na jakiś temat ale nie, tak szczerze mówiąc nie, nie czerpałem stamtąd za dużo informacji. Miałem stamtąd jakieś ciekawe, ale szcążkowe ale ciekawe informacje, ale nie za dużo i już tego nie robię

Marta Kostulska: A jakie marki kojarzą ci się z podróżowaniem,

Tomasz: No buty górskie mi się kojarzą, teraz mi się przypominają. Mam takie buty górskie które wyglądają jak buty narciarskie, takie staromodne są, takie jak stare buty górskie. Ale nie wiem co to za firma. W Chinach ściągnąłem sobie mapy, Garmin, nie wiem czy to był Garmin, kiedyś miałem taką nawigację Garmina, ściągnąłem sobie to do telefonu Musiałem sobie ściągnąć jakieś mapy chińskie, żeby wiedzieć gdzie jestem. Nie wiem czy teraz są już mapy w Chinach. Google mapsami. Poza Chinami to tak, korzystałbym z Google Maps, to jest marka która mi się kojarzy z podróżowaniem Lokalny dostawca telefonów. Zazwyczaj kupuję kartę lokalną, żeby mieć numer i wtedy też korzystam. Tak naprawdę marki mi się nie kojarzą, kojarzą mi się rzeczy, które muszę zrobić żeby skutecznie podróżować.

Marta Kostulska: Przewodników używasz, żeby wiedzieć dokąd nie jechać

Tomasz: Nie, no przewodniki też czytam, Lonely Planet i Rough Guide, też mam.

Marta Kostulska: A kojarzą ci się jacyś polscy podróżnicy?

Tomasz: Kapuściński mi się kojarzy, zdecydowanie też podróżnik. Obecnie? Obecnie to nie wiem. O, ten, który był na obu biegunach.

Marta Kostulska: Kamiński

Tomasz: Tak, Kamiński. W ogóle to ja bardzo lubię kajaki składane, polegają na tym, że można sobie w worek zapakować kajak i ogólnie kolekcjonuję kajaki składane u siebie na działce, je się składa a potem pływa po Bugu jak są rozlewiska. Ale kiedyś śledziłem takiego podróżnika, który miał taki kajak jak ja, miał Timen II, i gdzieś tam spływał w różnych miejscach, był w Indiach też i pływał tym kajakiem po różnych rzekach. Śledziłem go ze względu na ten kajak, ale przy okazji

czytałem tam też gdzie on był. Chociaż nie wiem jak on się nazywał. Taki starszy, pod siedemdziesiątkę.

Marta Kostulska: Może jeden z tych, których zabili na Ukajali. Była taka para kajakarzy polskich, którzy zginęli na Ukajali

Tomasz: A to może, oni tam byli w Ameryce Południowej, tak? Tak, to nie pamiętam ale kojarzyłem coś z nim, to chyba był on.

Marta Kostulska: Ona się nazywała Celina...

Tomasz: Bo on był z żoną, tak, taki starszy? Tak, to on chyba właśnie z Timenem. To jest taka stara radziecka konstrukcja.

Marta Kostulska: Myślisz, że jakie są motywacje ludzi do podróżowania, czemu ludzie podróżują?

Tomasz: Kultura? Ale chodzi ci też o te podróże zorganizowane?

Marta Kostulska: Niekoniecznie.

Tomasz: Chcą uciec. Chcą uciec od codzienności od przewidywalności. Chociaż może mówię o sobie. JA to może w mniejszym wymiarze, ale może podejrzewałbym ludzi, że chcą uciec od przewidywalności. Co jeszcze... może chcą poznać. Ale czemu chcą poznać? Może żeby się wzbogacić. Czasami to jest, mam takie wrażenie, że ludzie czują, że kiedyś umrą, chcą do końca życia coś zobaczyć. Nie chcą do końca życia siedzieć w jednym miejscu.

Marta Kostulska: Chcą nadać jakąś treść życiu?

Tomasz: Nie wiem jak to jest z tą treścią. Bo tak naprawdę, obiektywizując, w tym jednym miejscu może być tyle samo treści, ale może trudniej jest ją nadać jak codziennie widzi się to samo. Tak filozoficznie pojechałem.

Marta Kostulska: A jakich ludzi najczęściej widywałeś w Chinach? Skąd? Oczywiście oprócz Chińczyków i twojej grupy.

Tomasz: Pamiętam Francuzów, którzy przyjechali na taką wycieczkę zorganizowaną ale samodzielną, zorganizowaną przez kogoś, lokalną, oni szli mniej więcej tą samą trasą co my, tylko musieli za to płacić grubą kasę bo takie wycieczki indywidualne dużo kosztują. Pamiętam tych Francuzów, bo spotkaliśmy ich w jakiejś chacie i to nie takiej dobrej tylko takiej na drodze. No i to było niesamowite, że się spotyka Francuzów. Tu. Bo w ogóle po drodze z Kunmingu nikogo innego z zagranicy nie spotkaliśmy a tam żeśmy ich spotkali. W Kunmingu są w ogóle takie knajpy, gdzie się spotykają ludzie z zagranicy, gdzie jest żarcie takie zbliżone do zachodniego. No i tam można spotkać sporo ludzi, którzy tak podróżują.

Marta Kostulska: I ci ludzie są skąd?

Tomasz: Z całego świata. Ale są oczywiście bardziej z krajów wyżej rozwiniętych, tam gdzie

jest więcej pieniędzy, więc to są na pewno Amerykanie, ludzie z Europy Zachodniej, z Australii. Myślę, że to by było proporcjonalnie – liczba ludności a dochód.

Marta Kostulska: A jakimi cechami powinien się odznaczać taki backpacker, żeby mieć benefit z takiej podróży, żeby nie skończyć później z płaczem pod drzwiami ambasady.

Tomasz: To chodzi o wskazówki dla ludzi, którzy chcą pojechać a jeszcze nie pojechali?

Marta Kostulska: Zakładam, że nie każdy się nadaje do takiego podróżowania i teraz pytanie kto się nadaje.

Tomasz: Trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie po pierwsze czy chce się odpocząć, czy nie chce się odpocząć, ale chce się inaczej trochę podróżować, to jest pierwsze pytanie. Drugie pytanie jest takie, czy chce się wyjść poza nieprzewidywalne, czy chce się mieć coś, co się da znaleźć w katalogu. To są takie pytania, które człowiek powinien sobie postawić na początku, żeby być uczciwym ze sobą. Może on chce jednak leżeć na plaży. Ja mam brata ciotecznego, który mówi „Ja jestem tak, kurwa, zmęczony, że ja jadę do Grecji, już nie mogę!”. Niech leży. Ja sądzę, że no oczywiście się zdarzają ludzie, którzy jadą na wycieczkę samodzielnie, ale zupełnie im to nie odpowiada. Może nawet pojedą drugi raz i trzeci raz, jeśli sobie tego nie uświadomią, ale w końcu sobie uświadomią i przestaną.

Marta Kostulska: Czy trzeba mieć jakie cechy charakteru, które mogą pomóc w czerpaniu przyjemności z takich wyjazdów?

Tomasz: O, to ja powiem tak, z drugiej strony. Jak człowiek jest znużony... Ja czasem jestem znużony światem. Myślę, że za dużo o nim wiem, chociaż pewnie mało o nim wiem. Wiem, że mało wiem, ale mam wrażenie, że sporo wiem i trochę jestem znużony. I dlatego nie wyobrażam sobie, żebym mógł jechać na wycieczkę autokarową, albo taką na plażę, bo by to pogłębiło stan mojego znużenia. W ten sposób rozumiuję. Im więcej człowiek widział, to jest samonapędzający się mechanizm, im więcej podróżował samodzielnie i już doznał, tak, to tym bardziej jest przekonany, jeżeli miał pozytywne odczucia, to jest tym bardziej przekonany, że chce w ten sposób podróżować. Jeśli tak demograficznie spojrzeć, to pewnie nie cechy charakteru, tylko na przykład posiadanie dzieci trochę cię eliminuje, chociaż znam ludzi, których to nie eliminuje zupełnie, ale demograficznie statystycznie rzecz biorąc to eliminuje ludzi z podróżowania swobodnie. Czyli demograficznie również młodość. Chociaż, biorąc pod uwagę moich rodziców...

Marta Kostulska: No, moja babcia dopiero po emeryturze zaczęła podróżować...[...]

Tomasz: No właśnie, ale odwaga. Jest taka cecha i myślę, że są takie osoby, które są bardziej odważne i to się przejawia w wielu cechach, w wielu płaszczyznach życia. Nie boją się zadawać pytań. Jak ktoś jest odważny to... Chociaż nie, wpadłem na coś, co może odwrócić tok mojego rozumowania... Tak, że z drugiej strony jak ktoś jest odważny to po prostu bardziej wie, czego

chce, bardziej pyta, bardziej potrafi odpowiadać sobie sam na pewne pytania. Ale też myślę, że wśród tych osób, które są odważne i bardziej wiedzą czego chcą, jest większy odsetek tych, które pojedą samodzielnie, dlatego, że ta odwaga się jednak wiąże z tym, że wyruszasz w nieznane. Nie tylko wyruszasz w znane, ale też wyruszasz w nieznane. Oczywiście, ta odwaga może powodować to, że wiesz, że chcesz jechać tylko w znane, no na więcej nie masz siły albo tak zdecydowałeś, że to nie ma sensu, u siebie w głowie, ale myślę, że dla większości ludzi odważnych to nieznane jest barierą do przełamania. No tak wybrnąłem.

Marta Kostulska: Mówiłeś o tym znużeniu i chciałam dopytać czy dobrze zrozumiałam. Czasem jest tak, że ludzie, którzy są już znużeni mimo to dalej jeżdżą, bo to jest jak narkotyk, potrzeba coraz silniejszych emocji

Tomasz: Myślę, że apetyt rozwija się w miarę jedzenia. Na pewno globalnie też widać że tak jest, widać, że przyzwyczajenia się zmieniają, ludzie się nasycają tym, co widzieli, zaczynają poszukiwać innych rzeczy bo albo już o widzieli albo nie chcą być tacy jak inni. Ale z punktu widzenia indywidualnego też. No ja myślę, że jest pewna zależność, ale nie ma aż takiej zależności jak w sportach ekstremalnych, pewnie w sportach ekstremalnych poziom adrenaliny powoduje, że musisz doznać czegoś jeszcze i można to zrobić na 'już', a nie jest tak, że jeździsz po świecie z miesiąca na miesiąc, bo to wymaga zarobienia tych pieniędzy i jakichś przygotowań, więc to mimo wszystko jest bardziej taka świadoma decyzja, nie wynikająca tylko z tego, że chce się sobie wstrzyknąć większą porcję adrenaliny.

Marta Kostulska: Powiedziałeś, że chce się zobaczyć coś innego niż wszyscy. Czy to jest sposób na budowanie swojego image'u, sposób na odróżnienie się od innych?

Tomasz: No na pewno. Mam takiego znajomego, który ma partnerkę Kubankę, w Polsce żyją, on prowadzi biuro turystyczne, które organizuje takie wyjazdy indywidualne. Takie indywidualne, zaplanowane pod kogoś i podejrzewam, że gdybyś z nim porozmawiała, to zdecydowanie można znaleźć taką przyczynę wśród ludzi, że wyjeżdżają dlatego, że nie wiem, że budują tym samym swoją pozycję społeczną, oczywiście, że to się przekłada na pozycję społeczną, bo można o tym powiedzieć, bo jak się powie, że gdzieś się było, to wzbudzi się pewne zainteresowanie. Być może to jest dla pewnej grupy pierwotna potrzeba, taka pierwszoplanowa.

Marta Kostulska: Czy wobec tego zauważyłeś jakieś mody na pewne miejsca, że gdzieś jest modnie wyjechać a gdzieś jest już passe?

Tomasz: Nie no to są takie informacje prasowe. Chyba Egipt jest passe. Raczej nie ze względu na rewolucję tylko na liczbę Polaków tam podróżujących. Myślę, że Tajlandia też, z tego co mi się wydaje. Też ze względu na ten przymiot seksturystyki. Jak się jedzie to ludzie myślą, że pojechałeś żeby pobyc w burdelu.

Marta Kostulska: A może coś jest 'in' wobec tego?

Tomasz: Nie, nie widzę takich. Jak się chodzi na spotkania CouchSurfingowe, to ci ludzie są strasznie różni. Byli tu, pojechali tam. I jakoś nie widzi się takich trendów, takich, że można popatrzeć na statystyki turystyczne i widać jakie są przepływy turystyczne, bo tego się nie widzi wśród ludzi, którzy robią backpacking, zresztą bez przesady, świat jest ograniczony, to nie jest tak, że mamy cały wszechświat, mamy świat, który jest już bardzo mały. „Byłem w Belize”- no każdy wie, gdzie to już jest na mapie i no okej, byłeś tam. No i dlatego mówię o pewnym znużeniu. Dlatego, że ja najchętniej bym żył w takim świecie, gdzie nie wszystko jest wiadome, gdzie są jeszcze rzeczy do odkrycia.

Marta Kostulska: Białe plamy. Co cię najbardziej drażni wśród innych turystów?

Tomasz: Są takie postawy, w szczególności wśród turystów masowych. Tak mi się wydaje, że wśród turystów masowych, chociaż bo ja wiem... Bo jak jest się turystą masowym to się płaci i się wymaga. To jest zwykła usługa którą się kupuje i jest duża część ludzi, która jak kupuje taką wycieczkę to ma takie podejście jak do wizyty u dentysty. No może wizyta u dentysty to zły przykład, ale jak naprawa samochodu, no nie wiem, takich rzeczy. Chcę dostać dobrą jakość za to co zapłaciłem, więc ten pokój taki jak w katalogu ma być taki jak w katalogu. Czy to mnie denerwuje? No nie wiem, tak po prostu jest. To są zachowania, których prawdopodobnie bym nie przejawiał, chyba, że ktoś by mnie na bazarze oszukał, to może bym przejawiał. Nie wymagam od firmy turystycznej, żeby przestrzegała swoich standardów, bo ja z nich nie korzystam. O, tu jest ta różnica, jest pośrednik między tobą a światem, a jak się jedzie samemu to nie ma pośrednika, jesteś ty i świat. To jest ta różnica.

Marta Kostulska: Może są takie zachowania, które cię drażnią u turystów indywidualnych?

Tomasz: No to drażnią tak jak ludzie. Są różne rodzaje charakterów i się spotyka ludzi zazwyczaj się z nimi rozmawia i czasami cię drażnią.

Marta Kostulska: A cię to konkretnie czym?

Tomasz: No nie wiem podróżowałem ze swoim bratem i tym jego znajomym. Ja ich lubię ale mieliśmy pewne nieporozumienia i różnice zdań, tak żeśmy dyskutowaliśmy o kibicowaniu i okazało się, że są kibicami Legii Warszawa i w Kunmingu o tym dyskutowaliśmy do pierwszej w nocy. Czy to mnie drażni, no nie drażni mnie to ,wiem, że tacy są, są bardziej stadni i jednak odczuwają pewną satysfakcję w bycia w grupie. Bo to jest przejaw stadności, kiedy człowiek się dobrze czuje w grupie krzycząc jedno wyrażenie. Tak stereotypizując to trochę jak w krajach arabskich. Tam jest mało indywidualności, ludzie w grupach krzyczą, demonstrują, czują się bezpiecznie. Mogę zgadnąć, że ludzie się w tym dobrze czują.

3. Wywiad – Grzegorz

Marta Kostulska: Możesz tak krótko streścić mi swoją karierę podróżniczą?

Grzegorz: W ogóle pomysły o podróżowaniu zaczęły się wykluwać jak byłem jakimś nastolatkiem. W harcerstwie w sumie zacząłem podejmować jakieś pierwsze próby samodzielnych wyjazdów nie pamiętam czy to z mojej inicjatywy czy z inicjatywy moich druhów. Potem to się rozwijało, to były coraz ambitniejsze cele, coraz dalsze, związane z jakimiś tam wyzwaniem nowymi. Mniej więcej koło osiemnastki pierwszy raz pojechałem z kolegą, przez dwa tygodnie jeździłem po Europie stopem. Okazało się, że za 40 euro można ładnych parę tysięcy kilometrów przejechać i naprawdę zobaczyć kawał Europy. To był taki bardzo przełomowy moment dla mnie, bo okazało się, że nie trzeba mieć pieniędzy, wystarczy chcieć, trochę pogłównać, pokombinować. Podróżowanie jest fajne, podobało mi się to, jarało mnie to, najciekawsze w podróżowaniu... najciekawszi dla mnie byli ludzie, których spotykałem, bo zawsze starałem się dużo podróżować autostopem i to była taka przygoda intelektualna, spotkanie z tymi podwożącymi. Zabytki, oczywiście jakieś zwiedzanie, poznawanie nowych miejsc, wszystko bardzo fajne, ale wszystko jakby kręciło się wokół tego aspektu społecznego: jak ludzie żyją, co myślą, co mówią, jacy są. Podróżując, szczególnie autostopem, spotyka się bardzo dużo bardzo fajnych ludzi... No i trochę popłynąłem. No potem były jakieś kolejne wyjazdy, dużo podróżowałem, nie zawsze były to wyjazdy backpackerskie, czasem były to wyjazdy w góry, do jakichś innych krajów, takie bardziej powiedziałbym kulturalne. No i aż do momentu kiedy zgadałem się ze swoją dziewczyną Karoliną o tym, że od bardzo dawna marzymy o tym, żeby pojechać w podróż dookoła świata, zrobiliśmy badania na ten temat z opcją wyjazdu na rok, no okazało się niestety, że ona może najwyżej na cztery miesiące. No i pojechaliśmy na te cztery miesiące do Azji. To było w zasadzie takie największe wydarzenie backpackingowe dla nas, bo to był w pełni backpackerski wyjazd, tak naprawdę trochę z naszej decyzji, bo mogliśmy go zrealizować w inny sposób. Zdecydowaliśmy się na tę formę backpackingu bo nam się to podobało, bo w ten sposób byliśmy najbliżej ludzi, a obojgu nam na tym zależało, żeby to nie była konsumpcja lizaka przez papierek, tylko naprawdę poczuć jak to wygląda, wejść między ludzi, porozmawiać z nimi. Tak, teraz od jakiegoś czasu nigdzie nie jeździliśmy. Dużo o sobie odkryliśmy podczas tej podróży, ja dużo ciekawych obserwacji na swój temat poczyniłem. I dużo we mnie to zmieniło.

Marta Kostulska: (...)

Grzegorz: Pierwsza samodzielna to kiedyś z rodzicami byłem przez miesiąc w Afryce. Przejechaliśmy przez kilka krajów, północno-zachodnie wybrzeże zwiedziliśmy, mój tata tam

pracował. Aha, może ta ciekawość świata trochę wynika z tego, że mój tata jeździł na misje zagraniczne. To tu, to tam, palcem na globusie mogłem namierzyć gdzie to jest. Coś tam opowiadał, ale chciałem sam poznać, zobaczyć, zweryfikować, obalić mity, zobaczyć jak to naprawdę wygląda. Na przykład na Ukrainę kilka razy pojechałem właśnie dlatego, że słyszałem jakieś opowieści o Ukrainie jak to tam jest, jak to wygląda, że tak strasznie, że biednie. Pojechałem, zobaczyłem, Ukraina bardzo mi się spodobała, przypadła mi do gustu. To było takie obalanie mitu. Ja to chyba w ogóle jestem trochę takim typem niewiernego Tomasza, lubię wszystko sprawdzić, przetestować, wypróbować samemu. To chyba też mnie tak trochę motywuje, żeby samemu zweryfikować te treści, którymi jesteśmy karmieni. Jakiś tam obraz jest nam kreowany, na przykład filmów z Bollywoodu, które często w ogóle nie są kręcone w Indiach, które jakiś tam piękny krajobraz przedstawiają, a Indie okazują się być zupełnie inne.

Marta Kostulska: [...]

Grzegorz: Przejechaliśmy łącznie dziesięć krajów, zaczęliśmy od Indii. Nie wiem czy mam wymieniać te wszystkie państwa. To były Indie, Nepal, potem wróciliśmy do Indii. Malezja, Tajlandia, Birma, Wietnam, Singapur, Japonia. Nie jestem pewien czy czegoś nie pominąłem. No ale ogólnie dziesięć państw przez parę miesięcy to było bardzo szybko. Gdybyśmy mieli więcej czasu to wydaje mi się, że byśmy trochę wolniej podróżowali, tak, że to tempo było bardzo męczące i przekładało się na trochę wyższy koszt tego pobytu w Azji. Ale z drugiej strony po trzech miesiącach byliśmy trochę znudzeni tym podróżowaniem, byś może zmęczeni, nakładało się to znużenie i zmęczenie i po tych trzech miesiącach trochę mieliśmy dość. Może dlatego, że te państwa Południowo-Wschodniej Azji były dość podobne do siebie. Natomiast potem takim miłym akcentem była Japonia, gdzie wszystko było... w zasadzie to było jak lądowanie na księżycu. Wszystko było zupełnie inne, zupełnie inne i od Europy i od Południowo-Wschodniej Azji. A jednocześnie czuliśmy się tam spokojnie, bezpiecznie, wyższy poziom higieny dawał wyższe poczucie komfortu, wreszcie przestaliśmy chorować na brzuszki, to też na pewno w jakiś sposób wpłynęło na poprawę naszego samopoczucia.

Marta Kostulska: Gdybyś miał nakręcić film ze swoich podróży, to jaką scenę wybrałbyś na taki mocny trailer, jakie jest Twoje najsilniejsze wspomnienie, scena z podróży?

Grzegorz: Hm, tak naprawdę takim pytaniem pod spodem jest to, co mi się najbardziej podobało, co zrobiło największe wrażenie. I to pytanie jest no trochę zużyte, bo wiele osób mnie o to pytało, od razu przychodzi mi do głowy taka odpowiedź, że nie jestem w stanie wskazać jednej rzeczy, tym bardziej gdybyśmy podzielili to na kategorie, w kategorii jakiejś co na mnie największe wrażenie zrobiło to byłoby mi łatwiej odpowiedzieć. Każde państwo przynosi mi inne skojarzenie, unikalne i wyróżniło się czymś innym. Tak, że z całej podróży chyba nie potrafię wskazać takiej

jednej rzeczy, która by mnie powaliła. Bo zarówno Indie kochałem i nienawidziłem na zmianę – raz tak, raz tak, z dnia na dzień. Nepal miał piękną przyrodę a z kolei w Japonii byłem pod wrażeniem tego, jak Japończycy w takim codziennym życiu stosują zaawansowaną technologię

Marta Kostulska: Mówiłeś o tym, że twój ojciec dużo był za granicą, podróżował

Grzegorz: Przede wszystkim ciekawość poznawcza. Od zawsze byłem ciekawski, chciałem wiedzieć, chciałem umieć, chciałem potrafić zrobić sam. Chciałem wszystko spróbować sam i myślę, że chciałem sam sprawdzić jak to jest po tej drugiej stronie kuli ziemskiej, co ci ludzie robią, jedzą, jak się ubierają, jak żyją. No i tak jak wspominałem to obalanie mitów. Tutaj dostajemy te informacje o pomocy humanitarnej, że strasznie biednie, że nie mają dachu nad głową. Tak dla przykładu, ostatnio czytałem artykuł o tym, że biedni Afrykańczycy, kenijscy Marokańczycy mieszkają w domach, w których mają takie straszne dziury, że te domy są zrobione ze słomy, a tak naprawdę, gdyby to nie były przewiewne chatki słomiane to oni by się ugotowali w tych domach. Tak, że to jest zupełnie inny odbiór, zupełnie inne wrażenie teraz. Chciałem takiej weryfikacje.

Marta Kostulska: A skąd bierzesz te informacje?

Grzegorz: Z cudzych opowiadań, z książek, z telewizji, tak naprawdę ze wszystkich stron jesteśmy bombardowani tymi informacjami ze świata, chyba taką najszerszą rzeką informacji, która płynie prosto do naszej głowy jest telewizja, więc dopóki miałem telewizor, to pewnie dużo obrazów utkwiło w mojej głowie z tamtego czasu.

Marta Kostulska: [...]

Grzegorz: Nie. Tutaj nic takiego... no, nie wskażę niczego takiego szczególnego. No, nie za wiele.

Marta Kostulska: A jakieś książki?

Grzegorz: To były chyba, jeśli chodzi o książki to takie opowiadające o dalekich stronach, tak to nazwijmy. To były książki na przykład Szklarskiego. Potem nie czytałem książek podróżniczych, próbowałem nawet podejście zrobić, przed naszym wyjazdem do Azji, coś tam poczytać. Przeczytałem co tam Pawilikowskiej, potem coś takiego bardziej offowego, ale tak naprawdę nie porywało mnie to. Poza tym nie chciałem sobie zepsuć radości odkrywania samemu.

Marta Kostulska: A jak pamiętasz to, co miałeś w głowie przed wyjazdem, to możesz powiedzieć jak ci taki wyjazd zmienił postrzeganie świata?

Grzegorz: Aha. Przede wszystkim Azja okazała się być znacznie bardziej cywilizowana niż mi się pierwotnie wydawało. Bieda w Indiach mnie uderzyła, niby o tym wiedziałem, ale nie sądziłem, że to jest na taką skalę i że to rzeczywiście dziś cały czas tak wygląda. Te Indie to był też taki szok przyjazdu z Europy. Jak jest się tam na miejscu to człowiek się nie tyle, że znieczula, ale przyzwyczaja i zaczyna to traktować jako coś normalnego. Tak naprawdę ci ludzie są w stanie żyć i

funkcjonować na ulicy bez domów własnych. Nie jest to taki straszny problem nie do przejścia. Ale przede wszystkim bardziej cywilizowane niż się wydawało, łatwiejsza była komunikacja, myślałem, że będzie dużo trudniej się komunikować z ludźmi na miejscu. Okazało się, że jest bezpieczniej i że świat się bardzo skurczył, świat okazał się być znacznie bardziej globalny, okazało się, że globalne marki są wszędzie te same. Producenci odzieży, producenci kosmetyków. Weszliśmy do sklepu i zobaczyliśmy ten sam szampon, to samo mydło, które można kupić w Warszawie. Można kupić te same ubrania, najki, adidas, to samo jest tu. No, z różnicą cenową. Ale na to byłem przygotowany, czytałem wcześniej książki Naomi Klein, miałem dużą świadomość tego, taką teoretyczną. Bo znowu – wiedzieć a poczuć na sobie to dwie różne rzeczy. I niby wiedziałem, że oni tam to produkują, że te same produkty są tam, a zobaczyć, kupić polski termometr w Singapurze to było w sumie sympatyczne wydarzenie.

Marta Kostulska: A czy był jakiś taki impuls, który sprawił, że zdecydowałeś się jechać w tym właśnie momencie życia?

Grzegorz: Tak, frustrowała mnie praca, strasznie się nudziłem w pracy, czytałem w pracy książki, w PDF-ach oczywiście, żeby było, że pracuję. Przeczytałem książkę Tima Ferrisa „Czterogodzinny tydzień roboczy”, nie wiem jak to będzie po polsku... „4 hours work week”. I to była taka ostateczna inspiracja, przelała się we mnie frustracja i stwierdziłem, że muszę rzucić tę pracę i to jest świetna okazja żeby wyjechać. Poza tym też myślę, że na wszystko w życiu jest czas i miejsce i też chciałem wyjechać w tym okresie swojego życia w którym byłem wtedy i jestem teraz, bo wydaje mi się, że to jest stosowny czas na takie rzeczy. Z jednej strony mogę sobie na to pozwolić finansowo, z drugiej strony nie mam dzieci, kredytu, jakiejś odpowiedzialności dużej na sobie, odpowiadam za siebie i za Karolinę i to wszystko. To był dla nas dobry czas i to była jakaś motywacja. Z kolei z drugiej strony wiedziałem, że jak się na to nie zdecyduję to do końca życia będę żałował i będzie mi przykro. I cały czas gdzieś tam w środku by mnie męczyła ta ciekawość jak to tam jest, jak to wygląda, jak oni żyją, co myślą. Bo też chyba szukałem jakiejś inspiracji dla siebie. Co mogę zmienić poprawić w moim życiu. Podróżując szukałem inspiracji, żeby z każdej kultury uszczknąć coś dla siebie. Czegoś się nauczyć od tych spotykanych ludzi.

Marta Kostulska: I co, udało się?

Grzegorz: Z całą pewnością tak

Marta Kostulska: A jakich rzeczy się nauczyłeś?

Grzegorz: Pierwsza rzecz taka, która rzuca się od razu to jest spokój, opanowanie, wszystko w swoim czasie i duża pokora Azjatów. Oni nie są tacy zabiegani jak my w Europie, nie mają takiego parcia karierowego, na kasę, nie wiem jak to nazwać, są dużo bardziej do tego zdystansowani. Trochę generalizując, generalizowanie nigdy nie obejmuje wszystkich, ale generalizując, oni

bardziej stawiali na wartości, niż na jakieś tam spełnianie swoich zachcianek i potrzeb no i przede wszystkim żyją wolniej, żyją spokojniej, są szczęśliwsi. Nie przypominam sobie, że bym spotkał Azjatę, który by się użalał nad swoim losem. Są bardzo pokorni.

Marta Kostulska: A zostało ci coś z tego?

Grzegorz: Tak, wróciliśmy z tej Azji, zaczęliśmy wolniej jeździć samochodem, przepuszczać ludzi jadąc samochodem. Coś zupełnie nienaturalnego dla warszawskiego kierowcy. Dla warszawskiego kierowcy to jest ujma na honorze kogoś przepuścić albo nie jechać 20 kilometrów powyżej dozwolonej prędkości. A tutaj się okazało, że żyjąc dużo bardziej na chill oucie można być dużo bardziej zadowolonym z życia. Też okazało się, że potrzebujemy dużo mniej niż nam się wydawało i to też od Azjatów... Chyba szczególnie w Indiach od tych biedaków się tego nauczyliśmy. My tu biegamy, wariujemy, szalejemy, każdy chce coś mieć nowego, coś fajnego, zrobić karierę, kupić mieszkanie, zasadzić drzewo, spłodzić gromadkę dzieci. A tu tak na spokojnie, wszystko w swoim czasie.

Marta Kostulska: A co ci jeszcze ta podróż dała?

Grzegorz: Jest jeszcze jedna rzecz. Japonia była dla mnie sporą inspiracją, jak tam pojechałem do Japonii to szukałem inspiracji na temat tego co mógłbym robić po powrocie do Europy no i generalnie ta zaawansowana technologia, którą oni tam mają, niby powszechnie znana, ale oni ją tam stosują. To było też dla mnie inspiracją do rozpoczęcia jakichś tam swoich projektów, pomysłów biznesowych. Nie wiem czy to będzie ciekawe. Między innymi chodziliśmy po różnych showroomach różnych koncernów japońskich, gdzie obejrzelśmy na przykład Ashimo. Ashimo to jest taki humanoid, robocik. Zacząłem ten temat badać, zastanawiać się jak robotyka stoi na świecie i przez parę ładnych miesięcy kombinowałem jak by tu zacząć produkować elektromechaniczne kończyny, protezy, które są zintegrowane z ludzkim układem nerwowym, tak, że można takim czymś sterować nazwijmy to, swoimi myślami. Są takie prototypy na świecie, jest to jakieś pole do popisu.

Marta Kostulska: Jak tak mówiłeś o tym czterogodzinnym tygodniu pracy, to czy m to jest dokładnie?

Grzegorz: On opisuje swoje patenty na to, jak pracować cztery godziny w tygodniu i być zadowolonym z życia. To jest taki gość, backpacker w gruncie rzeczy, robi sobie onlinowo jakieś biznesiki swoje, a generalnie podróżuje po świecie, zarabia w krajach bogatszych, na przykład w Stanach, wydaje w biedniejszych, czyli w Azji no i podaje dużo konkretnych informacji, dużo przykładów i dużo pisze o tym, co on zrobił albo co można zrobić, żeby zacząć żyć w tym stylu, w ten sposób, jakby uwolnić się od tego nazwijmy to korporacyjnego więzienia.

Marta Kostulska: Powiedziałeś, że on jest takim backpackerem... kim dla ciebie jest

backpacker?

Grzegorz: Backpacker, dla mnie? To taki gość, który mieszka w plecaku. I to chyba tyle, dlatego, że cała reszta... do worka backpackerów zaliczyłbym bardzo różnych ludzi z bardzo różnym stylem podróżowania, stylem życia, z poglądami, jakby to jest niezależne. Punktem wspólnym dla nich jest to, że całe swoje życie, wszystko co mają, wszystko jest w ich plecaku. Ich dom jest tam, gdzie jest ich plecak.

Marta Kostulska: Powiedziałeś, że wybrałeś taki sposób podróżowania, bo nie chciałeś tego lizaka jeść przez folię. A co sądzisz o tych, co jeżdżą na wykupione wakacje?

Grzegorz: Jak to rozumiem? Myślę, że pojechanie do Egiptu, do hotelu iluśtam gwiazdkowego, w którym ci mówią, że lepiej, żebyś nie wychodziła, bo poza hotelem jest niebezpiecznie, tak naprawdę nie ma nic wspólnego z pobytem w Egipcie, ty tego Egiptu nie poznałaś. Byłaś po prostu na wycieczce w hotelu a nie w Egipcie. To jest taki lizak w papierku bo niby podróżujesz ale tak naprawdę to wszystko jest sztuczne, plastikowe, nie ma wartości poznawczej, rozwijającej, bo tak naprawdę nie ma nic z tego, co mi kojarzy się z podróżami. To jest po prostu wyjazd wypoczynkowy, gdzie żyjesz sobie w jakimś tam turystycznym getcie.

Marta Kostulska: A jakie są różnice między backpackerami a tymi ludźmi, którzy jeżdżą na takie wyjazdy?

Grzegorz: Jestem daleki od oceniania kogokolwiek a chyba trochę mnie podpuszczasz, żebym ocenił. Wydaje mi się, że to mogą być nawet ci sami ludzie – siedzieć tam i jeździć na wyjazdy backpackerskie. To jest po prostu kwestia czasu, potrzeb, momentu w życiu tego, na co masz ochotę, i tak naprawdę ta sama osoba... no znam takie osoby, w jednej chwili chcą pojechać na luksusowo i się polenić a z drugiej strony jadą się sponiewierać, na wyjazdy backpackerskie czy na adventure railsy, turystykę ultramaratońską prowadzą i jeżdżą po świecie, żeby przez parę dni pobiegać po jakimś tam kraju.

Marta Kostulska:(?)

Grzegorz: Jeszcze nie, ale myślę, że potrafiłbym sobie coś zorganizować, ale nie bawiłoby mnie to mimo wszystko nawet jakbym pojechał na takie wczasy to kombinowałbym, żeby jednak... no, trochę się zamotałem. Spokojnie mógłbym pojechać na takie wczasy all inclusive, ale myślę, że ułożyłbym sobie dodatkowy program i nie siedziałbym w hotelu i starałbym się jak najwięcej skorzystać z tego, że jestem w takim a nie innym miejscu. Ale myślę, że nie ma w tym nic złego. Pewnie większość backpackerów gardzi tymi hotelowcami a hotelowcy brzydzą się obrzydliwymi backpackerami. Dla mnie okej, jeden i drugi styl są okej i w jednym i drugim siebie widzę.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Każdy mierzy swoją miarą. Ci co siedzą w hotelu, myślą, że ojej tacy biedni ci

backpackersi, tak muszą z tymi plecakami, nawet żaden tragarz im nie poniesie walizki, no tragedia, tragedia. A backpackerzy pewnie myślą bardziej o takich biednych zwierzątkach w zoo zwanym hotelem, w takim plastikowym sztucznym świecie. Więc to chyba wynika z tego, że każdy mierzy swoją miarą i porównuje do siebie, a wiadomo, że każdy chwali swoje i wybiera dla siebie, to co uważa za najlepsze. Czasami takie wybory wynikają z możliwości, bo nie ukrywajmy, że taki wyjazd all inclusive pewnie będzie droższy i będzie krótszy, to są po prostu wczasy wypoczynkowe dla ludzi, którzy są zapracowani. Backpackersi z reguły mają dużo czasu i mniej pieniędzy. Z tego co obserwuję, to parametry czas i pieniądze, zawsze występują odwrotnie proporcjonalnie do siebie – albo ma się czas albo pieniądze. Studenci mają full czasu, mało pieniędzy, potem się człowiek zawodowo rozwija, to ma dużo więcej pieniędzy a nie ma czasu ich wydać w ogóle.

Marta Kostulska: Czy mógłbyś opisać najbardziej niekomfortowe sytuacje, które cię spotkały?

Grzegorz: No tych sytuacji było bardzo dużo. Przyjechaliśmy do Indonezji, była akurat pora deszczowa, jeszcze sylwester i nie było żadnych miejsc w hostelach, na szczęście znaleźliśmy całonocny McDonalds, i przespaliśmy całą noc na zjeżdżalni w McDonaldzie, ale strasznie zmarzliśmy, nie mogliśmy spać. Byliśmy świadkami masowego obrabowania pociągu w Indonezji, też bardzo nieprzyjemne doświadczenie. No, regularnie kłóciliśmy się z Hindusami, bo regularnie nas chcieli robić w balona a my nie jesteśmy z tych, co się dają robić w balona. Targowaliśmy się często z nimi, nieraz nas oszukali, to się nie dawaliśmy. Chyba największy problem był ze spaniem, że dużo nocy spędziliśmy w pociągu, albo musieliśmy gdzieś po prostu przesiadnąć, bo nie znaleźliśmy miejsca do spania, z takich czy innych powodów. Albo lądowaliśmy o wpół do drugiej w nocy na dworcu i musieliśmy czekać do rana na autobus, bo nie chcieliśmy wyładować fortuny na taksówki. No i choroby brzuszka, regularnie.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Uhm, dla mnie duża różnica była między okolicami mocno turystycznymi, gdzie biały człowiek był dla nich chodzącym bankomatem, potencjalnym źródłem zarobku na różne sposoby, a ich kreatywność nie znała końca. Ale w tych bardziej prowincjonalnych obszarach to bardzo ciepłe przyjęcie, duże wydarzenie, ciekawość tych ludzi, bardzo serdeczni byli, tak, że bardzo pozytywnie nas odbierali, my ich tak samo. No a w Japonii z kolei byliśmy dużym wydarzeniem, ale bardziej w kategorii zjawiskowości dla Japończyków, bo dla nich to był totalny szok, podróżowanie autostopem, robili nam normalnie zdjęcia, że jest taka dwójka, która próbuje jeździć stopem. W ogóle taka para japońska zgarnęła nas do swojego domu, opowiadali o tym wszystkim znajomym, obdzwonili wszystkich znajomych, żeby im opowiedzieć o tym jakie to wydarzenie, że tutaj dwójkę białych zgarnęli, że tutaj na stopa jeżdżą, z Polski, nie wiem gdzie jest

Polska ale mamy tu dwóch Polaków. Tak, że w Japonii trochę się czuliśmy jakbyśmy przyjechali z Trzeciego Świata. Niby nie dawali nam tego odczuć, ale no jednak Japończycy mają takie trochę szowinistyczne poczucie wyższości, mieliśmy świadomość, że gdzieś tam za tym wszystkim stoi to, że patrzą na nas przez ten pryzmat. Natomiast w tych krajach biedniejszych, południowo-wschodniej Azji no to tak jak mówię – w zależności od charakteru.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Tak, wszystko co nie jest japońskie jest dla nich w pewien sposób gorsze. W ogóle jest bardzo mało obcokrajowców w Japonii a jeżeli w ogóle się spotka białego człowieka to jest to na sto procent nauczyciel angielskiego, bo oni tam wszędzie mają z nativami zajęcia, więc po prostu sprowadzają tych nauczycieli na potęgę na potrzeby szkolnictwa. To są w zasadzie jedyni biali ludzie jakich spotkaliśmy, to byli właśnie nauczyciele

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: W sumie ze wszystkimi było fajnie ale to bardziej zależy od człowieka, którego spotkasz. Korzystaliśmy z Couch Surfingu, to była fajna okazja do spotkania tubylców. I generalnie podróżując, fajnie jest jednak spotykać tych tubylców, bo oni coś ciekawego mogą ci przedstawić, powiedzieć coś nowego, ale to zupełnie nie przeszkadzało, żebyśmy przez trzy tygodnie, podróżując po Nepalu, adoptowali koleżankę z Polski. Po prostu się poznaliśmy na szlaku i tak przypadliśmy sobie do gustu, że przez trzy tygodnie ona podróżowała z nami i teraz po powrocie jesteśmy w kontakcie, odwiedzamy się, planujemy następne wyjazdy. Jeżeli chodzi o tubylców to jest to właśnie to, po co ja podróżuję, żeby tych tubylców właśnie spotkać w ich naturalnym środowisku występowania. Natomiast jeśli chodzi o turystów z innych krajów to nie rozróżniałbym turystów z innych krajów i turystów z Polski. Po prostu turyści, w jeden worek ich bym wszystkich wrzucił. Natomiast rozróżniłbym na co są nastawieni i czy mi ich towarzystwo odpowiada, jeżeli mamy wspólne cele to możemy podróżować razem, jeżeli możemy się dogadać. Bo tak jak mówię – spotkaliśmy dziewczynę z Polski, z którą wytrzymaliśmy kilka godzin, po czym musieliśmy przed nią dosłownie uciec.

Marta Kostulska: Dlaczego?

Grzegorz: Zachowywała się strasznie, była niesympatyczna. Do tego postanowiła przeżyć tę podróż na cudzy koszt.

Marta Kostulska: Jak to?

Grzegorz: Podłączyła się do takiej Japonki, z którą robiła wszystko. Dajmy przykład, to było w Kambodży. Ona nie zamawia posiłku tylko je pół posiłku Japonki, z talerza jej wyjmuję. Japonka ponieważ jest wychowana w kulturze japońskiej to nic nie mówi, tylko udaje, że nie mówi po angielsku, po czym na stronie jak z nami rozmawiała, okazało się, że świetnie mówi po angielsku,

tylko nie potrafiła się pozbyć tej dziewczyny. Po prostu bardzo źle traktowała tych ludzi na miejscu, z poczuciem wyższości. No ona nie była raczej nastawiona na to, żeby poznać, żeby wejść w interakcję z tym lokalnym światem. Nie wiem, czy pojechał tam, żeby się dowartościować, pokazać, sobie poużywać życia, nie wiem. No w każdym razie rozeszliśmy się, uciekliśmy po kilku, kilkunastu godzinach.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Niestety tak, a ci to bardzo dobrze wykorzystują.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: To działa, to zauważyłem, taki mechanizm... zresztą nie trzeba daleko szukać, w Polsce też to można zaobserwować. Jest tak, że ten bogaty turysta myśli sobie, że ojej, ale jestem bogaty, zrobię dobry uczynek to się będę czuł szczęśliwszy, że komuś pomogłem, więc dam komuś dziesięć dolarów. W ten sposób te dzieci na miejscu uczą się żebrac, rodzice uczą się, że jak będziemy mieli dzieci, które zebrzą, to będziemy mieć niezły biznes, bo jak każde dziecko codziennie przyniesie tam ileś dolarów to interes się kręci, do tego stopnia, że są jakieś historie, że w Indiach to specjalnie okaleczają się, żeby lepiej wzbudzać współczucie, bo wtedy zarabiają więcej pieniędzy, lepiej wypełnią swoją rolę żebraka, ale ja jestem skłonny uwierzyć, że to są takie dwa samonapędzające się mechanizmy, że tam z jednej strony ta pomoc niesiona, doraźna, pogłębia ten problem ubóstwa i żebractwa, bo jedni uczą drugich, że ja żebram, ty mi dajesz, skoro dajesz to mogę żebrac, a skoro jest coraz więcej żebraków, to jest coraz większy problem i trzeba dawać coraz więcej.

Marta Kostulska: Czy myślisz, że istnieje jakiś rodzaj wspólnoty między backpackerami?

Grzegorz: Tak, zdecydowanie tak, od razu jak się widzi, gdzieś tam w oddali, na prowincji, jak spotkaliśmy nawet nie my, od razu historia mi się przypomniała. W Indiach byliśmy w takim zadupiałym małym miasteczku na dworcu kolejowym i tam nam jakiś młody Hindus pomagał i nagle mówi 'O idzie wasz kolega'. Ja myślę jaki kolega, przecież my tu nikogo nie znamy. Okazało się, że tam był Australijczyk, po drugiej stronie dworca, on go wypatrzył i mówi, że to nasz kolega. I rzeczywiście, jak z nim gadaliśmy to czuliśmy, że jesteśmy kolegami, że jesteśmy backpackersami zagubionymi w tej okolicy i musimy sobie pomagać, jesteśmy razem. Okazało się potem, że jedziemy w tym samym kierunku, nasz Hindus nam pomagał, potem pomagał też jemu. No i ten kontakt się jakoś nawiązał, przez kilka dni podróżowaliśmy potem razem, tak, że na pewno to funkcjonuje w ten sposób. Zresztą ja chyba nie do końca, my chyba nie do końca byliśmy takimi typowymi backpackerami, bo taka największa grupa backpackersów to ci, którzy podróżują od hostelu do hostelu. Do hostelu, w którym spotkają innych backpackersów, wymieniają się informacjami, coś tam sobie pomagają, razem poimprezują. Wydaje mi się, że tak działa

backpacking. My byliśmy w swoim towarzystwie bardziej niż w społeczności backpackerskiej.

Marta Kostulska: A dlaczego zdecydowaliście się dołączyć do CouchSurfingu?

Grzegorz: Żeby nam było łatwiej zacząć podróżowanie. Impulsem był wyjazd do Indii. Nie chcieliśmy załatwiać hotelu, a z drugiej strony nie znając w ogóle niczego i nie wiedząc, czego się spodziewać na miejscu nie byliśmy w stanie sobie przygotować noclegu ani niczego na miejscu, po prostu jakby ułatwieniem dla nas był CouchSurfing, czyli złapać kontakt z jakimś lokalsem, który nas wprowadzi. Powie nam co robić, czego nie robić, gdzie iść, gdzie nie iść, co jeść, czego nie jeść, i tak dalej i tak dalej. Tak, że tutaj były względy praktyczne, bardziej właśnie informacyjne.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Nie, ja tutaj już wcześniej autostopowałem i mam takie przeświadczenie, że jeżeli ktoś przyjmuje ludzi do swojego domu to raczej nie ma złych intencji.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Etos? W Couch Surfingu bardzo mi się podobało to, że każdy host może napisać zasady panujące w jego mieszkaniu i uważam, że należy respektować te zasady i to jest bardzo w porządku jak ktoś pisze, też swoje oczekiwania, żeby mu zapłacić, żeby mu ugotować posiłek, żeby coś tam, bo takie życzenia też tam umieszczają.

Marta Kostulska: Zapłacić za nocleg? Tak można?

Grzegorz: Też niektórzy umieszczają takie informacje. Bo tam każdy może umieścić swoje oczekiwania, czego oczekuje od gości. Dla mnie to jest jak najbardziej w porządku i należy to respektować. Miło jest potem wysłać kartkę, zaprosić na wizytę rewanżowa, to jest miłe. Pewnie nie zawsze dochodzi do takiej wizyty rewanżowej. Ja na przykład nie bardzo widzę, żebym mógł kogoś hostować. Nasze warunki mieszkaniowe nie bardzo na to pozwalają ale w przyszłości też chciałbym hostować ludzi. O, na przykład zawsze się zatrzymuję do autostopowiczów, ilu by nie stało. Co by się nie działo, zawsze biorę autostopowiczów, w ten sposób spłacam w pewien sposób dług społeczny, który zaciągnąłem podróżując.

Marta Kostulska: Czy uważasz, że są jakieś takie wartości wspólne dla wszystkich ludzi podróżujących w ten sposób?

Grzegorz: Myślę, że nie. Myślę, że nie ma czegoś takiego jak wspólny zbiór zasad, bo każdy ma inne cele, każdy jest na co innego nastawiony. I tu znowu – Couch Surfing wychodzi temu naprzeciwko, bo możesz zobaczyć jakie kto ma referencje, zobaczyć co napisał, zobaczyć kto jest zainteresowany wyjściem na imprezę, kto jest zainteresowany czymś tam innym. Jest miliard pomysłów na podróżowanie i miliard różnych zainteresowań.

Marta Kostulska: (?)]

Grzegorz: Dużym utrudnieniem są... dla mnie największym utrudnieniem były święta różnej

maści, bo wtedy jest duży ruch ludności, wszystkie bilety są wyprzedane, kupione, ciężko jest znaleźć hotel. W takim normalnym cyklu podróżowanie jest fajne, ale dla mnie bardzo uciążliwe było utknięcie gdzieś na dłuższy czas, zwłaszcza jak miejsce było nieprzyjemne.

Marta Kostulska: Podczas podróży korzystacie z przewodnika, czy wręcz przeciwnie?

Grzegorz: Próbowaliśmy robić i to i to. W sensie oczywiście korzystaliśmy z Lonely Planet, zawsze obczajaliśmy gdzie jest turystyczna dzielnica, nigdy nie korzystaliśmy z hoteli wymienionych w Lonely Planet. Zawsze gdzieś tam w okolicy sami sobie coś znaleźliśmy na własną rękę. Zawsze zapoznaliśmy się z zabytkami, jakoś tam kilka zabytków sobie wybraliśmy, ale też rozmawialiśmy z ludźmi, gdzie można pójść. Staraliśmy się przejść po mieście tak na spontanie – a nuż coś ciekawego trafimy. W Japonii dużo rozmawialiśmy z Japończykami, żeby nam doradzili gdzie warto pójść. Zwiedziliśmy dużo miejsc. Tam chyba w ogóle z przewodnika nie korzystaliśmy. Zwiedziliśmy całą masę miejsc, które nas interesowały. Dotarliśmy do fabryki kawy w Indonezji, której nigdzie nie było, nawet... o lokalne biura turystyczne, bo od razu wiadomo jakie obiekty są w okolicy. Ale też, nie wiem, pytaliśmy gdzie jest najbliższy market, gdzie można pójść czy lokalsów pytaliśmy gdzie jest dobre jedzenie, gdzie można pójść.

Marta Kostulska: A gdzie szukałeś informacji przed ruszeniem w drogę?

Grzegorz: Przed ruszeniem w drogę? Zacząłem od strony MSZ, żeby zobaczyć gdzie możemy pojechać, gdzie są jakie obowiązki wizowe, ile te wizy będą kosztowały, jakie są procedury wyrobienia tych wiz, czyli najpierw takie studium co można, co jest dostępne. Potem myślałem nad próbnym ułożeniem trasy z uwzględnieniem czasu, którym dysponujemy. Potem szczegółowo zaplanowałem tylko Indie, pierwsze trzy tygodnie, bo wychodziłem z założenia, że po co planować, i tak się nie uda dotrzymać planu. Z grubsza plan na pierwsze trzy tygodnie, tak plus minus na pierwsze trzy dni sobie ułożyliśmy, co nas interesuje. Dalsze plany dalszej podróży układaliśmy na bieżąco, w miarę przemieszczania się.

Marta Kostulska: Okej, a jakich źródeł informacji używaliście konkretnie?

Grzegorz: Przewodnik, Internet, blogi. Nie powiem jakie... po prostu wygooglane. Strony też, takie z dobrymi radami i informacjami technicznymi typu jak się przemieszczać na miejscu, gdzie spać, na co uważać, jakie są koszty poszczególnych no koszty na miejscu transportu czy wyżywienia. Tak, że tak Internet był głównym źródłem. No i jeszcze dostałem na któreś urodziny taki wielki atlas ze zdjęciami „Najpiękniejsze miejsca na świecie”, czy coś takiego. I sobie też trochę po tym atlasie palcem popodróżowałem, zobaczyłem jakie są miejsca, co jest w zasięgu ręki, co nas interesuje.

Marta Kostulska: A czy dzieliłeś się z kimś swoimi wrażeniami?

Grzegorz: Na bieżąco w czasie podróży z napotykanymi innymi ludźmi, innymi

backpackersami. Dzieliliśmy się też... No, do domu parę razy zadzwoniłem, dzieliliśmy się z Karoliną na bieżąco swoimi wrażeniami. No i pisaliśmy bloga na którym są zdjęcia i dość obszerne opisy tego, czego doświadczamy.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Tak, po powrocie robiliśmy slajdy, ale to było już tak, dwa razy robiliśmy slajdowisko po powrocie. Publicznych nie robiliśmy. Jakies tam zlecenia dostawaliśmy ale w sumie to nigdy nie doszło do skutku. My też nie mieliśmy takiego parcia więc do tej pory robiliśmy takie dla znajomych.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Tak, jest taki stereotyp i uważam że to nie jest tylko stereotyp. Wynika on z tego, że ludzie próbują jechać na (?) po swoich rodakach. Polacy sobie nie pomagają a wręcz sobie przeszkadzają. Tu bardziej patrzę przez pryzmat moich doświadczeń z Anglii, gdzie pracowałem przez pół roku. Rzeczywiście, napotkani Polacy to były osoby za które się wstydziłem bo za wiele sobą nie prezentowali, byli osobami problematycznymi, no ale też nie wszyscy, trzeba zawsze dawać szansę ludziom, bo też spotkałem nauczyciela historii, który był portierem w hotelu który wiele mi pomógł wiele mnie nauczył jak tam na miejscu się poruszać. Ale jest taki stereotyp, w takich backpackerskich dalekich podróżach tego nie odczułem, ale to chyba też dlatego, że za dużo tych Polaków nie spotykaliśmy i za bardzo się z tymi Polakami nie trzymaliśmy.

Marta Kostulska: A skąd pochodzili ci backpackerzy, których spotkaliście?

Grzegorz: Australia, Stany, Wielka Brytania i potem trochę Niemców, trochę Francuzów, potem długo długo nic i potem jakieś drobniejsze państewka. Trochę Polaków, jakichś Japończyków, który postanowili złamać system i wyrwać się z japońskiego świata spotkaliśmy. To dla nich jest chyba dużo trudniejsze niż dla nas, ruszyć w taką podróż. Dla nich to jest dużo większy szok.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Przede wszystkim wydaje mi się, że trochę może być w tym lenistwa. Że nie trzeba pracować, nie ma obowiązków, się konsumuje, nikt od ciebie niczego nie wymaga, nic nie musisz, nie musisz nawet o takie prozaiczne rzeczy wokół siebie zadbać. Nie musisz w mieszkaniu posprzątać, nie musisz ugotować sobie obiadu. Po prostu sobie sielankowo żyjesz i nic nie musisz. Więc to jest takie duże uczucie wolności ale jednocześnie trochę lenistwo. Motywacją są na pewno aspekty poznawcze. Żeby poznawać nowe, ciekawe miejsca. Myślę, że aspekt towarzyski dla wielu osób, że poznasz wielu ludzi, żeby spędzić czas... no, tak jak niektórzy ci powiedzieli, że jeżdżą, żeby poruchać.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Backpacker myślę, że nie pęka. To musi być osoba dość odważna, może szalona nawet i otwarta, która nie boi się nowości, która rzuca wyzwanie losowi, to są raczej osoby, które wychodzą poza sferę komfortu i chcą czegoś nowego. Ciekawe nowych doświadczeń, nowych wydarzeń, swobody.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Mi się wydaje, że backpacking w Polsce jest bardzo niszowy. Mogę się mylić. No, w każdym razie ja nie znam dużo polskich backpackerów, nie jest to popularne a społecznie wręcz pogardzane, wydaje mi się, że w Polsce jeździ się do domu wczasowego albo do hotelu a nie na takie backpackerskie eskapady.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Reakcje na wyjazdy moje były różne. Od właśnie takich jak mówisz, że super, ekstra, odważnie, jak to zrobicie to już jest wasze i nikt wam tego nie zabierze. Że super, że jedziemy, takie pozytywne reakcje, aż po takie, że co to będzie, że jesteśmy głupi, że to nieodpowiedzialne, że na taki wyjazd to można jechać na dwa-trzy tygodnie a nie na cztery miesiące. Tak, że spektrum reakcji... no, pełen przekrój. Ale chyba raczej, większość reakcji, które do nas dotarły to były pozytywne, entuzjastyczne. A, i jeszcze często się pojawiała, że mamy fajnie, że możemy sobie na coś takiego pozwolić. I to jednocześnie nam uświadamiało, że... bo tak naprawdę to jest w zasięgu każdej osoby jak tylko sobie zda sprawę z tego, że może to zrobić. Jest wiele osób, które mogą to zrobić, ale im się wydaje, że nie mogą tego zrobić, bo nie mają z kim, bo nie mają pieniędzy, bo nie mają czegoś tam. Mają milion wytłumaczeń, dlaczego nie mogą czegoś zrobić. No i rzeczywiście w to wierzą, nie jest tak, że to są ot, takie tłumaczenia, tylko naprawdę w swojej głowie mają klapkę, że nie mogą tego zrobić a tak naprawdę to jest dostępne dla każdego, każdy może sobie w mniejszej czy większej skali na to pozwolić, coś takiego sobie zorganizować.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Nigdy o tym nie myślałem w ten sposób. Nie.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Mi się nie podobało i trochę mnie to denerwowało, jak ktoś podróżował z nastawieniem na imprezę. Na imprezę to ja mogę pójść w domu, nie muszę daleko wyjeżdżać, żeby pójść na imprezę. Tak, że zupełnie tego nie rozumiałem jak można pojechać do Tajlandii i spędzić cały urlop na Khao San Road. A jeszcze jeżeli ktoś próbuje narzucać tego swoje go stajla to jest to dla mnie denerwujące. Jakoś kreować ten styl spędzania czasu na jedyny, słuszny, najlepszy.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: Dużą różnicą kulturową było to, że na przykład w Indiach istniałem tylko ja, Karolina nie istniała. Jak ktoś chciał spytać o coś Karolinę to mnie pytał o to, co ona myśli. Nie

pytał wprost. Musiałem ogarniać za nas dwoje. Dla mnie to było motywujące, szedłem w pierwszym szeregu a Karolina w drugim. Tak, że pozycja kobiety w tamtej kulturze... Karolina była powietrzem.

Marta Kostulska: (?)

Grzegorz: No, mamy bardzo dużo. To jest dość szeroki temat i tu chyba żeby też odpowiedzieć na to pytanie musielibyśmy doprecyzować o jakim obszarze rozmawiamy, bo tutaj mógłbym popłynąć i dość długo mówić. W kontekście backpackingu, to wydaje mi się, że ponieważ jesteśmy społeczeństwem na dorobku to teraz bogacimy się, zdobywamy świat, podróżujemy, poznajemy nowe miejsca, rozwijamy Polskę, zarabiamy pieniądze, każdy gromadzi majątek, ale mamy cały czas ten głód materialny, trochę to się zaczyna zmieniać, że nastawiamy się na przeżycia, na wartości, na życie inne niż dorobek materialny, ale chyba Polacy są społeczeństwem na dorobku, więc taki backpacking jest nie doceniony bo to nie pokazuje twojego statusu materialnego. Taki kompleks, że mamy mniej, że jesteśmy biedniejsi, że chcemy się pokazać. Też kompleks taki, że ja czegoś nie mam to kto inny... zazdrość taka, to też z kompleksów wynika, zazdrość, że ktoś ma, że ktoś zrobił, zazdrościmy, zamiast inspirować i pomagać to bardziej się skupiamy na biadoleniu, że jesteśmy biedni, że ktoś inny tak może i zrobił i potrafił, a my nie możemy i nie potrafimy.

Marta Kostulska: Dobra, to teraz metryczka... Ile masz lat?

Grzegorz: Dwadzieścia siedem, wykształcenie wyższe, podyplomowe, magisterskie, podyplomowe, inżynier.

4. Wywiad – Ewa

Marta Kostulska: Dobra Ewa, to chciałabym, żebyś mi opowiedziała o swoich podróżach. Takie twoje podróżnicze CV.

Ewa: No więc zaczęłam podróżować w roku 2008 i pierwsza taka wycieczka niezorganizowana... no, jeździłam z rodzicami

Marta Kostulska: Dokąd jeździłaś z rodzicami?

Ewa: Z rodzicami co roku jeździliśmy w góry, do Słowacji, do Czech, potem byliśmy w Chorwacji, w góry głównie jeździliśmy, moi rodzice lubią trekki po górach, i jeździliśmy do Szwajcarii, do Włoch, w Alpy, takie wakacje co roku. Raz tylko byliśmy na wycieczce zorganizowanej w Hiszpanii takiej z biurem podróży i oni tego bardzo nie lubię więc po tym jednym razie zrezygnowaliśmy ani oni nie pojechali ani ja nie pojechałam.

Marta Kostulska: Czemu się zdecydowali na to?

Ewa: Bo myśmy były jeszcze bardzo małe z moją siostrą, miałyśmy dziewięć i jedenaście lat i to takie rodzinne wakacje, zwłaszcza, że jechałyśmy tam z wujkiem, była druga rodzina i oni to zaproponowali, tak, że po prostu łatwiej jest z dziećmi małymi wybrać się, wszystko jest zapewnione, nie trzeba się niczym przejmować. Ta druga rodzina tak lubi te wycieczki zorganizowane, więc oni namówili nas. A potem w 2008 zaczęłam jeździć sama, najpierw z koleżankami byłyśmy na Krymie, tam pociągiem jeździłyśmy chyba z 24 godziny...

Marta Kostulska: Płackartą, bez otwieranych okien?

Ewa: Tak, tak, No, tak dokładnie. To były pierwsze większe wyjazdy a potem co roku jeździłam co najmniej raz, coś jak dwa, trzy tygodnie, najczęściej na Bałkanach, chyba byłam ze trzy razy na Bałkanach. Potem jeszcze na przykład w zimie tam nie wiem, do Rzymu tanimi liniami sobie zawsze wyskoczyłyśmy z koleżanką i tak, to były takie krótsze wyjazdy, bo na dłuższe nie ma ani kasy ani czasu. Wiesz jak to jest. Na wakacjach możesz sobie pojechać na trzy tygodnie, to jest max, no na miesiąc może Mi rodzice nigdy nie dawali pieniędzy, musiałam sobie zarobić albo jakoś odłożyć, tak, że chodziło zawsze o fundusze. Na Nowy Rok jeździliśmy stopem do Bułgarii, w śniegu, straszne to było. Przez Rumunię, przez te wszystkie wertepy się przebijaliśmy przez te góry. A potem byłyśmy w Maroku z moją siostrą przez trzy tygodnie, ale tam też CouchSurfing, jeździłyśmy pociągami, stopem nie jeździłyśmy, bo wiadomo że tam by było trochę ciężiej.

Marta Kostulska: Dlaczego trochę ciężiej?

Ewa: Przede wszystkim dlatego, że ludzie nie wiedzą co to jest autostop, myślą, że to jakieś dziewczyny stoją na drodze i szukają szczęścia.

Marta Kostulska: Ale próbowałyście?

Ewa: Nie próbowałyśmy, bo z tego odbioru z którym spotykasz się na ulicy to wiesz, że nie będzie łatwo, ludzie zaczepiają, jesteś taką atrakcją ale to dużą, to nie byłoby zbyt przyjemne, oni też nie mówią po angielsku. Ja też wychodzę z założenia, że jeśli kierowca nie mówi po angielsku to on z tego nic nie wyciągnie a ja nie lubię wykorzystywać ich wiesz w taki sposób... Chciałabym żeby też kierowcy się miło jechało jeśli ja jadę z nim na stopa, tak, że staram się z nim dużo rozmawiać a jeśli ktoś nie mówi po angielsku to nie jest obopólne tylko jednostronne, ja mam z tego jakieś udogodnienie, ja jadę za darmo, a on nic z tego nie ma, nie porozmawia sobie, nic się ciekawego nie dowie...

Marta Kostulska: Dobrą karmę

Ewa: No tak, dobrą karmę, ale nie chcę, żeby tak wiesz, jeszcze zapraszają na obiad do domu, na kawę, na spanie i czuję się jakbym ich wykorzystywała.

Marta Kostulska: Potem była Azja.

Ewa: Potem była Azja. A nie, jeszcze potem byłam w Turcji, to dlatego, że miałam swojego

chłopaka, to był jeden z dalszych wyjazdów, pod Syrią bo on tam mieszkał. A potem była Azja.

Marta Kostulska: I co z tą Azją? Jak to wyglądało?

Ewa: W Azji byłam pięć miesięcy ale takiego czysto podróżniczego chyba półtora miesiąca, tak, żebym jeździła faktycznie codziennie, zmieniała miejsce, i była takim typowym backpackersem to półtora miesiąca jeździłam, a resztę to różne rzeczy robiłam. Albo właśnie pracowałam w tym hostelu trochę, robiłam potem ten kurs, nauczyciela angielskiego. Więc takiego czysto podróżniczego doświadczenia miałam półtora miesiąca. I byłam właśnie, jeździłam przez większość Tajlandii i Laos. Planowałam jeszcze jechać do Kambodży i Wietnamu ale skończyły mi się pieniądze. Ja myślałam, że będzie jak w Europie, że będzie łatwiej i taniej, jakimś Couchsurfingiem, jakimś tam... to Ja właśnie zawsze podróżowałam najmniejszym kosztem, jeśli coś było wartego zobaczenia to płaciłam za bilety, ale oszczędzałam na dojazdach i na spaniu, więc miałam za darmo spanie i jeżdżenie. A w Tajlandii być może się da tego używać, ale trzeba się bardziej naszukać tego CouchSurfingu, trudno znaleźć kogoś kto dobrze mówi po angielsku, a jeśli ktoś dobrze mówi a jeśli już mówi to jest tak zajęty, że... Próbowałam znaleźć hosta w Chiang Mai, ale był jakiś taki wysoki sezon i wszyscy byli zajęci. W Laosie to w ogóle nie jest możliwe, bo ludzie w ogóle są na innym... nie mają komputerów, nie mają internetu, nie znają angielskiego. Może w stolicy znajdzie się ze czterech. Kraj jest zdecydowanie mniej rozwinięty niż Tajlandia i za wszystko trzeba było płacić. Wiadomo, że z turystów żyją i z turystów zdzierają, więc nie było tam tanizny.

Marta Kostulska: A która z tych podróży była największa, najważniejsza?

Ewa: No wiadomo, że ta Azja, raz, że inny kontynent, dwa, że dłuższy czas i jechałam też sama, to ważne.

Marta Kostulska: A dlaczego się na to zdecydowałaś, akurat w tym momencie i tam.

Ewa: Dlaczego akurat w tym czasie? Skończyłam studia, nie miałam żadnej pracy. To znaczy miałam jakąś tam pracę ale łatwo mi było ją zostawić. Miałam trochę oszczędności, które chciałam w ten sposób wydać, nie chciałam tego inwestować w meble i malaksery. Na to kiedyś zarobię, a te pieniądze chciałam wydać teraz właśnie, bo pewnie jak znajdę pracę to nie będę mogła wyjechać na dłuższy czas. Pytałaś, czemu właśnie tam. W ogóle nie myślałam o tym, żeby jechać do Azji, zawsze myślałam o tym z takim pobłażaniem, jak słyszałam, że ktoś mówi, że jedzie do Indii, żeby odnaleźć siebie, żeby się odnaleźć duchowo i przeżyć jakąś metamorfozę to zawsze mnie to śmieszyło. Ale spotkałam jedną dziewczynę, która była w Tajlandii i tak właśnie tam była na jakimś... uczyła angielskiego, miała tam taki staż, no wolontariat, ale zapewniali jedzenie, uczyła tam angielskiego. To ona mnie tak natchnęła. Przeglądałam sobie w Internecie potem możliwości wolontariatu, czy jakiejś tam dorywczej pracy, która by mi zapewniła mieszkanie za darmo, bo nie

chciałam za dużo wydawać na te wyjazdy, chciałam tak przyoszczędzić, żeby jak najdłużej zostać i znalazłam właśnie pracę w tym hostelu, tak, że się tam zaczepiłam na początku, tak pomyślałam, zaczepię się na miesiąc i zobaczę i coś dalej będę robić. Żeby być w jednym miejscu, nie wydawać za dużo na noclegi, poznać jakoś tam bardziej, zasiedzieć się trochę. Bo nie chcę tak podróżować, że co dzień inne miasto, bo to takie trochę nudzące dla mnie

Marta Kostulska: A powiedziałaś, że tak cię śmieszy, że ktoś jedzie do Indii odnaleźć siebie, możesz to rozwinąć?

Ewa: To jest taka klisza. Wiadomo, że od wielu lat, chyba od lat sześćdziesiątych do tych Indii Beatlesi pojechali, no to już jest trochę przereklamowane mimo wszystko.

Marta Kostulska: A myślisz, że to nie działa? Może działa?

Ewa: No nie wiem, może działa, ale większość ludzi, z którymi się spotkałam, którzy w ten sposób to odbierali to byli dość pretensjonalni i trochę mnie śmieszyli. Nie jestem bardzo duchowo rozwiniętą osobą, chociaż może teraz się to trochę zmieniło. Ale nie uważałam się za taką osobę i nie szukałam tego. Bardziej szukałam jakiegoś nowego doświadczenia i nie chciałam się duchowo rozwijać, nie był to mój cel

Marta Kostulska: No tak, ale szukanie siebie to nie musi być szukanie duchowego rozwoju tylko na przykład dowiedzenie się, co chce się robić w życiu.

Ewa: Tak, na pewno ,ale myślę, że każda podróż, niekoniecznie do Azji może pomagać jakoś tam się dowiedzieć co chcesz robić w życiu, więc to może być każde inne miejsce, niekoniecznie Azja.

Marta Kostulska: Okej, a jakbyś chciała robić film o swoich podróżach, to jaka byłaby taka najmocniejsza scena?

Ewa: Jakbym ja robiła film o swoim wyjeździe, to musiałabym zrobić trzy filmy o swoim wyjeździe, bo to by było doświadczenie miejskie, doświadczenie wiejskie, te farmy i doświadczenie szkolne.

Marta Kostulska: Ale możesz tylko jeden.

Ewa: Myślę, że to by było, to co bym chciała zapamiętać z tego wyjazdu to by było doświadczenie kiedy byłam na farmie. To nie była dokładnie podróż, byłam turystką na tej farmie, tam byłam paroma innymi osobami, budowaliśmy domy z drewna dla takiej tajskiej rodziny. Myślę, że to by było najfajniejsze, z tej farmy bym wzięła jakiś trailer. Konfrontacja z miejscowymi, w sensie bo my tam języka nie znaliśmy, ale to było przyjemne.

Marta Kostulska: Razem to budowaliście?

Ewa: Tak, to znaczy wiesz, my im pomagaliśmy a to oni się znali głównie na tej budowie a my im przynosiliśmy drzewo, podawaliśmy żerdzie, to było na palach, razem zbudowaliśmy ciąg

jednego dnia ten dom. [...] Wiesz, to nie było tak, że im pomagamy i patrzymy na nich z góry bo oni nie potrafią domu zbudować, tylko myśmy chcieli zobaczyć jak oni to robią, to nie było tak, że wiesz, nauczymy ich jak się buduje dom tylko pomożemy im zbudować nowy.

Marta Kostulska: Dobra, a co się w ogóle stało, że interesujesz się podróżami? Że inwestujesz czas i pieniądze w to, a nie meble i malaksery?

Ewa: NA pewno moja rodzina ma na to wpływ. Mój ojciec jest takim wolnym duchem. Mama mu towarzyszyła, ale to on głównie. Wiem, że oni bardzo chcieli, ale z racji tego, że to były inne czasy, myśmy się prędko urodziły, bo rodzice wcześniej mieli dzieci, więc oni nigdy nie zrealizowali tych marzeń i dlatego też mnie w tym wspierają, nie? Więc rodzina a poza tym jak pojechałam pierwszy raz to chciałam więcej i więcej i więcej.

Marta Kostulska: A zdarza ci się czytać literaturę podróżniczą?

Ewa: Ostatnio czytam tylko literaturę podróżniczą.

Marta Kostulska: Jaką na przykład?

Ewa: Czytam wszystkie książki z Czarnego, te reportaże, teraz tę drugą serię w jak to się nazywa? Chyba Świat Książki, nie jestem pewna. Oni też mają taką serię reportaży podróżniczych. Ostatnio po angielsku trochę czytałam, bo jak byłam w Azji to nie miałam dostępu do polskich książek. Tak, że czytałam na przykład tego Colina Thubron, nie pamiętam jak się nazywał, „Shadow of a Silk Road”. Teraz to po polsku też wyszło w Czarnym. Zresztą znajdowałam te książki, albo kupowałam je, wiesz, tam są takie sklepiki z używanymi książkami, albo w różnych przybytkach, w hostelach ludzie się wymieniają książkami.

Marta Kostulska: A co wynikało z czego, czytanie z podróżowania czy odwrotnie?

Ewa: Nie wiem jak to działa. Myślę, że te książki są jakąś tam namiastką podróżowania, i często jest książka inspiracją do podróży. A czasami jest tak, że już gdzieś byłam i czytam książkę i myślę, że o, o tego nie widziałam albo o tym nie słyszałam. Myślę, że dobrze jest czytać książkę przed wyjazdem, bo w przewodnikach tego nie ma. Ja czytam przewodnik i literaturę o tym miejscu do którego jadę. Myślę, że ludzie, którzy podróżują, czytają dlatego, że to jest jakaś namiastka podróży, możesz sobie zaplanować w domu podróż wcześniej, coś cię zainspiruje w tej książce, myślisz, że o, tam bym chciała pojechać.

Marta Kostulska: A jak jesteś na miejscu to według jakiego klucza wybierasz te miejsca, które chcesz zobaczyć?

Ewa: To znaczy jak byłam w Bangkoku to miałam mnóstwo czasu, na to żeby się przygotować do podróży. Byłam tam dwa miesiące, więc miałam mnóstwo czasu, żeby się przygotować, miałam nieszczęśliwy wypadek, więc to dłużej potrwało

Marta Kostulska: Motocykl?

Ewa: Nie, zgubiłam wszystkie dokumenty, wszystkie karty kredytowe i tak dalej więc byłam unieruchomiona tym Bangkoku i tak dalej. Miałam już jechać, po miesiącu miałam jechać, zwiedzać, no ale po prostu nie miałam jak. Więc siedziałam i czytałam wszystkie przewodniki. Ale potem jak jechałam do Laosu, to nie miałam przewodnika. Tak naprawdę jechałam w ciemno. To co mi ludzie mówili. Coś tam pamiętałam z tego przewodnika, który czytałam, ale nie miałam dokładnych notatek zrobionych, dokładnie gdzie pojechać. Coś tam miałam w głowie, coś mi ktoś inny powiedział, gdzie pojechać, od innych podróżników miałam jakieś tam info co warto. I tak... nie miałam planu, będąc tam. Po prostu spotykałam tam ludzi - „jedziemy tam” „no dobra, to jadę z wami, nie mam określonego planu, mówicie, że tam jest fajnie to pojedę z wami”.

Marta Kostulska: A jak cię traktowali ludzie stamtąd, Tajowie i Laotańczycy?

Ewa: Tajowie są bardzo... W Bangkoku jest inaczej niż tam, na prowincji, ale to sama wiesz. W Bangkoku nie miałam styczności z Tajami, przynajmniej niewielką. Miałam może dwóch znajomych. Z jednym kolesiem pracowałam w hostelu, ale on był zupełnie... zupełnie się nie odzywał, oglądał tylko kreskówki dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie dało się z nim zupełnie porozmawiać.

Marta Kostulska: Jak to się stało, że mieszkając w Bangkoku nie miałaś styczności z Tajami?

Ewa: No bo ja byłam cały czas w tym hostelu a tam byli tylko międzynarodowi ludzie, właściciel też był Australijczykiem, no i przyjeżdżali sami... no wiadomo, że Tajowie nie przyjadą do hostelu. To znaczy oczywiście miałam styczność ze wszystkimi osobami, z którymi coś tam załatwiałam, czy kupowałam, czy jadłam, ale nie to, żebyśmy byli jakimiś wielkimi przyjaciółmi.

Marta Kostulska: A obcy ludzie?

Ewa: Wydaje mi się że z bardzo dużą rezerwą podchodzą. Zauważyłam że mocno się wstydzą, są tacy raczej wstydliwi. I kolejna rzecz jest taka, że bardzo niewielu mówi po angielsku, więc jest też bariera językowa. Ale myślę, że znacznie łatwiej jest nawiązać kontakt z lokalnym facetem, dlatego, że tam jest mnóstwo dziewczyn, które szukają lepszego życia, nawet nie prostytutek, tylko po prostu dziewczyn, które chcą mieć chłopaka z zagranicy, a dziewczynom jest trochę trudniej bo faceci mniej, że tak powiem są zainteresowani a jak są to nie pokazują tego. I to faceci zdecydowanie... mam znajomych, którzy... mam znajomego Polaka, który w Tajlandii mieszka i on po dwóch tygodniach miał tam wszystko załatwione, bo te dziewczyny, które poznał, mu bardzo chciały pomóc, no nie?

Marta Kostulska: Ale w celu...

Ewa: No jedną tam znalazł i wciąż z nią jest, no tworzą związek, ona ma tam koleżanki, te dziewczyny są tam bardzo miłe, pomocne, przynajmniej tak z moich doświadczeń wynika.

Marta Kostulska: Ale tylko facetom

Ewa: Głównie facetom, ale jak się jakaś dziewczyna trafi to też jest dobrze, bo przynajmniej można tam zdjęcie na Facebooku pokazać, że z białą.

Marta Kostulska: To jest jakoś prestiżowe tak pokazać się z białą?

Ewa: No pewnie. Myślę, że bardzo.

Marta Kostulska: A dlaczego?

Ewa: No myślę, że to wynika jakoś z kolonialnego doświadczenia, to znaczy ponieważ Tajlandia nigdy nie była kolonią, ale tego nowoczesnego kolonializmu, tego kulturowego kolonializmu. Ze Stanów, ta kultura, która robi nam w mediach trochę kuku.

Marta Kostulska: A dlaczego uważasz, że robi kuku?

Ewa: No mi nie robi kuku ale robi kuku Tajom, tak mi się zdaje, bo... no wiadomo, że globalizacja ma dobre i złe strony a na pewno złą stroną jest to, że w takim codziennym życiu no na przykład dziewczyny wolą białych chłopaków, chłopcy wolą białe dziewczyny a sami sobą nie są raczej zainteresowani. Jest tyle par międzynarodowych. Kanon piękności jest bardzo przesunięty w stronę białą. Im bielszą masz skórę, tym jesteś piękniejsza, w reklamach pojawiają się głównie właśnie no takie dzieci z małżeństw mieszanych, te które mają bielszą skórę i to jest właśnie kanon piękności. Kiedyś jedna Tajka mi mówi: popatrz na ten billboard. Tam było sześć pięknych dziewczyn i żadna z nich nie była Tajką taką do końca, każda jest z mieszanego małżeństwa.

Marta Kostulska: A to nie wynika z tego, że oni są zakochani w Japonii? Czy to jest skierowanie się bardziej w kierunku

Ewa: Właśnie nie Europy tylko Stanów, bo o Europie tam niewiele wiedzą. Australia, Stany. Anglia ewentualnie, czyli ten zachodni świat. Nie wiem czy Japonia. Wiem, że Koreę bardzo uwielbiają teraz z kolei. Ale musiałabym więcej pogadać z Tajami.

Marta Kostulska: Czyli uważasz, że Tajów jakoś podprogowo krzywdzi ta amerykańska kultura, dlatego, że... no chciałabym jakoś zebrać to co powiedziałaś... ona jakoś dyskryminuje tę prawdziwą tajskość?

Ewa: To znaczy wiesz, ceni się bardziej to, co jest zewnętrzne, niż to, co jest rodzime, wewnętrzne, więc to skutkuje w przyszłości jakąś taką degradacją kultury tej miejscowej, tej... Tak jest w wielu krajach, ja zresztą o tym pisałam licencjat na slawistycę, w przypadku Bułgarii. Na przykładzie architektury, tam zaczerpnięto wzorce z zachodniej Europy, które w ogóle tam nie miały żadnego przełożenia bo tam się nigdy nie budowało w ten sposób, tam nigdy nie było takiej tradycji, te tradycje były wiejskie, zresztą to nieważne.

Marta Kostulska: [Niezwiązana z tematem anegdota].

Ewa: Europa jest w ogóle takim bardzo specyficznym miejscem w skali świata, jeśli chodzi o to, że tak bardzo się staramy tę naszą tożsamość zachować. No i sporo jest, nawet teraz,

nacjonalizmu w tych krajach bardziej na południu. Nawet kwestia tego, że wyższa edukacja w każdym kraju jest w języku narodowym, to jest kompletnie niepraktyczne, jeśli na to spojrzeć z jakiejś tam perspektywy, bo jednak mimo wszystko ludzie z całego świata jakoś tam się łączą, muszą się spotykać i muszą znać angielski. Muszą się komunikować po angielsku. O ile byłoby łatwiej, gdyby wszyscy na uniwersytecie uczyli się po angielsku.

Marta Kostulska: Ale to strasznie duże moim zdaniem by były nakłady...

Ewa: Nie musieliby tłumaczyć książek...

Marta Kostulska: No tak, ale musieliby też, w sensie, żeby uczyć po angielsku?

Ewa: No, żeby wykłady były po angielsku. Tak jak jest w mnóstwie krajów w Azji, że wyższa edukacja, nawet czasem w liceum jest po angielsku. Nie tłumaczy się mnóstwa książek, nie ma nakładów na tłumaczy, na to wszystko.

Marta Kostulska: Bo jest mnóstwo nakładów na edukację angielskiego, żeby ich wszystkich do tego poziomu dociągnąć.

Ewa: No po prostu jak zdajesz to musisz mówić po angielsku, innej opcji nie ma. Moim zdaniem to jest bardziej... wiadomo, że dzisiaj w pracy to już we wszystkich firmach używa się angielskiego i nie wiem, myślę, że oni myślą znacznie bardziej praktycznie, nie są tacy nabufonieni, nie masz takiego nacisku na tę gloryfikację kultury miejscowej. We wszystkich krajach typu Filipiny, Malediwy i tak dalej, nie mówiąc o Indiach, Singapurze i tak dalej, wszędzie edukacja jest po angielsku. Ale nie wiem czemu w ogóle o tym zaczęłam.

Marta Kostulska: Nie, no jest to ważne w kontekście wywiadu tak naprawdę. A w ogóle wydaje ci się, że mamy jakieś kompleksy, jako naród, jako zbiorowość? A jeśli mamy to jakie.

Ewa: Tak ogólnie? Na pewno mamy jakieś, jako peryferia Europy. No i wiadomo, samo to, że budujemy nasze poczucie wartości na stracie, na II Wojnie Światowej, na przegranej, gloryfikujemy przegraną, to już świadczy o jakichś problemach z tożsamością. Bo przecież jak się spotyka kogoś z zagranicy to jak się pyta „Skąd jesteś”, to jak mu się mówi, że z Polski, to od razu przychodzi do głowy ta II Wojna Światowa. Nic innego. No papież i II Wojna Światowa. To są dwie rzeczy, które nas definiują – religia i wojna.

Marta Kostulska: Jakież jeszcze kompleksy?

Ewa: Na pewno związane z komunizmem. To też bardzo łatwo zwalić na kogoś innego, że to przez ten komunizm nie jesteśmy tak rozwinięci jak Europa Zachodnia. Ale też człowiekowi przychodzą kompleksy... może niekoniecznie kompleksy, ale uświadamia sobie, że mimo tego, że jesteśmy w Europie, jesteśmy częścią Unii Europejskiej, to mentalność mamy jednak zdecydowanie azjatycką. Nie wiem czy to są kompleksy. Może mamy trochę kompleksy ze względu na to, że mniej zarabiamy niż rozwinięte kraje.

Marta Kostulska: A uważasz, że to jakoś, czy ludzie jak się skonfrontują z Europą to czy to wpływa na ich akcje na ich...

Ewa: Jeśli ktoś faktycznie ma kompleksy to będzie się strasznie maskował. W sensie wiesz, będzie kupował jak najwięcej tych ubrań drogich marek albo... Dla mnie to jest takie maskowanie. Albo takie sławetne osoby, które wracają z Anglii po pół roku i zapominają polskiego

Marta Kostulska: „Spotkajmy się na kornerze”

Ewa: No. To można też w żart obrócić, wiele osób tak robi, no ale jeśli ktoś ma podejście że nie ma kompleksów, to będzie bardziej swobodnie do tego podchodził.

Marta Kostulska: A jeśli spotykasz Polaków w Azji to jak to odbierasz?

Ewa: Bardzo mało spotkałam Polaków. Spotkałam tylko dwóch Polaków, do których nie chciałabym się przyznać. Tacy faceci mocno podstarzali, podpici i wiadomo, że przyjechali tam w celu wiadomym, czyli seksturystyki. A reszta to byli bardzo bardzo przyjemni ciekawi ludzie, ale tutaj trzeba zaznaczyć, że większość z nich nie mieszkała w Polsce tylko mieszkała albo w Anglii albo gdzieś w Niemczech i to byli naprawdę bardzo fajni ludzie, byłam tak zaskoczona... Ale to potwierdza tylko teorię, że najfajniejsi ludzie podróżują. Ja bardzo chciałam spotkać Polaków bo tęskniłam za polskim językiem. Potem jak byłam na tym kursie, jeśli chodzi o podróżników, to spotkałam takich naprawdę bardzo fajnych ludzi. Jedną dziewczynę, która może nie bardzo mi przypadła do gustu, bo potraktowała mnie z taką polską... no nie wiem jak to powiedzieć. Ona była parę lat starsza, pracowała w Londynie, tak, że już od razu była ze mną na „ty, młoda”. „Ty młoda dobrze robisz, że podróżujesz. Wiesz, taka jesteś tego”. Też dużo przeklinała. Ja też czasem sobie przeklnę, ale nie lubię jak ktoś mówi „Hej, kurwa”. Tak, że nie bardzo przypadłyśmy sobie do gustu, a jeszcze była z takich, co z zagranicy lubią wracać z koleżankami, jak mnie złapała to już nie chciała puścić. Bo też podróżowała sama, też była w Laosie, że trzy razy się spotkałyśmy przypadkiem zupełnie, jechałyśmy tę samą trasą, w trzech miastach się spotkałyśmy. Bo tam tę samą trasą, z małymi modyfikacjami, każdy jedzie w tym samym kierunku. Tak, że trzy razy ją spotkałam i trzy razy było takie „no cześć, cześć”, ale tak nie bardzo. A reszta to tak z dziesięć osób spotkałam, naprawdę super, naprawdę fajnych Polaków.

Marta Kostulska: A w ogóle skąd się bierze taki stereotyp, że jak Polak Polaka za granicą spotka to nie bardzo się lubią.

Ewa: Ja wiem, że coś takiego jest. Bo my się strasznie nie cierpimy w tej Polsce nawzajem. Nie wiem z czego to wynika, ale każdy to mówi, każdy kogo nie spotkasz, nie zapytasz na przykład mnóstwo osób, które zakładają teraz młode firmy, z mojego pokolenia, każdy mówi, że u nas jest najtrudniej, bo cokolwiek nie zrobisz, zawsze będą cię krytykować. Nie wiem, takie krytykanctwo mamy we krwi. Ale to nie tylko my, inne takie małe narody też to mają. Bułgarzy mają to samo.

Mam taką koleżankę Bułgarkę, która mówi że jak widzę za granicą Bułgara, to się odwracam i udaję, że nie znam. Nie mówię po bułgarsku.

Marta Kostulska: A inne małe narody? Na przykład Holendrzy?

Ewa: Myślę, że większość narodów tak ma. Nie wiem, na przykład z Anglikami, z którymi się spotykałam, to też tak mówili. Chociaż tam to jednak nie oszukasz, język i twarz mówią same za siebie. Myślę, że to może zależeć od jakiegoś kręgu z jakiego się wywodzimy tutaj. Wiadomo, że my, ta wyedukowana młodzież z wielkich miast o nie chcemy, żeby nas porównali za bardzo z jakimś tam wujkiem Heńkiem z Sokółki, który pojedzie głównie na tani alkohol. Chyba dbamy tak bardzo o opinię, żeby inni nas nie zaszufładowali do jakichś tam... Wiadomo, że my też mamy opinię, a nie chcemy, żeby nas do tej opinii zakwalifikowano. Chcemy być wyjątkowi i nie chcemy, żeby nas zaszufładowano.

Marta Kostulska: A co ludzie robią, żeby ich nie zaszufładowano do szufładowki wujka Heńka z Sokółki?

Ewa: Może jeżdżą tam i może wybierają sobie bardziej międzynarodowych znajomych. Udają że nie mówią po polsku. Jak spotykasz tego Polaka, gdzieś tam drugiego to nie rzucasz mu się na szyję, nie mówisz „Hej, jak tam”. NA przykład ja się spotkałam z dziewczyną, która mi dopiero po dwóch czy trzech dniach powiedziała, że ona też mówi. Jak siedzieliśmy sobie w grupie to ja myślałam, że ona jest z Niemiec, bo ona mieszkała w Niemczech ale była Polką. Dopiero po dwóch czy trzech godzinach mówi „Ale ja też rozmawiam po polsku!”. Ja z takimi gałami, bo byłam pewna, że ona jest Niemką.

Marta Kostulska: A jakbyś miała jakąś najbardziej niekomfortową sytuację w której się znalazłaś opisać to co by to było?

Ewa: To chyba pytałaś w tej ankiecie. Pamiętam, że to był taki pech, to znaczy dwa razy miałam taką sytuację. Raz jak zgubiłam tę torbę i nie miałam dostępu do gotówki, bankomatu, do tej pory wyrabiam te karty.

Marta Kostulska: Ale zgubiłaś czy cię okradli?

Ewa: Zgubiłam torbę ze wszystkimi dokumentami, z telefonem, z portfelem, ze wszystkim. Z wypłatą moją miesięczną. Która była nieduża, ale zawsze. No, zgubiłam wszystkie moje rzeczy i wiadomo, że jak jesteś parę tysięcy kilometrów od domu, na bilet cię nie stać, żeby wrócić. To znaczy stać, ale nie chcesz tego robić jednak. Musisz sobie jakoś poradzić, różnica czasu, moi rodzice też tak nie za bardzo, nie było z nimi takiej szybkiej komunikacji jak bym chciała, bo są ze Skypem na bakier i zanim mogłam do nich zadzwonić to minęło ze dwa czy trzy dni zanim tam pablokowałam te karty i kolejny miesiąc zanim... no i jak tu żyć, skąd mam brać pieniądze i jak w ogóle... no, mnóstwo było z tym zachodu. A druga była taka, jak już zaczęłam podróżować i

dopadły mnie choroby w tej podróży. I to jest tak, że podróżujesz, chcesz się zabawić, chcesz wyjść wieczorem, chcesz być bardziej aktywna i iść na jakiś trek w górach czy coś a ja miałam zakażenie stopy, wdało mi się zakażenie i przy okazji miałam anginę i nawet o tym nie wiedziałam, bo nie mogłam pójść do lekarza, bo nie miałam ubezpieczenia. No, tak że sama się leczyłam jakimiś antybiotykami, nie wiedziałam nawet czy już do piachu czy jeszcze nie. I to było takie, no wiadomo, że stres, człowiek zamiast się relaksować i skupiać na podróżowaniu to się skupia na czymś innym. No i też, niepewność, bo nie wiadomo, czy ci ktoś pomoże czy nie.

Marta Kostulska: A czy miałaś jakieś oczekiwania w głowie, taki mindset przed wyjazdem które jakoś później zostały zweryfikowane?

Ewa: Myślę, że sporo się naczytałam, obejrzałam dość dużo filmów i przeczytałam dużo literatury też takiej krytycznej czasami, na przykład książkę o tym raj, więc ja nie jechałam tam z jakimś takim założeniem, że odnajdę sobie to piękne miejsce, nieskażone, więc wiedziałam, że to już nie to miejsce, wiedziałam, że to nie tam, chciałam raczej zobaczyć z takim zacięciem... może nawet z zacięciem kulturoznawczym, może, ale pamiętam, że jakoś inaczej na to patrzę, zawsze mi się włączy jakieś krytyczne myślenie w głowie. Nie pojedziesz tam z takim podejściem, jesteśmy skrzywieni.

Marta Kostulska: Dobrze, a czy ta podróż cię jakoś zmieniła, coś ci dała, czy twój powrót do Tajlandii jest jakoś ograniczony czasowo?

Ewa: To znaczy kupiłam sobie bilet powrotny, bo podpisałam kontrakt w pracy na rok i kontrakt się kończy pod koniec lutego, potem mam jeszcze... wiadomo, że lepiej jest kupić bilet w dwie strony bo jest tańszy a na pewno będę chciała odwiedzić rodzinę. Nie wiem czy jeszcze będę wracać, ale na pewno będą święta Wielkanocne i jest to dobry czas, więc wylatuję z powrotem pod koniec marca.

Marta Kostulska: No właśnie, czyli co ci dała podróż?

Ewa: Co mi dała? Dużo ludzi mówi, że im się zmienia sposób widzenia świata. Mi na pewno... ja do tego tak mocno stąpając po ziemi podchodziłam, nie oczekiwałam jakichś straszliwych zmian, które we mnie zajądą, po prostu chciałam podjąć jakieś tam wyzwanie podróżnicze i zobaczyć jakąś inną część świata po prostu. Skonfrontować się z tym zupełnie innym... Bo najtańsze podróże do tej pory miałam to były podróże Europejskie, a tam po prostu taka wielotysięcznoletnia inna kultura.

Marta Kostulska: A to ci jakoś poprzekładało te klocki w głowie jakoś?

Ewa: Na pewno poszerzyło horyzonty w jakiś sposób.

MT: Jakoś cię zmieniło?

Ewa: No nie wiem czy mnie to jakoś zmieniło, ale poszerzyło horyzonty w ten sposób, że inaczej patrzę na... no na politykę na pewno inaczej.

Marta Kostulska: A jak?

Ewa: Do tej pory te wszystkie wiadomości, jak siedzisz w Polsce, w Europie to masz tak: masz wiadomości o Europie, o Anglii, w Polsce masz jeszcze o Rosji i o Ukrainie. Bliski Wschód, bo mamy żołnierzy w Iraku i co jeszcze? I to wszystko. Na tym się kończy, czasem jakieś wiadomości ze Stanów, czasem Barack Obama coś zrobi i jak są jakieś konflikty to może o Azji coś się usłyszy. A jak jesteś tam to w wiadomościach mówi zupełnie o czym innym, jest nacisk na inne rzeczy, tam chodzi o Azję, o Indie, o Stanach, jest mnóstwo wiadomości o Azji, a ja nawet nie wiem jak się te kraje wszystkie nazywają, który jest który. Singapur, jakiś Tajwan, gdzie to w ogóle jest? Teraz mi się to poprzestawiało, potrafię odróżnić Japończyka od Chińczyka i od Koreańczyka, język też jakoś mi się osłuchał i inaczej patrzę na tę część świata. Oni w ogóle nic nie wiedzą o Polsce, jesteś zupełnie anonimowa. Jak szukałam pracy, to działało na moją korzyść, bo oni nie wiedzą w ogóle. „A w tej Polsce to się mówi po angielsku czy po niemiecku?”. Mówię, że nie, że mamy swój język. Ale drugi jest angielski? W sensie wiesz, drugi język. Idea drugiego języka jest w ogóle dla nas dziwaczością, ale tam jest drugi język.

Marta Kostulska: A to ci pomaga tam, że jesteś anonimowa?

Ewa: Tak, myślę, że tak. Mam znajomych, z Rosji i wtedy nikomu nie wciśniesz kitu. Jak jesteś z Rosji to każdy wie z czym to się je. A z Polski to nie, więc łatwo jest. Wiesz, oni chcą tych native speakerów cały czas. Jeśli już nie native speakerów to Europa Zachodnia, też dobrze. Można im powiedzieć, że... ja na przykład mówię, że na uniwersytecie miałam zajęcia po angielsku. No, miałam tam parę przedmiotów. Chodzi o to, żeby się dobrze z tym czuli, bo oni chcą tych native speakerów cały czas.

Marta Kostulska: Jak się podróżuje, to często po raz pierwszy człowiek się spotyka z dużą biedą i z ludźmi, którzy nie mają takich możliwości jak oni. Jak się na to zapatrujesz?

Ewa: No ja nie miałam styczności z jakimiś biednymi ludźmi. Znaczący z biednymi nie, na pewno nie z głodującymi. Bo jednak jak mieszkasz na wsi w Tajlandii to zawsze do gęby coś sobie włożysz, to wszystko tam rośnie. Czy z morza sobie wyłowisz. Więc nie z biednymi w sensie głodującymi, tylko z biednymi w sensie że ich nie stać na komputer. Czy jakiś tam lepszy dom. Ale też wypełniałam twoją ankietę i widziałam, że kładłaś duży nacisk na pomoc humanitarną. Ja się nad tym nigdy nie zastanawiałam. Nie miałam takiej świadomości, przynajmniej dopóki nie zaczęłam się tym interesować, przynajmniej bardziej się teraz tym interesuję. Nie pomagałam nigdy ani humanitarnie, a jeśli chodzi o wolontariat to też nigdy z takim zacięciem, żeby pomagać światu.

Marta Kostulska: Osoby z jakiego kraju najczęściej spotykasz w podróży?

Ewa: Myślę, że Anglików, Amerykanów, Australijczyków i Niemców.

Marta Kostulska: Okej, a jakie są różnice między osobami, które wybierają taki samodzielnie

organizowany wyjazd zamiast wyjazdu all inclusive? A może to są te same osoby?

Ewa: Myślę, że to są inne osoby. Nie spotkałam kogoś, kto raz jedzie na all inclusive a raz jedzie na backpacking. Trzeba mieć więcej odwagi jak się jedzie, bo ludzie się zwyczajnie boją jechać na własną rękę. Żeby się przełamać, pojechać po raz pierwszy to jednak trzeba przełamać jakąś barierę. A ludzie się po prostu boją bo to jest zagranica a ty nie wiesz jak się tam zachowywać, ubezpieczenie, takie rzeczy typowo organizacyjne, jest z tym jednak dużo roboty, nie każdy ma czas a ludzie się boją. Mam część rodziny która jest taka. „I jak ty tak możesz, sama jeździsz na drugi koniec świata? Zabiją cię tam, tam w ogóle straszne rzeczy się dzieją”. Ludzie strasznie się boją, nie wiem z czego to wynika. Z jakiegoś strachu przed obcym.

Marta Kostulska: Czymś jeszcze różnią się backpackerzy od tych z Sharm-el-Sheikh?

Ewa: Są młodszy. Chociaż nie zawsze, zdarzają się i takie ciotki, wiesz. Ale to rzadziej. Mają bardziej awanturniczą duszę, to na pewno. Szukają innych rzeczy niż ci, ze zorganizowanych wycieczek.

Marta Kostulska: A czego?

Ewa: Pewnie do końca sami nie wiedzą czego, ale chcą być tacy samodzielni, żeby nikt im nie mówił co mają zobaczyć, tylko żeby był tam element przypadku, jakiegoś zaskoczenia, jakiejś niespodzianki. To tak jak National Geographic, naoglądasz się w telewizji i chcesz to zobaczyć na żywo. Wiadomo, że w hotelu tego nie zobaczysz, oni chcą doświadczyć czegoś miejscowego, a nie tylko ciepła i ciepłego morza.

Marta Kostulska: Jak pracowałaś w hostelu, rozmawiałaś z ludźmi to w ogóle co sprawia, że oni w ogóle się decydują na taki wyjazd?

Ewa: Jest bardzo duża część osób i to z racji tego, że jest daleko, sam lot zajmuje tam bez przerw dwanaście godzin więc przyjazd na dwa tygodnie nie bardzo ma sens bo przez trzy dni masz jet lag, zostaje ci tak naprawdę tydzień. Trzeba przyjechać na dłuższy czas, zdarzają się tacy co na dwa-trzy tygodnie, ale wtedy mają wszystko zapięte na ostatni guzik, ale większość tych długoterminowych podróżników, wiesz, no backpacker, backpackerzy przyjeżdżają raczej na dłuższy czas, nie na dwa tygodnie. I dużo z nich albo rzuca pracę i wyjeżdża albo w niektórych krajach można wziąć roczny urlop i też czasem płatny, tak, że albo to albo chcą coś zmienić w swoim życiu. Bardzo dużo takich osób jest. Na przykład zakończyły swoje związki albo po paru latach w korporacji stwierdzają, że nie chcą pracować w korporacji, coś innego chcą robić. I żeby im się to ułożyło w głowie albo żeby mieć czas na swoje przemyślenia to wybierają się w długą podróż. Albo też mają problemy psychiczne jak nasza piosenkarka.

Marta Kostulska: A jakie cechy charakteru powinna mieć osoba, która decyduje się na taki wyjazd jak twój, żeby z niego czerpać przyjemność?

Ewa: Mogę podać taki przykład dziewczyny, którą poznałam na kursie i spędziłam z nią miesiąc czasu. Ona była z Tanzanii, ale mieszkała w Londynie bo tam studiowała w Londynie. No więc mieszkaliśmy razem przez dłuższy czas, mieszkaliśmy w domku, tam byliśmy na jakimś stażu no i tak ona na przykład nie dała rady zjeść niczego miejscowego, nie dawała rady, musiała sobie codziennie gotować, to było duże utrudnienie. Była nieufna w stosunku do wszystkiego i się po prostu bała, miała dużo uprzedzeń. Z góry wszystko wiedziała: Ona nie będzie się zadawała z tymi, bo ci to to, ona nie będzie robiła tego bo coś tam. Wiesz, tam ją zabijają, tam ją oszukają. Miała bardzo dużo stereotypów. Takich typowych stereotypów, niesprawdzonych informacji, które ci tam gdzieś w głowie zostają i budują wizerunek bardzo szeroki, całego kraju i wszystkich ludzi. Więc ja nie mam pojęcia po co tacy ludzie w ogóle opuszczają swoje domowe pielesze. Czują się niekomfortowo, niebezpiecznie. Trzeba mieć jakąś taką otwartość i trzeba być odważnym.

Marta Kostulska: Okej. A czy ty w ogóle miałabyś ochotę, może jak będziesz starsza, jechać na taki wyjazd all inclusive?

Ewa: Może nie all inclusive, ale myślałam o takim wyjeździe, bo znam taką jedną bardzo fajną organizację, firmę, która ci organizuje takie survivalowe wycieczki to tak, bo tego sobie sama nie mogłabym zorganizować na miejscu. Ale nie, all inclusive chyba nie.

Marta Kostulska: A orientujesz się jakoś w tym polskim światku podróżniczym?

Ewa: Czy czytam blogi na przykład?

Marta Kostulska: No też, może masz jakieś nazwiska, które ci się kojarzą z podróżowaniem?

Ewa: No każdy, kto ogląda telewizję to zna Cejrowskiego, Martynę Wojciechowską i jeszcze tam są dwie jakieś twarze. Ale jest mnóstwo podróżników, takich... bardzo dużo osób z Polski podróżuje.

Marta Kostulska: A nie spotkałaś ich

Ewa: Bo ta część świata nie jest bardzo u nas rozreklamowana chyba.

Marta Kostulska: A która jest?

Ewa: To znaczy... Bardzo dużo osób jeździ do Azji Środkowej, na przykład koleją transsyberyjską. Wiem, że bardzo dużo osób jeździ tam. Na Bliski Wschód wiem, że dużo osób jeździ. Do Tajlandii nie ma chyba takiego zrywu. Może słusznie. Jest dużo fajniejszych miejsc do zobaczenia.

Marta Kostulska: A czy uważasz, że podróżowanie jest w ogóle kwestią prestiżu, czy może nie? Że jak powiesz ludziom, że byłaś pół roku w Azji to powiedzą „wow”.

Ewa: Że musisz być bogata, nie? Ale mówisz w sensie takim ekonomicznym?

Marta Kostulska: Nie, no w takim sensie, że jakoś to z ciebie robi fajnego człowieka. To znaczy nie zrozum mnie źle, jesteś fajnym człowiekiem tak czy inaczej, ale czy w takim odbiorze,

że jak kogoś nie znasz i mu powiesz tak na dzień dobry, że podróżowałam sobie przez pół roku po Azji to...

Ewa: Ja w ogóle staram się tego nie mówić. W ogóle tego nie mówię. Jak teraz wróciłam do domu, do Białegostoku, to wiadomo, że to jest małe miasto i moi znajomi wiedzą gdzie ja byłam, ale jak na przykład siedzimy gdzieś w barze i wiesz, przychodzą ludzie, których znam, ale nie jesteśmy jakimiś super znajomymi, i pytają „jak było w tej Azji”, to ja nie będę po raz dziesiąty opowiadała. No jak jest w Azji, no jak odpowiedzieć na to pytanie? Mieszkałaś pół roku w Azji no i jak? No fajnie było. Gorąco. Nie lubię o tym gadać, wolę spytać co tam w domu było.

Marta Kostulska: Czy widzisz wśród znajomych, że ludzie się chwalą podróżami, że to jest jakieś no nie wiem, fajne?

Ewa: Na pewno jest taka grupa ludzi, ale to nie są moi najbliżsi znajomi. Mam takich znajomych z Warszawy, ale nie ze studiów, takich znajomych dalekich i wiem, że wśród nich to jest takie bardzo prestiżowe – gdzie byłeś w tym roku na wakacjach. Jakby to, gdzie jeździsz na wakacje jakoś tam cię określa. Na pewno finansowo i na pewno wypada gdzieś pojechać. Nie na Mazury, tylko nawet ostatnio Egipt też nie bo to już takie wiesz. Myślę, że jest taka moda na takie jak najdalsze wyjazdy bo jakoś tam się możesz popisać „byłem na Dominikanie”

Marta Kostulska: A czy myślisz, że to chodzi tylko o kasę czy o coś jeszcze? Że możesz włożyć kasę w plazmę albo w podróż, ale po prostu masz te pieniądze?

Ewa: Coś innego za tym stoi, na pewno, to, że możesz sobie na to pozwolić to też tam coś znaczy, ale na pewno też chodzi o coś innego. Tak jak w Warszawie wypada znać się na teatrze i musisz wiedzieć co w teatrze jest, tak musisz wyjechać gdzieś, bo musisz być ciekawy świata, bo po prostu jak nie jesteś ciekawy świata, to „no wiesz, on jest taki...”. W sensie to też ci dodaje plusa do takiego ogólnego image'u, nie tylko o kasę chodzi.

Marta Kostulska: To takie hipsterskie?

Ewa: A właśnie hipsterzy nie jeżdżą. Nie wiem, wydaje mi się, że hipsterzy nie jeżdżą, mam paru takich znajomych superhipsterów i pamiętam, że właśnie w tym roku jak jeden się wybrał na Węgry czy gdzieś tam do Chorwacji to cała kampania na Facebooku była, gdzie to on nie jest, a wiesz, to jest ten hipster co jest wielkim hipsterem, ten z gazet, z mojego roku. Nie wiem, czy kojarzysz. Jak on się nazywał? X.

Marta Kostulska: Ach, to on

Ewa: Tak, on pojechał i ja z takim uśmiechem oglądałam te jego wynurzenia na Facebooku. „Dzisiaj jesteśmy w Bratysławie”. Wiesz, spostrzeżenia antropologa. Oczywiście, bardzo ciekawe mogą być ale jakby...

Marta Kostulska: On jest hipsterem z gazet? W sensie Wyborcza mówi „Oto wielki hipster

X”?

Ewa: Nie, ale jak pisali pierwsze artykuły o hipsterstwie to jego wzięli na okładkę. On był twarzą tego.

Marta Kostulska: To niesamowite

Ewa: On napisał magisterkę o hipsterstwie

Marta Kostulska: Aha, to tłumaczy wiele.

[plotki]

Marta Kostulska: A powiedz mi, bo ty jeszcze jesteś Couchsurferką, tak? W ogóle czemu dołączyłaś?

Ewa: Bo jest tanio i łatwo. Od tego się zaczęło i to było takie „Wow, naprawdę, ktoś mnie przyjmie za darmo do domu?”. Na początku się głupio z tym czułam ale potem... to jest karma. To jest to, co dużo ludzi robi. Dużo dostaję ale i dużo daję potem od siebie. Jak ktoś do mnie przyjedzie to mu się odwdzięczę, ale jak ktoś mi kupuje obiad to potrafię to przyjąć na klatę. Nie muszę się odwdzięczyć za każdą herbatę, wiesz, nie muszę się odwdzięczyć w tym samym momencie.

Marta Kostulska: Bo z tego co czytałam to pojawia się często w różnych opisach CouchSurfingu coś takiego jak CS spirit. Co to jest, na czym polega CS Spirit.

Ewa: W sensie, że... No jak jestem na Couch Surfingu to na pewno mam CS spirit, ale jak tak podróżuję to nie wiem czy to się przekłada

Marta Kostulska: Spotkałam się z kompletnie takim stwierdzeniem, że na przykład, to słynne zdanie, że „CS is not a dating site”. I że „dating”...

Ewa: To jest w ogóle największa bzdura ze wszystkich.

Marta Kostulska: No ale panuje takie przekonanie, że to nie jest w CS spirit, tak jak inne rzeczy, na przykład płacenie czy żądanie kasy za nocleg czy jakieś nie wiem, traktowanie tego jak darmowego hostelu.

Ewa: Ja myślę, że CS spirit się nie pokrywa z asian spirit. Tam po prostu to nie pasuje.

Marta Kostulska: Asian spirit?

Ewa: Nie wiem, czy takie coś istnieje ale tak dla rozpoznania. Mi się zdaje, że CouchSurfing jest amerykańską, ale dobrze funkcjonującą w Europie ideą. Jakąś tam wiesz wynikającą z jakiegoś naszego myślenia, takiego a nie innego, dlatego mi się wydaje, że w Azji ludziom to w ogóle nie zadziało.

Marta Kostulska: Ty surfowałaś w Europie, prawda? Szukałam jakichś zasad, jakiegoś kodeksu Couchsurfingowego, niczego takiego nie znalazłam a mimo wszystko wydaje mi się, że...

Ewa: Nie ma tego na stronie?

Marta Kostulska: Są ogólne wytyczne dotyczące bezpieczeństwa, ale jakichś takich zasad CouchSurfera nie spotkałam, a mimo wszystko wszyscy wydają się je znać.

Ewa: Toczą się wielki debaty i wielkie kłótnie zawsze na forach o tym, więc z tego się można dowiedzieć. Jak masz, subskrybujesz to tam są tysiące problemów, każdy się o to kłóci i wiecznie jest o tym co musi robić CouchSurfer, jak musi być bardzo aktywny, jak musi coś od siebie dawać zamiast tylko brać, że musi być aktywny w społeczności. Przeróżne. Myślę, że różni ludzie różnie o tym myślą. Niektórzy ludzie skupiają się tylko na surfowaniu a niektórzy na tych eventach, które w Azji, w Bangkoku, w Chiang Mai są ważne, ludzie się raczej spotykają w ramach tego CouchSurfingu niż surfują. Bo to kanap nie ma. Ale jest mnóstwo couchsurferów ze Stanów czy Europy, którzy się spotykają dzięki temu Couchsurfingowi i jakoś tam są cotygodniowe spotkania w większych miastach i mnóstwo osób przychodzi. Ale bardzo mało osób śpi faktycznie na kanapach bo nie ma dużo osób, które by cię przyjęły. Poza tym mieszkania są tak maleńkie, że nie mają gdzie cię przyjąć, to jest inna sprawa. Ale to nieważne, że to nie jest dating site. Wiadomo, że tego się nie da przeskoczyć, każdy się jakoś tam kieruje wyglądem, dlatego czy chcemy czy nie chcemy to jest jakaś prosta psychologia, że cię nie znam ale wiadomo no nie. Jak ktoś ci podpasuje to nawet nie chodzi o to, czy jest atrakcyjny seksualnie, to bardziej chodzi o to, czy się z nim dogadam. Jeśli chodzi o dziewczyny to wiadomo, jak się z facetem dogada to wiadomo co się dalej dzieje.

Marta Kostulska: Co?

Ewa: No, się dogadują. Ale sporo związków przez to powstaje. Ja sama miałam związek, gdzie faceta poznałam przez CouchSurfing.

Marta Kostulska: Spotkałam się z takim stwierdzeniem i nie wiem czy to jest stereotyp, czy nie, ale że taki sposób podróżowania jaki preferujesz wiąże się z jakimś głębszym znaczeniem, to znaczy krzywo się patrzy jak coś jest komercyjne. Czy backpacker jest w opozycji do komercji czy się z nią świetnie dogaduje? Czy to w ogóle jest jakaś issue?

Ewa: Nigdy jak się gdzieś jedzie to się nie chce, żeby to było komercyjne. Każdy chce, żeby on był jedynym, który tam był i jak wrócisz do domu, to jak się okazuje, że dziesięciu twoich znajomych też tam było to się czujesz tak trochę dziwnie.

Marta Kostulska: A jak się czujesz?

Ewa: No tak... ta wyjątkowość, którą masz przez to podróżowanie, jak się dowiadujesz, że dziesięć innych osób tam było to też spada ci twoje... no, nie jesteś takim odkrywcą. Bo jednak każdy ma taki wiesz, nie to żeby podróżować w takim stylu, ale ma taką duszę odkrywcy i tymi odkrywcami chcą jednak być. A jak się okazuje, że wszyscy tam jeżdżą, tysiąc osób przed tobą, tysiąc osób po tobie, to będzie się jeszcze bardziej komercjalizować, to wiadomo, że mina rzędzie.

Marta Kostulska: A co denerwuje cię w podróżujących?

Ewa: Denerwuje mnie jeden typ młodych backpackerów, takich no też starszych, wczesne dwudzieste lata, czy tam jeszcze dziewiętnaście. Pierwszy raz się z domu wyrwali. Jest nawet na to jakaś nazwa, parę publikacji o nich powstało. Tacy, którzy nagle się wyrwali z domu i myślą, że im wszystko wolno. Wiesz, no chleją na umór, uprawiają seks wszędzie, wiesz, zupełnie bezwstydnie. No ja jednak jestem... to kolejna rzecz, która się kłania, ja jestem z konserwatywnego kraju a Amerykanie, których spotykam, którzy mają zupełnie inne podejście. Ja nie chcę wartościować ale raczej z nimi nie będę czasu spędzała. No, tak jestem wychowana, że nie będę... jakieś pijackie tarzanie się po plażach czy coś... Chodzi o to, żeby być w stanie dojść do domu sama. Nie jestem święta, też lubię się zabawić, ale spotkałam takich właśnie młodych podróżników... No przykład, w hostelu wiedząc, że każdy to słyszy, uprawiają seks tak, że słyszysz to przez wszystkie ściany. Wiesz, ciągle „klepnij mnie” i ja po prostu musiałam wyjść, słuchawki na uszy, no bo co.

Marta Kostulska: Dobrze, powiedziałaś, że najfajniejsi ludzie podróżują. Co takiego fajnego jest w tych ludziach?

Ewa: Na pewno to jest subiektywne, że fajni ludzie. No najfajniejsi dla mnie, tacy z którymi mogę znaleźć wspólny język, z którymi się dobrze bawię, z którymi mam o czym porozmawiać

Marta Kostulska: A jakie mają cechy ci ludzie?

Ewa: No, to, że najczęściej są bezpretensjonalni, nie zawsze, ale najczęściej. Nie wywyższają się jakoś straszliwie. Bardziej chodzi im o to, żeby doświadczyć czegoś niż potem o tym opowiedzieć. Robią coś dla siebie, coś, co ich interesuje, a nie na pokaz. Ja na przykład... jakby zarabianie pieniędzy nigdy nie było dla mnie jakimś specjalnym... No, oczywiście, że trzeba, nie mówię, że w ogóle nie zarabiamy, wiadomo, że z czegoś się trzeba utrzymać, ale zawsze tak do tego podchodzę instrumentalnie, że zarabiam po to, żeby mieć pieniądze na podróżowanie czy życie a nie po to, żeby odkładać gdzieś tam. Myślę, że tacy ludzie o podobnym charakterze. Wiadomo, że najlepiej się dogadujesz z ludźmi, którzy coś mają wspólnego z tobą.

Marta Kostulska: Dobra, to chyba na razie wszystko.

5. Wywiad – Konrad

Marta Kostulska: Jak to się stało, że zacząłeś podróżować?

Konrad: Znaczący to, że wyjeżdżam to wynika z tego, że całe życie było tak, że rodzice jakoś wyjeżdżali, że jeździliśmy na wakacje, moja mama miała kiedyś taką pracę, że podróżowała dużo, jeździła, miała dużo konferencji czy tam wyjazdów służbowych. I często było tak, że przez ten

nieregulowany czas pracy ojca jeździłem z mamą. Zawsze mnie brała ze sobą. Oprócz tego też jakieś takie wyjazdy wakacyjne, na narty, zawsze mnie gdzieś wysyłali, więc zawsze lubiłem, nigdy nie bałem się wyjazdów. Dlatego też w ogóle dla mnie wyjazd taki do Europy nie jest... nie traktuję tego jako wyjazd, wyjazd do Paryża nie jest diametralnie różny od wyjazdu do Krakowa. Jako wyjazdy ja bardziej rozpatruję jak pojechałem nie wiem, gdzieś do Kuwejtowi jeszcze z rodzicami, czy potem Chiny samemu, czyli takie wyjazdy-wyjazdy.

Marta Kostulska: Okej a kiedy po raz pierwszy pojechałeś na taki duży wyjazd poza Europę?

Konrad: Pierwsza taka moja podróż to był przełom liceum i studiów. Wcześniejsze wyjazdy to były jakoś z rodzicami, albo bardziej zorganizowane. O, to była druga liceum. Taki sam, ze znajomymi, długi wyjazd.

Marta Kostulska: To było dokąd?

Konrad: Do Chin. To znaczy nie że samemu, ale no, ze znajomymi

Marta Kostulska: Z kim jechałeś?

Konrad: Z dziewczyną ówczesną.

Marta Kostulska: A z kim najczęściej jeździsz?

Konrad: Z dziewczyną. No ja też nie pozuję na jakiegoś straszego podróżnika, bo moje wyjazdy są może raz do roku, staram się jeszcze gdzieś tam wyjechać, ale taki wyjazd na miesiąc – półtora to zdarza się raz do roku, też ze względów jakichś tam funduszy, pracy, studiów, ze wszystkiego więc tych wyjazdów w moim życiu aż tak dużo nie było.

Marta Kostulska: A masz takie coś, co cię zainspirowało do jeżdżenia? To były jakieś rodzinne tradycje?

Konrad: To nie tak, że rodzinne tradycje. Ludzie się po prostu boją podróżować. Ja bym nie robił punktem wyjścia moich rodzinnych tradycji, tylko dla mnie to nie problem pojechać gdzieś. Nie ma tego strachu i to jest takie clou, to co mnie inspiruje do wyjazdu to jest poszukiwanie jakiejś wolności, poszukiwanie jakby innych kultur. Na przykład nasza kultura, Europejska jest jakoś mniej lub bardziej spójna no i te podróże którymi ja się fascynuję to są podróże w zupełnie inne kręgi kulturowe, gdzie jest zupełnie inne podejście do świata no i ciekawość też, podróże z ciekawości wynikają.

Marta Kostulska: Ale mówisz, że jedziesz w poszukiwaniu wolności

Konrad: To znaczy wolność wolnością ale też chodzi o takie pokonanie siebie. Staram się nie jeździć... to znaczy byłem w takich miejscach jak Hongkong, Szanghaj, Kuwejt, kiedyś tam, ale takie miejsca, które mnie interesują, które są ciekawe, no to chodzi mi bardziej o taką kolebkę, taki brud, syf, taka wolność na zasadzie takiej, że nie wolność bezpośrednia, że wyjazd daje mi wolność, tylko że umiem się w jakichś warunkach pewnych zachować i to daje mi taką generalną wolność. W

sensie, że niby tu mieszkam, mam ładne mieszkanie, czyste, a tam jak jadę na Syberię to mogę się i cztery dni nie myć. To jest taka wolność w sobie, że nagle się okazuje, że nie potrzebujesz mieć... nie ograniczają cię te rzeczy. Jak patrzysz na to, co masz tutaj to się wydaje, że jesteś mocno ograniczony a tak wcale nie jest.

Marta Kostulska: Chodzi o takie cywilizacyjne rzeczy?

Konrad: No, takie przekonanie siebie, że poradzisz sobie w trudnych warunkach, coś takiego.

Marta Kostulska: A jak myślisz, czemu ludzie jeżdżą?

Konrad: Z ciekawości świata, z potrzeby sprawdzenia siebie w trudnej sytuacji. Teraz wszyscy jeżdżą do Tajlandii i wydaje mi się, że nie wynika to z niesamowitej historii tajskiej, której i tak nikt nie zna, tylko z tego, że loty są tanie, dzięki arabskim liniom, które otworzyły się na świat. No i taka potrzeba też wynika z tego, że jak ktoś zobaczył, że wyjazd nad Bałtyk może kosztować tyle samo co wyjazd na miesiąc do Tajlandii czy Wietnamu, bo nagle się okazało, że te ceny nie są takie wysokie. Ja zawsze lubiłem jeździć na narty i w sumie jak się policzy to finalnie te ceny w Polsce nie są niższe od tych za granicą.

Marta Kostulska: Okej, a spotkałam się z takim stwierdzeniem, że sporo ludzi wyjeżdża w jakichś granicznych momentach życia

Konrad: Myślę, że trzeba też rozgraniczyć ten czas, bo w granicznym momencie wyjeżdżasz tak raczej wiesz, one-way ticket, a nie że wyjeżdżasz na miesiąc... W sumie nie wiem, mam taką znajomą, która po prostu rzuciła wszystko i pojechała, no ale w tym momencie to jest wyjazd na pół roku, ale nie taki z góry określony, że jadę na pół roku na stypendium do Chin albo jadę na rok na wolontariat do Azji, tylko raczej taki wyjazd, że właśnie one-way ticket, że jedziesz na tak długo, że no nie mam biletu powrotnego na za pół roku raczej. Są niby jakieś ramy czasowe, ale jadę tam uciekając, żeby się spełnić. Żeby zrozumieć, żeby ogarnąć to co straciłam, to co straciłem, przemyśleć życie.

Marta Kostulska: To się często zdarza, że ludzie uciekają w podróż?

Konrad: Na pewno, wiesz, jedni uciekają, inni się oszukują, że uciekają. A trzeci poszukują czegoś ciekawego. Ja też znam sporo ludzi, którzy jadą... No masz tę turystykę azjatycką, która jest robiona w poszukiwaniu przeszłości, dużo ludzi tam jedzie w tym celu, nie że myśli codziennie o swoich dziadkach, pradiadkach albo co było tam pięćset lat temu ale jest bardzo dużo... Cała Azja Południowo-Wschodnia jest oparta na podróżach Francuzów, jakby no okej, można zaszaleć, zabawić się, ale jedzie się do tych krajów, do tej kolebki, która była istotna dla kolonializmu.

Marta Kostulska: Pytam, bo gadaliście pewnie sporo z innymi backpackerami i zastanawiam się co ludzi tam ciągnie, dlaczego akurat tam. Zastanawiam się co samo bycie w drodze daje tym ludziom.

Konrad: Jeżeli się ucieka to się ucieka od tego co jest tutaj. Załóżmy, że jesteś sto lat w związku, jakoś bardzo długo, rozstajesz się to masz problem, bo tak, po pierwsze parę lat twojego życia jest związane z daną osobą, po drugie nie wiem, wszystko ci się kojarzy z tym, więc to jest takie uciekanie, potrzebujesz się wyrwać na nieokreślony czas. Kupujesz ten one-way ticket. Dla niektórych to może nie być nieokreślony czas, ale ucieczka raczej wiąże się z tym, że uciekam na ile mogę najdalej. Czy uciekasz z przyczyn rodzinnych, czy z braku pogody, to wszystko jest z jakimś takim sentymentem. Czy umiera ci babcia, czy ciocia, czy wujek, no to też chcesz uciec, nie chcesz do tych miejsc wracać. Rozstajesz się z dziewczyną, czy stracisz pracę... Chociaż jak stracisz pracę to rzadko kiedy ludzie wyjeżdżają jak tracą pracę, bo nawet jak tak mówią to nie jestem przekonany, że to prawda. No bo co, tracę pracę i nagle wydaję tyle pieniędzy, żeby wyjechać? Bo to jednak też nie są jakieś skrajnie tanie wyjazdy. Oczywiście, można poszukiwać, realizować jakąś drogę, coś się nie udało komuś i chce jakoś odżyć. Albo się dobić, bo to może być też coś takiego, że to jest takie przekonanie się. Bo tak jak ja mówię, że ja poszukuję, no w tej Azji to jest taka możliwość sprawdzenia siebie, ale wiadomo, że kiedyś się nie sprawdzę i ta świadomość boli, więc może dobić kogoś do końca.

Marta Kostulska: A jakie to jest

Konrad: To zależy, no do granic nie do granic... no umówmy się, są różne granice, te, które są w podróży, to nie jest takie coś, że tak jak tutaj masz, że to są granice oparte na jakiejś kłótni, jakichś takich rzeczach, są bezpośrednie jak gdyby. Masz jakby też takie wyjazdowe granice, że no nie wiem, podstawowy problem ludzi, którzy podróżują – jak się dogadają. Tu też trzeba mieć jakąś kreatywność, wiadomo, że nikt nie mówi po angielsku, może ty też nie mówisz po angielsku ani w ich języku, ale to chodzi o to, że trzeba machać rękoma, no wydaje się w jakichś tam sposób trzeba być... no predestynowanym to może za duże słowo, ale trzeba być w jakiś sposób predestynowanym do wyjazdu, żeby nie być takim klasycznym polaczkiem w Egipcie, który mówi [*Konrad mówi bardzo wyraźnie*] „kawa”. Trzeba mieć jakieś pojęcie, nie denerwować się jak nikt nie wie o co ci chodzi. Wiadomo, no dla mnie takim skrajnym momentem było jak utknąłem gdzieś w Chinach, gdzieś na zadupiu, nie można było się dogadać. Człowiek się irytuje, bo zimno, ciemno... Z Olą tam byliśmy w tej Rosji, to było takie najbardziej skrajne jak nam odjechał pociąg, wszystkie rzeczy gdzieś tam zostały, było minus milion, no, było jak cholera zimno, średnio mamy jakieś ciepłe ubrania, jesteśmy na dworcu, w jakimś miasteczku, w którym jest tylko dworzec, generalnie jest syf i jeszcze się okazuje, że to miasto jest tak w ogóle więziennym miastem. No i jesteś w Rosji a nie w Azji, gdzie ludzie są mali, uśmiechnięci i wszystko jest ładne, nawet wieczorem. Jesteś w Rosji, gdzie my, no jako Polacy generalnie mamy jakiś problem z Rosją, nawet jak o nim nie mówisz to gdzieś tam go masz. Tak, że w skrajnym momencie problemu, jeszcze w kraju, z którym masz

zagnieżdżony kulturowo jakiś problem, to kumulują się te wszystkie kwestie, stare zaszłości, które nie wynikają nawet z twojego doświadczenia, tylko z tego, że jest źle i ludzie są straszni, nagle ci się wszystko przypomina jak ci ktoś tam mówił jacy ci ludzie są źli.

Marta Kostulska: Ten pociąg odjechał z waszymi rzeczami, tak?

Konrad: No, nam się później udało ogarnąć te rzeczy jakoś, ale tam ze dwadzieścia cztery godziny, nawet więcej przesiedzieliśmy na tym dworcu. I to nie było w Moskwie tylko na jakimś zadupiu, gdzie okazało się, że to jest miasto więzienne. To był taki jakiś element graniczny, no ale do przeżycia.

Marta Kostulska: A pamiętasz może jak przed wyjazdem takim dalekim... czy jesteś w stanie porównać jaki mindset miałaś przedtem i jaki potem?

Konrad: Wydaje mi się, że to jest tak ciężko, bo jak ja teraz jadę... no, to jest takie skomplikowane, bo jak ja teraz jadę, to jakoś to otwiera oczy, w jakiś sposób te wyjazdy nie wiem, potwierdzają te tezy, to myślenie, te teorie, które mam w sobie, to jest tak, że wiesz, że odkrywam, coś tam wiem, wgłębiam się w to, to jest ciekawe, ale nie jest tak, że to mi jakoś diametralnie otwiera oczy, otwiera ci może oczy zobaczenie pewnego rodzaju biedy, pewnego rodzaju tego jak ludzie żyją. Ale takie różne historie, jakieś sytuacje międzyludzkie, przecież wiadomo, super są wyjazdy trudne w trudne rejony w momencie jak jedziesz ze swoim partnerem, swoją partnerką, to jest super bo jakby nie jedziesz do hotelu all inclusive, Hyatta w Sharm-el-Sheikh, tylko generalnie jedziesz do dupy, no, gdzie jest syf, gdzie jest coś tam, każdy ma srakę, jesteście w sytuacji skrajnej, jesteś brudny cały czas, przeпоcony, przemęczony, wszystko co jesz to od razu... No Azja jest piękna, wszystko jest pięknie, ale nikt nie mówi o tej drugiej stronie medalu, która jak jesteś tam, to jest często dużą częścią tego wyjazdu. Dla mnie takie wyjazdy są mega poznawcze jeśli chodzi o test dla związków partnerskich bądź nawet dla przyjaźni, bo każdy musi sobie pomagać.

Marta Kostulska: Wiesz, bo to jest trochę pytanie z tezą. Wcześniej przed tobą miałam wywiad z człowiekiem, który mi powiedział, że tutaj wszystko mamy tak wpojone. Mamy mieć żonę, dziecko, mieszkanie, samochód. Jak wyjeżdżasz to nagle się okazuje, że ludzie żyją na tysiące innych sposobów.

Konrad: To jest kwestia Trzeciego Świata. To nie jest tak, że Koreańczykom z północy jest źle. Im jest dobrze... [...] No nie wiem czy tak jest. I tak i nie, wydaje mi się, że to jest bardziej skomplikowane, zawsze można dorzucić jeszcze jedną tezę – że na wakacjach sobie na więcej pozwalasz, tu jesteś w domu... tak jak niektórzy ludzie jak wyjeżdżają to jeżdżą autostopem, generalnie w ogóle słyszy się o jakichś szaleństwach wakacyjnych, o seksturystyce, że tu jesteś w swoim kraju, szeroko pojętym zachodnim, gdzie masz poukładane życie, potem wyrwasz się na dwa miesiące i nie wiem, czy to ci otwiera oczy. Wydaje mi się, że to jest różnie. Wiem o co ci

chodzi, generalnie masz rację, jest grupa ludzi, która tak robi, ale niemniej jednak ty wracasz kiedyś. Moim zdaniem, zasada jest taka, że ten wyjazd ci pokaże... no, generalnie trzeba mieć tę granicę, że wyjazd nie jest szaleństwem a życie tu nie jest jakąś inną skrajnością. Nie powinno być tak, że dąży się cały rok do tego jednego miesiąca wakacji. Oczywiście, chcemy pojechać, chcemy zobaczyć, chcemy odpocząć, ale nie może być tak, że w ten miesiąc robisz wszystko, szalejesz, cokolwiek, nie może być tak, że robisz skrajne rzeczy. Jeżeli nie wiem, możesz pojechać autostopem gdzieś w Azji podczas tego miesiąca wakacji to nie wiem, musisz potrafić tak pojechać w życiu. Jeśli jesteś w stanie być chojrakiem na wakacjach i jechać bez biletu autobusowego, to mnie zawsze irytuje, to podczas roku akademickiego już nie jesteś w stanie, zawsze masz bilet. To o co chodzi. To jest coś takiego. Pewnie, że taki wyjazd daje ci więcej luzu. To, co powiedział twój znajomy to jest trochę to, co mi to daje, większą otwartość na świat, większe sprawdzenie siebie i większe jakby... mi wyjazdy na przykład potwierdzają to, że nie wiem, coraz bardziej nie chcę tego korpo. No ale to może wynika z tego, że wiem, że im bardziej będzie korpo tym mniej będę mógł wyjeżdżać. Może w tę stronę wchodzi. Bo też nie sądzę, żeby wyjazd na dwa tygodnie do Egiptu zmienił jakoś diametralnie podejście do świata przez kogoś.

Marta Kostulska: A jak na wakacjach sobie więcej pozwalasz, tu pytam nie o twoje doświadczenia osobiste tylko o obserwacje, to na co sobie pozwalają tacy backpackerzy?

Konrad: Wiesz, wydaje się, że to jest jakby szersze, bo w Azji, no wiesz, pierwszy temat to seksturystyka, która jest jakby, no backpacker-chłopak, to dla niego seksturystyka to Azja. Jak to dziewczyna to dla niej seksturystyka to Afryka Północna, te wszystkie Tunezje, Algierie, Maroko. Świat jest podzielony na różne rodzaje seksturystyki. Na pewno masz jakąś większą beczelność, luz, niż jak to robisz u siebie w domu. A na co sobie pozwalają? No mi się wydaje, że na takie rzeczy no jakby puste, pijaństwa, imprezy, szaleństwa. Inaczej, może się zapędzam, no ale tak jak mówiłem z tym biletem – tutaj nie masz jaj żeby to zrobić, jesteś tam, jedziesz do dupy świata i masz gdzieś z tyłu głowy, że nawet jak cię złapią to co ci zrobią? I tak ci nic nie zrobią, bo przecież nie zabiją cię za brak biletu, tak? Więc generalnie jasne, niech ci to otwiera oczy, ale później w życiu niech to nie będzie tak, że przez jeden miesiąc jedziesz bez biletu, tylko, no oczywiście, nie chodzi o łamanie prawa, ale jakby nie miej z tym takiego problemu, jak ktoś przejdzie na czerwonym świetle to przecież od razu nie mów „No co ty robisz”, miej trochę luzu, zdecydowanie.

Marta Kostulska: Czyli co, mówimy o jakiejś sytuacji idealnej, że warto jest mieć wyważone życie w domu i z tym życiem za granicą. No ale to jest sytuacja idealna...

Konrad: No ale jak gdzieś wyjeżdżasz i to ma poszerzać horyzonty to niech to poszerza horyzonty. Nie, że jestem nieszczęśliwy tu... chociaż tak się zastanawiam... żeby się odnieść do tego, co mówił twój szef... bo teoria jest taka, że no powiedzmy jesteś w tym korpo, pracujesz tu i

tu, masz tu życie, nie dostajesz awansu, jedziesz do tej Azji, widzisz, że ten rybak łowi ryby, nie ma presji żadnej, niczego nie osiągnie ale jest szczęśliwy. Ale ja nie wiem czy to cię zmieni. Bo ty masz bagaż, masz bagaż potrzeb, którego tak mi się wydaje, że nie zmieni taki jeden wyjazd, dwa wyjazdy czy pięć wyjazdów. Nawet taki wyjazd jak na chwilę cię zmieni to w którymś momencie jakby też otoczenie... tam jesteś poza otoczeniem, tam sobie możesz pozwolić na więcej, tam cię nikt nie ocenia, w sensie osoba obok, która też robi tego typu rzeczy, jej możesz powiedzieć, że marzysz, żeby być tym rybakiem, ale jak wrócisz tutaj, do swojego mercedesa to ja nie wiem, czy będziesz chciała być tym rybakiem.

Marta Kostulska: Tam cię nikt nie ocenia, tak?

Konrad: No wiesz, no oceniają cię inni backpackerzy, którzy są twoimi znajomymi na jeden dzień, dwa dni. On może ci coś powiedzieć, ale za dwa dni go nie będzie a ludzie dookoła, okoliczni, no wiesz, oceniają nie oceniają, oni też nie są wiesz... to nie są ludzie, którzy cię tak oceniają, no bo co oni myślą? I tak ci tego nie powiedzą, więc to jest jakby bezpieczne. Dlatego tak mi się wydaje że ludzie szaleją na takich wyjazdach, bo tam nie przyjdzie babcia i nie powie mu „Co ty robisz?”, bo jak powie to i tak będzie śmiech, no bo co, nikt jej nie zrozumie.

Marta Kostulska: To wynika z jakiejś anonimowości?

OK: No myślę, że tak. Myślę, że na pewno anonimowość

Marta Kostulska: Okej, a spotkałam się jeszcze z takim stwierdzeniem, że Polak Polaka jak spotka na drodze to jest raczej żenada.

Konrad: No tak, tak jest, wszyscy tak mówią, a ja jakoś tak nie mam. Ola tak ma a ja tak nie mam, jak ja spotykam to okej, no nie ukrywam że też są takie sytuacje, że jestem na zadupiu świata, widzę że jest Polak i wypada mu flaszka z kieszeni, albo nie wiem co robi, źle się zachowuje i okazuje się że to właśnie Polak. No są takie sytuacje, ale nie, nie wiem, wydaje mi się, że nie, że takie wyjazdy nie powinny oddalać, powinny zbliżać. Nie tak, że spotykasz kogoś i z założenia go skreślasz, tylko teoretycznie jesteś otwarta i ten wyjazd ma cię jeszcze otworzyć to powinnaś się też otworzyć na tego przysłowiowego Polaka. Absolutnie się zgadzam z tym, że wszyscy tak uważają, ale ja osobiście uważam, że to jest błędne, ja nie lubię tego podejścia.

Marta Kostulska: A z czego to wynika? Pytam o innych, bo Twoje osobiste doświadczenie to jedno, ale też pytam o innych.

Konrad: No wydaje mi się, że to wynika z tego wstydu właśnie. Ze wstydu za własny naród, że jesteśmy świadomi, naszego braku integracji, podzielenia naszego narodu, podzielenia naszego narodu, który jest mocno podzielony. To jest dla mnie ciężkie, bo w sumie można powiedzieć, no ja nie wiem jak jest z innymi narodami, myślę, że Amerykanie jakoś tam się lubią, nie wiem jak to jest z Niemcami, Szwedami, Francuzami, nie mam pojęcia, ale wydaje mi się, że ludzie są tacy sami, to

wszystko jest mniej więcej podobne, nie ważny jest naród, ważne kim jesteś. Jednak może też problem wynika z tego, że jest się na tym końcu świata i jak już tam jesteś to chciałabyś być jedyną Polką a nie że dookoła ciebie masz całą wycieczkę Polaków.

Marta Kostulska: A dlaczego?

Konrad: Bo to ty jesteś odkrywcą, to twój wyjazd, nie pojechałaś na Pragę tylko na koniec świata, to ma być twój wyjazd, po co jesteś backpackerem? No po to, żeby się przejechać ale też żeby coś odkryć, żeby przekonać samą siebie, bo sobie coś udowadniasz. A jak spotykasz kogoś ze swojej dzielnicy albo swojego miasta to jest takie, no to trochę umniejsza takie rzeczy. A potem idziesz dalej, idziesz dalej... Wydaje mi się, że też ludzie dążą do tego, żeby coraz dalej jechać. Teraz ta Azja się już trochę kończy... no, może kończy, nie kończy ale no dla mnie... to nie jest takie już sprawdzenie siebie, bo jak wszyscy tam jadą to jak ja siebie sprawdzę? To też jest tak, że jak ktoś tam jedzie to może nie to, że traktuje się lepiej ale w takiej sytuacji... no w Polsce też można mieć podobne sytuacje, ale to jednak jest tak, że to ty chcesz nie wiem, wejść na tę górę. Tak jak masz Mount Everest to ty chcesz go zdobyć. Już nigdy nikt nie będzie pierwszy na tym Mount Evereście.

Marta Kostulska: Jeszcze tak chciałam spytać... Dlaczego się siebie wstydzimy za granicą?

Konrad: Ja myślę, no nie jestem pewien, ale tak sędzę, że każdy się każdego wstydzi za granicą. Że Francuz Francuza się wstydzi, Anglik Anglika też się wstydzi. To jest jedna sprawa, jeden argument, wydaje mi się, że mogę tak założyć.

Marta Kostulska: No tak, być może, ale każdy turysta jednak poda jakiś powód, niezależnie od narodowości i mnie ciekawi jaki powód podadzą Polacy.

Konrad: Ja mogę powiedzieć tyle, że jak jestem w Berlinie to nie chcę mówić po polsku bo wiem, że zaraz ktoś mnie złapie i zaprosi mnie na wodę i będziemy pić tę wodę. Nie chodzi o to, że się go wstydzę, tylko wiem jak to się skończy. Będzie jakaś gadka, coś tam, jakieś bratanie się i trzeba będzie szybko uciekać od tego bratania się bo to będzie taka nachalność. No i okej, zgadzam się, że w Berlinie tak jest. Możemy się też wstydzić jak jedziemy do kraju, w którym nasi są w niższych warstwach społecznych. No bo nie chciałbyś być w towarzystwie, w którym jest fajnie, czujesz się pewnie i nagle mówisz, że jesteś z Polski i wszyscy wiedzą, że to tak jak ci wszyscy robole. Wolisz być z kraju o którym nikt nic nie wie, niż z kraju, który kojarzony jest z biedą, robotnikami... Inne rzeczy, no nie wiem co mogę powiedzieć, generalnie wynika to z obciachu, jakiejś obciachowości, którą dają Polacy, ale ja nie wiem czy oni rzeczywiście takie wrażenie dają, czy my się sami wkręcamy, że się sami siebie wstydzimy. Masz jakąś tam mniejszość hipsterów czy coś tam. No i co, jak hipsterzy mówią „wiadomix”, to to nie jest obciachowe? I co, jedni mogą być obciachowi a inni nie? Wiesz, no to jest takie względne. Raczej myślę, że to jest na przykład

problem alkoholizmu, że Polacy wszędzie piją. No ale co, Anglicy jak przyjadą do Krakowa to nie chodzą najebani? Wiesz, no ciężko jest tak powiedzieć. Raczej mamy założenie, że nie lubimy, ja się staram z tego nie wychodzić, chociaż no wiadomo, że czasem to prawda, nie przeskoczysz tego. Pytanie, czy ktoś ma taki argument, który jest słuszny, którego nie można by pobić, że jest powód, żeby nie lubić Polaków za granicą.

Marta Kostulska: No wiesz, jakby jakiegokolwiek racjonalne powody to są w sumie nieistotne.

Konrad: No ale widzisz, to też jest takie coś, że nie wiadomo co o tym myśleć, bo najpierw powiedziałem ci, że jak spotykam Polaków w dalekich podróżach to nie ma się czego wstydzić, ale też w dalsze podróże nie jadą ci najgorsi. A też powiedziałem ci później, że jak jestem w Londynie, w Dublinie to nie chcę z nimi się utożsamiać, więc sam się niespójnie wypowiedziałem.

Marta Kostulska: Nie rozumiem...

OK: No w sensie że w końcu sam powiedziałem, że nie lubię tych Polaków. Jak jesteś w Azji, wchodzisz na tę górę czy whatever i spotykasz tam Polaków. No to ci Polacy to są raczej tacy jak ty. Bo to nie jest tak, że nie lubisz Polaków...

Marta Kostulska: Lubisz, ale ze swojej półki

Konrad: No nawet nie muszą być z twojej półki, mogą być z innego miasta, skądś tam, ale wydaje mi się, że ktoś jak jest w danym miejscu to ma podobne horyzonty. No ale zawsze tak jest. W Warszawie dresów też nie lubisz.

Marta Kostulska: Zdarzyło ci się pojechać na wakacje all inclusive?

Konrad: Zdarzyło mi się

Marta Kostulska: Jak było?

Konrad: Spoko, nudno no.

Marta Kostulska: Pojechałbyś jeszcze raz?

Konrad: No i tak i nie. Jak masz wakacje all inclusive to masz totalny relaks, basen, palmy, co chcesz. Z tym, że jak ja jadę na wakacje all inclusive to nie jest tak, że ja leżę na plaży przez dwa tygodnie. Staram się raczej wynająć samochód, pojeździć gdzieś, coś zrobić, jakieś takie różne inne rzeczy, jakoś sobie zaangażować ten dzień. Nie lubię być w takim położeniu że wiesz, jedziesz tam sobie na tydzień czy coś tam i leżysz dwa tygodnie, basen i w ogóle, bo to jest nudne. No jakbym miał do wyboru to bym pojechał nie na all inclusive, wolałbym taką backpackerską podróż.

Marta Kostulska: A czy podróżowanie jest prestiżowe?

Konrad: All inclusive? Nie.

Marta Kostulska: A backpacking?

Konrad: Ale prestiżowe, w jakim sensie prestiżowe?

Marta Kostulska: W takim, że można się pochwalić znajomym.

Konrad: Nie, no to tak.

Marta Kostulska: Zastanawia mnie jakie mamy kompleksy jako zbiorowość

Konrad: Takie mamy, że nie mówimy w żadnych językach. Mamy problemy rządu, który jest tam jakoś podzielony.

Marta Kostulska: A kompleksy?

Konrad: To są kompleksy, bo jak nie mówimy w żadnych językach, to trudno się skomunikować, mylą nas z Holandią, no laeży jak patrzeć na to.

Marta Kostulska: A czy

Konrad: No ja mam w ogóle tak, że nie lubię się bratać z tą bratnią rzeszą backpackerską. Jedna spawa to jest to, jakie szaleństwa tam robisz, a druga to te wielkie historie, które każdy opowiada. Jesteś tam, czujesz się lepszemu... jest też to powiedzenie, że co zdarzyło się w Azji, zostaje w Azji. Ale też wydaje mi się, że 90% historii, które opowiada ci backpacker jak z tobą pije piwo w barze hostelowym, nie wiedzieć czemu w barze hostelowym a nie może iść do jakiejś knajpy, to, no, nie są prawdziwe historie. Strasznie mnie to denerwuje. Denerwuje mnie takie budowanie z siebie nie wiadomo kogo. „Jak tu byliśmy, to w ogóle uciekaliśmy bo nas gonili”. W sensie, że niby chcieli im zrobić krzywdę. Strasznie słabą rzeczą jak spotykasz ludzi na szlaku jest to przechwalanie się. No jakby okej, w sumie o czym masz rozmawiać, o sensie życia? O tym co robisz tutaj? No tak, zadasz ze trzy pytania i co dalej? Rozmowa schodzi na to całe „byłem tu, byłem tam, byłem siam” ale wydaje mi się, że w tym jest za dużo pustki, że to jakby idzie w stronę przechwalania się, wymyślania.

Marta Kostulska: Jest jakaś w tym rywalizacja?

Konrad: No oczywiście, że jest.

Marta Kostulska: I na czym ona polega? W sensie, że ja byłem w fajniejszych miejscach niż ty?

Konrad: No właśnie tak. Albo że miałem bardziej niesamowite przygody niż ty w tych miejscach. Teraz coraz trudniej być w fajniejszych miejscach no bo jakby coraz bardziej się całe kraje rozwijają, więc coraz trudniej być w miejscu, w którym nikt nie był, bo jakby ktoś już był w każdym, a w tym w którym nikt nie był... właśnie to jest to – nikt go nie zna. Tam się nie da dojechać. No pewnie, że jest rywalizacja. Ta rywalizacja wynika z jakiegoś podkolorowywania. Wiadomo, że podkolorowywanie jest ludzkie, to jest spoko, ale też nie można przeginać, nie możesz mówić, że walczyłaś z lwem, bo nie walczyłaś z lwem jak siedzę koło ciebie i widzę jak wyglądasz. O to chodzi. Są pewne rzeczy, no ja pewnie też z osiemnaście razy coś podkolorowałem, ale no jakby jakaś tak atmosfera podkolorowywania ale też się często po prostu zdarzają przegięcia.

Marta Kostulska: Jest taka teoria, która mówi, że istotą backpackingu są opowieści. Że backpackerzy to są współcześni bajkopisarze...

Konrad: No tak. Dlatego ja na przykład się nie uznaję za backpackera. Ja jakby nie uznaję czegoś takiego jak backpacking. Rozumiem backpacking jako sposób podróżowania. Podróżowanie z plecakiem, co chcesz, semantycznie to działa. Ale ja nie uznaję się backpackera. Bo to jest jakby backpacker jako sposób podróżowania i backpacker jako subkultura. To jest tak, że ja jak jadę gdzieś tam to staram się uciekać z takich backpackerskich miejsc. Wiadomo, że się nie da, bo kraje do których się jeździ są tak skonstruowane, że się nie da uciec, ale pierwszą rzeczą jaką robię, to raczej staram się nie iść do tego skupiska gdzie są wszystkie hostele ale i tak ostatecznie ląduje się na Khao San bo każda taksówka i tak cię tam zawiezie. No ale jak mogę to staram się wybierać jakieś tam inne miejsca. Bycie backpackerem nie jest niczym złym ale z mojego doświadczenia to jednak się trochę zepsuło. Że wiesz... chociaż nie wiem, może to zawsze takie było.

Marta Kostulska: Co masz na myśli?

Konrad: Że w podróży nabywasz takiego 'flow', że jestem backpackerką, wracam tutaj z Azji i jestem backpackerką, że to jest jakieś takie...

Marta Kostulska: A czy istnieje jakiś taki pozytywny mindset wspólny wszystkim backpackerom? Nie chcę tego nazywać ideałami, no ale chyba to najbliższe słowo. Wiesz, jak mówię, że jestem backpackerem, to że to nie oznacza tylko że jeżdżę z plecakiem, bo to oczywiste, tylko czy coś jeszcze sobą reprezentuję przez to backpackerstwo. Mi to się kojarzy z ekologią na przykład.

Konrad: Nie. Z ekologią? Dlaczego z ekologią?

Marta Kostulska: Wiesz, że backpacker to jest turysta, ale taki świadomy i w ogóle what-not.

Konrad: Wydaje mi się, że są tacy i tacy, że nie ma jakiegoś etosu backpackera. W ogóle backpackerstwo przecież przeewoluowało. Youth hostelling, to była ta idea. Więc wiesz, ja też nie do końca się czuję backpackerem, bo nie ukrywam, że jak mieszkam gdzieś to raczej nie korzystam z dormitoriów tylko z osobnych pokoi. To też jakoś mnie wyklucza. Myślę, że to jest taka rzecz, która łączy. Zgadzam się, że powinna łączyć ekologia, dbanie o środowisko, poszanowanie innych kultur, poszanowanie tych wszystkich rzeczy, ale to co faktycznie łączy backpackerów to moim zdaniem to, że oni starają się być jeszcze bardziej azjatyccy w Azji niż azjaci i jeszcze bardziej latynoamerykańscy w Ameryce Południowej, no coś w tym stylu. To jest to, co ich łączy, że się w to wkręcają, zaczynają się ubierać tak jak tamci, to jest to co ich bardziej łączy ale nie wiem czy to jest dobre.

Marta Kostulska: Takie trochę pretensjonalne, co?

Konrad: No. No i jakieś takie wyjebanie. Wyjebanie na świat, z którego przyjeżdżają.

Backpackerem jest ten, który tam jedzie i bezpośrednio ucieka, bezpośrednio się odrywa. To mi się chyba najbardziej nie podoba, że tu jesteś korpolutkiem a tam nagle wolnym człowiekiem. Tam zrzucam garnitur i chodzę w azjatyckich ciuchach, a miesiąc wracam i znów grzecznie w garniturze.

Marta Kostulska: No właśnie, bo też spotkałam się z takim stwierdzeniem, że backpacking to się uprawia w punktach zwrotnych w życiu. Na przykład w krajach anglosaskich, to w ogóle nie jest jakiś powód do chwały, po prostu tak się robi...

Konrad: To też nie jest tak, że tak się robi. Tak się robi z naszego punktu widzenia. My ich tam spotykamy i oni nam mówią, że to jest dla nich oczywiste. Dla mnie, dla ludzi, z którymi się utożsamiam, to też jest oczywiste, że się jeździ. Wszyscy moi znajomi jeżdżą. No może przesadzam, mam dużo znajomych, którzy nie jeżdżą, ale generalnie rzecz biorąc, bardzo dużo ludzi... To też nie jest tak, że ja swoich znajomych dobieram pod tym kątem tylko tak się stało, że nagle na studiach się okazało, że połowa z nich wyjeżdża. Albo już gdzieś było albo wyjeżdża razem ze mną. Nie mówię, że bezpośrednio ale równolegle. Jeden wyjechał rok wcześniej, drugi trzy miesiące później, ale to było totalnie wewnętrzne. Ja wiem, że Anglosasi mają gap year, ale oni ten gap year mają od dwudziestu-pięćdziesięciu lat. Ich rodzice też tak robili. My jesteśmy pierwszym pokoleniem, które robi tak na dużą skalę. Nasi rodzice jak mogli to też dokądś jeździli, ale to był zupełnie inny świat. Inna bajka. Kiedyś jeżdżenie było mocno związane ze sportami, że się jeździło z jakimiś tam wspinaczkami... może nie sportami ale pasjami.

Marta Kostulska: A nie ma takiej jakiejś presji środowiskowej, żeby jechać?

Konrad: Nie... Moim zdaniem nie... nie, no nie. Trzeba to oddzielić. Bo jak jest tak, że wszyscy znajomi byli za granicą, a ty nie wiem, najdalej gdzie byłeś to w Gdańsku, to tak, masz presję. Myślę, że masz. Ale jeżeli masz... to jest jakaś taka gotowość, mam masę znajomych, którzy nigdy daleko nie pojedą bo nie, bo oni się brzydzą. Wakacje all inclusive to dla nich max. Mam znajomych, którzy jeżdżą do Kenii, jeżdżą gdzieś tam ale jakby my się przyznajemy [...]. Wiesz, znajomy ma dziewczynę Turczynkę, biorą ślub w Stambule 5 września. Polak. Ale ja poznałem tej Turcji więcej niż on, byłem w brudniejszych miejscach w Stambule niż on.

6. Wywiad – Karolina

Karolina: Dwa lata temu skończyłam studia, inżynierię i budownictwo, pracuję w Instytucie Techniki Budowlanej, w trakcie studiów dużo podróżowałam ze względu na dużą ilość czasu, teraz się to trochę ograniczyło, ale staram się nie rezygnować ze swojej pasji. I zaczynając od początku to po pierwszym roku studiów wyjechałam na Bałkany, na wyjazd w sumie objazdowy, autostopowy,

Słowenia, Chorwacja, Czarnogóra i końcówka w Albanii. Typowo backpackerski wyjazd z namiotem, niskobudżetowy. Potem byłam w Turcji i w Iranie, następnie, Turcja, Syria i Jordania i jak skończyłam studia to wyjechałam na cztery miesiące do Azji, Kirgistan Chiny, Pakistan, Indie. No i potem przyszedł czas mojej pracy, więc to krótsze wyjazdy, więc bardziej się skupiam na wyjazdach około weekendowych, a takie wyjazdy dłuższe w roku to jest zazwyczaj jeden dłuższy i dwa około tygodniowe, ze względu na ograniczenia urlopowe. I byłam do tej pory, kiedy pracuję, w Gruzji i Armenii oraz na Kubie.

Marta Kostulska: Dobrze, zrobimy tak, że zadam jeszcze raz te pytania na które poprzednio udzieliłaś mi ważnych odpowiedzi. Pierwsze to było to, co cię inspiruje do podróżowania

Karolina: Co mnie inspiruje? W zasadzie do są rzeczy jakieś z zewnątrz, które przeczytałam, jest to ogólnie moja, wynikająca z wewnątrz chęć podróżowania. Czasami jest to jakiś impuls ze strony znajomych i tak sobie szukam informacji na różnych forach, z różnych blogów i czasem też mnie zainspiruje i zdecyduję się na wyjazd, czasem jest jakaś promocja lotnicza, to też czasem korzystam i jadę do miejsc o których wcześniej nie myślałam. Książki, tak jak wspominałam blogi...

Marta Kostulska: Książki jakie?

Karolina: Książki podróżnicze, lubię książki o autostopie, no raczej lubię literaturę, która się skupia na backpackerskim podróżowaniu. To jest dla mnie inspirujące. Ostatnio czytałam książkę Pałkiewicza, który przeznaczał dużą kasę na swoje wyprawy, one są dobrze zorganizowane i takie książki nie są dla mnie w żaden sposób inspirujące. Wolę książki takie z przesłaniem, że wszystko jest możliwe, jeśli ma się chęci, a tam to tak raczej niekoniecznie było, więc takie rzeczy mnie inspirują zazwyczaj.

Marta Kostulska: Czy możesz podać tytuły tych książek?

Karolina: Więc pierwsza książka, którą przeczytałam o podróżowaniu, o autostopie to była książka „Autostopem przez świat” Kingi Choszcz i Szopena. Inna książka, taka już oderwana od autostopu i takiego stricte podróżowania to jest „Jeżdżąc po cytrynach” o Brytyjczyku zdaje się, który przeniósł się spontanicznie do Andaluzji, do Hiszpanii i postanowił zmienić swoje życie i tam zamieszkać w sumie z dnia na dzień, bez żadnego większego planu, więc to też jest dla mnie dość inspirujące, że można robić takie rzeczy, że można sobie coś postanowić i wszystko jest możliwe. Myślę, że to odbiega bardzo od życia codziennego, a już na pewno od życia w wielkim mieście, pracy w korporacji i tal dalej, to jest taka odskocznia, myślę, i w ten sposób można myśleć dość pozytywnie o otaczającym świecie.

Marta Kostulska: Poprzednio, jak jeszcze nie włączyłam dyktafonu to spytałam, czy ty byś tak sama chciała, mogła, czy byłoby to dla ciebie możliwe

Karolina: Myślę, że nie byłoby z tym większych problemów, aczkolwiek teraz nie chodzi mi taka myśl po głowie. Jestem raczej typem indywidualistki i nie wiąże się raczej mocno z danym miejscem, dlatego myślę, że gdyby jakieś okoliczności sprzyjające i gdybym powiedziała sobie, że tak bym chciała zrobić to niewiele by było rzeczy, które by mnie mogły powstrzymać. Praca to nie jest coś, co... lubię swoją pracę ale to nie jest coś, co by mnie tu zatrzymało w Polsce i coś bez czego nie wyobrażam sobie życia. Kiedyś, to było chyba w Serbii, kiedy spotkaliśmy w hostelu czy gdzieś tam parę Czechów, która podróżowała bez większej znajomości języków i oni mi powiedzieli taką rzecz, którą zawsze już chyba będę pamiętać, że jeśli nie masz co zrobić ze swoim życiem to jedź do Nowej Zelandii. Myślę, że to będzie mój plan awaryjny, jeśli nie będę wiedziała co zrobić to pojadę do Nowej Zelandii. Fakt faktem, że chciałam tam zawsze pojechać, ale to jest w sumie taki dobry powód, że jeśli nie wiesz co chcesz zrobić to jedziesz do Nowej Zelandii. Oni właśnie też tak mieli, że wyjechali z dnia na dzień, byli tam rok czy dwa lata, pracowali dorywczo i powiedzieli, że to było naprawdę super i to byli tacy ludzie, którzy pokazywali, że to było korzystne w dłuższej perspektywie.

Marta Kostulska: A byłaś już w takiej sytuacji, że nie wiedziałaś co zrobić ze swoim życiem?

Karolina: W sumie chyba nie, może dlatego tu jeszcze jestem. Ale ogólnie tak jak mam lekkie znudzenie pracą albo na studiach jak czekałam na te wakacje to wtedy zawsze sobie planuję podróż. Raczej jak w pracy popadam w taką rutynę, bo na studiach zawsze się coś działo mniej więcej, a w pracy pomimo że się robi coś innego to zawsze się idzie do tej pracy i w pewnym momencie popada się w rutynę, dlatego jeśli wiem, że jestem taka zmęczona to wtedy staram się sobie znaleźć jakiś wyjazd albo staram się coś planować. Nie zawsze dojdzie to do skutku, ale staram się zagłębiać w takie podróżnicze rzeczy. I to jest dla mnie taką odskocznią wtedy.

Marta Kostulska: Rozumiem, że planujesz te krótsze wyjazdy, które dochodzą albo i nie do skutku, czy planujesz jakiś dłuższy wyjazd na bliżej nieokreśloną przyszłość?

Karolina: Nie, to jest tak w sumie dość spontanicznie, czasem czytam blogi, zbieram informacje, tak w chyba bliżej nieokreśloną przyszłość, ale tak jestem raczej do przodu o jeden wyjazd, nie mam tak, że mam zaplanowane najbliższe dwa lata, bo to też jest takie dość zmienne. W sumie w pracy nie mam problemów z urlopem ale też zdarza mi się też czasami, więc to muszę jakoś tak sobie uporządkować, więc nie mogę na przykład rok do przodu zaplanować, bo może to jakoś kolidować, chociaż zazwyczaj nie, ale zwyczajowo jestem do przodu ze swoimi planami na 3-4 miesiące tak maksymalnie.

Marta Kostulska: Okej, I gdybyś jeszcze powiedziała o tej scenie, która Ci się wryła w pamięć

Karolina: Ta scena, którą pamiętam najbardziej, ogólnie tą podróż, pamiętam najbardziej, bo to była najdłuższa podróż i na pewno jedna z ważniejszych bo było naprawdę fajnie, wszystkie te

kraje były naprawdę bardzo intrygujące i ciekawe. Taki pierwszy moment, który mi przychodzi do głowy to przekraczanie granicy chińsko – pakistańskiej i bardziej ta pakistańska część, gdyż te posterunki są od siebie oddalone o dwieście pięćdziesiąt kilometrów, więc to naprawdę było bardzo męczące i już naprawdę czekaliśmy na te wysokie góry, gdyż jednym z głównych celów tego wyjazdu było chodzenie po górach i zdobywanie dwóch sześciotysięczników i to był taki nasz priorytet, więc ta granica pakistańska jest położona na wysokości ponad czterech i pół tysiąca metrów, więc byliśmy już mocno zmęczeni i gdy tam wjechaliśmy, oddaliśmy paszporty i przekroczyliśmy granicę, to te góry wokół to było coś takiego, że wiedziałam, że po to tu przyjechaliśmy, bo jak gdyby ta wcześniejsza część z Kirgistanem i Chinami była okej, w porządku, natomiast to było spełnienie marzeń, bo Pakistan, kraj niedostępny, te sprawy wizowe też nie były takie pewne, więc jak już przejechaliśmy to było takie wow, spełnienie marzeń i te krajobrazy górskie, więc to zostaje w pamięci. Takie, że osiągnęło się już pewnie cel, jeden z ważniejszych, więc to jest taki oddech i ogólny zachwyty.

Marta Kostulska: I jeszcze chciałabym, żebyś powiedziała jak to było z tymi oczekiwaniami przed podróżą i z tym, jak ci ta podróż zmieniła postrzeganie świata.

Karolina: Nawiązujesz do tego Iranu, tak?

Marta Kostulska: Tak

Karolina: Otóż moje oczekiwania przed Iranem... cieszyłam się w sumie na każdy wyjazd, tak myślę, natomiast w tamtym czasie kiedy jechałam i chyba nawet teraz jest dość ciężko znaleźć jakieś informacje na temat Iranu, chociaż myślę że teraz jest to bardziej eksplorowany kraj, bo się pojawiają jakieś promocje lotnicze i jest więcej chętnych osób, natomiast w tamtym czasie to tak raczej nie znam z Polski kogoś kto by się wybierał i nawet na forum ciężko było kogoś znaleźć. I to był kraj muzułmański, gdzie to wiadomo, że się podchodzi z pewnym dystansem do takich rzeczy, ogólna opinia o muzułmanach nie jest dość przychylna, ja naprawdę jestem bardziej otwarta na te sprawy, ale oczekiwałam też, bo zazwyczaj to działa w dwie strony, że oni będą bardziej zamknięci i zresztą pod względem religijnym to jest taki kraj dość, no, przestrzegają tych swoich praw związanych z religią i nie oczekiwałam że będą tacy otwarci. Więc tu się bardzo zdziwiłam tą gościnnością, chęcią poznawania innych ludzi, turystów, zupełnie inna kultura i ta ich otwartość mnie bardzo zaskoczyła, że nie wszystko było za pieniądze, że chętnie zapraszali, chociażby na herbatę miętową, żeby porozmawiać, dowiedzieć się czegoś o nas, my o nich, taka zasada wymiany kulturowej, bez oczekiwania niczego w zamian. Tak, że to mnie zaskoczyło bo o względy bezpieczeństwa to się nie bałam, wbrew obiegowej opinii na temat tego kraju, która jest, nie sądziłam, że uda mi się tak blisko poznać kulturę tego kraju bo co innego turysta z muzeum a co innego turysta na obiedzie u irańskiej rodziny, gdzie się te tradycje poznaje od środka, więc byłam z

tego bardzo zadowolona i zaskoczona, że udało mi się nawiązać kontakt z wieloma osobami tam raczej spodziewałam się takiej bariery a to było zdecydowanie in plus zaskoczenie.

Marta Kostulska: A czy masz kontakt z jakąś osobą, którą poznałaś podczas podróży?

Karolina: Tak, z niektórymi osobami faktycznie mam kontakt, może to nie jest bardzo regularny, aczkolwiek współczesne technologie z pewnością to ułatwiają, to nie to, co było kiedyś. I owszem, zdarza mi się z niektórymi osobami rozmawiać na Facebooku, jeśli oboje jesteśmy dostępnymi, to owszem, są takie osoby, z którymi utrzymuję kontakt.

Marta Kostulska: A skąd są ci ludzie jeśli mogę wiedzieć?

Karolina: To trudno powiedzieć. Jest jedna osoba z Iranu, kilka osób z Pakistanu, bo się o nas mocno tam troszczyli i zostaliśmy zapamiętani. Z Indii, raczej z tych dalszych podróży niż z tych europejskich, kilka osób z Turcji, także tak różnie to nie ma reguły co do kraju w którym to by było, ale faktycznie to raczej osoby z tych krajów mniej turystycznych, nie mają na CouchSurfingu wielu komentarzy i mają takie jednostkowe okazje, żeby kogoś gościć i wtedy jakoś tak bardziej indywidualnie do tego podchodzą, bo w Europie, w tych większych miastach, jak ktoś ma CouchSurfing i jest aktywny to naprawdę może mieć bardzo dużo surferów u siebie i wtedy to indywidualne podejście się zaciera, a wtedy kiedy wiadomo, że jesteśmy jedynym turystą, który został spotkany w okolicy, to zawsze to bardziej pozostaje w pamięci, jakaś taka bardziej jest, większa życzliwość, tak się bardziej jednostkowo pamięta ludzi.

Marta Kostulska: A jeszcze jak byś mogła powtórzyć o tym jak turystyczność wpływa na stosunek ludzi do turystów.

Karolina: To znaczy myślę, że to jest ogólnie kwestia rozwoju turystyki i kraju, zazwyczaj jeśli ta turystyka rozwija się w dość dynamicznym tempie i ludzie widzą, że są to zwykle łatwe pieniądze w sumie, że ta branża się rozwija, że jest tam miejsce, to zazwyczaj za tym idą pieniądze i chęć zarobienia na turystach, chociaż są wyjątki od tej reguły, dla mnie tym wyjątkiem jest na przykład Gruzja, kraj, który bardzo stawia w tej chwili na turystykę i porównując to z sytuacją sprzed dziesięciu lat, jest ogromna dynamika w rozwoju turystyki. To spotkałam się w tym kraju, będąc tam w zeszłym roku z dość dużą życzliwością i raczej nie spotkałam się z tym, żeby ktoś nas chciał oszukać a wręcz przeciwnie, takie gesty miłe jak zaproszenie kogoś do domu na herbatę na pewno się zdarzyły, nawet zostaliśmy zaproszeni w takiej wiosce wysoko w górach na darmowy nocleg, traktowali nas tam naprawdę jak półbogów, jak byśmy byli rodziną z drugiego końca świata, więc ten kraj jest dla mnie wyjątkiem, ponieważ miałam ze sobą przewodnik sprzed pięciu lat, to było akurat wydawnictwo Lonely Planet i zazwyczaj te ceny się zwiększają, ze względu na czas który upłynął, a jeżeli jest to aktualne, to te rzeczy, które się tam pojawiają to jest automatyczna reklama i ceny idą w górę, a w przypadku Gruzji, te ceny przez cztery pięć lat wstecz zupełnie się

nie zmieniły, to były jakieś drobne wahania ale zazwyczaj wszystko było takie samo. Ten rozwój turystyki wiąże się z tym, że ci ludzie są bardzo gościnni bez takiego nachalnego okazywania tego, że chcą zarobić na turystach. I myślę, że to jest sposób na pozyskanie turystów, oczywiście poza walorami krajoznawczo – kulturowymi, które na pewno tam są. To taki dla mnie wyjątkowy kraj. Natomiast Kuba to zupełnie coś innego, gdyż tam większość mieszkańców jest nastawiona na tę turystykę, że to jest chęć zarobienia pieniędzy, przynajmniej w moim odczuciu a to był wyjazd objazdowy, bez siedzenia w kurortach i zbyt długo w jednym miejscu. Podróżowałam lokalnym transportem i miałam okazję poznać to naprawdę od środka i wydaje mi się, że tam nie ma tak ze strony Kubańczyków chęci poznania innych ludzi, aczkolwiek no rzeczywiście zdarzało nam się z kimś porozmawiać, tam dużo się zdarzało znaleźć ludzi, którzy byli na przykład w wojsku, dużo starszych ludzi, którzy byli na przykład w Czechach, to dało się porozmawiać z nimi, natomiast ogólnie nie ma w społeczeństwie chęci poznania innych ludzi, to wszystko się opiera na tym, że jak się widzi białego człowieka z Europy to zazwyczaj są to pieniądze, w dodatku łatwe pieniądze i jest to męczące, gdyż zazwyczaj w każdym kraju, jeśli raz się mówi że nie, nie chce się restauracji, taksówki, mieszkania, to wystarczy, a u nich nie, są jednak bardzo nachalni i to przeszkadza, to jest raczej syndrom wielkich miast, że oni już wiedzą, że jest dużo tych turystów i można na nich zarobić i to jest takie trochę nieprzyjemne w sumie, bo nie ma takiego rozróżnienia, że właśnie ja na przykład jestem turystą niskobudżetowym i mogę zrezygnować z komfortowych warunków na rzecz pieniędzy i właśnie zależy mi na takiej bliskości z ludźmi, że nie zależy mi na tym, żeby być w kurorcie, gdzie wszędzie na świecie wygląda to tak samo, że nie trzeba wychodzić z hotelu, bo jest basen, plaża i wszystko, co jest do szczęścia potrzebne. Mi zależy na tym, żeby poznać ludzi i kulturę, a tam to jest trudne, dlatego lepiej uciekać z dużych miast i Kuba to jest taki kraj bardzo niezdrowego jak dla mnie, z mojego punktu widzenia rozwoju turystyki. Właśnie tam jest taka ekspansja bardzo turystyki w takim no złym znaczeniu. To będzie dobry kraj myślę, na jakiś kurort i wyjazdy turystyczne natomiast z punktu widzenia turysty niskobudżetowego, który chce zwiedzać bardziej krajoznawczo i kulturowo, no to to raczej tam nie jest tak przyjemnie, aczkolwiek zdarzały się różne, tak jak mówię sympatyczne sytuacje, to jednak ten niesmak pozostaje, jeśli ktoś średnio raz na pół godziny chce cię oszukać to jest takie nie za bardzo. Jeśli chodzi o Gruzję i Kubę to są jak dla mnie dwa różne modele rozwoju turystyki. Tak bym to nazwała.

Marta Kostulska: Ale na wsiach na Kubie jest inaczej

Karolina: Jest inaczej ale to myślę, że wszędzie na świecie jest tak, że ci ludzie na jakichś wioskach bez dostępu do cywilizacji mają jakąś taką większą chęć poznania czegoś innego, wbrew pozorom. Niewykształceni ludzie mają jakieś takie bardziej dobre zamiary, powiedziałabym.

Marta Kostulska: A co ci najbardziej przeszkadza podczas podróży?

Karolina: Co mi najbardziej przeszkadza? Ja zazwyczaj nie lubię takich dużych miast, jak się gdzieś natykam na pięć wycieczek, taki tłum, że się ciężko w tym odnaleźć. Zazwyczaj każde miasto wygląda podobnie, właśnie w centrum są jakoś tak przeludnione, nie lubię takiej zorganizowanej turystyki i właśnie jak jest tak tłoczno, typowo turystycznie, właśnie jak jest dużo trudniej trafić na tego lokalnego człowieka i żeby tak poznać zachowania ludzi w danym mieście, więc myślę, że taka duża ilość turystów, więc staram się jeździć poza sezonem właśnie.

Marta Kostulska: A za co nie lubisz tej zorganizowanej turystyki?

Karolina: Za to chyba, że ona przesłania taki obraz prawdziwości tych stron. Na miejsce swoich podróży staram się wybierać takie miejsca niezbyt znane, państwa, które uchodzą za niebezpieczne, takie, gdzie nie ma jeszcze turystyki, bo w moim odczuciu te kraje są jeszcze prawdziwe, natomiast te bardzo turystyczne to tam już tak się działa w inny sposób, wszystko potrafi być sztuczne, są jakieś przedstawienia dla turystów, tak jak na Kubie, jakieś przedstawienia na żywo w restauracjach do których nie mają prawa wejść Kubańczycy, tylko wszystko jest pod turystów, nie wiem ostatnio byłam na relacji z podróży po Peru i tam są te wioski na trzcinnie pływające i się w wątpliwość stawia czy te rodziny naprawdę tam żyją, czy ich dowożą bladym światem, tylko po to, żeby jak gdyby turystyka się kręciła, więc myślę, że to jest jak gdyby problem masowej turystyki i tego, że miejsca są popularniejsze, że wszystko się robi takie sztuczne i nieprawdziwe, i to mnie najbardziej drażni, bo już nie drażnią mnie ci ludzie, którzy tam są, tylko po prostu to ma jakieś skutki w przyszłości, jednak w poznawaniu świata chodzi o to, żeby poznać go jakoś każde państwo indywidualnie, bo ma zróżnicowaną kulturę, natomiast jeśli każde państwo się zrobi bardzo turystyczne, to już za chwilę wszystko będzie takie samo i tak naprawdę nie będzie szansy, żeby zobaczyć trochę tego prawdziwego życia, czegoś zupełnie odmiennego od naszej europejskiej kultury. Więc taka masowa turystyka, ale to ma jakby głębsze odniesienie.

Marta Kostulska: A czy mogłabyś opisać jakieś najbardziej niekomfortowe sytuacje, które cię spotkały podczas podróży?

Karolina: To znaczy no właśnie o dziwo jakoś przez ten cały czas podróżowania właśnie autostopem, takiego dość niebezpiecznego, nie przytrafiło mi się nic co by było w sposób życiowy niebezpieczny. Myślę, że najbardziej niebezpieczne sytuacje to są jak jeździmy stopem, jak się na wstępie umawiamy, że podróżujemy z niskim budżetem i sobie jeździmy na stopa i potem ktoś chce od ciebie pieniądze, to jest taki no bo w sumie można zapłacić, ale jeśli się ma w głowie myśl, że się jeździ autostopem po to, żeby nie płacić i nie zawsze chodzi o oszczędzanie, bo czasami te koszty transportu w Azji są naprawdę tak niskie, nie chodzi o pieniądze, chodzi o to, żeby poznać ludzi, więc to jest w sumie taki wtedy, że się z kimś fajnie rozmawiało po drodze a potem opowiadasz o sobie, on opowiada o sobie, wysiadasz z samochodu i ktoś nagle chce od ciebie

pieniądze, więc to jest taka dość nieprzyjemna sytuacja, zdarzyła mi się parę razy, zawsze można było z tego wyjść, bo wiadomo, że zawsze można nie zapłacić, więc czasem się kończyło na jakichś kłótniach, ale to myślę, że jest taka dość nieprzyjemna sytuacja.

Marta Kostulska: Coś jeszcze?

Karolina: No nic nie przychodzi mi do głowy, bo tak jak mówię jakoś tak szczęśliwie omijały mnie takie niesympatyczne sytuacje, w sumie raz nas w Armenii wystawił nas nasz host, to też było niefajne, ale w sumie można jakoś awaryjnie wyjść, znaleźć nocleg w razie czego, ale takich niebezpiecznych, że było zagrożenie życia, zdrowia, to nie przytrafiło mi się.

Marta Kostulska: Powiedziałaś, że jedziesz tam, gdzie znajdziesz jakieś tanie loty, ale może masz jakąś listę miejsc, które chcesz zwiedzić i czym się kierujesz wybierając je, jeśli oczywiście masz taką listę.

Karolina: To znaczy to są naprawdę takie luźne myśli bez jakiegoś konkretnego planu. Chciałabym pojechać na przykład do tej wspomnianej Nowej Zelandii, ale to jest taki plan bardzo przyszłościowy, bo chciałabym tam pojechać na dłużej, a to by się wiązało na przykład z utratą pracy, albo takim porzuceniem zobowiązań, więc jak już tam pojedę, przebiję się przez pół świata, wymęczę się w podróży, to chcę ten kraj zobaczyć gruntownie, bo wiem, że perspektywa powrotu jest taka nikła i wiem, że chciałabym pojechać do Ameryki Południowej i tutaj chyba bardziej myślę o tym Peru, ale też inne miasta wchodzi w grę, możliwe, że jeśli pojechałabym tam na dłużej to na pewno też bym się obila o jakieś państwo ościenne tam po drodze, ale myślę, że Peru to jest taka bliższa perspektywa, być może w przyszłym roku, za dwa lata, natomiast Nowa Zelandia to jest to coś, co pozostaje w sferze marzeń, że bardzo bym chciała tam pojechać, prawdopodobnie kiedyś to zrobię, ale jeszcze nie wiem kiedy, o takie bardziej dalekie marzenie, ale ta Ameryka Południowa i Peru to jest takie bliższe. Nie wiem jeszcze kiedy i czy w ogóle w najbliższej przyszłości, ale jeśli będzie jakaś fajna oferta to będę miała wtedy akurat urlop, to się skuszę, ale jeśli wcześniej będzie coś, co mi się podoba bardziej, to jakoś nie mam tak, że mam jakieś totalne ciśnienie, że tak, w przyszłym roku muszę tam jechać, czekam na tę promocję i kupuję bilet i rezygnuję ze wszystkiego innego co się pojawi wokół mnie. Nie, to są bardzo różne pomysły.

Marta Kostulska: A co cię ciągnie do Peru?

Karolina: Ogólnie nie byłam nigdy w Ameryce Południowej, wiadomo, no w sumie te widoki górskie są naprawdę super, pod względem przyrodniczym jest ekstra, jeszcze nie jest to skażone przez człowieka, ale chcę tam jechać w najbliższym czasie, bo ta turystyka się tam mocno rozwija i chciałabym to jeszcze zobaczyć wtedy, kiedy jest takie w miarę prawdziwe. Dlatego właśnie tam.

Marta Kostulska: A w takim razie czy interesują cię kwestie związane z krajami rozwijającymi się, tak zwanymi Krajami Trzeciego Świata, czy nie bardzo? Czy bardziej niż inne,

na przykład europejskie?

Karolina: To znaczy jakoś specjalnie pod tym względem się tym nie interesuję, politycznie gospodarczo. To jest bardziej tak, że jak gdzieś jadę to się bardziej zagłębiam w sprawy tego kraju, bardziej analizuję, to nie jest w kwestii jakichś moich zainteresowań stricte, jak gdzieś jadę to się w to zagłębiam i wtedy wiem, ale tak to nie.

Marta Kostulska: Nie piszesz listów z Amnesty International i nie pikietujesz pod ambasadą Chin?

Karolina: Nie, zdecydowanie nie.

Marta Kostulska: Jak uważasz, co dało ci podróżowanie?

Karolina: Takie duże otwarcie na świat, dużą tolerancję na pewno i takie rzeczy, które zawsze wynikają z podróżowania, dowiaduję się o jakimś mieście, o historii, której ogólnie nie jestem fanką, ale historia poza wykładami i poza szkołą, w takim naturalnym kontekście jest na pewno znacznie ciekawsza i jakoś bardziej zostaje w głowie. Też pod względem językowym, nigdy nie uczyłam się języków poza tym, co miałam w szkole, nie lubię typowo lekcji, że muszę być o którejś godzinie w szkole. A taka praktyczna nauka języków to jest taka wartość dodana do tych wyjazdów. Ja myślę, że tak najbardziej to jest taka otwartość na świat, szanowanie innego człowieka, innych kultur, nie kategoryzowanie na lepszych, gorszych, bogatszych i biedniejszych, tylko taki sympatyczny i pozytywny stosunek do świata, i taki optymizm, że taka życzliwość ludzi, którą się spotyka podczas autostopowania, na CouchSurfingu że naprawdę ludzie potrafią brać dni wolne, żeby cię oprowadzić mieście, no tak patrząc to wprowadzają kogoś obcego do domu i i to jest takie, że naprawdę jeszcze ten świat nie jest na skraju upadku i że nie tylko liczą się pieniądze i jakiś wyścig szczurów, tylko, że pozytywnie nastroja do świata, że to jest takie ziarno optymizmu, które warto mieć. Jak już pracuję za długo, parę miesięcy i tracę wiarę w człowieka to wtedy, żeby się odbudować to gdzieś wyjeżdżam.

Marta Kostulska: Dobra a jak spotykasz turystów, tak ogólnie to skąd oni są, z jakich krajów?

Karolina: W sumie jakoś wydaje mi się, że nie ma reguły, bo spotykam ludzi z różnych regionów świata i często jak nie korzystam z CouchSurfingu, a nawet jak korzystam to się często zdarza, że gospodarz hostuje jeszcze kogoś z innego kraju, ale w sumie jak już korzystam z jakichś noclegów to to są hostele i lubię te sale wieloosobowe, które tam są, bo to jest fajne miejsce do poznawania innych podróżników, z innych krajów i dobry sposób do wymiany doświadczeń z już odbytej podróży i to nie wiem, nie potrafiłabym wskazać w zasadzie jakiejś jednej narodowości

Marta Kostulska: Nie musi być jedna

Karolina: Tak ogólnie na Kubie i w Hawanie to są Koreańczycy, których jest tam sporo, jak zauważyłam. A tak to naprawdę bardzo dużo. W większości są to Europejczycy ale już mi się

zdarzało spotykać właśnie ludzi z Australii, Nowej Zelandii, było ich dużo, ale fakt faktem, że chyba Europejczycy najbardziej przeważają na świecie. W sumie też widać, że Polaków dużo podróżuje, da się gdzieś przypadkiem spotkać, słyszeć jakieś głosy, tak, że no widać, ten nasz ustrój który kiedyś ograniczał wyjazdy to teraz sobie wszyscy odbijają i to nie tylko ludzie młodzi, ale też nie wiem, w okolicach czterdziestu lat, dla których właśnie te podróże podczas studiów to było coś zupełnie zupełnie innego i nie mieli takiej możliwości jak ja i sobie teraz odbijają. Tak, że myślę, że to się rozwija, też te fora podróżnicze, które się teraz śledzi to widać, że sporo Polaków podróżuje i na CouchSurfingu patrzę, jak są takie bardziej kraje rozwinięte pod względem turystycznym to często się zdarza, że ktoś tam kiedyś jakiegoś Polaka gościł. Teraz mi się przypomina taka jedna rzecz na temat Włoch, ja tam byłam na takim przedłużonym weekendzie i byliśmy nad jeziorem Garda w Spirniogne, i mieliśmy takiego hosta, który, bo w ogóle tam jest mało hostów, bo to taka ekskluzywna wypoczynkowa miejscowość, no ale był on, miał mnóstwo komentarzy i chyba coś mu się pomyliło, bo nas były cztery osoby i on sobie jeszcze wziął takie Francuzki, coś mu się totalnie pomyliły dni i byliśmy tam wszyscy razem, no ale tam wyszliśmy wieczorem, rozmawiamy, pytamy te Francuzki czym przyjechały no to one tam przyjechały jakimś autobusem, czy pociągiem. No to on nas spytał czym przyjechaliśmy, no to my na to że samochodem, to one „O, to macie samochód?”, my na to, że nie, że przyjechaliśmy autostopem, na co on powiedział, że wszystkich Polaków, których hostuje pyta o to i wszyscy przyjeżdżają autostopem. Taka reguła odnośnie Polaków i myślę, że Polacy są bardzo autostopowo pręźnie działającą społecznością, więc myślę, że to też w Europie jest dość znane.

Marta Kostulska: A jak spotykasz Polaków za granicą to raczej się starasz z nimi pogadać, zaprzyjaźnić, czy raczej nie?

Karolina: Myślę, że tak jak ze wszystkimi, że raczej te miejsca, w których nocuję, to spotykam tam prawdziwych podróżników, raz tylko miałam taką sytuację, niesympatyczną sytuację z Polakami, bo w tej Gruzji to było nas czworo, potem jeszcze na lotnisku poznaliśmy trójkę, więc w zasadzie jeździło nas siedmioro, no i dostaliśmy wcześniej w grupie w górach taki adres do miejscowości Signeli, gdzie pani wynajmowała pokoje, to było od znajomych, więc poszliśmy tam pod ten adres, pani pokazała nam pokoje, powiedziała, że możemy wszyscy w jednym, albo oddzielnie w jakichś dwójkach i że ona nam wszystko pokaże i wchodzimy po schodach i na balkonie ktoś siedział, my tam rozmawiamy i nagle koło lewego ucha nam nadleciało hasło z balkonu „O nie, znowu Polacy”. Więc no nie wszędzie nasi rodacy są pozytywnie nastawieni, no ale to w zasadzie jedna sytuacja ale jak się spotka Polaków to zazwyczaj jest dość sympatycznie, zwłaszcza jak się jest w dalekiej podróży, w dalekim zakątku świata, gdzie się na to nie liczy, to wtedy jest to zawsze miłe. Tak, że jak spotykam Polaków i słyszę gdzieś język polski to raczej nie

mam oporów, żeby coś pogadać, chociaż chwilę.

Marta Kostulska: Okej, a gdybyś miała wymienić takie rzeczy, które cię najbardziej wkurzają u innych turystów, ale indywidualnych a nie wycieczki

Karolina: Co mnie najbardziej denerwuje? Właśnie chyba w CouchSurfingu to, że traktują to jako nocleg to, albo nie szanują jak się... jak u kogoś nocują to nie szanują jego rzeczy, gdzieś się tam płaczą, gdzie w zasadzie... no nie wiem, ja potrafię się wczuć... to znaczy wiadomo, że ktoś mówi „czuj się jak u siebie w domu, no ale nie zawsze mam takie przeświadczenie, że należy to w stu procentach traktować dosłownie. Wiadomo, że jesteśmy u kogoś gościem, że jest miło, fajnie, sympatycznie, ale niektórzy naprawdę puszczają wodze fantazji i wykorzystują CouchSurfing jako typowy nocleg i tak naprawdę mają tego swojego hosta gdzieś. Ja jak jeżdżę, to jeżdżę zazwyczaj na dłużej i ten bagaż nie pozwala, żeby zabrać ze sobą jakieś suweniry, dwadzieścia albumów o Polsce i tak dalej, no ale jakieś drobnostki, breloczek czy coś takiego, no ale nawet jak tego już nie ma to staram się jakoś z tym hostem poprzebywać chwilę, zaplanować sobie jakoś tak poszczególne dni, żeby no chociaż pamiętał o tym, że byliśmy, pogadać, zaoferować swój czas, zresztą od niego też się czegoś dowiem, więc to jest zawsze fajne, jakieś są rozmowy, pokaże nam coś. A właśnie tego nie lubię, jak ktoś przyjedzie tylko na noc, w ciągu dnia robi co chce i właściwie nie widzi tego hosta. To jest takie nefajne, bo sama też nie chciałabym być tak potraktowana, bo zawsze ma się w głowie, że nie lubimy tego, co nie chcielibyśmy żeby było wobec nas robione, więc to chyba tak najbardziej mnie drażni.

Marta Kostulska: A poza CouchSurfingiem?

Karolina: Poza CouchSurfingiem to myślę, że nie szanowanie ogólnie kultury, ale to myślę, że to się najbardziej daje odczuć w jakichś krajach właśnie muzułmańskich, gdzie ten strój, nie tylko kobiet, ale również mężczyzn musi być jakoś dostosowany i nie lubię na przykład, gdzie się przyjeżdża do jakiegoś miasta i widać, że każdy chodzi mniej więcej zakryty, a jakaś pani w szortach albo czasem chcą się jeszcze plątać po miejscach kultu religijnego, więc tego nie lubię, jak ktoś, nie mówię, żeby się totalnie zmieniać, bo ja też nie chcę tam udawać muzułmanki, ale jakiś taki chociaż minimalny szacunek, to jest naprawdę wykonalne, żeby założyć trochę dłuższe spodnie, więc tego nie lubię. Jak ktoś wyjeżdża do innego kraju to nie szanuje tego, tylko się zachowuje jakby był w Polsce, a jak by miało być tak jak w Polsce, to wtedy nie należy nigdzie wyjeżdżać. Tego nie lubię.

Marta Kostulska: Gdzie szukałaś informacji zanim wyjedziesz?

Karolina: W sumie najczęściej to wrzucam coś w Google, ale staram się szukać relacji z podróży i to najczęściej czynię na Geoblogu i ostatnio szukałam czegoś świeżego o Algierii bo tam się wybieram, właśnie szukałam tam i relacje z podróży lubię najbardziej bo tam jest najwięcej

praktycznych informacji no i zazwyczaj w podróży mam ze sobą przewodnik, najczęściej Lonely Planet, ale to już bardziej pod kątem planowania jakichś atrakcji turystycznych. Czasem jak mam jakieś wątpliwości i nie potrafię tego nigdzie indziej znaleźć, to zadaję pytanie zazwyczaj na Couch Surfingu, na tych grupach poszczególnych miast. To wtedy jakoś, bo jednak od lokalnych informacje są najbardziej sprawdzone, ale jednak Internet jest najbardziej powszechnym źródłem i te relacje. Po pierwsze naprawdę lubię je czytać, po drugie dostarczają wielu fajnych informacji a już w kwestiach podróży to się zdaję na swoich hostów, od nich też czasem się można dowiedzieć czegoś ciekawego. Czasami mi się zdarza na Couch Surfingu albo w tych relacjach, jak mi tam czegoś brakuje, to do tych autorów relacji jak jest podany kontakt to piszę, żeby się już bezpośrednio czegoś dowiedzieć a na CouchSurfingu, jak przeglądam profile osób w kraju do którego jadę i zobaczę, że na przykład był tam ktoś z Polski, a najlepiej jak to była osoba z Warszawy to potem czasami piszę do takich osób a jak są z Warszawy to udało mi się ze dwa razy spotkać z takimi osobami, to są informacje z pierwszej ręki i to są takie naprawdę ciekawe rzeczy.

Marta Kostulska: A bierzesz udział w jakichś wydarzeniach podróżniczych?

Karolina: To znaczy zdarzyło mi się brać udział w jakichś wydarzeniach CouchSurfingowych, nawet czasami sobie patrzę, jak jestem za granicą w obcym mieście to sobie wchodzę na tę grupę i patrzę czy nie ma jakiegoś spotkania, bo wtedy można spotkać większą ilość osób i zdarzyło mi się też chyba być kilka razy na czymś takim. Nie jestem jakaś bardzo aktywna, aczkolwiek też nie odcinam się od tego, że to jest tylko surfowanie na CouchSurfingu. Zdarzyło mi się to właśnie na tych grupach, że ktoś chce się spotkać i zobaczyć Warszawę, bo ma akurat dwie wolne godziny, to jeśli mam czas i możliwości to się na to zgadzam, aczkolwiek tak regularnie w takich wydarzeniach jak cotygodniowe albo comiesięczne to sporadycznie, nie jestem jakimś takim bywalcem regularnym

Marta Kostulska: A jakieś slajdowiska może?

Karolina: Jak widzę, że coś jest i mam czas to jak najbardziej, nawet jak widzę, że ten region niekoniecznie mam zaplanowany to lubię to bo można czasem spotkać ciekawych ludzi więc jak najbardziej nie unikam.

Marta Kostulska: A jak wracasz, to jakoś dzielisz się swoją wiedzą? Piszesz bloga, piszesz maile do rodziny?

Karolina: Z tym moim pisaniem bloga to tak nie za bardzo, brakuje mi dyscypliny i czasu

Marta Kostulska: Tak, a masz bloga?

Karolina: Tak, akurat z Kuby mam i współtworzyłam taką relację z Azji z tego długiego, tak na bieżąco, raz w tygodniu wypełnialiśmy i z Kuby ostatnio napisałam relację, taką z praktycznymi informacjami, natomiast zdjęcia to jak najbardziej, czasami nawet jak mam więcej czasu to

przygotuję pokaz slajdów, wyselekcjonowane dla znajomych, żeby to było jakoś już w jakiś sposób uporządkowane, więc jak najbardziej zdarza mi się dzielić tą wiedzą, więc jeśli ktoś się do mnie odezwie, na przykład ostatnio ktoś się do mnie odezwał na Couchu czy na Facebooku, że akurat wybiera się do Gruzji, że chciałby się spotkać, to absolutnie nie ma problemu, wtedy, bo wiem, że mi wielokrotnie też pomagano, więc chętnie się odezwę. Tak, że jak najbardziej tak, staram się to puszczać w obieg i większość moich znajomych z czasów szkolnych nie jest taka podróżnicza i naprawdę nikomu się w głowie nie mieściło, że można jechać do Pakistanu, czy do jakiegoś innego niebezpiecznego kraju, tak jak teraz popłoch budzi Algieria, do której kupiłam bilety zanim znalazła się na pierwszych stronach gazet. Naprawdę niektórym nie mieści się to w głowie, więc staram się łagodzić obyczaje i mówić, że naprawdę może człowieka spotkać mnóstwo miłych rzeczy i większość moich znajomych niepodróżniczych nie słyszała o CouchSurfingu, więc jak najchętniej to rozpowszechniam i udało mi się przekonać ze dwie czy trzy osoby do tego, żeby się zarejestrowali i ogólnie zobaczyli o co chodzi, więc staram się to rozpowszechniać, być może nie na jakąś dużą skalę ale w swoim najbliższym otoczeniu na pewno tak

Marta Kostulska: Masz na koncie jakieś spotkania, slajdowiska otwarte dla szerszej publiczności?

Karolina: To znaczy robiłam takie jedno slajdowisko, bo ja mieszkam tak ogólnie w Piasecznie pod Warszawą i zdarzyło mi się ogólnie zrobić taki pokaz z tej Azji w takim dość kameralnym gronie, trochę znajomi, trochę z zewnątrz, więc tak...

Marta Kostulska: Gdzie to było?

Karolina: W Piasecznie w ośrodku kultury

Marta Kostulska: Jakież artykuły?

Karolina: W sumie nie, w sumie to artykuł napisaliśmy raz bo kolega z którym byłam w Azji załatwił w sklepie turystycznym jakąś zniżkę i w związku z tym, że była ta zniżka to oni chcieli, żebyśmy napisali artykuł o tej podróży, bo to był taki typowo górski sklep, więc właśnie jak zdobędziemy szczyty to żeby były jakieś zdjęcia no i z tego napisaliśmy z kolegą artykuł, to była jedyna taka rzecz.

Marta Kostulska: A jak w czasie podróży spotykasz nowych ludzi, lokalsów, podróżników z zagranicy, podróżników z Polski to z kim najchętniej spędzasz czas?

Karolina: Myślę, że nie ma na to reguły, jeśli kogoś spotkam i jest przyjemnie, nie ma żadnych innych konkretnych planów to narodowość nie ma znaczenia.

Marta Kostulska: A jakie nazwiska w Polsce kojarzą ci się z podróżowaniem?

Karolina: Myślę, że to są ludzie, te pierwsze nazwiska, to są ludzie ogólnie znani, typu Martyna Wojciechowska właśnie, Pałkiewicz, Kinga Choszcz, jeszcze z górami to może Wanda

Rutkiewicz, to takie głośne. Więc to są jakieś takie pierwsze nazwiska które przychodzą na myśl.

Marta Kostulska: Tak z ciekawości – kojarzysz Michniewicza?

Karolina: Nie

Marta Kostulska: Też jest taki pisarz

Karolina: Nie spotkałam się

Marta Kostulska: A jak myślisz, jakie są motywacje ludzi do podróżowania, czemu ludzie podróżują?

Karolina: Czasami to jest ta chęć poznawania tej kultury, czasem jakaś pasja. Teraz jadę z koleżanką, która jest archeologiem, więc dla niej ten kraj to pod względem zawodowym i takiej pasji no to... w moim przypadku podróżowanie to też jest chęć przygody, oderwania się od rzeczywistości. Jak kiedyś więcej chodziłam po górach to była determinacja, że chcę chodzić po górach, zdobyć jakiś szczyt, dla niektórych ludzi to też jest z pewnością bicie jakichś rekordów, czego ja też nie do końca tak lubię, typu zdobywanie najwyższych, najdłuższych, najszybszych i ten, to niekoniecznie, ale to też jest z pewnością dla ludzi motywacja, że też mają inny cel w tym podróżowaniu. Więc myślę, że co człowiek to jakieś różne cele, no.

Marta Kostulska: Jak myślisz, jakie są modne miejsca do podróżowania?

Karolina: Modne miejsca... Myślę, że w sumie zawsze najmodniejsze i najpopularniejsze to będą jakieś kurorty wakacyjne, które są ogólnie znane, w Polsce będzie to Egipt, Tunezja.

Marta Kostulska: Mam na myśli takich turystów bardziej takich backpackerów

Karolina: Backpackerów? Myślę że w każdej części świata będzie to co innego, myślę że w Polsce to na pewno będzie gdzieś okolica, typu Europa i Wschód

Marta Kostulska: A tak konkretnie?

Karolina: Myślę, że Ukraina a potem Rosja. To też będą te kraje, gdzie nie potrzeba wizy, bo od tego się zaczyna. Nie zaczyna się od krajów, w których sprawy formalne pochłaniają po pierwsze mnóstwo czasu, po drugie mnóstwo pieniędzy, więc zaczyna się od najbardziej europejskich, najbliższych krajów, więc myślę, że to będzie tutaj popularne a potem te dalsze wyprawy to zupełnie coś innego. Ale myślę, że teraz wśród Polaków jest coś takiego, że ten Wschód raczej, ta Rosja, ta Kolej Transsyberyjska, sporo ludzi do Gruzji jeździ bo są teraz te bezpośrednie połączenia, też na stopa, Turcja jest z pewnością popularnym krajem. Myślę, że to są takie najbardziej w zasięgu ręki

Marta Kostulska: A z takich dalszych krajów, bardziej popularnych? Zauważasz jakieś trendy?

Karolina: Z dalekich krajów to wydaje mi się, że Chiny są takie dość popularne, egzotyczne, że sporo ludzi tam jeździ. Być może Indie, ale w Indiach to się każdy boi brudu, chorób i zarazków, więc może nie jest to aż tak bardzo, ale myślę, że te dwa kraje, jedne z większych. I Tajlandia, tak

myślę, ostatnio, bo jest tania i da się tam w miarę łatwo dotrzeć

Marta Kostulska: Gdybyś mogła zapewnić jednemu z odwiedzonych krajów jakąś pomoc humanitarną... to znaczy humanitarną – jakkolwiek pomoc, założmy, że jesteś Sekretarzem Generalnym ONZ, masz do wydania jakąś kasę, to jak myślisz – komu i co?

Karolina: Komu i co? Zastanówmy się co by to mogło być. Myślę, że w sumie chyba byłby to Kirgistan, bo są oni pod ogromnym wpływem Rosji i taki zastrzyk gotówki pozwoliłby im się jakoś wydostać spod tego wpływu i żeby rozwinęli tam turystykę, bo jest to naprawdę bardzo fajny kraj, ludzie tam są gościnni, to w sumie na zasadzie Gruzji, ale Gruzja ma tego prezydenta, który chce pozyskiwać turystów i dużo inwestuje, natomiast Kirgistan jest takim zamkniętym państwem i jest tam dosyć biednie, nie jest tragicznie, ale myślę, że dałabym im tę kasę, żeby mogli sobie w jakimś stopniu rozwinąć tę turystykę, bo naprawdę jest bardzo niewiele osób, które były w Kirgistanie a jest z pewnością warto i powinien być przynajmniej na takim samym poziomie jak właśnie Gruzja.

Marta Kostulska: Dobra, to spytam tak: Polska jako kraj rozwinięty jest zobowiązana do udzielania pomocy mniej rozwiniętym krajom. Jak uważasz, czy powinniśmy bardziej pomagać tym krajom które są w okolicy – Ukraina, Białoruś, czy raczej tym, które są dalej ale są biedniejsze, na przykład Czarna Afryka.

Karolina: W sumie to myślę, że nie ma na to jakiejś takiej reguły, ale chyba świat należy naprawiać od siebie, swojego otoczenia, więc prawdopodobnie lepiej by było zacząć od okolicy, aczkolwiek zawsze ma się głowie, że gdzieś daleko może być gorzej, więc ciężko zdecydować ale w sumie tak jak sobie pomyślę, o tym skorumpowanym Wschodzie to nie wiem czy bym chciała pomagać, bo nie wiem czy te pieniądze idą na te naprawdę dobre cele, no ale tak, świat należy naprawiać zaczynając od siebie, swojego otoczenia, więc w pierwszej kolejności byłyby to te bliskie państwa.

Marta Kostulska: Jak byś tak mogła tak 'na czuja' zdefiniować słowo „backpacker” to co to jest backpacker właściwie?

Karolina: To w sumie jest osoba chyba bez żadnych ograniczeń, tak mi się wydaje z bardzo otwartym umysłem, dla której nie ma rzeczy niemożliwych, to jest dla mnie taka naprawdę idealna definicja. Wiadomo, że każdy ma swój charakter i tam można budować różne rzeczy, ale to dla mnie jest taka osoba otwarta na świat, dla której nie ma rzeczy niemożliwych. To na pewno będzie w pewnym sensie indywidualista, tak w głębi charakteru, także tak, myślę, że tyle, nie wiem czy mam dalej rozwijać.

Marta Kostulska: Dobra, a jakby jakaś starsza ciocia spytała „To mówisz, że jesteś backpackerem, a co taki backpacker w zasadzie robi? Co to znaczy?”

Karolina: Co to znaczy, hmm, backpacking to na pewno się będzie zawsze wiązało z

podróżowaniem, to jest na pewno na pierwszym miejscu. Myślę, że z poznawaniem dużej ilości ludzi ogarniętych tą pasją i z wieloma znajomościami za granicą, to też na pewno. Taka wymiana międzykulturowa, takie rzeczy będą mi się kojarzyć. Mi się zawsze jednak z autostopem kojarzy, bo ja tak często podróżuję, dla mnie to jest jakiś tam element nieodłączny, ale to nie zawsze musi być tak.

Marta Kostulska: Trochę już odpowiedziałas na to pytanie, ale jakimi cechami odznacza się dobry backpacker?

Karolina: To właśnie myślę, że to będzie ten szacunek dla innych kultur, taka ogólna otwartość na świat i to, że ma chyba taką dużą spontaniczność, że się za długo nie zastanawia i nie mnoży problemów, tylko potrafi się bardzo elastycznie dostosować do sytuacji, naprawdę czasem trzeba podejmować siedem decyzji na minutę, więc to, że się tak nie zamyka, że ma jedno rozwiązanie tylko potrafi być bardzo elastycznym człowiekiem.

Marta Kostulska: Dobra, w takim razie, gdybyś mogła wybrać, założmy, że nie możesz z jakichś powodów mieszkać w Polsce, możesz wybrać jakikolwiek kraj na świecie ale jakby ten kraj to ma być twoja docelowa baza, możesz podróżować ale na stałe mieszkasz tam. Jaki by to był kraj?

Karolina: To właśnie byłaby ta Nowa Zelandia, bo jeśli chciałabym zmienić otoczenie, to chciałabym pojechać w zupełnie inne miejsce i tak totalnie się zrelaksować. Myślę, że to byłoby tam, żeby zaczynać wszystko z białą kartą i daleko stąd. Tak jak zdarzało mi się czytać o Nowej Zelandii, to ludzie są tam naprawdę bardzo wyluzowani, podobno dość łatwo jest tam znaleźć pracę, więc chciałabym, żeby było zupełnie inaczej niż w Polsce, żeby nie trzeba było się martwić o pracę dla młodego człowieka tylko jadę tam i mam zapewnione warunki jakieś życiowe i też myślę, że fajnie by było pobyc z tamtymi ludźmi, którzy mają bardzo wyluzowane podejście do świata, nie mnożą problemów i myślę, że to by była taka odskocznia i zmiana by była odczuwalna. Lubię radykalne rozwiązania i to by było na pewno jedno z nich.

Marta Kostulska: Powiedziałaś o sytuacji w Polsce, a jaka jest według ciebie sytuacja w Polsce?

Karolina: Wydaje mi się, że sytuacja w Polsce dla ludzi w naszym wieku... no, myślę, że są ciężkie czasy. Niby świat jest otwarty i można robić różne rzeczy, ale właśnie są problemy z pracą, chyba w chwili obecnej studia już niewiele znaczą i myślę, że młodzi ludzie mają chwile zwątpienia, że robią coś, nie ma dla nich pracy, więc w zasadzie nie wiadomo po co studiowali, po co się było starać no i ten wyścig szczurów to najbardziej chyba w korporacjach. A to jest odczuwalne w dużych miastach, jak Warszawa najbardziej, gdzie trzeba rywalizować. Więc myślę, że to jest takie najbardziej nieprzychylnie, że świat się niby otwiera ale trzeba na tym własnym

podwórku walczyć o przetrwanie. Więc to jest niefajne.

Marta Kostulska: A jak porównujesz Polskę z innymi krajami, na przykład z Europą?

Karolina: No teraz aktualnie jest kryzys gospodarczy więc myślę, że sytuacja jest podobna, ale w Polsce chyba brak jest jakichś programów typu dofinansowanie jakiegoś gap year, żeby sobie gdzieś wyjechać, wiadomo, że mamy Erasmusa, to jest krokiem do przodu, ale ci Koreańczycy, których spotkałam na Kubie to są naprawdę mocno wspierani, że dostają kasę i mogą sobie naprawdę wyjechać gdzie chcą i szkoda, że w Polsce nie ma żadnych inicjatyw, żeby to było bardziej możliwe, bo jednak Erasmus to nie wszystko, żeby móc sobie wyjechać ale już bez nauki, zrobić sobie prawdziwą przerwę i że właśnie to większość tych międzynarodowych organizacji, typu jest ta organizacja AEISEC która działa na całym świecie, to znajomy znajomego pojechał na rok do Ekwadoru opiekować się opiekować czymś tam. No ale to są wszystko inicjatywy międzynarodowe, to on sobie to jakoś znalazł a w Polsce jednak tego brak.

Marta Kostulska: AISEC, ale to są jakieś stypendia?

Karolina: To znaczy tak dokładnie nie wiem, jak to działa. On akurat pojechał się... bo jak gdyby ta organizacja działa na całym świecie i to jest taka studencko-młodzieżowa organizacja i on tam pojechał do tego Ekwadoru bo oni mają tam szkołę czy coś takiego i organizują czas lokalnej społeczności, uczył angielskiego czy coś tam. I tam jest taki mini ośrodek i on się udzielał tutaj w Polsce, jakieś spotkania w Europie i on złożył aplikację, bo się zwolniło miejsce szefa w Ekwadorze tego ośrodka i on tam wyjechał, ale w Polsce niewiele osób o tym słyszało, więc czegoś takiego, żeby to bardziej propagować.

Marta Kostulska: A tak ogólnie, warunki życia w Polsce i na Zachodzie? Myślisz, że ludzie w twoim wieku za granicą mają łatwiej czy trudniej?

Karolina: Myślę, że wszędzie jest tak samo, ale to bardziej kwestia zarobków, tego, że my mamy te złotówki i bardziej nie jesteśmy konkurencyjni pod tym względem i to nigdy nie będzie tak samo z tymi naszymi zarobkami i to taka chyba jedyna rzecz, bo tak to już wszędzie jest podobnie w tych większych miastach, że no mniej więcej jest tak samo, a pod względem pieniężnym zawsze się będzie lepiej czuł młody człowiek z Francji w Polsce niż na przykład w Paryżu, zawsze ta bariera finansowa będzie.

Marta Kostulska: A myślisz, że mamy jakieś kompleksy narodowe, czy już dogoniliśmy Zachód?

Karolina: Myślę, że coraz mniej, jesteśmy coraz bardziej pewni siebie i staramy się już tak nie rywalizować tylko iść takim swoim torem, już chyba nie, nie mamy kompleksów, już sam fakt, że się otworzyły granice i że coraz więcej ludzi pracuje za granicą to świadczy o tym, że naprawdę zero kompleksów, nie musimy być gorsi, to pozytywnie nastraja, nie musi już być żadnych

kompleksów Polaka.

Marta Kostulska: A jakbyś miała określić, bo jakby te wyjazdy różne dalekie egzotyczne na drugą stronę świata to jest, wydaje mi się nowa rzecz, nagle zaczęłam zauważać moich znajomych, że ktoś tam pojechał do Indii, ktoś tam pojechał gdzieś tam i jakbyś tak na czuja mogła powiedzieć kiedy to się zaczęło, jak myślisz?

Karolina: Myślę, że do dwutysięcznego roku, z mojego punktu widzenia, ja miałam taką świadomość że jest coraz łatwiej, tak ogólnie, historycznie to myślę, że w połowie lat dziewięćdziesiątych, natomiast rok dwutysięczny to rok w którym jest jakaś granica, rozwój nowych technologii, teraz to nie jest problem, żeby pogadać z kimś w Algierii, nawiązać kontakt z kimś w Pakistanie, więc to dla mnie też taka, jak się rozpoczęła era nowych technologii, te względy komunikacyjne są bardzo ważne, więc dla mnie to powiedzmy jest taka luźna granica, że to będzie ten rok dwutysięczny wtedy też była całkowita wolność pod względem paszportowym i tak dalej, więc to było dużo łatwiejsze. Moja szefowa ma w tej chwili lat czterdzieści – czterdzieści jeden skończy i teraz właśnie z mężem nie mają dzieci i też podróżują, może nie zupełnie tak jak ja ale do jakichś dalekich krajów i w rozmowie ze mną powiedziała, że ona sobie odbija te czasy, kiedy oni byli na studiach i nie bardzo mogli wyjechać. To były takie czasy, że oni było ciężko, nie było tanich linii lotniczych więc sobie to ludzie odbijają, ja mam w miarę łatwo, poza jakimiś tam procedurami przy wizach, kompletowaniu dokumentów to nie mam specjalnych ograniczeń.

Marta Kostulska: Dobrze, a powiedziałaś, że granicą takiego masowego backpackingu jest granica rozwoju nowych technologii. Jakie to są technologie? Mogłabyś jakoś nazwać jakieś konkretne narzędzia?

Karolina: Myślę, że jakieś aplikacje, strony typu Facebook, Couchsurfing, takie najbardziej dostępne

Marta Kostulska: A jakie aplikacje?

Karolina: No, może niekoniecznie aplikacje, ale chodzi mi o stronę, na CouchSurfingu, o requesty, no dla mnie to jest najważniejsze, że mogę się w ten sposób komunikować. Pewnie dla niektórych będzie to GPS i powszechne mapy ale to już dla bardziej dla ludzi z przygodą to znaczy pustynie dżungle i tak daje lae to też wiadomo, że w jakiś sposób ułatwia ale to chyba najbardziej informacje, jakieś fora podróżnicze i tak dalej.

Marta Kostulska: A jakich to konkretnie forów używasz? Mówiłaś o Geoblogu, tak?

Karolina: Tak, na Geoblogu sprawdzam jakieś relacje z podróży bo się ciekawie je czyta, są też zdjęcia, na CouchSurfingu to wiadomo, jakieś requesty o noclegi i grupy poszczególnych miast. Na Facebooku to już jak nawiążę z kimś kontakt, to żeby go kontynuować i rozmawiać tak ogólnie.

Marta Kostulska: A takie narzędzia które nie są... Może korzystasz z Fly4Free?

Karolina: Tak, korzystam. No takie rzeczy też śledzę. Właśnie na Kubę poleciałam dzięki Fly4Free, bo znalazłam to ogłoszenie a nie planowałam polecieć tam wcześniej, więc to też w jakiś sposób ułatwia życie i czasem prowokuje wyjazd więc jak najbardziej.

Marta Kostulska: A jakie marki, jakie przedsiębiorstwa, firmy, organizacje, takie z nazwy, kojarzą ci się z podróżowaniem?

Karolina: Z podróżowaniem zawsze kojarzyły mi się linie lotnicze i biura podróży, ale z backpackingiem nic mi się nie kojarzy

Marta Kostulska: A jakich przewodników używaś?

Karolina: Lonely Planet

Marta Kostulska: A jakimi liniami lataś?

Karolina: Nie ma reguły.

Marta Kostulska: A ostatnio podróże były czym?

Karolina: Ostatnio Ryanaiem, a na Kubie byłam z AirEuropa, ale nie zwracam uwagi na linie lotnicze.

Marta Kostulska: Co podczas podróży zaskoczyło cię najbardziej, miałaś taki moment super zaskoczenia?

Karolina: W sumie najbardziej zaskakujący moment to było kiedy w Indiach złapałyśmy z koleżanką stopa, takiego Kamaza i przez trzy dni jechaliśmy z gośćmi dwoma i oni nie mówili w żadnym innym języku prócz hindi a my nie znałyśmy hindi, ale się w sumie dużo o nich dowiedziałyśmy więc takie sytuacje są zaskakujące, że można z kimś egzystować przez trzy dni nie znając języka i nie ma żadnych barier, i że w sumie chcieli nam pomóc, bo to tak średni pasażer nie odzywający się, nie pomagający, ale jakoś sobie radziłyśmy, więc to było takie zaskoczenie dość duże, że można z kimś przez trzy dni bo tam się po piętnaście godzin dziennie i ogólnie potrafili być bardzo sympatyczni.

Marta Kostulska: A nie bałaś się łąpać stopa w Indiach?

Karolina: Nie, zakładałam, że jak ma mi się coś stać, to się stanie i staram się odrzucać od głowy takie rzeczy.

Marta Kostulska: Teraz ostatnie pytanie. Jakie są takie najbardziej jaskrawe przykłady różnic kulturowych na które się natknęłaś?

Karolina: Myślę, że kiedyś zaskakujące było dla mnie to, że w Jordani łąpaliśmy stopa byliśmy we dwójkę z moim chłopakiem i podwieźli nas młodzi ludzie koło dwudziestki. Trochę tam pogadaliśmy i wydawali się tacy spoko, byli ubrani po europejsku, nie w te ichniejsze szmaty i tacy dość nowoczesni nam się wydawali. I jak wysiadaliśmy i zabraliśmy nasze bagaże z bagażnika, nasze plecaki. No i się rozstaliśmy, jeden wyszedł otworzyć nam bagażnik, podziękowaliśmy mu,

Marek podał mu rękę, ja mu chciałam podać rękę i on powiedział, że nie, że to kulturowo nieakceptowalne. Więc to akurat mi teraz przyszło do głowy, bo i było to dość wstrząsające bo wydawali się tacy naprawdę dość zreformowani, zresztą Jordania to nie jest taki kraj bardzo restrykcyjny, no jest ale nie aż tak bardzo. I to było takie zaskakujące, bo nie wydawali się być bardzo religijni i tak dalej. I że jednak można się mylić. Nie było to dla mnie w żaden sposób obrażające, ale to było zaskakujące, że tacy młodzi ludzie a tak przestrzegają swoich zasad.

Marta Kostulska: Aha, jeszcze metryczka. Muszę spytać jakie masz wykształcenie i jakiego typu.

Karolina: Mam wykształcenie wyższe techniczne i skończyłam budownictwo i inżynierię środowiska. Magister inżynier.

7. Wywiad – Tomek

Marta Kostulska: Czy mógłbyś jakoś streścić jak to się stało, że zacząłeś podróżować, jak to się w ogóle zaczęło i czemu.

Tomek: Podróżować zacząłem jak miałem 15 czy 16 lat. Dlaczego? Chyba wynikało to z tego, że byłem wychowany w domu, w którym byłem eksponowany na różne kultury, moi rodzice i reprezentowali sobą dwa różne światy, bo moja mama jest taką w sumie tradycyjną, praktykującą katoliczką, mój ojciec jest buddystą, bardzo ostro zainteresowanym filozofią wschodu, jest religioznawcą, tak mógłbym powiedzieć. Do tego mieli mnóstwo takich ciekawych, niestandardowych, nieszablonowych znajomych ze świata, z tego uniwersum muzyki świata, etno, jogi, praktyk wschodnich i tak dalej, ale nie takich new-age'owych oszołomów, tylko ludzi, którzy się naprawdę tym interesują, jeżdżą do Indii, jeżdżą do Pakistanu, poznają tę kulturę i wracają. I teraz jak wychowywałem się w takim domu i cały czas widzisz, że są różne opcje na świecie, w życiu i że może „Pan Tadeusz” to nie jest jedyna książka jaką można w życiu czytać to w pewnym momencie dochodzisz do tego, że jest ci potrzebny jakiś bardziej bezpośredni kontakt z tymi kulturami no i jakby musiało się tak skończyć jak się skończyło.

Marta Kostulska: Powiedziałeś, że miałeś 15 lat, tak?

Tomek: No, wyjechałem jak miałem 15 po raz pierwszy z domu. Piętnastolatek to jest szczył, ale wtedy zorganizowałem pierwszy wyjazd dla siebie i jakichś tam swoich dwóch znajomych, po Polsce oczywiście bo gdziez inaczej może piętnastolatek bez rodziców wyjechać? Ale taki już normalny, że mieliśmy te plecaki, spaliśmy pod gołym niebem, na plażach i jeździliśmy autostopem i tak dalej i tak dalej. Ja traktuję to jako swój pierwszy wyjazd, bo dużo mnie nauczył, jakiejś

samodzielności, tego, że nie zawsze jest mama, która poda ci wszystko i tata, który cię obroni przed złym panem, który jest pijany. Więc to był pierwszy wyjazd, potem zacząłem organizować wypad, wakacje dla większych grup, jakichś sześciuosobowych. Jak miałem 17 lat to pojechałem pierwszy raz w świat już po Europie, już nie pamiętam to był chyba jakiś czarter na Cypr czy do Grecji i tam jeździliśmy stopem po całej wyspie czy półwyspie, nie pamiętam gdzie to było.

Marta Kostulska: A tak poza Europę

Tomek: A napisałem ci tam, bo ja sprawdzałem jak pisałem, masz ten mój wywiad?

Marta Kostulska: Nie mam twojego wywiadu

Tomek: Kurna, nie wiem czy to Etiopia... To mogła być Etiopia, pierwsza taka daleka albo południe Tunezji, kurde, nie wiem, nie pamiętam, ale no miałem wtedy osiemnaście lat, dziewiętnaście powiedzmy. Mówimy o wyprawach, tak?

Marta Kostulska: Tak.

Tomek: Tak, to osiemnaście, dziewiętnaście lat.

Marta Kostulska: Dobra, czyli zacząłeś podróżować przez rodzinną tradycję

Tomek: Nie, bo u mnie nikt nie podróżował, to znaczy mój ojciec pojechał do Indii, nawet nie znał angielskiego, po prostu wziął walizę i pojechał tam na miesiąc żeby posiedzieć w aśramie Sai Baby i zobaczyć czy jest [???] czy nie. Ale przez to, że nazytałem się książek, naoglądałem się różnych filmów, miałem kontakt z tymi ludźmi, którzy przyjeżdżali z całego świata, pokazywali jakieś zdjęcia, pokazywali jakieś przedmioty, pachnieli inaczej, no to było takie zajebicie egzotyczne i to wszystko przyjeżdżało do domu i to było tak fascynujące, że ja chciałem to zobaczyć na własne oczy.

Marta Kostulska: Takie najważniejsze książki lub filmy?

Tomek: Dzisiaj to bym podał inne niż wtedy

Marta Kostulska: A wtedy jakie byś podał?

Tomek: Jako chłopak to się wychowałem na Tomku Wilmowskim, na tym wszystkim co było, to chyba najprostsza odpowiedź, na komiksach Jerzego Wróblewskiego „Poszukiwacze skarbów”, na „Wyspie Skarbów” Stevensona, na „Księdze dżungli”, no wszystkie takie klasyki to nie są w sumie książki podróżnicze, tak jak Paul Theroux pisał, tylko to są książki, które zasiewają potrzebę przygody, są takie przygodotwórcze powiedzmy. Dzisiaj bym inne wymienił, no ale

Marta Kostulska: A jakie byś dziś wymienił?

Tomek: Z filmów na pewno „Wszystko za życie”, „Niebiańską plażę”, bardzo niedoceniony film Boyle'a, moim zdaniem. Moim zdaniem świetnie w ogóle złapał backpackerstwo w swojej istocie. Zajebicie. Tylko ludzie, którzy w ten sposób nie podróżują, nie są w stanie go przeczytać dobrze, dla nich to jest tylko historyjka, jak podróżujesz to sama wiesz, że zupełnie inaczej się

odbiera ten film, nie? Dużo jest takich filmów, „Ten Years”, bardzo fajna rzecz.

Marta Kostulska: A co o tej istocie backpackerstwa, backpackingu mówi „Niebiańska plaża”? Jakie uważasz, że pokrywa takie ważne tematy?

Tomek: No na pewno złapał to, że ten chłopak podejmuje decyzję, którą podejmują chyba wszyscy backpackerzy, kiedy pierwszy raz wyjeżdżają, czyli realizują potrzebę swojej wolności. Czyli wyjechać i być, po prostu uciec od wszystkiego i jak on leci do tego Bangkoku to już widać jak on się rzuca na wyro. W chujowym hoteliku w którym wszyscy spaliśmy przecież. On jest taki szczęśliwy. I chyba każdy backpacker, którzy pierwszy raz gdzieś jedzie ten moment przeżywa, czyli „Jezu, jestem TU”. I to w zasadzie wystarcza. I ktoś kto tak nie podróżuje, kto pojechał do Egiptu czy do Turcji z biurem podróży to jakby nigdy tego momentu nie złapie, no. Nie złapie tego, że poznajesz jakichś dwóch ludzi, Francuzów, i decydujecie się razem płynąć na wyspę o której nic nie wiesz ale słyszałaś, że tam może być coś fajnego. Jak się dobrze zastanowić, to w życiu miejskim nie podejmujesz takich decyzji, nie? W tym filmie to jest tam wszystko pokazane, jest fajnie montaż zrobiony z Khao San, jak on tam pije wodę z krwią węża i to jest wszystko takie rozedrgane, tam jest mnóstwo ludzi, którzy wyglądają jak wyglądają, dla niego to jest zupełnie nowy świat i fascynacja backpackingiem na początku to jest fascynacja tym światem, światem ludzi, którzy robią to samo, jeżdżą tak samo jak ty, wyglądają tak samo jak ty, noszą te same paciorki, koraliki, to jest fascynacja, moim zdaniem, bo mówię o jakichś swoich przekonaniach, to jest bardziej fascynacja tym, że robisz coś takiego niesamowitego, niż tymi krajami po których jeździsz, one są bardziej scenografią do tych emocji, moim zdaniem. Udało to się fajnie złapać w tym filmie.

Marta Kostulska: A dlaczego ludzie wolą się interesować tymi innymi ale takimi jak oni, czemu...

Tomek: Ale Polacy czy nie Polacy

Marta Kostulska: Spróbujmy i tak i tak. Czemu Polacy tak strasznie...

Tomek: Wiesz co, bo Polacy to jest naród hejterów generalnie. I hejtyzm, jeśli można by coś takiego ukuć

Marta Kostulska: Hejterstwo.

Tomek: Hejterstwo to jest druga strona pozerki tak naprawdę. I jeśli Polak może polecieć do Kambodży i wrócić i pokazać wszystkim swoim znajomym zdjęcia i żaden z nich nie był w Kambodży i pewnie szybko tam nie będzie, to urasta w ich oczach do rangi Supermana, jest Cejrowskim przynajmniej. Albo Bearem Gryllsem.. I on im nie powie, że tam jest w Siem Reap cała dzielnica backpackerska a na Khao San to już trudno nazwać nawet dzielnicą backpackerską, ale jakby może i powie, że spotkał fajnych ludzi z Francji, z Kanady, z Australii skądś tam i to

tworzy pewien mit, w którym on może sprzedawać siebie samego jako odważnego, nieustraszonego, dzielnego, ważnego gościa, który zwiedził cały świat i robił niesamowite rzeczy. W związku z czym moim zdaniem bardziej są zainteresowani budowaniem swojej własnej pozycji w swoim środowisku, niż poznawaniem tego świata.. Wnioskuje to po ilości słitaśnych fotek na Facebooku i to, że ludzie robią sobie zdjęcia w miejscach, które są niesamowite same w sobie, ale ich bardziej interesuje fotografowanie ich samych na tle tych miejsc niż jakby poznanie historii, tego co się dzieje. Jak jedziesz do Angkor Wat, czy w ogóle do Angkoru, jakby tam się dzieją takie niesamowite rzeczy, to miejsce ma taką historię, i to nawet historię najnowszą, o rabusiach, o utracie dziedzictwa narodowego, które tam masowo występuje, o korupcji o przekupstwie, o tragediach życiowych strażników, którzy tam pracują i tak dalej. O jest jakby przebogate miejsce, nie? A wszyscy i tak sobie robią fotę na tarasie Bayonu i powiedzą „wow, byłem w Angkor Wat, to takie ekstra”. Jakby jeśli z jednej strony masz dziennikarzy, którzy jadą, żeby poznać jakiś teren, to z drugiej strony masz dzieciaki, które jeżdżą tam po to, żeby pokazać, żeby na tym terenie były. Kiedyś Kapuściński opisał to zjawisko, bardzo utyskiwał w ogóle na to nasze pokolenie, że my jesteśmy ludźmi, którym wystarczy bycie gdzieś tam. Samo bycie gdzieś, w egzotycznym miejscu i stemple w paszporcie są ważniejsze niż to, po co on podróżuje. No i to kolekcjonowanie stempli jest aktualne. Masz więcej stempli to jesteś fajniejsza, lepsza, ciekawsza, jesteś lepszym podróżnikiem, odważna, mająca ciekawe życie, możesz robić te same rzeczy, które robi pięć milionów ludzi przyjeżdżających co roku do Bangkoku, ale w oczach rodziców i twoich znajomych będziesz dalej super.

Marta Kostulska: Czyli to jest kwestia głównie prestiżowa?

Tomek: Dla mnie, moim zdaniem tak.

Marta Kostulska: A czy są jeszcze jakieś inne powody dla których ludzie jeżdżą?

Tomek: Na pewno moda, bo strasznie się teraz backpackng modny zrobił teraz. Na pewno chęć bycia w pewnej grupie, bo jakby pewnie ci wyjdzie to z ankiet, bo mnóstwo ludzi zaczęło podróżować bo inni ich znajomi podróżowali. I wiesz, nie ma czegoś takiego jak leksykon backpackingu, że się ma czternaście lat i się dostaje pod choinkę książkę, która cię uczy jak to robić i że w ogóle można coś takiego robić.

Marta Kostulska: Chyba, że to jest Lonely Planet

Tomek: Chyba, że to Lonely Planet, ale Lonely Planet to jest już wyższy stopień wtajemniczenia, musisz się zainteresować tym, że jest coś takiego jak backpacking, bo przecież twoi rodzicie cię zabierali co najwyżej do Egiptu do hotelu albo tam nie wiem do Łeby czy do Jastarni do hotelu. Na początku jedyną formą podróżowania jaką znasz jest podróżowanie zorganizowane i samo już dojście do takiej informacji, że można wziąć plecak, kupić bilet w jedną

stronę, albo w dwie strony i polecieć i robić co chcesz tam na miejscu, dla większości ludzi to jest w ogóle wejście w świat czarnej magii, to jest niesamowity przełom w życiu. Naprawdę im się nie mieści w głowie, że można zrobić coś takiego. W związku z tym najczęściej dostawcą tego pierwszego impulsu będą twoi znajomi, którzy gdzieś pojechali i wrócili i nagle się dowiadujesz, że koleś pojechał na trzy miesiące do Wietnamu. Na tobie to w tym momencie nie robi żadnego wrażenia ale jak ja byłem w liceum miałem tam nie wiem, szesnaście lat czy siedemnaście i widziałem, że chłopak z czwartej klasy liceum pojechał na jakąś tam wymianę z jakąś inną szkołą i spędził tam w Wietnamie pół roku, to ja byłem w szoku, czy on jest nienormalny jakiś? Co z nim jest niehalo? Nie boi się? Że go tam zabiją czy coś. Miałem dokładnie takie same reakcje jak wszyscy inni co nie znają tego zjawiska. Po czym on wrócił i powiedział „Stary, co ty pierdolisz, w Hanoi jest cała dzielnica miejscówek, gdzie można spać, byłem tu, tu i tu, kupiłem sobie motor i pojechałem. Dla mnie to było w ogóle „wow, jak to jest możliwe”, jak to się robi, co to się dzieje. No i teraz jak ludzie przywożą takie historie, takie zdjęcia i tak dalej, to się dowiadujesz, że przede wszystkim to jest możliwe i to jest łatwe, dostępne i cenowo i w jakikolwiek inny sposób, po drugie mówią ci jak to zrobić i gdzie szukać informacji. I teraz im więcej ludzi z twojego środowiska gdzieś tak pojechało, tym większe odczuwasz ciśnienie, żeby też tak gdzieś pojechać. Ja mam sporo znajomych, którzy i pod wpływem moich różnych historii i pod wpływem chyba presji naszego otoczenia, bo w sumie każdy gdzieś tam na jakiś czas wyskoczył, zdecydowali się pojechać backpackersko gdzieś tam, do Indii, albo do Indonezji albo gdzieś tam indziej i wracali robiąc dobrą minę do złej gry, to znaczy ja wiedziałem, że im się to nie do końca podobało, że jednak wolą mieć hotelik i wszystko ponagrywane, ale odbębniłi to swoje, żeby móc mówić że „A, jak byłem w Indiach to coś tam”, „Jak byłem w Indonezji to coś tam”.

Marta Kostulska: Czyli to jest taki punkt edukacji teraz?

Tomek: W pewnych środowiskach tak, jak podejrzewam.

Marta Kostulska: A jakie to środowiska?

Tomek: No na pewno wielkomiejskie i na pewno zamożne. Na pewno ludzie, którzy mówią po angielsku, bo bez tego... W ogóle brak angielskiego to jest podstawowa bariera podróżowania. Naprawdę, jak ja prowadzę grupy to ci ludzie mogliby sami jeździć po świecie. Mogliby zrobić dokładnie to samo ale bez mojego udziału. Ale nie mówią po angielsku i dlatego nie są w stanie tego zrobić. Więc konieczny jest na pewno język i konieczny jest taki drive do robienia tego, co chciałabyś zrobić, umiejętność podejmowania decyzji i ich realizowania. To są ci sami ludzie, którzy są w stanie pojechać do Manchesteru na zmywak na przykład, mają jaja do tego. Wychował się w Grudziądzu ale kuźwa, myśli sobie, pojedę do Londynu, nie mówię po angielsku ale to nieważne. Pojadę i zobaczę co się będzie działo. To jest chyba pewna cecha psychiczna, którą

trzeba mieć.

Marta Kostulska: Okej, a powiedziałaś że... bo jak spytałam czemu ludzie jeżdżą, to spytałeś czy Polacy czy nie Polacy. U nas jak powiedziałaś to się robi dla prestiżu, a na Zachodzie, czy w innych krajach podróżujących tego się nie robi dla prestiżu?

Tomek: No nie, bo co to jest za fun jakby.. jeśli w Stanach masz backpacking od lat sześćdziesiątych - „mój tata jeździł”, no to z czym do gościa, co to w ogóle jest za fun. W różnych kulturach różnie wygląda droga przez życie Na przykład na pewno spotkałaś mnóstwo Izraelczyków na świecie, ich jest w pizdu po prostu., bo gdy kończą szkołę i idą na ten dwu czy trzyletni etap wojskowy to po powrocie z tego etapu albo przed, w zależności jak kto sobie wybiera, ale jest tak, że robią służbę, dwa czy trzy lata i to jest taka cezura graniczna między dzieciństwem i dorosłością. I zamiast wchodzić od razu w studia, w pracę, robią sobie rok przerwy, najczęściej im w ogóle rodzice stawiają ten rok przerwy, dają kasę i mówią „Jedź w piździec, dobrze się baw, zobacz jak wygląda świat, bo jak wrócisz to będziesz miała dorosłe życie i już nie będziesz tak mogła podróżować”. I jakby rodzice ich wypychają. To jest też w anglosaskiej kulturze bardzo popularne, gap year to też nie jest wymysł dzieciaków, które kończą high school i myślą sobie, że „A teraz sobie wyjadę na cały rok”, bo skąd mają wziąć pieniądze. To jest dość popularna w całej kulturze anglosaskiej, czyli w Australii, Stanach i Wielkiej Brytanii, w Południowej Afryce powiedzmy, formuła takiego rite de passage, który funduje rodzina, rodzice fundują. Czyli zrzucają z siebie pewien obowiązek przeistoczenia gówniarza w dorosłego, na niego samego. Mówią mu „Masz pojechać na pół roku, na trzy miesiące, na dwa miesiące, gdzie chcesz, po Europie, po Ameryce Południowej, gdziekolwiek, masz tu hajs, jedź i zobacz jak ten świat wygląda. Bo oni wiedzą, że ten dzieciak przez dwa miesiące przeżyje tyle, że wróci starszy o dziesięć lat mentalnie. W związku z tym powody są różne. W Stanach powodem do podróżowania, zwłaszcza po Europie, dla nich Europa to jest w ogóle, nie wiem, byłaś kiedyś w Stanach? Dla nich Europa to jest jakiś inny kosmos. To jest w ogóle masakra, oni są tak zamknięci w tym swoim świecie, z jednej strony masz Kalifornię, z drugiej strony masz Florydę....

Marta Kostulska: Dla nich, czy w ogóle tak jest?

Tomek: Dla Amerykanów? Świat to są Stany Zjednoczone.

Marta Kostulska: Tak, ale czy to rzeczywiście tak jest, że Stany są tak bardzo różne od Europy?

Tomek: To jest taka poukładana Europa, widać, że oni są, że to jest trochę sztuczny twór, ale przez to, że oni na ugorze stawiali wszystko i bardzo szybko, mogli to zrobić od razu dobrze. Ustrzegli się błędów które mieliśmy w Europie i które nam dzisiaj ciążyą. Od razu zrobili to tak, jak to powinno być zrobione u nas. Natomiast oni siedzą w tym swoim Teksasie czy Wyoming czy

gdziekolwiek indziej i Stany w ogóle są gigantyczne, więc dla nich wyjazd do Kalifornii to już będzie wyprawa życia. I jak on pomyśli, że w jego kraju najstarszy budynek ma 200 lat a w dwustuletnim budynku to ja mieszkałem na Próżnej, to znaczy ja jako ja. I teraz jak on pojedzie do Europy to zobaczy budynki które mają po tysiąc lat i kulturę i historię, która ma tysiąc pięćset lat, dwa tysiące lat jeśli pojedzie do Włoch albo nawet trzy tysiące lat jak pojedzie do Włoch, to oni w ogóle się czują mali przy tej Europie, jak oni przyjadą tutaj, to się czują mali, głupi, biedni. Dla nich podejrzewam, że to jest głównie jakby wielkie wydarzenie kulturowe, otwierające oczy bo się wychowują w bardzo inkubatorowych warunkach.

Marta Kostulska: Z tego co mówisz to wynika, że te motywacje backpackerskie są bardzo cyniczne. Ludzie jeżdżą, żeby się polansować. A czy istnieją jakieś takie ideały backpackingu, niekoniecznie jakoś realizowane rzeczywiście, ale czy jest jakieś ogólne wyobrażenie tego, co backpacker powinien albo kim jest albo jakieś takie pozytywne rzeczy?

Tomek: Ha ha, dobre pytanie. Po pierwsze: nie są cyniczni. Bo cynizm zakłada świadomość tego, że robisz coś na pokaz, że to jest pozerka. Backpackerzy nie są cyniczni, im się naprawdę to zajebicie podoba, mi też się to podoba, po prostu jedziesz i wpadasz z głową w to środowisko, w ten świat w to wszystko, to jest po prostu przezajebiste. Tylko jakby czy to, że robisz to nieświadomie wyłącza te zachowania? Moim zdaniem nie. Jakby to, że robisz sobie nieświadomie foty na tle Bayonu, w Angkorze, bo chcesz mieć takie foty, to jest jakby nieświadome działanie, ale moim zdaniem nadal możliwa jest ocena tego działania.

Marta Kostulska: Nieświadomy lans.

Tomek: Nieświadomy lans, tak. To znaczy to, że on potem wykorzysta te foty do lansu i może on nawet nie myśli w tym momencie, że o, będę miał foty i zaimponuję Maryśce, tylko robi je dlatego, bo tam jest i tak mu coś każe, to nie oznacza, że ten lans potem nie nastąpi na ich podstawie. Czy jest jakieś wyobrażenie? Na pewno jest wyobrażenie ludzi, którzy nie są backpackerami, o tym jaki backpacker jest. I tutaj mówimy oczywiście tylko o tych ludziach, którzy mieli z tą kulturą jakąkolwiek styczność tak naprawdę. Mają wśród znajomych backpackera, widzieli jakieś filmy, widzieli programy typu Globetrekker, widzieli backpackerów jak pojechali gdzieś tam na wycieczkę do Petry na przykład w Jordanii i nagle zobaczyli ludzi, którzy chodzą z plecakami i tam chwilę z nimi pogadali, „Skąd jesteście?”, „A, z Austrii”, „A z jakim biurem podróży przyjechaliście?”, a oni „Eee?”. Tak, to znaczy mieli jakąkolwiek styczność. Większość z tych ludzi nie mieli żadnej styczności z tym światem, więc to jest terra incognita. Jak ktoś miał jakąś styczność, to ma już wyrobione wyobrażenie i to są najczęściej wyobrażenia związane z odwagą, z tym, że „Jej, on musi mieć jaja jak stalowe kule, żeby zrobić coś takiego”, „Ooo, ja bym się bała”, „Co wy tam jecie, jak wy tam jeździecie, gdzie wy tam śpicie?”, „Tak po prostu jedziecie?

Boże, to się nie mieści w głowie”. Pierwszym ruchem to jest skojarzenie związane z odwagą, z przedsiębiorczością, z samodzielnością, z takim supermeństwem, no. Jeśli to są backpackerzy-backpackerzy, to czy mają jakieś ideały? Pozytywne do tego jeszcze? Kurna... Nie wiem, ja się nauczyłem nie oceniać tego. Na pewno ideałem jest unikanie utartych ścieżek, co jest samo w sobie dość zabawne, bo i tak highlighty trzeba wszystkie zobaczyć i to, że w Bangkoku w Wielkim Pałacu jest codziennie trzydzieści tysięcy ludzi, nie znaczy, że raz tam nie pójdziesz, żeby to zobaczyć, nawet jak jesteś backpackerem. No więc zagryzą jęzor, będą narzekać „jakie tu są tłumy wycieczkowiczów, grube świnie się wysypują z autokarów, jedzą tę watę cukrową, no straszne, jakie to jest turystyczne miejsce”, ale tam pójda, tak czy owak, więc robią to samo ale podkreślają swoją odrębność. Na pewno szukają jakichś miejsc które są jakoś tam autentyczne i nie zepsute a przynajmniej takimi się one wydają. Mieszkałaś w Chiang Mai, więc wiesz jaką fabryką są w okolicy wszystkie wioski górskie, śmiech na sali, jeśli ktoś wierzy, że to jest taki autentyczny totalny. Najbliższy autentyzm stamtąd to jest północ Laosu powiedzmy, Muang Sing i Luang Namtha, więc szukanie autentyzmu, szukanie nieutartych ścieżek, schodzenie z tych szlaków i unikanie pomocy agencji turystycznych. Czyli organizowanie sobie wszystkiego na własną rękę, to są jakieś tam ideały, ale czy dobre czy złe...?

Marta Kostulska: To trochę nienaukowe, ale powiem ci o co pytam. Zastanawiam się na ile takie coś jak backpacker a lokalna kultura, backpacker a ekologia, to istnieje, czy...?

Tomek: Takich można spotkać ale backpacker backpackerowi nierówny. Ile czasu spędziłaś na Khao San w Bangkoku?

Marta Kostulska: W ogóle tam nie byłam

Tomek: W ogóle? Nie byłaś nigdy na Khao San w Bangkoku!?

Marta Kostulska: Nie! W Bangkoku się tylko przesiadałam!

Tomek: Mój Boże, to jest doświadczenie zmieniające życie i jakby wyobrażenie o backpackingu. Jak pojedziesz na Khao San to masz tam całą dzielnicę hotelików i infrastruktury backpackerskiej. Masz przegląd tego kim faktycznie są backpackerzy. Jedziesz tam z taką myślą i z tą świadomością, że backpacker to jest zaangażowany ekologicznie, myślący, otwarty na świat i szukający kultury kolo, a znajdujesz na miejscu typów, którzy przyjechali z Australii albo ze Stanów z deskami surfingowymi, chleją wodę, rzną dupy i tylko po to tam przyjechali. I widzisz, że tych twoich to tam jest trzy procent a tych ich to jest dziewięćdziesiąt siedem procent i oni mają naprawdę gdzieś lokalną kulturę. Dla nich lokalna kultura to jest tanie piwo Singha. I Chang. I to jest jedyne co ich tam interesuje. I im dłużej przebywasz w tym środowisku, tym bardziej się przekonujesz, że tych takich backpackerów, których chciałabyś nazwać prawdziwymi, bo ty się czujesz prawdziwą backpackerką, to jest w sumie strasznie mało. Że jednak większość to są tacy

epigoni, którzy lecą za tym zjawiskiem, za tym trendem, żeby mieć te stemple i foty na Facebooku, że to jest połączenie pozerki, z wypoczynkiem alkoholowym, że to jest jedyne co tam jest. Jest taka wiocha w Laosie, Vang Vieng się nazywa, słyszałaś o tym? Tam nie było nic, absolutnie nic i tam się jedzie sześć godzin od najbliższej drogi, no naprawdę masakra, nic tam nie było. Jakiś przedsiębiorczy Laotańczyk stwierdził, że on rozpromuje ten region i zrobił spływy Mekongiem na dętce od traktora. Masz wielką nadmuchaną dętkę od traktora, wsiadasz do tej dętki i płyniesz z nurtem Mekongu, dobijając tą dętką do kolejnych barów u brzegu, które serwują ci wodę w kubek, albo piwo albo co tam sobie będziesz życzyła. No i spływasz tak pół dnia i na końcu cię zwykle wynoszą z tej dętki bo już jesteś nieprzytomna od alkoholu na słońcu. I tam jeżdżą tysiące ludzi, tylko po to, żeby to zrobić, tylko po to.

Marta Kostulska: Jak to się nazywa?

Tomek: Vang Vieng

Marta Kostulska: Ale ta cała podróż?

Tomek: Nie mam pojęcia

Marta Kostulska: Ja o tym słyszałam, to ma jakąś nazwę.

Tomek: Więc jakby to mówi dużo o tym, kim są ci ludzie. Ja bym bardzo chciał, żeby backpackerzy w swojej gromadzie dzielili moje ideały, które ja wyznaję, czyli maksymalny szacunek dla lokalnej kultury, nawet jeśli jest sprzeczna z moją własną kulturą i poczuciem co się powinno robić albo czego się nie powinno robić, maksymalne poznawanie lokalnej rzeczywistości, jeśli chodzi o jedzenie, o zwyczaje, o stroje, o tradycję, o religię, przekonania, etykę, absolutnie wszystko i jakby jeżdżenie po to, żeby poznać to miejsce, przeżyć je, poznać, zrozumieć je jak najlepiej i zostać potem jego ambasadorem, a nie, żeby tam być. Ale ludzie z takim podejściem to jest znakomita mniejszość. Kilka procent backpackerów.

Marta Kostulska: Okej, a jakie masz szanse na realne poznanie takiego miejsca.

Tomek: Jak to realne poznanie miejsca?

Marta Kostulska: No jakby, mówisz o jakimś autentyzmie, że pojechać tam i rzeczywiście poznać tych ludzi, to miejsce, ale czy w ogóle...

Tomek: Czy to jest możliwe?

Marta Kostulska: No tak.

Tomek: No jest, oczywiście zależy gdzie pojedziesz, jeśli pojedziesz do Tajlandii, Malezji, to tam jest niewiele miejsc, które są w ten sposób autentyczne, ale są, oczywiście, w samej Tajlandii jest Phi Sang do którego nikt nie jeździ, bo tam nie ma po co jeździć, tam są same wiochy i pola ryżowe. I ja tam spędziłem kupę czasu. I mnie tam fascynowało, że tam są wioski łapaczy kobr królewskich, są kolesie, którzy chodzą po polach i wyłapują węże. Dla mnie to było interesujące.

Jak byłem w Indonezji to spędziłem ze dwa dni na polu ryżowym z sierpem w rękę, bo chciałem zrobić dziewczynom zdjęcia, a one powiedziały, że będę mógł zrobić zdjęcia jak się stanę jednym z nich. Siedzieliśmy tam dwa dni i siekaliśmy na bosaka w wodzie po kostki ryż i świetnie się bawiliśmy i mieszkaliśmy u nich w domu i w ogóle wchodziłem w to środowisko maksymalnie jak się dało. Więc tam jest bardzo trudno, ale jest mnóstwo miejsc na świecie, które są zupełnie niezadeptane. Afryka Centralna. Kurde, pojedź sobie do Republiki Środkowoafrykańskiej. Taki standardowy trip trzytygodniowy to ci pozwoli wyjechać sto kilometrów od granicy i wrócić i nic więcej. Naprawdę, tam się super ciężko podróżuje i tam w ogóle nie ma turystów. Jak pojedziesz do Kamerunu to jest duża szansa, że nie spotkasz turysty przez miesiąc, żadnego. Nikogo nie spotkasz. W ogóle. W Nigerii to samo. W Nigerze to samo. No jakby jest mnóstwo miejsc, których backpackerzy nie odwiedzają, bo nie są tanie i kolorowe i łatwo się nie podróżuje. Można to zrobić, ale trzeba się postarać.

Marta Kostulska: Dobrze, a masz jakieś obserwacje na temat tego jak backpackerzy traktują lokalną ludność?

Tomek: Przedmiotowo. Jak zwierzątka w ZOO i w skansenie. No tak, ludzie na miejscu są najczęściej obiektem do zdjęć i tylko tyle, niczym więcej.

Marta Kostulska: Dobrze, a też słyszałam parę razy od rozmówców, że podróż to tak zmienia, zwłaszcza od tych co dłużej podróżowali, że się wraca innym człowiekiem. I to też jest taki w sumie ideał podróżowania, że masz jakieś takie podróżowanie w poszukiwaniu siebie

Tomek: Mówisz tak protekcyjnie trochę a ja się z tym absolutnie zgadzam, że tak jest.

Marta Kostulska: Tak?

Tomek: No jasne!

Marta Kostulska: Wiesz, nie mówię protekcyjnie

Tomek: No tak z uśmiechem i ja to rozumiem, bo jak widzisz dziewczynki które wracają i mówią, ach, ale ta podróż mnie zmieniła! To znaczy co zmieniła, kolor twoich paznokci, o co chodzi. Ale tak, samodzielne podróże to jest najlepsza lekcja życia. Zajebista lekcja życia.

Marta Kostulska: To znaczy co, jednych zmienia a innych nie zmienia?

Tomek: No, tak. Wiesz co, ta zmiana o której mówisz to jest tak naprawdę zmiana postrzegania własnego życia. I w zależności od tego jakie ktoś życie prowadził „przed”, to ta zmiana będzie w tym kierunku i w takim czy innym zakresie. I z mojego doświadczenia, tak tutaj ponownie, ja nie jestem omnibusem, mówię z własnego doświadczenia, ludzie się dzielą na dwie główne kategorie. Bo ta zmiana o której mówisz wynika zwykle z kontaktu z prawdziwymi problemami, z biedą, z niedożywieniem, z wojną, z efektami głodu, z wieloma różnymi innymi historiami. I nagle się okazuje, że te nasze problemy czyli czy moja rata kredytu wynosi tysiąc dwieście dwadzieścia

złoty czy tysiąc dwieście siedemdziesiąt złotych, to nie są takie strasznie wielkie problemy jak widzisz ofiarę min przeciwpiechotnych, która próbuje dobrać na ulicy Phnom Pen do ryżu. I ludzie się dzielą na dwie podstawowe grupy. Pierwsza to jest taka, która w starciu z tym brutalnym światem, po wyjściu ze swojego europejskiego inkubatora, pierwsza i to jest największa grupa niestety, reaguje takim „Boże, jakie to jest straszne”. Potem wraca do swojego świata i mówi „Nie wyobrażacie sobie jakie to było straszne, Boże, to jest straszne, w jakich oni warunkach żyją, to jest masakra”. Ale to jest w sumie eskapizm od tego wszystkiego, taka osoba się odbija od tej rzeczywistości, spojrz na nią jak na film

Marta Kostulska: Eskapizm od tej strasznej rzeczywistości, tak?

Tomek: Tak, tak, spojrz na tę straszną rzeczywistość jak na film, wróci i zacznie zdawać relację ale z pozycji, która zdradza jej stanowisko do tego, głęboką pogardę i niechęć, czyli „Boże, jakie to było straszne” w domyśle „Ja bym nie mogła żyć w takich warunkach, jak oni mogą żyć w takiej dziczy”. To jest znakomita większość reakcji. Takie prawdziwe, prawdziwe zmiany w życiu następują w tej części ludzi, którzy dotykają czegoś takiego i dostrzegają, że nie byli świadomi ogromu spraw, które są na świecie i że byli zamknięci w pewnym inkubatorze swojego życia, które w Europie jest ekstra komfortowe i nie byli świadomi jak to życie może wyglądać. I wtedy się w nich otwierają zupełnie inne pokłady. Wszystko się zmienia wtedy. I jeśli ktoś należy do tej drugiej grupy to ta podróż go zmieni totalnie. Ale to już pewne ekstremum, bo ta bieda nie jest dla wszystkich dostępna, trzeba się trochę postarać, żeby jej dotknąć. Najczęściej ta zmiana o której ludzie mówią to jest zmiana polegająca na tym, że skonfrontowali swój wyobrażony system, jakim się ma kierować ich życie z innymi opcjami. Że jak wyrastasz w szkole to ci wdrukowują szkoła, rodzice, kultura, Kościół, wszystko ci wdrukowuje pewien wzorzec zachowania. Jak powinniśmy budować swoje życie. Musisz mieć męża, musisz mieć pracę, najlepiej od dziewiętej do osiemnastej, musisz mieć samochód, musisz mieć mieszkanie, musisz mieć dzieci i to jest spełnione życie. I teraz czy się z tym zgadzasz czy nie ma znaczenia, to nam wdrukowali od początku, z tym wychodzisz bo to jest spuścizna europejskiej kultury. Teraz wyjeżdżasz gdzieś indziej i spotykasz w pięćdziesiąt ludzi, którzy robią zupełnie inne rzeczy. Ten jest didżejem i się utrzymuje, ta mieszka na tropikalnej wyspie i czyści łodzie i jakoś żyje i ma się dobrze, niczego jej nie brakuje, ten jeździ od dwudziestu dwóch lat i nie był ani w domu ani w pracy przez te dwadzieścia dwa lata i nagle się okazuje, że tych modeli jest mnóstwo do wyboru. No i to jest ta najczęstsza zmiana, otwierają ci się oczy na to, że życie oferuje mnóstwo różnych opcji, tylko trzeba umieć z nich wybierać albo konsekwentnie z nich korzystać, nie jesteś zamknięta w tym świecie, który ci się wydawał normalny do tej pory.

Marta Kostulska: Okej, jeszcze chciałam spytać o to, co się właśnie dzieje w Warszawie, czy

ogólnie po powrocie do domu. Wiadomo, że tam się te zdjęcia na Facebooka uploaduje, a czy jakie są takie jeszcze opcje, żeby się pochwalić znajomym tym, że się było.

Tomek: No Fejsior to jest absolutna podstawa. Mnóstwo ludzi organizuje jakieś pokazy zdjęć w małych klubach, na które nie przychodzi nikt prócz ich znajomych, więc siłą rzeczy to jest ich publiczność i nadal się buduje w grupie odniesienia pozycję, przede wszystkim. Blogi, no oczywiście. O Jezus Maria. Jak ja czasem czytam blogi to cycki opadają, co tam się dzieje. Blogi tak, blogi absolutnie, to jest podstawa. Najczęściej blogi powstają po to, żeby nie musieć opowiadać stu osobom o tym, co się dzieje. Też zaczęłyście z takiego wyjścia. Ile możesz w mailu napisać, wystarczy że napiszesz jak ci minął tydzień i niech sobie każdy sam przeczyta. To jest bardzo naturalna i dobra forma. Tylko z czasem bloggerzy dochodzą do wniosku, że skoro tak dobrze im idzie ta bloggerka to może by przekuć to w coś więcej i zaczynają pisać w taki powiedziałbym trochę dziennikarski sposób, czyli o świecie a nie o mnie w tym świecie. No i wpadają w straszną pułapkę bo dalej piszą o sobie ale wydaje im się, że piszą o świecie. I tego się już nie da czytać, nie czytają tego ani ich znajomi, bo ich nie obchodzi za bardzo co on ma do powiedzenia o sytuacji kobiet Karen w Birmie, anie nie czytają o świecie, bo informacje jakie taki blogger samorodny podaje są i tak bardzo proste i bazowe z Lonely Planet wycięte informacje. Więc blogi na pewno, są też takim punktem odniesienia dla wszystkich innych, którzy też by chcieli podróżować. Czyli rozchodzi się informacja po środowisku, że ktoś tam był na Filipinach i teraz każdy kto będzie chciał pojechać na Filipiny do niego zadzwoni albo mu napisze, żeby on mu doradził. No więc on siada, rozpycha się w swoim fotelu, i mówi: bo ja jak byłem na Filipinach, w domyśle dwa tygodnie, ale tego też oczywiście nie powie, to polecam to, a nie jedź tam, bo to jest nędza i w ogóle dramat. Ale to, to i to jest super. Więc to są takie kontakty bilateralne powiedzmy. Jak się jeszcze pochwalić swoim znajomym? Wszystkie takie pierdoły, typu to, co ja noszę, takie rzeczy, różne atrybuty podróżowania, które masz ze sobą. Bransoletki, jakieś pierdoły, coś wpięte we włosy i tak dalej. To zawsze prowokuje pytania co to jest, skąd to się wzięło i tak dalej, masz okazję rozwinąć swój talent erystyczny, jeśli chodzi o podróżę. No tak, to takie podstawy. A co, miałaś coś innego na myśli?

Marta Kostulska: Nie nie nie, to jest pytanie bez tezy. Powiedziałaś, że mają te slajdowiska i te pokazy i to dla ich grup odniesienia. A co z takimi ludźmi, którzy właśnie starają się wyjść poza tę swoją grupę i jakby wiesz, jestem blogerę, jest masa ludzi, którzy zaczynają... wysyp serwisów różnych, podróżniczych, backpackerskich ostatnio...

Tomek: W piździec. O Jezus Maria, wiesz co, prawda jest taka, że w Polsce to jest może trzysta osób, które robią coś poważnego, coś takiego o czym warto by było opowiadać. Więcej nie. Trzy stówki to jest maks. I wszyscy prędzej czy później trafiają na Kolosy, więc jak sobie przejrzyś z

ostatnich pięciu lat przegląd Kolosów, to będziesz miała wyobrażenie kim są ci ludzie. Natomiast jest mnóstwo ludzi, którzy podróżują i im się to podoba i bardzo by chcieli, żeby to był ich sposób na życie, pogodzić swoją pasję z zarobkiem. Wszystkie serwisy które powstają, typu Peron4, to są serwisy, które mają autorom tych serwisów pozwolić podróżować. Problem polega na tym, że żeby pisać o czymś, mówić o czymś, żeby ludzie chcieli tego słuchać, trzeba mieć o czym mówić. Musisz się znać na tym, o czym mówisz. A sam fakt założenia serwisu jeszcze nie zwiększa twoich kompetencji poznawczych w tym temacie. Czyli najpierw jedziesz do Tybetu, mieszkasz tam dwa lata i potem o nim opowiadasz, a nie zakładasz serwis, żeby móc pojechać do Tybetu, potem wrócić i o nim opowiadać. Dlatego te wszystkie serwisy są takie gówniane. Bo one są gówniane po prostu. Zlepek Wikipedii, Wikitravel, Lonely Planet, brata i Footprinta. I jakichś tam podstawowych programów telewizyjnych poświęconych danym obszarom. To jest wisienka na torcie to, co oni pokazują. Każdy kto chociaż raz pojechał do takiego kraju i spędził w nim trochę czasu dłużej i poważniej niż dwa tygodnie, czy trzy tygodnie, to jak czyta takie relacje to on po prostu zgrzyta zębami, tam jest tyle obiegowych opinii, tyle stereotypów powtórzonych, tyle głupot i przeklejonych informacji z Wikipedii. Jest wysyp, ale to jest efekt tego, że ludzie chcą podróżować a nie tego, że podróżują. To jest jakby odwrotny proces zupełnie.

Marta Kostulska: Aha. A jakie mamy kompleksy jako Polacy, jako podróżnicy?

Tomek: No to, że ze wsi jesteśmy, że Polska to jest zaścianek Europy. Że jesteśmy biedni, że nie stać nas na lepsze hotele, to jest takie pieprzenie w bambus najczęściej. Polscy backpackerzy wypracowali sobie jakąś taką formułę myślenia o backpackingu jako o najtańszej podróży z możliwych. Obojętnie czy będziesz jechać cztery dni, nie wypisz się przez te siedem dni i stracisz kupę czasu – zapłaciłaś za nią tylko siedem złotych i to się liczy. Jeśli mogłaś zapłacić osiem złotych i dojechać tam w 26 godzin to nie, to by było dla leszczy. To jest bardzo polskie podejście i tylko polskie. Wynika właśnie z kompleksu na tle naszych zarobków, pochodzenia i tak dalej. My ze swojej biedy zrobiliśmy sztukę umiejętnego, taniego podróżowania. Polscy backpackerzy się chwala jakimi są hardkorowymi backpackerami, że oni są w stanie spać gdziekolwiek, byleby za darmo, za dwa złote. To nas bardzo odróżnia od Brytyjczyków, od Francuzów, Niemców czy kogokolwiek innego. Oni jednak wymagają pewnego absolutnego minimum. Może spać na dachu w Kairze i mieć dostęp do bieżącej wody we wspólnej łazience, ale nie będzie spał w oborze, w gównach. A Polak, jeśli to będzie tańsze to już się poważnie zastanowi nad tym. Więc takie mamy kompleksy. Mamy kompleksy językowe bardzo mocno, że nie mówimy tak dobrze po angielsku jak Brytyjczycy i się tego boimy... I mamy kompleksy stereotypu, który niesie ze sobą nazwa „Polska”. Mamy we własnej świadomości takie wyobrażenie, że wszyscy mają bardzo mocno wyrobioną opinię o Polakach i że to jest opinia negatywna. Tymczasem no oprócz Brytyjczyków, którzy nas

ostatnio poznali bardzo dobrze i Niemców, to cała reszta ma nas głęboko w dupie, tak jak my mamy Bułgarów w dupie albo tam Kazachów albo Gruzinów, jaką masz opinię na temat Gruzji? No kuźwa żadną, jak tam nie pojedziesz albo kogoś nie poznasz to nie wiesz o nim nic. Teraz nam się wydaje, że jak pojedziemy do Indonezji i poznamy Włocha i Szweda i Chilijczyka, to oni wszyscy mają nasze wyobrażenie jako pijaków, złodziei i biedoty Europy. I to jest bzdurne wyobrażenie, bo oni nie mają o nas żadnego wyobrażenia.

Marta Kostulska: Spotkałam się jeszcze z taką opinią, że jak się Polaka na swojej drodze spotyka, to się go nie lubi. I że się raczej po angielsku wtedy mówi jak się umie. Tak jest?

Tomek: Bardzo popularna sytuacja. Nie wiem czemu. Nie mam pojęcia. Ale ja też tak robię.

Marta Kostulska: Nie wiesz czemu? Żadnych pomysłów?

Tomek: Znaczący mam pomysł, że... To znaczy dla mnie nie ma żadnego wstydu takiego, że o Boże ja nie chcę się przyznać, że jestem z Polski. Zawsze się przyznaję że jestem z Polski, nie mam z tym żadnego problemu. Ale mówię, bardzo często się zdarza tak, że do stolika obok się przysiadają Polacy to staram się szybko wyjść z tej knajpy albo mówię po angielsku albo po hiszpańsku albo jakkolwiek inaczej, żeby się od nich odróżnić i żeby nie nawiązać kontaktu. Po pierwsze dlatego, że spodziewam się, że oni bardzo by chcieli od razu usiąść i gadać pół dnia i może od razu gdzieś pojechać i tak dalej i tak dalej a ja nie mam na to czasu i ochoty najczęściej. A po drugie nie po to wyjeżdżam w pizdu daleko, żeby siedzieć z Polakami. I wydaje mi się, że ta druga postawa to jest bardzo popularne myślenie w tej kwestii.

Marta Kostulska: Dobra, a jeszcze mówiłeś o tych backpackerach, którzy jadą popływać sobie na dętce od traktora. To jest Azja. A czy tak samo, ty głównie jeździsz po Azji...

Tomek: Po Azji i Afryce

Marta Kostulska: Po Azji i Afryce, tak. Ale czy masz może wiadomości wobec tego z drugiej ręki, czy gdzie indziej też tak jest, czy to jest azjatycka specyfika.

Tomek: Tak, to jest azjatycka specyfika, ponieważ... w ogóle nawet nie azjatycka, ale indochińska powiedzmy, czy tam Azji Południowo-Wschodniej bo to jest najtańszy, najlepszy jeśli chodzi o stosunek jakości do ceny region na świecie. W związku z czym ściągają gro backpackerów, osiemdziesiąt procent backpackerów tam siedzi po prostu. I teraz jak pojedziesz to Afryki, ktoś kto pierwszy raz po iluś tam podróżach po Azji Południowo-Wschodniej jedzie do Afryki, doznaje szoku, że tam w ogóle nie ma takiej infrastruktury, że tani hotel to jest hotel dla kierowców a nie dla backpackerów, że nie ma czegoś takiego jak backpacker. Jak masz Zimbabwe to w Harare masz jeden hotel backpackerski. Jeden. I kasuje 50 dolarów za dobę. Za łóżko. To zupełnie inny świat jest. W Afryce nie ma takich backpackerów jak w Azji Południowo-Wschodniej, prawie w ogóle jest może parę miejsc w których mogą się pojawić, jest przede wszystkim RPA i tam wschód,

Tanzania może. Ale tak jak pojeździsz po Zambii, po Zimbabwie, po Bostwanie, to tam nie ma w ogóle. Bardzo często jak pojedziesz to nie zobaczysz nikogo przez cały swój wyjazd. Jedną osobę spotkasz i to wtedy jest takie, o kuźwa ale fajnie, ale jazda, naprawdę cię interesuje wtedy ta pierwsza biała twarz, którą widzisz od dwóch tygodni. W Ameryce Południowej jest sporo backpackerów, tam jest taka jakby zbliżona scena do tej azjatyckiej, ale byłaś w Meksyku to wiesz, że tam sporo ludzi jeździ, spring break to tam totalnie, zwłaszcza na Playa del Carmen, to Chryste Panie, tyle tej tłuszczy się przewala. Ale jakby nie ma innego takiego regionu na świecie, który by miał taką infrastrukturę jak Azja Południowo-Wschodnia.

Marta Kostulska: A czy to ma szansę się zmienić, przenieść gdzieś?

Tomek: Nie, ceny warunkują to wszystko.

Marta Kostulska: Nie? Afryka może?

Tomek: Nie, nie ma szans, Afryka jest bardzo droga do podróżowania, w większości swoich krajów. Więc jak jeździsz po Afryce i spotykasz kogoś z plecakiem, to to nie jest backpacker w takim rozumieniu tajskim, rozrywkwowicz z plecaczkiem, tylko to jest gość, który po prostu cały swój dobytek musi mieć na własnych plecach i ma do przejechania dwieście kilometrów i wie, że mu to zajmie dziesięć dni i ten plecak jest najwygodniejszą formą transportowania jego własnych rzeczy. To jest zupełnie inny mental state niż to, co jest w Azji. Jak się dobrze zastanowisz, to oni by mogli jeździć nawet z walizkami, bo co to za problem wsiąść w busa w jednym mieście, wysiąść w drugim, zrzucić rzeczy w hotelu, położyć po mieście, pobawić się, potem trzy dni później zrobić to samo. W Afryce tak nie jest, tam trzeba często pokonywać odległości na własnych nogach, w warunkach niekomfortowych zupełnie, tam backpacker oznacza coś innego. Ale to się szybko nie skończy, to się nigdy nie skończy.

Marta Kostulska: Nie ma czegoś takiego, że to się może zdewaluować w czasie?

Tomek: Nie sądzę. Chyba że dojdzie do tego, że jakiś kraj typu Wyspy Zielonego Przylądka, które są dość biednym krajem, spojrzą na to, co tam się dzieje i powiedzą „Hej, może przechwycimy trochę tego ruchu z Europy. Mamy morze, no Atlantyk, średnio ciepłe ale latem nie jest może źle nawet. Mamy trochę zwierzątek, mamy trochę fajnej kultury. Zbudujmy infrastrukturę”. Wyłożą kupę floty ale nie wiem kto miałby to zrobić, wydaje mi się to nieprawdopodobne. Wyłożą kupę hajsu, żeby wybudować całą dzielnicę backpackerską, na te wszystkie busiki, kafejki internetowe, inne historie tego typu i pralnie. Ale to byłby sztuczny twór. Moim zdaniem Azja Południowo-Wschodnia zawsze będzie takim centrum backpackingu na świecie, bo jest tania, kolorowa, bardzo egzotyczna, dla nas, Zachodniaków, i bardzo bezpieczna, nic lepszego nie może się na świecie zdarzyć.

Marta Kostulska: Dobrze, to by było na tyle. Masz coś do dodania, co uważasz, że jest super

interesujące a o to nie spytałam?

Tomek: Jak brzmi tytuł twojej pracy? Dobra, o czym piszesz pracę?

[...]

Tomek: Trudno by było znaleźć chyba jedną cechę, która powoduje, dlaczego podróżujemy

Marta Kostulska: Wiesz, ja nie mam ambicji...

Tomek: Nie, ale ja się wcześniej wypowiedziałem, nie wiem, czy to nie było zbyt generalizujące, bo i to, że możemy to robić jest nowe i to, że inni robili to przed nami, a my teraz dopiero teraz łapiemy tego bakcyła i jak na wszystko co nowe, rzucamy się na to z zębami, to na pewno i to poczucie wolności i to poczucie światowości, jakby bycia elementem świata, że tu byłem w Singapurze, tu w Hongkongu, to jest takie zajebiste, że ja jestem z biednej Polski a mogę być w tym Hongkongu i w tym Singapurze i żyję i sobie radzę i to jest fajne. Więc tem chyba bardzo dużo tam się zbiega, bardzo dużo. CouchSurfing, co tam chciałaś?

Marta Kostulska: Nie jesteś na CouchSurfingu, prawda?

Tomek: Nie

Marta Kostulska: A czemu?

Tomek: Jeździłem kiedyś. CouchSurfing to jest drugi serwis, kiedyś był Hospitality Club, też był bardzo popularny.

Marta Kostulska: On chyba został mocno w tyle, co?

Tomek: Tak, bo one wystartowały chyba dwa lata od siebie. Najpierw wystartował Hospitality Club i chwilę później CouchSurfing. I Hospitality Club po chwilowym takim błysku, gdzie tam było naprawdę sporo ludzi i duży ruch, naprawdę się skończył totalnie i dzisiaj jest w sumie tylko CouchSurfing

Marta Kostulska: To jest dziwne w sumie, że ludzie tworzą, może wiesz z czego to wynika, bo jest CouchSurfing, który powstał i stał się przedsiębiorstwem, nie ma już statusu non-profit, i jest Hospitality Club, który jeszcze istnieje i ma jakąś tam bazę użytkowników, ale mimo istnienia Hospitality Club, ludzie stworzyli BeWelcome.

Tomek: To jest strategia „follow the leader”. Jeśli jest na rynku jakiś lider, który pokazał, że jest na rynku zapotrzebowanie na jakieś określone usługi to będą się pojawiać kopie tego, licząc na to, że część tego ruchu uda im się zagarnąć, albo które nie zgadzają się z jakimś aspektem działania tej pierwszej organizacji pierwotnej, próbują coś zrobić po swojemu, nie to biznesowe zazwyczaj rozwiązanie. Ja nie jestem na CouchSurfingu, chociaż kiedyś jeździłem dużo po domach ludzi, korzystałem aktywnie z Hospitality Club, natomiast dzisiaj już mi szkoda czasu na to. Jeśli jadę gdzieś na trzy tygodnie, i to nie jest kwestia wieku, to jest kwestia priorytetów. Jeśli ja wyjeżdżam dziesięć razy do roku albo osiem razy w roku, to dla mnie to już nie jest działalność w której każde

sto złotych w tę czy w tamtą robi różnicę i jeśli łąduję na CouchSurfingu u kogoś to jest to relacja wzajemna, że to nie jest darmowy hotel, tylko, że ja przynoszę coś od siebie i on mi daje coś od siebie, w związku z czym na pewno muszę poświęcić trochę czasu, musimy coś razem porobić, wymienić się jakimiś spostrzeżeniami, posiedzieć razem cały wieczór, i tak dalej i tak dalej. Ja nie mam na to czasu ani ochoty, jeśli gdzieś jadę to jadę z planem i celem do zrealizowania i taki typ by mi po prostu zawadzał więc ja wolę po prostu wydać 40 złotych na hostelik, zrzucić rzeczy tam i robić dalej swoje. To jest jakby pragmatyczne, w innych celach podróżuję.

Marta Kostulska: Jesteś flashpackerem

Tomek: Flashpackerem? Co to jest?

Marta Kostulska: To taki termin na backpackerów, którym się już nie do końca chce.

Tomek: Niiiee! Ale chce co?

Marta Kostulska: Jakby... Nie powiedziałam tego tak całkiem serio... Moi szefowie z hostelu: Już mamy po trzydzieści sześć lat, mamy dziecko, wolimy już tak bardziej z walizką, ale jednak lubimy sobie tak z miejsca na miejsce, ładujemy walizkę do samochodu, czasem jeździmy po hostelach

Tomek: Nie, ja mówię o czymś zupełnie innym, że lecę do Angoli na przykład i jadę tam posiedzieć w buszu i będę tam przez trzy tygodnie siedział w lesie bez bieżącej wody, bez niczego, i będę spał na karimacie, we własnym namiocie, w hamaku, pił wodę, którą będę sam filtrował, to wyłącza to, czy się komuś chce czy nie chce, tylko te dwa dni, jeśli to będzie Zimbabwe to w Harare, wolę spędzić w hostelu a nie u kogoś w domu, bo mogę ten czas lepiej spożytkować. Dalej będę w tym hosteliku backpackerskim za 50 dolarów i od razu pójdę w miasto robić własne rzeczy, zobaczyć jak się ma opozycja w stosunku do reżimu Mugabe, no dalej będę realizował te swoje plany, tylko CouchSurfing nie daje mi tyle... Oszczędność przy Couchsurfingu nie jest dla mnie na tyle istotna, żeby marnować czas z tego powodu.

Marta Kostulska: Czyli oszczędność

Tomek: Tak, dla mnie to jest oszczędność. Wiesz, jakbym pojechał do Japonii, to bym się pewnie z przyjemnością przekimiał na wszystkich tatami jakie będą do dyspozycji, bo tam oszczędność na hotelach byłaby dużo dużo bardziej cenniejsza i bardziej wartościowa niż oszczędność czasu, którą mogę mieć idąc do hostelu, bo tam są te ceny kosmiczne zupełnie. Poza tym ludzie często jeżdżą na CouchSurfing bo im to daje kontakt z lokalną ludnością. Mają tego swojego hosta, który im pokaże i tak dalej okolicę, jest dla nich wejściem, przewodnikiem po lokalnej kulturze. Ja mam swoich przewodników. Nie muszę się posiłkować przygodnie spotkanym dzieciakiem, który tam mieszka akurat, żeby on mi pokazał Tajlandię od środka, bo znam mnóstwo ludzi na miejscu labo mam kontakty jak lecę sam. Wiem z kim mam porozmawiać, żeby na pewno

dostać to, czego potrzebuję.

Marta Kostulska: A skąd ich bierzesz?

Tomek: No risercz no. W każdym kraju na świecie żyją jacyś Polacy, więc jeśli teraz na przykład szykuję parę projektów i jednym z nich będzie południe Stanów Zjednoczonych śladem muzyki amerykańskiego Południa. I od razu jakby znam ludzi, którzy mieszkają w Nowym Orleanie, w Memphis, w Missisipi, z nimi gadam o tych sprawach, które mnie naprawdę interesują i teraz oni od razu mówią, że ej to nie jest moja bajka, ale jest taki gość, bo ja z nim pracowałem kiedyś i on ma antykwariat muzyczny i on ci pomoże. I sru, tak się zaczyna, potem się coraz bardziej ta siatka rozchodzi.

Marta Kostulska: Okej, no dobra, to teraz już naprawdę nie mam więcej pytań.

8. Wywiad – Magda

Marta Kostulska: Czy mogłabyś jakoś w skrócie opowiedzieć o swojej karierze podróżniczej: gdzie byłaś, kiedy, co robiłaś...

Magda: Pokróctce? Dobra. Samodzielna pierwsza podróż to, no tak ze znajomymi, czasy gimnazjum albo wczesnego liceum, jakieś pierwsze wyjazdy do Anglii odwiedzić innych znajomych potem po liceum decyzja podjęta w ciągu tygodnia, wyjazd do Irlandii, bilet w jedną stronę, wyjazd z moim ówczesnym chłopakiem. Mieliśmy robić wielką fortunę, skończyło się na tym ,że przepracowaliśmy dziewięć dni malując mieszkania i opiekując się dziećmi i to nam starczyło na miesięczny pobyt w Irlandii i tygodniowy pobyt w Sztokholmie, gdzie na szczęście mieliśmy nocleg u mojej cioci. A potem tak naprawdę to się zaczęło jak skończyłam studia. Od kiedy zaczęłam studia to wszystkim powtarzałam, że ja nie mam zamiaru za długo tych studiów robić i że będę chciała jeździć po świecie jak skończę. Dlatego od zawsze pracowałam, składałam kasę. Na studiach nie dość, że miałam taki kierunek, który mi nie pozwalał na życie studenckie, bo miałam zajęcia codziennie od dziewiętej do piętnastej, potem olewałam wykłady, leciałam prosto do pracy. Pracowałam do dziewiętej, w soboty pracowałam od dziewiętej trzydzieści do osiemnastej no i tak sobie ciułałam kasę, ciułałam i nagle jak skończyłam studia to było tak, aha, na magisterkę nie idę, pracy łapać nie chcę, mam fundusze i milion pomysłów w głowie i co ja mam teraz zrobić. No i był taki moment, że kurczę, to teraz gdzie? I tak się złożyło, że pojechałam na jakiś tam jeden wyjazd, potem wróciłam, miałam trochę czasu, wstąpiłam do AIESECu, z AIESECu poznałam kolesia, który cztery dni później wylatywał do Indonezji na studia, też wtedy moja najlepsza przyjaciółka była w Indonezji a ja miałam plany, żeby ją odwiedzić, ale to potem zarzuciłam bo

chciałam jechać do Stanów na stypendium taneczne. To znaczy nie na stypendium, jakiś tam program taneczny, ale nie miałam kasy na to i na to. Ale jak go poznałam to spodobał mi się i stwierdziłam, że mam kasę na to i na to. Więc on wyleciał, ja po dwóch dniach kupiłam bilety do Indonezji w jedną stronę, poleciałam, wróciłam po półtora miesiąca niesamowitej podróży, mimo że z nim było okropnie. No i jak leciałam z Kuala Lumpur do Londynu, dwudziestoczwierogodzinny lot, najgorsza rzecz na świecie, miałam bardzo dużo czasu, nie mogłam zasnąć, zaczęłam dumać co chcę w życiu zrobić i pomyślałam, że nie nie nie, to ja jednak chcę ten Nowy Jork, a to było trzy lata temu, a ja o Nowym Jorku myślałam od pierwszego roku studiów. No i to był ostatni dzień października, więc ja sobie pomyślałam, że okej, zostaję tutaj, w Warszawie, wracam do tańca, bo akurat byłam po kontuzji na początku roku, więc przerwałam rehabilitację, żeby wylecieć do Indonezji. Zostaję do kwietnia, w kwietniu będę miała już odłożoną kasę, będę w formie, polecę do Stanów. No, to dokładnie tydzień po powrocie z Indonezji poznałam w pubie Hindusa, po czterech godzinach od kiedy się poznaliśmy było ustalone, że przeprowadzam się do niego i do jego rodziny, żeby dla niego pracować w Bombaju. No, więc w grudniu wyprowadziłam się do Bombaju, żeby tam pracować trzy miesiące. Wróciłam, jak wracałam to nie wiedziałam co będę robić. Podczas powrotu do domu wiedziałam, że tęsknię za południem Hiszpanii, co było bardzo dziwne, bo ja nigdy na południu Hiszpanii nie byłam, ale miałam takie naprawdę potężną, potężną potrzebę pojechania tam. No i jak wracałam przez Wiedeń, siedziałam w pociągu to tak sobie pomyślałam, że dobra, nie chcę być w Warszawie dłużej niż trzy tygodnie, tak w sam raz, żeby się spotkać z rodziną, z przyjaciółmi, się ogarnąć. Mniej więcej po tygodniu przeglądałam randomowo bilety, chyba Ryanaira, gdzie jest jakiś najtańszy kierunek na który mogę polecieć no i tak się złożyło, że był najtańszy bilet do Malagi na za dwa tygodnie. Czyli południe Hiszpanii, dokładnie trzy tygodnie po tym jak wróciłam z Bombaju. Pojechałam na miesiąc, tuż przed wyjazdem to było takie okienko kiedy był TEDx warszawski, udało mi się z jakiejś aplikacji przez Facebooka dostać. Poszłam, poznałam laskę, która prowadzi warsztaty networkingowe. Poszłam, pogadałam na upsterze przez jakieś nie wiem, półtorej godziny. Jak tylko wróciłam z Hiszpanii, ona od razu mnie do siebie zaprosiła, jakieś dwa dni później mniej więcej. Myślałam, że na ploty, a ona mi zaproponowała pracę, więc zaczęłam dla niej pracować. Okazało się, że to hipokrytka, wariatka i w ogóle, wykorzystuje ludzi, więc przestało mi się podobać. Więc postanowiłam, że tę pracę będę rzucać, ale coś tam miałam do skończenia. Jednocześnie kupiłam bilety na Islandię, bo miałam takiego znajomego Francuza, którego poznałam dwa lata wcześniej i znałam go przez trzy godziny, no ale byliśmy w kontakcie przez Fejsa, przez Skype, postanowiliśmy, że będziemy przez miesiąc podróżować po Islandii. Kupiłam te bilety, gdzieś tam w międzyczasie ta laska dla której pracowałam wysłała mnie na jakąś konferencję. W sumie to sama się wysłałam w ramach tej pracy.

Poznałam w trakcie przerwy koleś, którzy organizowali jakieś tam imprezy firmowe, że a to tutaj to byście mogli zrobić, a to tamto. Na drugą część konferencji nie wróciłam oni zaproponowali mi pracę. Ja powiedziałam, że na razie będę podróżować, ale zobaczymy jak wrócę. No. W międzyczasie był wyjazd na festiwal Roskilde, gdzie byłam wolontariuszką i udawałam zagorzałą fankę esperanto. Potem weekend nocowania na dziko na plaży na Sycylii. Potem weekend przerwy i pojechałam do Berlina potem wyjechałam na miesiąc na Islandię, potem z Islandii pojechałam od razu na południe Francji. Tam dojechała do mnie przyjaciółka Niemka, przez dwa tygodnie jeździliśmy po Francji, potem pojechałyśmy do Hiszpanii, byliśmy w Barcelonie, na Costa Brava, potem przez Niemcy do kraju i to był taki moment, że tutaj rodzice wielce obawiający się o przyszłość dziecka, no to może jakaś praca, ja stwierdziłam, że dobra, może coś znajdę w Polsce. Po tygodniu miałam pracę w biurze podróży, jako asystentka takiego Egipcjanina. Po miesiącu już umierałam w tej pracy. Stwierdziłam, że nie ma opcji, więc w połowie grudnia wiedziałam, że tę pracę będę rzucać, ale w połowie grudnia poznałam Niemca z którym byłam i z którym kursowaliśmy do siebie przez trzy miesiące. No więc w sumie wszystko jedno gdzie byłam, mogłam i do Warszawy dolatywać. No, więc złożyłam wypowiedzenie z tej pracy pod koniec lutego, na początku marca ten chłopak ze mną zerwał a ja wyruszyłam w miesięczną podróż po Europie. Jak chłopak ze mną zerwał to w ogóle wpadłam w depresję. Przez jakie trzy dni nie jadłam, nie piłam, nie spałam, nie wiedziałam co się ze mną dzieje. Potem zaczęłam rozkminiać o co chodziło, bo przecież nie o tego faceta. Doszłam do tego, że się zbytnio od wszystkiego oddzieliłam, w ogóle nie czułam, że mam korzenie w Warszawie. Spędziłam tu całe życie, mam tutaj znajomych, rodzinę, ale nie czułam się przywiązana, nie czułam się jakbym miała dom. To był też okres w którym już nie mieszkalam z rodzicami, wynajmowałam pokój, le to był pokój u rodziny, więc nie miałam tam swojej przestrzeni, tylko swoją półeczkę, więc to mnie zaczęło dobijać. Jeszcze doszło to, że praca i siedzenie przed komputerem w biurze wysysało ze mnie wszystko co tylko mogło. No i stwierdziłam, że potrzebuję stabilizacji, więc podjęłam decyzję, że muszę zostać w Warszawie jeszcze przez kilka miesięcy, tutaj się zadomowić, co zresztą wyszło super, spędziłam kilka miesięcy w Warszawie, znalazłam sobie tu super przyjaciół, w ogóle pokochałam Warszawę od kiedy zaczęłam po niej biegać, zaczęłam zwiedzać swoje miasto, no i gdzieś w którymś momencie jeden ze znajomych, takich dość spełnionych profesjonalistów powiedział mi 'dziecko, weź się spakuj i jedź do Nowego Jorku, Warszawa jest nie dla ciebie, jedź do Nowego Jorku, tam jest lepsza energia, tam twój potencjał może jakoś być wykorzystany a nie na naszym małym zapyziałym podwórku'. Powiedziałam że no dobrze, ale jak to, gdzie, na ile, na co on mówi, że na sześć tygodni to tak optymalnie. Na co ja spytałam że jak to, jak będzie mnie stać na sześć tygodni w Nowym Jorku. On powiedział 'jesteś mądra, dasz sobie radę'. Ja mówię, ale ja nie mam... jesteś mądra, dasz

sobie radę. No więc półtora tygodnia od kiedy postanowiłam, że lecę, miałam kontrakt na 5000 euro podpisany i stały budżet na Stany, miałam darmowy nocleg na 6 tygodni załatwiony i miałam bilet lotniczy w promocji. Więc tam też poznałam ludzi, którzy mi różne prace oferowali po drodze. Uczyłam tańczyć, uczyłam zumby, poleciałam na półtora miesiąca do Stanów, przed wylotem do Stanów mój znajomy z Indii napisał mi, że będzie kręcił film w Pendźabie. Ja zawsze chciałam zatańczyć w filmie bollywoodzkim, ale nawet nie o to chodziło, tylko wysłał mi link do hotelu w którym mieli to kręcić. Mega wypaśny pięciogwiazdkowy hotel, z jakiegoś pałacu maharadzy zrobiony, więc ja stwierdziłam, że chcę w tym pałacu przenocować. Więc napisałam, że jeśli będą w Indiach jakoś w tym terminie to czy mogłabym się pokręcić po planie, bo zawsze chciałam zobaczyć jak to kręcą. No i p kilku dniach napisał mi, że dobra, kupuj bilet, będziesz mogła pomieszkać w hotelu, przez jakieś dwa tygodnie. I do tego zatańczysz w kilku piosenkach. No to ja od razu pomyślałam, że lecę do Indii, zostawiłam sobie pięć dni różnicy między Nowym Jorkiem a Indiami, czego potem bardzo żałowałam, bo był taki moment w grudniu w zeszłym roku, kiedy przyleciałam ze Stanów, kiedy naprawdę rozważałam olanie Indii, bo byłam w takim stanie, że nie zdążyłam się z nikim zobaczyć, nic zrobić, wszystko ciągle cały czas w biegu, więc ze łzami w oczach pakowałam się, byłam nieszczęśliwa. Jak tylko wylądowałam w Indiach byłam na takim haju, że śmiałam się jak głupia, klaskałam w dłonie, mówiąc 'jee, jestem w Bombaju'. No tam sobie trochę pojeździłam, pomyślałam, że nie chcę Bombaju opuszczać wtedy, kiedy miałam. Następnego dnia stwierdziłam, że ja tak w ogóle nie chcę Bombaju opuszczać, tylko chcę się tam przeprowadzić. Pojeździłam jeszcze trochę po Indiach. Jak wróciłam do Bombaju to pomyślałam, że dobra, trzeba znaleźć pracę, trzeba znaleźć pracodawcę, żeby mieć wizę pracowniczą. W ciągu tygodnia miałam kilka różnych ofert. No i jednego wieczoru byłam na drinkach ze znajomym i z koleśkiem... przepraszam [telefon].

Marta Kostulska: Rozumiem, że od momentu zakończenia studiów jesteś w ciągłej podróży, tak?

Magda: Z przerwą od trzech dni do pół roku.

Marta Kostulska: Okej. A czy teraz jest jakieś miejsce, które nazywasz domem?

Magda: Tak, Warszawa. No i Bombaj, za dwa-trzy miesiące.

Marta Kostulska: Czyli zrobiłaś z podróży raczej styl życia niż przerwę w normalnym życiu, tak?

Magda: Nie do końca. To znaczy to nie jest tak, że... no, podróże jakoś tak wychodzą. Kiedyś się tak zastanawiałam, jak zrobić, jak zarabiać na podróżach, ale tak naprawdę przez ostatnie pół roku nie miałam problemu z kasą, nie mam jakichś ogromnych oszczędności, zawsze trzymam sobie poduszkę finansową, ale to, co postanowiłam kiedy pomyślałam, no dobra, co ja chcę w tym

życiu robić. Bo nie miałam żadnego zwodu ani nie wyniosłam nic ze szkoły i nie miałam nic jednego, co bym chciała robić. Wiedziałam jakie mam umiejętności i wiedziałam co chcę, żeby moja praca łączyła, ale nigdy nie wiedziałam co to może być. Dlatego pomyślałam, że okej, skoro nie ma jednego miejsca o którym wiem, że chciałabym w nim żyć, nie mam rzeczy, którą chcę robić zawodowo, ale mam ogrom rzeczy, które chcę w życiu zrobić i których chcę się w życiu nauczyć. Więc patrząc na taką listę stwierdziłam, że dobrze, w takim razie ja to zaczynam realizować, a życie będzie się działo dookoła tego. I tak właśnie jest. Ale tak, na pewno jak ludzie mnie pytają czy jestem na wakacjach albo jak mi tam wakacje leżą, to ja im zawsze mówię, że ja nie jestem na wakacjach i ja w ogóle nie używam słowa 'wakacje' w odniesieniu do moich wyjazdów, bo wakacje się bierze od czegoś a tak wygląda moje życie. Przyjeżdżam, znajduję coś ciekawego, niezależnie gdzie. Jeśli mnie stać to tam jadę, jeśli nie to okrężną drogą ale docieram.

Marta Kostulska: Hm, rozumiem, bo widzisz, moje badania dotyczą ogólnego obrazu a ja nie wiem czy Ty nadajesz się do takiego ogólnego obrazu

Magda: Mogę być jakimś casem odstającym od normy.

Marta Kostulska: Okej. Kogo najczęściej spotykasz na drodze. Czy czujesz w ogóle jakieś poczucie wspólnoty z backpackerami? Bo backpacker jednak najczęściej jeździ właśnie na wakacje.

Magda: No właśnie dla mnie backpackerzy to nie są osoby, które są na wakacjach. To znaczy kurczę... to zależy, bo... backpacker to szerokie pojęcie. Dla mnie to bardziej to, co masz w głowie niż tak naprawdę czy chodzisz z plecakiem, ale toteż wszystko zależy od wyjazdu. Przed wszystkim spotykam niesamowitych ludzi, którzy w większości postanawiają żyć według własnych reguł – czy to są backpackerzy czy podróżują oni w jakikolwiek inny sposób, czy nawet nie podróżują, bo są i takie osoby, główną cechą tych, których spotykasz w drodze jest to, że postanawiają ogólnie rzecz biorąc żyć po swojemu. Niezależnie czy robią to przez dwa tygodnie, miesiąc czy pięć lat. Od tego, czy są cały czas w ruchu i podróży i cały czas zmieniają miejsce pobytu, czy są to osoby, które nie wiem, pracowały jako hydraulik w Anglii a teraz są na wyspie w Tajlandii i szkolą się na instruktora nurkowania, żeby potem sobie podróżować po świecie i w ten sposób żyć. Tylko, że sprawa jest taka, że poznajemy ludzi podobnych sobie, bo wiadomo, że nie będę poznawać wielkich profesjonalistów, jeżeli będę podróżować z plecakiem albo jeśli moim celem będzie nurkowanie – wtedy będę poznawać nurków i ludzi, którzy w jakiś sposób do pewnego stopnia, większego lub mniejszego, swoje życie dookoła tego nurkowania układają. Więc to wszystko zależy, kiedy byłam w Laosie na trekku, miałam grupę ośmiu lasek, poznałam dziewczyny, które podróżują dwa miesiące, bo mają wakacje. Kiedy byłam, uczyłam się nurkować teraz na Kho Tao w Tajlandii to większość osób, które poznałam, przyjechały żeby nurkować i w międzyczasie gdzieś tam zdecydowały się, żeby zostać. Więc zaczynały robić swoje staże nurkowe.

Kiedy byłam w Singapurze, nocowałam w hotelach, to poznawałam profesjonalistów, którzy nie wiem, tam w branży producenckiej, i tak dalej

Marta Kostulska: Powiedziałaś coś takiego, że w końcu zdecydowałaś się jechać i z czego to wynikało? Dlaczego nie zainwestować w malaksery i płaskie telewizory?

Magda: Bo za dużo jest fajnych rzeczy dookoła, żeby siedzieć cały czas w jednym miejscu.

Marta Kostulska: A skąd o tym wiesz?

Magda: No... bo to widzę cały czas

Marta Kostulska: No tak, a skąd wiedziałaś o tym zanim wyruszyłaś?

Magda: Bardzo dużo wyjeżdżałam zanim skończyłam studia. Tylko to były inne wyjazdy, bo to były albo wyjazdy na zasadzie jakichś tam obozów młodzieżowych albo jakieś tam inne wyjazdy z rodzicami. I kiedyś siedziałam i się nad tym zastanawiałam skąd u mnie taka potrzeba jeżdżenia i też przede wszystkim jeżdżenia w taki sposób. Bo ja często też się pakuję i nie mam pojęcia dokąd jadę. To znaczy znam pierwsze miejsce do którego jadę zazwyczaj. Od trzech lub teraz już czterech lat podróżuję z CouchSurfingiem, co znaczy, że teraz ja nie mam w domu ani jednego przewodnika, ja nawet nie zaglądam do przewodników. Czasem coś tam sprawdzę, co chcę robić, albo wiem co chcę robić, więc do danego miejsca jadę, ale tak to praktycznie nie robię żadnego researchu. Opieram się tylko na tym, na co trafię na miejscu albo co mi ludzie podpowiedzą. No i tak sobie siedziałam i dumiałam skąd mi się to wzięło, to wyszło, że jak miałam tam z dziesięć czy jedenaście lat to co roku robiliśmy z rodzicami roadtripa na dwa tygodnie, wsiadaliśmy w samochód, bez zarezerwowanego noclegu, bez niczego. Jechaliśmy do Chorwacji, po drodze do Chorwacji zwiedzaliśmy Słowenię, Austrię, Słowację, Włochy, nieważne. Dojeżdżaliśmy do jakiegoś punktu wybrzeża, zastanawialiśmy się czy jedziemy na południe czy na północ i jechaliśmy. Dojeżdżaliśmy do jakiejś miejsciny i jak nam się podobała to zostawialiśmy noc – dwie, jak nam się nie podobała to jechaliśmy dalej. W ten sposób robiliśmy kilometry i w ten sposób zawsze lądowaliśmy w nowym miejscu i nie wiedzieliśmy na co trafimy. I wydaje mi się, że to dokładnie od tego wyszło.

Marta Kostulska: A jak tu się ma kwestia ryzyka w podróży?

Magda: Ale to zależy o jakim ryzyku mówimy, o ryzyku fizycznym, że ktoś mnie może zabić, może mi coś ukraść? To to samo może mi zrobić w Warszawie. Nie muszę nigdzie wyjechać...

Marta Kostulska: W Warszawie jednak chodzisz bo bardziej utartych ścieżkach...

Magda: Nie szkodzi, tam też są ludzie, którzy mają noże, pistolety, nie mają pieniędzy i potrzebują twojej torebki. Mam koleżankę z Francji, która została zgwałcona jak jechała stopem. Mam koleżankę z Warszawy, która o mało co nie została zgwałcona w swojej klatce schodowej jak wracała do domu. Jedyne co ją uratowało to to, że miała na sobie kombinezon, więc koleś się jej do majtek dobrać nie mógł. Tak, że pod tym względem, okej, można powiedzieć, że wystawiam się na

większe ryzyko, ale o to pytają zwykle osoby, które same nie podróżują. Bo takie osoby obraz świata wynoszą z telewizji. Ja jestem przeciwniczką telewizji, przeciwniczką wiadomości, a przynajmniej w takim formacie w jakim utarło się je podawać. Zawsze mówię ludziom, żeby zamiast słuchać informacji o świecie, to żeby wyszli do tego świata, bo to jest najlepszy świat ludzi cudownych, pomocnych, uczciwych, uczynnych, niesamowitych. Okej, jasne, zdarzają się krętacze, zdarzają się złodzieje, bandyci i gwałciciele, ale to jest wszędzie. Ale mimo wszystko wartość dodana jaką się zyskuje, i to nie musi być wielkie podróżowanie, nie trzeba jechać do Indii, do Tajlandii, Meksyku czy gdziekolwiek indziej, żeby odkryć coś nowego. Wystarczy w swoim własnym mieście czasem popodróżować i wyjść spoza swojego kręgu. Bo też musimy pamiętać, że niezależnie od tego, gdzie jesteśmy, mamy swój krąg znajomych, ludzi podobnych nam, ludzi, którzy wywodzą się z podobnego zaplecza ekonomicznego, społecznego, politycznego, itp. i wydaje nam się, że tak wygląda świat. A światów są miliony i niezależnie od tego, czy się to robi w innym miejscu, jeśli chodzi o lokalizację, czy robi się to w swoim mieście, czy u siebie w bloku, czy u siebie na uczelni to już jest podróżowanie, poznawanie nowych światów. I tak jak mówię, niekoniecznie musi się wiązać z fizyczną zmianą pobytu.

Marta Kostulska: Mówiliśmy o takich sytuacjach potencjalnie niebezpiecznych, to czy mimo wszystko zdarzyło ci się być w sytuacjach potencjalnie niebezpiecznych? Były takie sytuacje?

MG: Zapewne były ich tysiące. Jeśli chodzi o niebezpieczeństwo to nie, jeśli chodzi o dyskomfort to kilka. Ale niebezpieczeństwo – nie. Miałam jedną sytuację z couch surferem w Indiach, z którym najpierw byłam na Goa, podróżowaliśmy kilka dni, mieszkaliśmy w jednej chatce, w ogóle pięknie, nic się nie działo. Co prawda po pierwszym dnu widziałam, że jego trochę tam świerzbiło, ale nic nie powiedział, nic nie zrobił, jak się żegnaliśmy, to tylko rzucił mi na odchodne coś w stylu „No patrz jakim byłem dżentelmenem, ile to ode mnie wymagało wysiłku”, ja się zaczęłam śmiać, no super, pięknie. Potem jeszcze byliśmy w kontakcie, niedaleko Bombaju są winnice i tam co roku jest festiwal. On tam jechał z grupą znajomych, miał też znajomego innego surfera, który miał tam dom i zjeżdżała się cała mieszanka ludzi. On powiedział, żebym pojechała jeśli chcę. No to ja się tam wybrałam, ten facet się upił i zrobiło się mało przyjemnie. Zaczął się do mnie dostawiać. Oczywiście jego znajomi też byli pijani. Zbiegiem okoliczności spotkałam tam mojego znajomego i z nimi wróciłam. Kiedy jeździłam stopem to czasem zdarzali się dziwni ludzie. Ale nigdy nie było niczego niebezpiecznego. Moja przyjaciółka, która też jest zapaloną couch surferką, autostopowiczką mówiła, że od jednego surfera musiała się oknem wydostawać i uciekać z plecakiem, z jakimiś kierowcami musiała mówić w ogóle na środku jezdni, że mają się zatrzymać natychmiast, bo zaczęli się do niej przystawiać. No ja na szczęście żadnych takich sytuacji nie miałam.

Marta Kostulska: A ty hostujesz?

Magda: Nie, nie mam takiej możliwości. Mam nadzieję, że w Bombaju zacznę. Szef będzie mi wynajmował mieszkanie, jeśli to będzie mieszkanie a nie pokój to tak, jak najbardziej.

Marta Kostulska: Pamiętasz może, może miałas taki moment związany z pierwszą podróżą międzykontynentalną, który był potwierdzeniem albo zaprzeczeniem twoich oczekiwań? To była Indonezja, tak?

Magda: No, tylko że Indonezja była po Kairze. Bo to był Paryż – Kair, Kair- Kuala Lumpur, Kuala Lumpur – Indonezja. W Kairze byłam trzy dni, bardzo intensywne. No i tam były jakieś rzeczy, takie typowo przewodnikowe, bym powiedziała, na zasadzie „Widzę Nil, o którym się zawsze uczymy w szkołach”. I o tym Starożytnym Egipcie i tak głupio, naiwnie tak sobie myślałam, że ta rzeka tak sobie płynie tą pustynią i taka jest oddzielona od wszystkiego, a tymczasem ona jest w środku Kairu, tam jest mnóstwo łódek kolorowych, muzyka, ludzie przychodzą wieczorami, w ciągu dnia, na randki, na sesje ślubne i tak dalej. Piramidy, które też jakoś w głowie siedzą na środku pustyni a tymczasem one są tuż przy drodze, z kawalkadami autokarów i turystów, którzy nie są w stanie pięćdziesięciu metrów przejść, więc trzeba im tam podjechać. Bardziej takie rzeczy. Potem jeśli chodzi o jakieś kulturowe to na przykład w Kairze to, że była godzina trzecia rano a na ulicach normalnie biegały dzieciaczki trzy-, czteroletnie, gdzie u nas wiadomo, do pewnego wieku to trzeba być w łóżku o siódmej i wszystkie dzieci muszą iść spać o siódmej. Nigdy tego nie rozumiałam u nas to się przyjęło, a tam jak dziecko się zmęczy to pójdzie spać a jak nie to nie. Potem pierwszy szok w Kuala Lumpur to jak nocowałam u hosta, który w sumie ma kasę i stać go na lepsze lokum, ale tak sobie wybrał, że będzie w takim bardziej podstawowym mieszkaniu. Pamiętam miałam jakieś kłopoty żołądkowe po Kairze, bo coś strasznie tłustego zjadłam zanim weszłam na pokład, więc zdychałam. Przyjeżdżam do jego mieszkania, otwieram drzwi do łazienki a tam taka typowa malezyjska czy w ogóle azjatycka toaleta squatowa. Na Małysza, ale jeszcze na takiego Małysza bardzo podstawowego. Więc ja z tym rozstrojem żołądka po prostu na to spojrzałam i oh my God, witamy w Azji, tak teraz będzie. Wróciłam do jego mieszkania, nocowałam tam po mojej Indonezji, czyli miesiąc później i pamiętam, że za pierwszym razem ta łazienka taka traumatyczna mi się wydała a za drugim już spojrzałam i co, no normalna łazienka. Tak, że to szybko się przystosowało. W Indonezji żadnego szoku raczej nie przeżyłam, ale też nie miałam zbyt wielu oczekiwań ani wielkich obrazów sobie w głowie nie rysowałam, które mogłyby się zderzyć z tym, co zastałam na miejscu. Raczej w drugą stronę, podróżowałam wtedy z chłopakiem więc ludzie od razu zakładali, że jesteśmy małżeństwem, bo jak to jest, żeby dziewczyna z chłopakiem niezamężni ze sobą podróżowali. Więc bardziej w tę stronę były sytuacje niż w moja. Zresztą tak jak pamiętam w Indiach miałam taki moment, jako że ja dosyć sporo

wiedziałam o Indiach zanim tam pojechałam, to jakoś nigdy nie miałam... Ja w ogóle rzadko kiedy mam taki moment, że gdzie ja jestem, co się dzieje, to w ogóle jest niesamowite, że ja właśnie sobie zjeżdżam liną nad lasami tropikalnymi. Ludzi czasem coś takiego uderza, mnie niestety bardzo rzadko. Jak kończyłam swój staż w Indiach dwa lata temu, to przyjechała dziewczyna, która miała mnie zastępować, pamiętam, że wsiadłyśmy w riksę, bo chciałam jej pokazać jakiś market, który niedaleko mnie był i ona w tej rikszy o mało co zawału serca nie dostała – tak z piętnaście razy. Bo ruch w Indiach jest trochę zwariowany, więc tutaj z jednej strony jedna riksza do nas podjeżdża, z drugiej strony druga, tutaj nas motor wyprzedza, więc ona cały czas skakała na tym siedzeniu i o Boże, o Boże. Jak zobaczyła krowę na poboczu to myślałam, że naprawdę tam zjeździe. No jak małe dziecko. Jak tak na nią patrzyłam, to miałam takie mieszane uczucia. Miałam coś takiego, że no dobra, czym ona się tak ekscytuje. Jest krowa, są Indie, ale to jest krowa, no w Indiach wiadomo, że są na ulicach krowy. Ale z drugiej strony bardzo jej tego zazdrościłam, bo ja czegoś takiego nie miałam, tej takiej fascynacji. Nie jest tak, że mnie rzeczy nie dziwią, ale bardzo szybko przechodzę nad nimi do porządku dziennego i też właśnie szczególnie będąc w Indiach zdałam sobie sprawę z tego jak łatwo jest mi się zaadaptować do najróżniejszych warunków, co jest super z jednej strony a z drugiej no nie mam właśnie takich momentów, że jestem jak małe dziecko i o Boże, jakie to jest fajne. Ja się cieszę i doceniam to, co widzę, ale nie ma tego czegoś, co widziałam u niej. I to też, ludzie mnie pytali, czy w Bombaju jest brudno i śmierdzi. No nie, gdzie. Ale oczywiście, że jest brudno i śmierdzi. Zanieczyszczenie jest takie, że po dziesięciu minutach na ulicy człowiek dostaje kataru, traci głos i ma ból głowy. Bo do takiego podrażnienia dochodzi. Ale póki ja się nie zatrzymałam i nie zastanowiłam się nad tym o co mnie pytali, to moja reakcja była „nie”, bo ja tego na co dzień nie zauważam, no bo tak jest, to są Indie, będzie brudno, nie ma co się nad tym zastanawiać w każdym momencie w którym będę na ulicy, bo to nic nie wniesie, nic nie zmieni.

Marta Kostulska: To oznacza, że podróże cię nie zmieniły?

Magda: O Jezu, strasznie. To jest bardzo ciężkie pytanie, bo to nie jest tak, że podróże zmieniają, tylko my pozwalamy sobie na to, żeby się zmieniać. Czasem wymuszamy pewne zmiany na sobie. U mnie taka praca nad sobą i nad tym jak myślę i co myślę i co i jak robię i jak reaguję, to się zaczęło jeszcze przed podróżami i to była kwestia dostrzegania pewnych wzorców które w sobie miałam, przełamywania ich i jedyne co, co podróże zostawiają w nas, to znaczy my się wystawiamy podróżując – sytuacje których normalnie albo w ogóle byśmy nie doświadczyli, albo doświadczylibyśmy w dużo mniejszym stopniu albo w dużo dłuższym czasie. Podróże są takim katalizatorem tego, że jeżeli chcemy to jesteśmy w stanie bardzo dużo ze sobą zrobić. Co mi dały podróże? Przede wszystkim jestem dużo spokojniejsza. Zawsze byłam dość nerwowa, miałam chyba nawet jakieś początki nerwicy. Teraz naprawdę, żeby mnie wyprowadzić z równowagi to nie

wiem czego by trzeba bo mam takie podejście, że po co mam swoją energię marnować. Po co jakiegokolwiek negatywne elementy wprowadzać do życia. To się mija z celem. Wszelkie... jak tak czasem przyjeżdżam i słucham znajomych czy rodziny jakie mają problemy jak się licytują, że o Boże, ta mi powiedziała coś przykrego w pracy czy w szkole. No i co z tego, że powiedziała. Pod tym względem zaczyna się rzeczywiście patrzeć z szerszej perspektywy. Więc na pewno spokój. To, że bardzo pomogły mi pracować nad polepszeniem moich relacji z rodzicami czy ze znajomymi.

Marta Kostulska: Były złe?

Magda: Tak, ale to dlatego, że... To znaczy raz, że jasne, na odległość łatwiej, ale przede wszystkim to, że widzę, że normalnie nocuję u lokalnych ludzi albo u rodzin i poznaję rodziny to widzę najróżniejsze typy interakcji, najróżniejsze typy relacji i dzięki temu łatwiej jest spojrzeć z lekkim dystansem na to co się u mnie dzieje. A przy okazji zobaczyć co mi się podoba w relacjach innych ludzi, co mi się nie podoba i potem świadomie dążyć do tego, żeby implementować to co mi się podoba i wyrzucać to, co mi się nie podoba. Jest mnóstwo egzystencjalnych rzeczy, które się pozmiały, ale są też takie malutkie, które wiem, że będę wprowadzać. Na przykład na Islandii w każdym domu jest księga gości. Ja wiem, że jak będę miała własny dom to będę miała księgę gości i jak tylko ktoś mnie będzie odwiedzał to będzie się w tej księdze wpisywał. Malutka rzecz ale wiem, że będzie elementem mojego domu. I takich rzeczy też jest sporo. To jest takie pytanie... no dobra, bo co ci dało wykształcenie, co ci dała praca, co ci dała znajomość z kimś tam. No bo tak jak mówię, tak jak teraz, wróciłam po czteromiesięcznej podróży. Tak naprawdę to prawie półrocznej, jak nie liczyć tej przerwy po Stanach to nie ma mnie od października w domu. I teraz piszą do mnie znajomi i pytają jak tam zderzenie z rzeczywistością. Ja tak czytam to pytanie i 'o co wam chodzi?'. Tak samo moim życiem była podróż po Indiach, Tajlandii i tak dalej jak teraz jest pobyt w Polsce, kontynuacja tego co robię. No wiadomo, to znaczy nie wiadomo, ale ja akurat nie chcę być cały czas w podróży, będę miała jakieś przystanki, będę się chciała zobaczyć z rodziną czy ze znajomymi, więc będę tutaj wracać. Ale dla ludzi bardzo nie wiele osób, przynajmniej tych, które nie są cały czas w drodze, ale to też jest zupełnie inny typ osobowości, ludzie nie są w stanie zrozumieć, że ja nie przeżywam żadnego szoku teraz. Że dla mnie nie jest problemem ani wyrzeczeniem to, że przyjeżdżam. Co prawda teraz akurat po raz pierwszy od kiedy zaczęłam jeździć bardzo nie chciałam wracać na takiej zasadzie, że czułam, że za szybko, że coś tam jeszcze powinnam chwilę pobyc, bo coś, bo coś, ale w sumie z drugiej strony nie wiem czy to nie jest wpadanie w pułapkę, że zawsze za kolejnym rogiem coś tam się czai, no więc trzeba dalej, dalej, dalej. Ale naprawdę, przyjechanie tutaj to nie jest dla mnie ani wyrzeczenie, ale problem ani to nie jest żadna kara, że musiałam na moment przestać podróżować, bo wiedziałam, że za chwilę zaraz znów wyjadę. A nawet jakbym nigdy nie wyjechała to wiem, że tutaj będzie fajnie, bo znajdę sobie

fajne rzeczy do robienia.

Marta Kostulska: Dla wielu osób to jest takie rozdzielenie – wakacje sobie a życie sobie

Magda: Dla wielu osób tak, i też od dobrych paru lat słyszę pytania i to jest przerażające, bo też słyszę od moich rodziców, to znaczy słyszałam, teraz nie, od moich rodziców, czy pokolenia moich rodziców, szczególnie wychowanych na takich warunkach, jakie mieliśmy tutaj w Polsce. Oni mnie pytają kiedy ja znajdę normalną pracę, kiedy ja w końcu zacznę normalne życie. Bawi mnie to, ale okej, jestem w stanie zrozumieć, z którego miejsca to się u nich wywodzi. Ale kiedy słyszę moich dwudziestotrzy-, dwudziestoczworoletnich znajomych, którzy mnie pytają 'ej, ale kiedy ty znajdziesz normalną pracę?' 'Ale po co?' 'No jak to po co, żeby zarobić' 'Ale ja mam pieniądze, starcza mi', 'No tak, ale ty emerytury nie będziesz miała'. No to ja tak na nich patrzę, Boże, dziecko, czy masz zamiar przeżyć następne czterdzieści pięć myśląc o czymś, co może kiedyś przyjdzie. Nie wiem, kilkanaście lat temu w takich miejscach jak Stany Zjednoczone albo Niemcy to miało sens, bo rzeczywiście, ci ludzie przechodzili na emeryturę, mieli odchowane dzieci i byli jeszcze zdrowi i bogaci, żeby mogli się tym cieszyć, dlatego mamy te wycieczki niemieckie, amerykańskie, dziadków i babć, którzy sobie jeżdżą, zwiedzają świat. Ale patrząc na to, jakie te emerytury mają nasi dziadkowie, to czy naprawdę warto przeżyć następne czterdzieści pięć lat naszego życia odkładając na siedemset złotych miesięcznie, które nie wystarcza nam na nic? W mojej głowie nie. Inna sprawa, że nie wierzę, żeby za tych czterdzieści ileś lat było w ogóle coś takiego jak system emerytalny. No i ja nie zamierzam podporządkowywać mojego życia pod to. Ja moje życie mam teraz a nie jak będę miała sześćdziesiąt lat i chorobę i zero sił. Poza tym przy prędkości z jaką obecnie zmienia się świat my nie jesteśmy w stanie powiedzieć jak ten świat będzie wyglądał za dziesięć lat, z problemami ekologicznymi, z problemami z dostępem do wody, który za 5-7 lat uderzy w takie miejsca jak Indie, jak Chiny. Kiedy zaczną się wojny o to, i to nie jest jakieś konspiracyjne czy katastroficzne myślenie, tylko to są fakty. Nie mamy pojęcia co się będzie działo za 7 lat i ja mam zamiar żyć teraz a nie za może siedem lat. Tak samo nawiązując do pytania, które ty mi zadałaś, że może kiedyś będziesz chciała mieć dzieci. No to dobrze, jak będziesz chciała mieć dzieci to się zajmiesz dziećmi a póki co mam inne rzeczy w głowie, więc będę robić inne rzeczy.

Marta Kostulska: Okej, w krajach, które odwiedzasz są spore różnice społeczne...

Magda: Ogromne

Marta Kostulska: Jak sobie radzisz na takim poziomie poznawczym z taką biedą jaką tam spotykasz?

Magda: Nie, teraz to już w ogóle o tym nie myślę. To znaczy okej, to uderza, są czasem takie momenty, w których jadę rikszą, to jest jeden z dwóch powodów dla których nie lubię jeżdżenia w rikszach, wszelkie inne mi nie przeszkadzają, mogłabym jeździć godzinami. Ale tak, to jest to, że

jest mnóstwo osób, które chodzą po ulicy, żebrzą, w większości są to osoby wykorzystywane przez mafie, przez jakieś kartele, te pieniądze nawet nie idą do nich, ale mimo wszystko wysyłają dzieci trzy-, czteroletnie, które mają na rękach jeszcze noworodki i one podchodzą i żebrzą. Podchodzą do Hindusów tak samo jak do białych, tylko jak oni podejną do Hindusa i on powie, że nie, to one odchodzą, kiedy podchodzą do białej, szczególnie dziewczyny, to oni tak długo będą tam stać, jak ta riksza, będą mnie dotykać, czego nigdy nie zrobią wobec Hindusa, bo Hindus się odwinie jak będzie chciało go dotknąć. I wtedy często siedzę i się zapieram i wbijam wzrok w tył głowy kierowcy, łączy się cisną do oczu, no ale co zrobić. Kiedy idę po ulicy i rzeczywiście na przykład w Bombaju to tam są dosłownie miliony ludzi, którzy żyją na chodniku. No ty byłaś w Bombaju to wiesz o czym mówię. Ludzie nie są w stanie sobie tego wyobrazić. Oni słyszą, że są miliony osób, no okej, ale to jest nie do opisania. W pewnym momencie przychodzi coś takiego „No dobrze, ale co ja mogę zrobić?”. Okej, można rzeczywiście jakiś wolontariat robić, akie rzeczy, ale nie jestem w stanie wyjść na tę ulicę i każdemu z nocujących tam ludzi dać pracę, dać dom, dać pieniądze. JA pamiętam na początku jak pierwszy raz byłam w Bombaju to niesamowicie mnie to bulwersowało. I tak patrzyłam, bo ja mieszkałam w czterosypialnianym apartamencie, mieliśmy trójkę służących, którzy mieszkali z nami, mieliśmy kierowcę, który dochodził i to nawet nie była jakaś bardzo bogata rodzina. I jak tak patrzyłam to się zastanawiałam jak ci ludzie są w ogóle w stanie funkcjonować. Tylko prawda jest taka, że w Indiach Indii jest mnóstwo. Nie ma jednego Bombaju, jest Bombaj ludzi, z którymi ja się zadaję, czyli Bombaj ludzi którzy chodzą do restauracji, którzy płacą za drinka piętnaście dolarów amerykańskich i to nie jest Bombaj taki, czy Indie, które my znamy z książek, bo o wyższej klasie średniej indyjskiej się w ogóle nie pisze. My mamy taki obraz, że tam wszyscy żyją w biedzie. To nieprawda. Może to będzie pół procenta, może promil ludzi, którzy żyją na bardzo wysokim poziomie, ale oni tam są. I jeśli jest się białym i nie jest się backpackerem, to tak się tam żyje, moje życie w Bombaju jest dużo bardziej luksusowe niż moje życie w Warszawie. I tak na początku też się zastanawiałam, że dobra, ale jak wy tak możecie żyć, ale prawda jest taka, że jak się wejdzie w taki tryb życia, że chodzi się do prywatnych szkół, jeździ klimatyzowanym samochodem, chodzi się do restauracji i hoteli to w ogóle nie masz styku z tymi ludźmi. Mieszkasz w Bombaju ale mieszkasz w zupełnie innym mieście. I tak jak rozmawiałam ze znajomymi i tam wspomniałam, że Hindusi, mieszkańcy Bombaju, to oni mówią, że no dobrze, ale my się nie identyfikujemy w żaden sposób z pozostałą częścią populacji i to jest jedyny sposób, w który możesz podchodzić. Po prostu żyjesz swoim życiem w takich warunkach jakie ty masz, na jakie możesz sobie pozwolić. Inna sprawa, że warto, jak możesz jednak jakoś tam pomagać. Iść na wolontariat, są szpitale, są szkoły, można iść jako wolontariusz, można pomagać, ale tak naprawdę nie jesteś w stanie nic z tym zrobić na większą skalę.

Marta Kostulska: Byłaś wolontariuszką?

Magda: Nie byłam jeszcze ale teraz się dowiedziałam od znajomej, którą poznałam w Bombaju, gdzie jest taki duży sierociniec ze szkołą połączony dla dziewczyn, które były wykorzystywane, molestowane seksualnie i jak wrócę do Indii to na pewno będę chciała tam chodzić.

Marta Kostulska: Okej, a jak myślisz, czemu w ogóle backpackerzy podróżują?

Magda: Dla tego samego co ja. Bo czasem ja nie jestem backpackerką, teraz w Bangkoku nocowałam w Marriottcie, ale dlatego, że to było pracownicze, ale potem jeździłam po Malezji, Tajlandii, rozbijałam się pociągami, Jezu, jedziesz tym pociągiem piętnaście godzin i dojechać nie możesz. Oczywiście kupujesz najtańszy bilet jaki tylko możesz. Tak, że pod tym względem też jestem backpackerką, czy tam osobą podróżującą na budżecie, jak by tam tego nie nazwać. Dlaczego podróżują? Milion powodów. Niektórzy od czegoś uciekają, to wydaje mi się że jest najgorsze. Od problemów w domu, od tego, że nie wiedzą co mają ze sobą zrobić, od tego, że nie wiem, związek się zakończył, od uzależnień, no przeróżnych rzeczy. I rzeczywiście, o ile czasem są w stanie siebie odnaleźć i odnaleźć wiele różnych rzeczy po drodze i jakoś się ustabilizować, to czasem tak już uciekają i potrafią podróżować przez trzy lata, cztery lata. I mimo że z jednej strony są szczęśliwi, bo cały czas poznają nowych ludzi i cały czas czegoś doświadczają i to jest bardzo uzależniające, taka niewiadoma tego, co będzie za dwa, trzy dni, gdzie się znajdę, gdzie będę nocować, to jest naprawdę bardzo uzależniające, bo daje poczucie wolności i cóż, to jest takie poczucie wolności do którego wiele osób dąży, potem dla niektórych to zmienia znaczenie, dla niektórych pozostaje tym: że mogę robić co chcę, gdzie chcę, kiedy chcę i się w żaden sposób nie ograniczam. Tylko że jak już zaczną uciekać, to już tak uciekają, uciekają i gubią się w tym zupełnie. I dlatego ja w zeszłym roku postanowiłam zostać w Warszawie przez kilka miesięcy, bo widziałam takie osoby i nie chciałam taką osobą zostać. Czasem jest tak, że znudzi im się praca. Pracują, pracują, gdzieś przeczytają coś inspirującego i mówią sobie, że o, ja też chcę nurkować w Tajlandii. I ruszają do tej Tajlandii. Czasem bo od małego podróżowali z rodzicami. Poznałam na Islandii kolesia, który miał 24 lata, mówił czterema językami, mieszkał już w nie wiem ilu krajach a pierwszym krokiem do tego było to, że jak miał jedenaście lat to go mama wzięła w podróż backpackerską do Indonezji. Więc ja na przykład chcę być taką mamą. Ktoś tam będzie podróżował bo akurat ma dwa miesiące wakacji bo jest studentem i na to go stać, w taki sposób lubi podróżować, lubi imprezować, bo z backpackingiem jest zwykle związane dużo imprez, picie, poznawanie ludzi na prawo i lewo, w różnym stopniu zaawansowania, tak, że Jezu no powodów jest mnóstwo. Ale z tego co widziałam, z tego z kim rozmawiałam, a przynajmniej z rozmów z tymi ludźmi, którzy według mnie mają coś w głowie, a podróżowanie zazwyczaj bardzo dużo nam do tej

głowy wsadza, to wartość, jaką wynosili dla siebie osobiście była niesamowita. I to z czym potem wracali i to, jak różne wibracje ludzie wydają, którzy doświadczyli pewnych rzeczy i ci, którzy są ciągle w jednym miejscu, na jednym torze, to jest coś niesamowitego.

Marta Kostulska: To brzmi dość negatywnie, jaka jest wobec tego różnica między osobą, która ucieka, a taką, która świadomie chce się odciąć od czegoś co jej szkodzi?

Magda: To wtedy nie jest ucieczka tylko świadoma decyzja – dążę do czegoś, dążę do ciekawszego życia, do doświadczenia i tak dalej. Mam na myśli na przykład taką sytuację, że mam znajomego Amerykanina, milionera, który w pewnym momencie miał jakieś problemy z kobietą, sprzedał dom, sprzedał samochody i wtedy w tamtym momencie, kiedy go poznałam, dwa, trzy lata temu, on cały czas uciekał. I okej, miał fajne doświadczenie, pojechał na mundial do Afryki, potem był w Dubaju, potem w Paryżu się poznaliśmy, coś tam, coś tam, ale on cały czas uciekał, nie był szczęśliwy. Był szczęśliwy tak na powierzchni a bardzo nieszczęśliwy w środku. Teraz od trzech lat on cały czas jeździ i widzę jak się zmienił. Rzeczywiście, ma taki spokój w środku, no i też na zewnątrz, ale początkowo on ciągle od czegoś uciekał i dlatego nie był szczęśliwy, o to mi chodzi. Nie ucieczka w takim egzystencjalnym znaczeniu, ale bardzo fizycznym. Mamy jakiś ból i zamiast dążyć do czegoś pozytywnie to my uiekamy negatywnie. Bo dla każdego podróż będzie odskocznią, czy mówimy o tygodniowym wyjeździe all inclusive, bo ktoś akurat myśli, że tego potrzebuje i tak chce spędzać czas, czy będzie to dwumiesięczna podróż z plecakiem, gdzieś tam po taności, czy odwiedziny u znajomych, to każda zmiana otoczenia to odskocznia. No bo wprowadza jakiś element nowości, nie powiela wzorców. Dla mnie rutyną stało się podróżowanie, moją rutyną było to, że wyjeżdżam z Warszawy, wracam do Warszawy i zaraz znów wyjeżdżam. Wszyscy mówią, że rutyna zabija. Nieprawda. Jeśli mamy taką rutynę, która nam przynosi szczęście, to zajeście, żyjmy w tej rutynie. Tym bardziej, że nie da rady uciec od rutyny. To, że jeżdżę przez cztery miesiące i codziennie doświadczam czegoś nowego to to też jest rutyna, coś co się powtarza.

Marta Kostulska:

Magda: Ponownie: bardziej dla mnie typ człowieka, który ma negatywny wpływ albo nie. Trzeba by rozdzielić to na dwa typy backpackerów: są backpackerzy w stylu spring break, którzy lecą do Indonezji, tacy na przykład Australijczycy, którzy lecą na Bali bo tam jest dużo taniej i mogą sobie posurfować i chodzą w Kuta Bali, są tam kluby do których ja w ogóle nie chodziłam bo są pełne półnagich pijanych Australijczyków. Są też backpackerzy tacy jak dziewczyny, które spotkałam w Laosie, które jeżdżą przez kilka miesięcy, doświadczają lokalnych kultur, niesamowicie siebie wzbogacają, są pełne szacunku do tego kogo widzą i kogo poznają, może nie zawsze to rozumieją, ale wiadomo, nie wszystko jesteśmy w stanie i nie wiemy czego nie wiemy. Więc mamy takie dwa typy backpackerów – mamy backpackera, który jedzie się zabawić po

taniości i mamy backpackera, który jedzie, żeby doświadczyć tego świata. Tak czy inaczej, zatrzymując się w hotelach, on by tego świata tak nie doświadczył. I tutaj okej, jeśli mówimy w ogóle o turystyce to turystyka niesamowicie negatywnie wpływa na wszystko dookoła. Tak jak na przykład patrzyłam na te wysepki na których byłam i tak myślę, że okej, znajdujemy taką rajską wyspę, zakochujemy się w niej przez tę przyrodę, która tam jest, że to jest takie nietknięte, że jest spokój, że jest cisza, że możemy sobie rozbić namiot na plaży i tam mieszkać. W momencie kiedy to idzie do szerszej publiki, to wtedy ktoś stwierdza, że okej, założę resort, założę hotel, założę sklep, założę bar, założę pub, coś tam i po dziesięciu latach wyspa jest już betonowa i te osoby, które tam przyjeżdżały myślą a nie, ta wyspa to już się skończyła. Znajdują nową wyspę i zaczynają to samo. Podoba nam się, bo jest mega fajna, ale to jest ogólnie problem turystyki, ale to jest też problem lokalnych władz, które w żaden sposób nie chronią tego, co mają. Ale jak na to spojrzeć z innej strony to są to kraje rozwijające się, gdzie nie ma pieniędzy. Są to zazwyczaj kraje, gdzie łapówkarstwo jest na dużo większą skalę niż u nas, więc nikt nie patrzy na to co się z taką wyspą stanie za 15 lat, tylko na to, że on teraz może zgarnąć trochę kasy. Więc to jest tak samo wina osób z miejsc, które odwiedzamy, jak i nasza. Tylko ja bym się tutaj naprawdę nie ograniczała do backpackingu, czy ma zły wpływ czy nie, bo w ogóle z jakiej definicji backpackingu ty wychodzisz.

Marta Kostulska: Jest ich kilka i myślę, że taka najbliższa mi i najszersza zarazem to to, że backpacker to jest osoba, która nadaje znaczenie swojemu podróżowaniu. W takim bardzo szerokim ujęciu można backpackersko pojechać do każdego miejsca.

Magda: Dokładnie. Można pojechać w podróż na weekend za Warszawę i to też może być wyjazd backpackerski.

Marta Kostulska: Więc to nadawanie znaczeń to jest to co mi najbardziej pasuje, chociaż w Polsce to jest bardzo różnie.

Magda: Ja bym się nie ograniczała, czy to polskie czy nie. Ogólnie, nie masz czegoś takiego jak backpacker. Bo backpacker to jest osoba z plecakiem. Może być kompletnym kretynem, może jechać, może deptać, wszystko po taniości, i tak dalej. Backpacker to może być też osoba, która nie ma pieniędzy na inny sposób podróżowania, ale jest pełna szacunku, zwiedza, szuka czegoś, zwiedza architekturę Francji, więc jedzie, zwiedza, backpackuje po Francji. Może to być osoba, która nie ma kasy, która gdzieś ma architekturę Francji ale ma tam gdzieś swoich znajomych. Jedzie więc z tym plecakiem, autostopem podróżuje. To może być osoba, która ma kasę, ale zdaje sobie sprawę z tego, że jeżdżenie w ten wygodny sposób to będzie inne doświadczenie niż to, którego szuka. Zakłada więc ten plecak i nawet jeżeli leci samolotem a potem jeździ taksówkami czy czymś to też jest backpackerem, bo podróżuje w taki określony sposób. Mówię, no bardzo ciężko jest, jeśli

człowiek naprawdę zacznie jeździć i zacznie poznawać, to ciężko jest nadawać jakiegokolwiek łątki, ciężko jest mówić, że te osoby są takie a tamte są takie.

Marta Kostulska: A jakie masz odczucia na temat stereotypu Polaka za granicą? Spotkałam się z takim podejściem, że niefajnie jest spotkać Polaka za granicą i że ogólnie są źle postrzegani.

Magda: Myślę, że mamy takie podejście, że raz, lubimy myśleć, że jesteśmy wyjątkowi, kiedy robimy takie rzeczy. Wiadomo, że pochodzimy z miejsca w Europie, które jest biedniejsze od wszystkich innych, myślę, że daje nam to takie poczucie, że reszty na to nie stać a ja mogę. Nawet, kiedy widzę innego Polaka, który robi to samo to innym to nie w smak, bo trochę im w ego uderza. Może takie podejście, że nie po to wyjeżdżam z kraju, żeby się spotykać z Polakami i ja to do pewnego stopnia rozumiem, też tak miałam, zwłaszcza jak się przeprowadzałam. Nie, to nie jest tak, że ja ich nie lubię, tylko więcej się nauczę o danym miejscu i innych rzeczy, od ludzi, którzy są stamtąd niż od ludzi, którzy wywodzą się z tego samego kręgu kulturowego i z tego samego środowiska. Bo bardziej się otworzę i ktoś mnie otworzy, kiedy jest z innej perspektywy, niż Polak. Ale z drugiej strony mam też tak, że jak teraz jeździłam i poznawałam Polaków, to bardzo fajnie mi było z nimi porozmawiać, dowiedzieć się jakie mają doświadczenia. Może to też się wywodzi z tego, że mamy bardzo negatywne poglądy na temat osób, które się przeprowadziły. Nie wiem, do UK. Mamy takie podejście, że to tylko panowie, którzy rzucają k... i ch... na prawo i lewo, no to my się Polaków wstydzimy.

Magda: A czy podróżowanie jest w Polsce prestiżowe?

Magda: Prestiżowe? Nie wydaje mi się. Ale to dlatego, że Polska w ogóle nie ma PR...

Marta Kostulska: Nie nie, mam na myśli wśród Polaków.

Magda: Aha, czyli podróżowanie nie po Polsce, ale wśród Polaków czy podróżowanie jest prestiżowe. Tak.

Marta Kostulska: A na jakiej zasadzie?

Magda: Na takiej zasadzie, że wszyscy myślą, że trzeba mieć ogromną fortunę, żeby podróżować, że trzeba mieć niesamowite szczęście, żeby podróżować, bo przecież oni muszą chodzić do pracy i oni mają rachunki, więc jak ktoś może sobie wyjechać no to o Boże, ale on ma luksus. To znaczy w naszym pokoleniu to już nie aż tak. Bo jak my dorastamy w rzeczywistości, w której jak chcemy to możemy sobie na weekend kupić bilet za 15 złotych i pojechać nie ważne, za granicę wschodnią, zachodnią, czy to będzie Paryż, bo za takie pieniądze można tam pojechać. Ale mimo wszystko podróżowanie długoterminowe jest widziane jako luksus, ale to nie tylko w Polsce, to wszędzie.

Marta Kostulska: A jakie miejsca, według Ciebie są szczególnie pożądane, żeby je odwiedzić?

Magda: Azja. Na pewno Azja. To znaczy myślę, że na całym świecie to jest Azja Południowo-

Wschodnia. Tajlandia, Indonezja, Malezja. Do pewnego stopnia Kambodża, Laos, uważane są za takie miejsca najłatwiejsze do podróżowania, najtańsze, pełne innych backpackerów, pełne jakichś szalonych imprez ale z drugiej strony i natury do której można uciec. Mi pierwsze co się rzuca to Azja. Aczkolwiek jak ktoś nie ma tyle czasu i odwagi, bo często ludzie to z odwagą łączą, to Europa. Jakaś Francja, Hiszpania, Portugalia.

Marta Kostulska: Zadałam Ci już pytanie czy czytasz jakieś konkretne rzeczy... a w ogóle co czytasz?

Magda: W większości rzeczy związane ze zmienianiem swoich nawyków, psychologiczne, antropologiczne, bardzo uciekam od takiego self-help, bo to ma negatywne konotacje i u nas i wszędzie, ale taka jest prawda, że przede wszystkim pozytywne rzeczy i rzeczy, które coś wnoszą do mojego życia. Rzeczywiście jak byłam w liceum to czytałam sporo blogów, takich dookoła świata, bo kiedyś chciałam... oj, nie pamiętam tytułów. Bo chciałam w podróż dookoła świata sama jechać, kupić bilet na rok i to zrobić, więc to chciałam. Swego czasu zaśmiewałam się nad Cejrowskim, bo uważam, że świetnie pisze, ale nigdy mnie Pawlikowska nie wciągnęła w żaden sposób, ale też nie czytałam jakichś guru, nie czytałam Pałkiewicza, nie czytałam tak naprawdę Kapuścińskiego. Zaczynałam, ale.. prawie przeczytałam „Heban” po francusku, w ramach nauki francuskiego. Nie wiem, to jest tak jak ja ze sportem miałam, ja zawsze bardziej wolałam uprawiać sport niż go oglądać i z podróżami do pewnego czasu, zanim zaczęłam jeździć, też tak miałam, ale teraz jak jeżdżę, to już nie bardzo.

Marta Kostulska: Czy polscy turyści różnią się od innych turystów?

Magda: To tak jak spytać czy Niemcy różnią się od Francuzów. No to jest związane... Każdy się różni od Francuzów, od Niemców, bo no tak, nie chcemy generalizować, uciekamy od stereotypów ale one się skądś biorą i jest coś takiego jak charakter narodowy. I okej, zdarzą się osoby, które są inne, ale mamy pewne cechy narodowe, chociaż ja naprawdę bardzo niewielu Polaków spotykam na drogach. Raz, że ja po prostu zawsze się stawiam w takiej sytuacji, żeby być otoczoną przez lokalsów. Nawet jak byłam w Indiach, miałam jedną znajomą, która nie była Hinduską, podczas gdy ekspaci zwykle trzymają się w swoich kręgach. Jak byłam w Hiszpanii to poznałam jedną Polkę przez przypadek, cała reszta moich znajomych to byli Hiszpanie. Spotykam bardzo mało Polaków i nie jestem ci w stanie powiedzieć jak się różnimy i jak nie. Ale ci, których ja spotykam spotykają Polaków i naprawdę do tej pory słyszałam same dobre rzeczy, szczególnie o dziewczynach, że jesteśmy naprawdę mega przebojowe, że jesteśmy bardzo odważne, bardzo zaradne, bardzo kontaktowe. Tak, że ja raczej nie spotykam, ale jak mówię, że jestem z Polski to zawsze słyszę, że oo, spotkałem kogoś z Polski i to i to. To nie tylko o dziewczynach, ale przeważnie. Ale naprawdę, z tego co ja rozmawiam, to jak ktoś wspomina Polaków, to ma bardzo

dobre doświadczenie i szczególnie jak się poznaje kogoś, kto w Anglii mieszka, to mówi, że oo, ja mam bardzo dobrego przyjaciela w Polsce, oo ja mam kogoś tam z Polski, poznałam kilku facetów, którzy mieli polskie dziewczyny, albo były polskie dziewczyny, więc tak jak mówię, ja się z tym osobiście nie spotykam, ale z tych opinii które słyszałam, to bardzo pozytywnie.

Marta Kostulska: To teraz poproszę osiem marek związanych z podróżowaniem

Magda: Osiem marek związanych z podróżowaniem? O'Neill, Northface, Skarpa, Alpinus, Branson, Lot, Ryanair. Hilton.

Marta Kostulska: Okej, to wszystko to teraz poproszę o metryczkę.

9. Wywiad – Michalina

Marta Kostulska: Jak się nazywasz?

Michalina: Nazywam się Michalina

Marta Kostulska: Dobrze, to czy mogłabyś tak w skrócie opowiedzieć mi jak wyglądała twoja „kariera” podróżnicza, kiedy zaczęłaś, gdzie byłaś

Michalina: Ja bym powiedziała, że to się zaczęło jak miałam 17 lat i pojechałam do Finlandii na obóz międzynarodowy. To jest taka organizacja charytatywna która nazywa się Lions i ona organizuje wyjazdy dla swoich takich młodych działaczy. I kiedy pojechałam do tej Finlandii to okazało się że to jest super żeby wyjechać do kraju którego się zupełnie nie zna i poznać strasznie dużo ludzi z różnych innych miejsc. I to było takie pierwsze doświadczenie „hostelowe” czyli trzeba było dzielić pokoje z ludźmi których się zupełnie nie rozumiało i wtedy jeszcze nie znałam tak dobrze angielskiego tak, że to była taka przygoda językowa. A potem, zawsze tak było, że chciałam pojechać do tych Indii bo to była taka historia rodzinna wyprawy mojego taty i taka rzecz którą wiesz, tata mi opowiadał przed snem, że Indie są niesamowite, takie wow. Potem jeszcze tak się stało że przeczytałam w gazecie o CouchSurfingu i założyłam konto miałam bardzo dużo gości między innymi dwie Brazylijki, które zaprosiły mnie na wakacje i jak miałam 23 lata to pojechałam do Brazylii na całe wakacje i to chyba była taka skrócona historia.

Marta Kostulska: Czyli z takich podróży międzykontynentalnych to Indie i Brazylia?

Michalina: No i jeszcze pojechałam do Egiptu i rzeczywiście pojechałam na własną rękę, czyli nie z wycieczką do hotelu leżeć nad basenem tylko no tak, ale to była raczej taka szalona przygoda i ja rozumiałam wymiar szaleństwa tego Egiptu i bardzo się bałam, rzeczywiście, bardzo czułam, że jestem tak nie na miejscu.

Marta Kostulska: A czego się bałaś?

Michalina: Mężczyzn... (śmiech) bo rzeczywiście było tak, że byliśmy strasznie zaczepiane, byłam tam z moją przyjaciółką i myślałyśmy, że będziemy tam leżeć, siedzieć w kawiarni i pić kawę i robić zdjęcia jakichś niesamowitych ulic a cały czas byliśmy zaczepiane i nie znałyśmy arabskiego więc w sumie nie potrafiłyśmy też zareagować. No to było takie... no niby też tam miałyśmy znajomych na miejscu, ale to nie było takie przyjemne. Było pięknie, ale tak nie wiem... w relacjach z ludźmi to było trudne.

Marta Kostulska: A pamiętasz jakieś czarne scenariusze, które miałaś w głowie przed wyjazdem, czy do Egiptu czy też do...

Michalina: Tak, tak, strasznie się bałam kiedy jechałam do Brazylii bo byłam nastraszona przez wszystkich znajomych, którzy mówili „O Boże, nie, jedziesz do Ameryki Południowej? To już nie wrócisz, żegnaj!” albo „Słyszałam, że ktoś pojechał do Brazylii i już nie przeżył tego”, chyba nie widziałam takich scen w głowie, że „Boże, zostanę zgwałcona albo ktoś mnie zastrzeli”, ale też miałam taką obawę, że może nie wrócę, ale to też nie powstrzymało mnie mimo wszystko, żeby pojechać.

Marta Kostulska: A pamiętasz który to był rok kiedy pojechałaś po raz pierwszy tak międzykontynentalnie?

Michalina: Tak, miała 19 lat i pojechałam do Egiptu, czyli to było 7 lat temu, czyli to było w 2006 roku, 2005?

Marta Kostulska: Dobra, a jakbyś miała robić film o swoich podróżach i jakbyś miała zrobić taki trailer to taka scena którą masz w głowie, taka najlepsza, to co by to było?

Marta Kostulska: Jak byłam w Brazylii to podróżowałam takim szlakiem kuriozów, nie było najważniejszych miejsc turystycznych w Rio czy w Brasili, chociaż interesuje mnie historia sztuki i takie rzeczy, ale w tej Brazylii strasznie chciałam zobaczyć lotnisko dla obcych, które wybudowali ludzie albo jakieś przedziwne świątynie. Była taka wioska, która się nazywała Alto Paraiso, gdzie spotkałam.. co druga osoba była nawiedzona i mówiła jakieś takie historie niesamowite, wierząc w to w stu procentach, że za dwa lata otworzy się portal, tutaj przyjdą obcy i nas zabiorą. I tam jakby każdy wydawał się wierzyć w te historie. Ludzie wierzyli w jakieś niesamowite rzeczy

Marta Kostulska: Chodzi o takie ambasady i lądowiska?

Tak, jakieś w ogóle świątynie w różnych układach... To było trochę zapuszczone bo oni wybudowali to na 2000 rok i byli strasznie rozczarowani, że nic się nie wydarzyło, więc trochę tam się ostało ludzi, którzy czekali na 2012, więc to by były sceny z tego miasta, to na pewno chciałabym pokazać, ale też nie chcę mówić, że tak się świetni bawiłam, tak mnie to śmieszyło, to było dla mnie niesamowite, że to tak podyktowało ludziom jakieś takie zupełnie inne warunki życia.

Marta Kostulska: Dobrze, a mówiłaś, że zaczęłaś podróżować, że pojechałaś do Indii ze względu na tatę, ale czy były jeszcze jakieś inne rzeczy, które cię zainspirowały do tego?

Michalina: Jedzenie bo ja kocham kuchnię hinduską

Marta Kostulska: To znaczy ogólnie do podróżowania, niekoniecznie do Indii.

Michalina: To też było takie moje przecucie, przez ten CouchSurfing, że jest coś takiego, nie wiem, to tak będzie chyba źle brzmiało, ale że jest takie coś jak takie międzynarodowe elity ludzi, którzy są tacy sami, że są jakby... już tłumaczę o co chodzi, że te dziewczyny z Brazylii które mieszkały, u mnie, one były równie podobne do mnie jak moje przyjaciółki z Warszawy. Oglądałyśmy bardzo podobne filmy, słuchałyśmy podobnej muzyki, na podobnym etapie w życiu, miałyśmy dostęp do podobnych rzeczy, jakichś zabaw, pomysłów i potrzeb. I to było dla mnie tak zaskakujące jak poznawałam tych kolejnych ludzi, moich rówolatków, którzy podróżowali dzięki CouchSurfingowi i spali u mnie, że tak strasznie chciałam się przekonać, czy to jest prawda, czy ci ludzie tam są w tych krajach, czy to są jakieś takie niesamowite wyjątki i są to niesamowite wyjątki ale można ich znaleźć wszędzie, rzeczywiście, jakichś takich połączonych.. nie wiem jak to jakoś tak wyłapać w całość, ale to jest coś w pomysłach na życie, który jest wspólny. W Indiach już było mnie takich ludzi, ale nawet tam, choć zupełnie odmienni kulturowo.

Marta Kostulska: A skąd oni są?

Michalina: Ja myślę, że oni są poznani przez CouchSurfing...

Marta Kostulska: Mam na myśli kraje

Michalina: Wszyscy Europejczycy, ale dobra, myślę, że Europejczycy nie są tak ważni w tym pytaniu, ale też ludzie ze Stanów, z Brazylii, Argentyna jest super – Europejska, Urugwaj, Chile, kto tam jeszcze, z tych poznanych po drodze, no Australijczycy, ale to wszystko się jakoś tam łączy z Europą, ale co zaskakujące, w Indiach też są tacy ludzie.

Marta Kostulska: Okej, a w ogóle co takiego fajnego jest w CouchSurfingu, czemu... Rozumiem, że jakoś usłyszałaś o tym

Michalina: Przeczytałam w gazecie

Marta Kostulska: No tak, i najpierw hostowałaś a potem sama jeździłaś, ale co cię natchnęło?

Michalina: To było tak, że ja sobie wyobrażałam, że będę chciała podróżować ale na razie nie mam czasu, nie mam pieniędzy, nie mam czegoś tam, więc jakby nie wydawało mi się, że mogę na długo wyjechać, ale już tak bardzo mnie ciągnęło do tego świata, chciałam poznać tych niezwykłych ludzi z zagranicy i właśnie pierwszą osobą która u nas spała był Chilijczyk i to też tak było, że ta Ameryka Południowa była już jakimś obszarem zainteresowań [Michalina studiuje na CESLA, przyp – aut.] więc już taki mieliśmy taki „okaz” w domu, Chilijczyk miał wszystko co nas powinno zachwycać i było można zobaczyć gdzie mieszka w tym Chile na zdjęciach i no, to była

taka historia. Tak... już trochę zapomniałam pytania, się rozmarzyłam.

Marta Kostulska: To znaczy pytanie było o to, co cię natchnęło do dołączenia do CouchSurfingu. Dobrze a czy na przykład byłabyś w stanie... na przykład od paru osób słyszałam, że są jakieś ideały CouchSurfingu i że każdy, kto w tym bierze udział jakoś to intuicyjnie rozpoznaje, czy według ciebie takie coś istnieje i jeśli tak to na czym polega.

Michalina: Nie no jest jakiś taki duch, który według mnie coraz bardziej niknie, nie wiem, może on niknie we mnie a nie w świecie, zasada jest taka, że gościsz kogoś... dla mnie, bo rozmawiałam z ludźmi, którzy myślą o tym inaczej, i gościsz go po to, żeby z nim spędzić czas, żeby go jakoś poznać. To ma działać na takiej zasadzie, na jakiej kiedyś odwiedzało się kuzynów czy znajomych za granicą. Możesz nie mieć znajomych w tym kraju do którego chcesz jechać, a mieć takie wsparcie kogoś, kto zna dobrze to miejsce, historię, nie wiem, to, w jakie ciekawe miejsca można pójść w okolicy. Dlatego odwiedzasz jego a nie hostel bo to jest taki jakby bardziej osobisty kontakt i to jest przyjemne w tym. I ja na przykład jak mam gości, to nie wyobrażam sobie zaprosić kogoś, i powiedzieć mu „Słuchaj, ja teraz zupełnie nie mam czasu, to tutaj możesz spać, ale ja nie mam czasu i nie ma jedzenia, nie ma rozmowy wieczorem”, wtedy w ogóle nie zapraszam ludzi. Nie uważam że to jest... chociaż też tak to działa, że to jest tani sposób na spanie, bo ja rzeczywiście... w Brazylii jest dość drogo i mnie to totalnie ratowało, to że gościli mnie ludzie, ale też jeżeli nie znajdowałam hosta u którego rzeczywiście chciałabym mieszkać, albo nikogo kto... nie chodzi o budzenie zaufania, tylko w ogóle ktoś interesujący z kim chciałabym spędzać czas, to wtedy szukałam miejsca w hostelu. Chodzi o to, żeby poznać kogoś miłego i fajnego w tym miejscu.

Marta Kostulska: A nigdy nie miałaś takich myśli, że nocujesz u obcych ludzi i że coś się może stać?

Nie, nigdy się tak nie zdarzyło, żeby mnie ktoś zaskoczył bo ten profil wyglądał zupełnie inaczej a ja spotkałam kogoś zupełnie innego. Bałam się czasem ludzi, których przyjechałam u siebie w Warszawie, ale może też bardziej pochopnie się zgadzałam w Warszawie bo czułam się bardziej pewnie

Marta Kostulska: A czy zdarza ci się czytać książki albo oglądać filmy, które są stricte o tematyce podróżniczej?

Michalina: Tak, bardzo je lubię i inspirują mnie do kolejnych wypraw. Są trochę straszne, bo jak je oglądam to od razu czuję taki głód drogi i chcę już po prostu spakować plecak. Takim filmem było na przykład „Sto osiemdziesiąt stopni”, który widziałam w kinie parę miesięcy temu. Tak, uwielbiam piękne zdjęcia przyrody albo zdjęć, które chciałam zobaczyć albo nie chce mi się ich oglądać ale cieszy mnie, że ten ktoś tak sobie podróżuje.

Marta Kostulska: A o czym to jest?

Michalina: Ten „180 stopni” to jest o chłopaku, który chce zdobyć jakąś górę w Patagonii, ale mu się nie udaje ale to jest w ogóle nieważne w tym filmie. Tylko cała ta droga, którą przebywa do tej góry, najpierw płynie łódką ze Stanów, potem właśnie wędruje z jakimiś kolegami wspinaczami. Mnie tam cieszy ten camping, że oni tak sobie mieszkają w namiocie i gotują zupę nad ogniskiem. No i piękne zdjęcia oczywiście.

Marta Kostulska: Czyli „180 stopni”, czy jakieś inne książki, jakieś gazety, może jakieś historie, niekoniecznie dzieła literackie czy kinematograficzne, po prostu ktoś cię zainspirował czy o czymś usłyszałaś.

Michalina: No jeszcze ciągle jeszcze myślę o filmie, to jest trochę o czymś innym, ale to nie szkodzi, „Into the wild” jest takim też ważnym filmem, o tej takiej przemianie, która towarzyszy drodze i o tej w ogóle potrzebie bycia w ruchu... Co jeszcze jest takiego... No ja często tak mam, że oglądam zdjęcia i widzę jakieś zdjęcie i tak sobie myślę, że Boże, jak bym chciała tam być i pamiętam z dzieciństwa, że mieliśmy też prenumeratę National Geographic i oglądałam te zdjęcia myślałam, że będę tam jeść te robale, oglądać te stworzenia niesamowite. To chyba nie jest tak, że ja szukam tych rzeczy i że ja jestem zainteresowana więc na przykład szukam w kategorii „filmy podróżnicze” albo jakieś przyrodnicze, to jest tak, że jak się one trafią to mi się podobają, ale nie jest tak, że to jest... to jest ważna część mojego życia ale to nie jest temat mojego życia.

Marta Kostulska: Okej, a powiedziałaś o tej przemianie towarzyszącej drodze, w kontekście „Into The Wild”. Czy ty takie coś zakładałaś przed twoimi podróżami? Ze podróż cię zmienia?

Michalina: Uhm, tak, wierzyłam, że, wiedziałam, że podróż mnie będzie zmieniała i to, co zrozumiałam dopiero kiedy już byłam w drodze ale przeczuwałam przed wyjazdem to to, że kiedy będę oderwana od takiego swojego kontekstu domowego, od swoich znajomych, od swoich przyjaciółek z którymi się konsultuję w każdej sprawie, od rodziców, którzy mnie kochają i zawsze są gdzieś w okolicy, to zastanawiałam się kim będę w ogóle bez tego... I doszłam do wniosku, że jestem kimś innym, że jednak te warunki... bo to była Brazylia, te dwa miesiące w Brazylii, tak mi podsunęły wniosek, że jednak ci inni ludzie, inne otoczenie, inne warunki jakoś tak kreują nową mnie. I zastanawiam się teraz czy wróciłam... bo na pewno wróciłam zmieniona i zastanawiam się ile z tego zostało kiedy wróciłam. No jakieś takie też poczucie niezależności nowej, to chyba też dodaje pewności siebie, kiedy czujesz że sobie poradziłaś, bo jak by nie była przyjemna ta podróż to jest też trudna i to jest fajne.

Marta Kostulska: A powiedz mi, niezależnie od tego, ile z tego zostało – jaka to byłaś ta nowa ty?

Michalina: Byłam bardzo zainspirowana, bo zobaczyłam jakieś inne sposoby na życie, które

ludzie mają na innym kontynencie, inny rytm i inne potrzeby. Niektóre z nich bardzo mi się podobały, to że oni żyją wolniej, nawet w większych miastach nie wiem, po prostu wolniej chodzą. Nawet niektóre z nich próbowałam zaszcześcić w swoim życiu warszawskim ale to było bardzo trudne. A w sensie takich jakichś przekonań to nic się nie zmieniło tak mocno. Moi znajomi na przykład, południowoamerykańscy są mocno lewicujący i to mnie nie przekonało bardziej. Nie twierdzą że ja jestem jakoś super prawicową dziewczyną, ale moje poglądy polityczne się nie zmieniły z tego powodu. Ani moralne.

Marta Kostulska: A czy rozważasz, czy może wcześniej rozważałaś przenosiny? Nie mówię, że na resztę życia, bo chyba nawet nie ma takiej opcji, trudno jest zaplanować resztę życia. No, ale czy planujesz przenosiny za granicę?

Michalina: Myślę, że nie. Bardzo lubię wyjeżdżać i myślę, że mogłabym wyjechać na rok, na dwa lata. Ale też, szczerze powiedziawszy nie wyobrażam sobie i nie marzę o tym, żeby wyjechać na przykład na rok do Argentyny na przykład, tylko myślę o tym, że chciałabym być rok w podróży, i się poruszać. Jestem bardzo z Polski, bardzo mocno stąd. Jestem chyba z tych osób, które czują się bardzo obce a granicą, czują się nie u siebie i myślę, że raczej by się to nie zmieniło. Tutaj jest jak jest ale jestem u siebie, gdzie indziej może jest lepiej, przyjemniej, ludzie są miłsi, widok z okna jest ładniejszy, ale dalej jestem nie u siebie i to jest takie mocne we mnie.

Marta Kostulska: Okej, a w takim razie czy możesz opisać takie najbardziej niekomfortowe sytuacje, które się spotkały podczas podróży?

Michalina: W Indiach, to, że byliśmy tak.... bardzo zwracano uwagę na to i tak się bardzo się czuło, że jesteśmy obcy i że wyglądamy inaczej. To, że ludzie tak bardzo nas obserwowali, fotografowali i dotykali to było bardzo męczące. Już tak, to był miesiąc jak tam byliśmy i ostatni tydzień był straszny już dla mnie, już nie mogłam tego wytrzymać. To przekraczanie tej granicy mojego takiego komfortu fizycznego, na początku było interesujące, zabawne a potem bardzo mnie to denerwowało. I nie chciałam się złościć na tych ludzi, bo wiedziałam, że to są nowi ludzie, że to nie są ci sami z pierwszego tygodnia, którzy mi nie dają spokoju, ale było to dla mnie bardzo trudne. No właśnie też może też ta nachalność tych nieszczęsnych Arabów też była trudna bo też wydawało mi się że jak się tak zasłoniłam to powinni się odczepić, ale oni dalej widzieli, że ja nie stąd to można mnie zaczepiać. Właśnie usłyszałam o różnych strasznych historiach z Brazylii a tam nie zdarzyło się tam nic nieprzyjemnego nawet, nie byłam zaatakowana. Razu kradziono mi paszport, ale z takiej skrytki z hostelu. No, nie było to przyjemne, ale nie poczułam się jakoś zagrożona.

Marta Kostulska: A kim dla ciebie jest backpacker?

Michalina: To jest tak osoba która podróżuje... z plecakiem. W taki właśnie sposób, tak, żeby

było jej się wygodnie przemieszczać, stąd ten plecak, nie walizka. I raczej podróżuje w tani sposób, chociaż to jest właśnie takie trudne do określenia, ale stara się szukać tanich rozwiązań, tanich środków transportu i tanich miejsc noclegu, więc raczej śpi w hotelach albo na kempingu albo u znajomych. I to jest właśnie osoba, która podróżuje w celu właśnie samokształcenia się. Podróżuje nie tylko dla przyjemności ale też po to żeby się rozwijać.

Marta Kostulska: Czy istnieje obecnie jakiś etos backpackera? No zakładam, że każdy ma swój, ale...

Michalina: Ja myślę że to ciągle się rodzi, to tak szybko się zmienia w tak krótkim czasie że nie jestem przekonana, próbowałam się zastanowić nad filmami o backpackerach albo jakimiś takimi, nie wiem, chyba nie, chyba to dopiero się kształtuje

Marta Kostulska: Aha, a powiedz mi, bo poszłaś na CESL-ę jeszcze przed... to nie jest tak że ta Brazylia cię do tego natchnęła jakoś, prawda?

Michalina: Było dokładnie tak. Poszłam na CESL-ę ponieważ zrozumiałam, że absolutnie nic nie wiem o tych Brazylijczykach i w ogóle o tamtej części świata i nie wiem w ogóle nic o świecie, co się okazało kiedy wyjechałam, więc doszłam do wniosku, że te studia będą takim pretekstem, żeby się więcej dowiedzieć i żeby się rozwinąć.

Marta Kostulska: A czy włączasz się w jakieś działania z krajami, które cię interesują?

Michalina: Nie, nie powiedziałabym

Marta Kostulska: Powiedz mi... jeśli spotykasz innych backpackerów, to z kim najchętniej się spotykasz? Skąd najczęściej spotykasz backpackerów?

Michalina: Bardzo dużo jest Anglików, Niemców, Izraelczyków trochę Francuzów, głównie to jest taka bogata Europa Zachodnia, plus właśnie ten Izrael, ludzie ze Stanów i jacyś Australijczycy, to jest przede wszystkim to. Ludzie z Europy wschodniej są wyjątkiem, właśnie ciągle niewielu Polaków, chociaż to się bardzo dynamicznie zmienia. Ze wschodu strasznie mało ludzi, nie wiem, jacyś Japończycy, ale oni też zupełnie w inny sposób podróżują.

Marta Kostulska: A jak?

Michalina: Wydaje mi się, że bardzo rzadko się zdarza, żeby to były pojedyncze osoby, Europejczycy, czy ludzie ze Stanów, to jest standard że są sami, a oni podróżują w grupach, tak samo ci Izraelczycy, oni też podróżują w grupach, jakoś tak nie widziałam samotnych.

Marta Kostulska: A jak spotykasz Polaka to jaka jest twoja pierwsza myśl w głowie?

Michalina: Zazwyczaj mnie interesuje. Na tyle to wydawało mi się wtedy rzadkie, że o Boże, Polacy a granicą, ale nie zagranicą w Paryżu tylko za granicą w Brazylii, że tak starałam się dowiedzieć, co sprawiło że on tam się znalazł i zazwyczaj są to interesujący ludzie, tacy których cieszyłabym się gdybym ich spotkała w Polsce, tak że to sito podróży i kierunków działa.

Rzeczywiście jak byłam w Rio to spotkałam Polkę z Poznania i do dzisiaj się kolegujemy po tych latach. No, i tak, raczej cieszę mnie ci Polacy, nie jestem wściekła.

Marta Kostulska: A słyszałaś o stereotypach dotyczących Polaków za granicą? Na przykład o tym, że za granicą to Polak Polaka nie bardzo lubi.

Michalina: Tak, słyszałam i tak jest, jak byłam w pracy w Irlandii to rzeczywiście odczułam, to, że Polacy oddalają się od siebie i nie przyznają się do siebie i wcale się nie cieszą, że widzą rodaków, ale to jest zupełnie inna sytuacja, kiedy oni nie wiem, konkurują o pracę i jest ich większe natężenie, zagęszczenie. A jak ja spotygam w całym Rio jedną Polkę, blondynkę to jestem przeszczęśliwa. No, może też ja jestem inną osobą i bym się cieszyła jak spotkam Polaków. To są inni Polacy, ci którzy jadą do pracy od tych, którzy podróżują.

Marta Kostulska: Czy uważasz, że mamy jakieś narodowe kompleksy a jeśli tak, to co to są za kompleksy?

Michalina: To się też chyba mocno zmieniło, bo jak pamiętam z dzieciństwa, jak jechałam do szkoły do Anglii jak miałam czternaście lat to się wstydziłam, że jestem z Polski, naprawdę, myślałam sobie, Boże, że ta Polska jest taka biedna i nieciekawa i że jakby jeżeli określe siebie jako Polkę to wszyscy już będą mnie kojarzyli z tym krajem, który no, nie jest interesujący, jest biedny. A teraz często jak podróżowałam to ludzie bardzo pozytywnie reagowali na tę Polskę, to wydawało im się atrakcyjne i jeszcze też rzadko spotykają Polaków więc mieli ciekawość co do tego jaki to jest kraj. Ja nie uważam, że są jakieś narodowe cechy których powinniśmy się wstydzić

Marta Kostulska: Tak stereotypowo

Michalina: No oczywiście że słyszałam, że Polacy to złodzieje albo że Polacy to się nie myją, ale to zupełnie, no nie wiem, w Ameryce Południowej ludzie też kradną, po prostu ludzie jak są biedni to kradną. To wynika ze statusu majątkowego a nie z kultury złodziejstwa, która jest w Polsce.

Marta Kostulska: Dobra, a jak uważasz czemu ludzie podróżują

Michalina: Podróżują dla przyjemności, żeby oglądać ładne miejsca i poznawać takich egzotycznych ludzi i dzięki temu się jakoś rozwijać. Ale to myślę oczywiście o ludziach, którzy tak podróżują z głową, po to żeby się rozwijać a nie żeby wypocząć, bo podróż do Egiptu też jest podróżą, jak ktoś ma zorganizowany wyjazd jak w Sharmie leży nad basenem. Też byłam na takim wyjeździe i jakby potrafię to porównać do takiej wycieczki zorganizowanej na własną rękę. Ale ci ludzie, którzy tam jadą też chyba jadą żeby zobaczyć ładne miejsca i tak doświadczyć czegoś egzotycznego. Oni mimo wszystko, nie chodzi o to co dostają, ale oni chcą zobaczyć kolorowe rybki i zobaczyć facetów przebranych za Beduinów, bo nie oglądają prawdziwych Beduinów, ale oni też chcą doświadczyć jakichś takich rzeczy.

Marta Kostulska: A gdybyś miała jakieś różnice wskazać, ale takie bardziej w głowie, ludzi którzy jadą na wakacje all inclusive i takich, którzy jadą na wakacje na własną rękę.

Michalina: Myślę, że po pierwsze to jest trochę lenistwo, kupowanie takich gotowych pakietów wyjazdowych. Im się po prostu nie chce... to jest trudne, żeby w dobrej cenie zorganizować wyjazd w którym ty sama rezerwujesz bilet i załatwiasz jedzenie i miejsce do spania. Plus myślę, że ludzie się obawiają jednak, że jak będą organizować coś sami to się obawiają, że coś może zawieść, a jeżeli jest organizowane przez biuro to ono jest odpowiedzialne za to, żeby wszystko się udało...

Marta Kostulska: Chyba, że biuro zbankrutuje...

Michalina: Chyba że biuro zbankrutuje i wszystkie inne osiem też, co dość często się zdarzało zeszłego lata. I też wydaje mi się, że ludzie, którzy sami organizują sobie wyjazdy, znają sami siebie lepiej, wiedzą, czego sami potrzebują, bo nie są gotowi na zaproponowane rozwiązania tylko chcą realizować swoje własne. Plus też mogą wybrać jakiś bardziej niestandardowy kierunek. Wybranie niestandardowego kierunku w biurze jest już jakimś takim niesamowitym wydatkiem... a na własną rękę nie musi być.

Marta Kostulska: Okej, to teraz bardziej komercyjnie: jakie są marki, które kojarzą ci się z podróżowaniem i mam na myśli marki szeroko pojęte.

Michalina: Marki to przede wszystkim sprzętu sportowego, tak jak na przykład Northface. No każdy powinien mieć dobrą kurtkę jak już jedzie w podróż. Pamiętam, że to było trudne pytanie w ankiecie, długo się zastanawiałam. Tak myślałam sobie, że wszyscy ci moi backpackersi mieli iPody albo iPhone'y. I Apple to taka marka, która kojarzy mi się z projektowaniem graficznym, ale też kojarzy mi się z podróżnikami, którzy mają iPody. Lonely Planet, czyli marka tych przewodników i styl podróżowania, który dyktuje ten przewodnik. McDonalds, który wszędzie kojarzy mi się z podróżowaniem i z tym, że jak ludzie są zmęczeni to naprawdę chętnie chodzą do McDonalds, żeby poczuć się jak w domu. To jest straszne ale to jest taka wyspa znajomych rzeczy. I też właśnie jak ja byłam w McDonalds za granicą to zawsze spotykam tam innych backpackerów.
[Anegdotka bez związku]

Marta Kostulska: A czy zauważasz pewne napięcie między tymi ideałami backpackingu a tą komercją, która jest w służbie turystyki, czy wręcz przeciwnie, świetnie się one dopełniają.

Michalina: Ja myślę, że to się rozdwa, że z jednej strony są ludzie którzy jakby korzystają z tego tak, żeby ich podróż, ich doświadczenie, było przyjemniejsze i są tacy, co uważają, że to w ogóle neguje całe doświadczenie backpackingu i dlatego będzie taka grupa która nie będzie w ogóle widziała problemu w tym. Ja o tym myślę na przykładzie Lonely Planet, bo Lonely Planet było wymyślone dla backpackerów którzy jakoś tam powstawali i to było dla mnie znakiem

rozpoznawczym i też ogromna grupa się od tego oddzielała i powiedziała że nie chce spotykać tych innych backpackerów na drodze i że nie o to w tym wszystkim chodziło, a druga część się z tym wszystkim identyfikuje i jest zadowolona i dla nich to dobrze działa, tak że to tak bym powiedziała.

Marta Kostulska: A czy były jakieś takie rzeczy które się strasznie zaskoczyły podczas podróży, że były takie rzeczy których miałaś inny obraz przed podróżą.

Michalina: Musiało być coś takiego, ale czy to było jakieś takie... o, naprawdę nie rozumiałam tego zanim pojechałam do Brazylii. Tam jest tak, że każdy w domu w mieszkaniu, jak ma takie zwykle mieszkanie, w naszym rozumieniu przeciętnie zamożnej osoby, ma pomieszczenie dla służby i moi znajomi w ogromnej większości mieli służbę. To było dla mnie straszne. Ja się z tym nie spotkałam wcześniej. Ja wiem, że ludzie zatrudniają osoby do sprzątnia w Polsce, no ale nie trzymają przy domu pani gosposi, która jest właściwie częścią rodziny ale taką trochę gorszą rodziną, która służy do sprzątnia domu. I wiedziałam to i powinnam się tego spodziewać bo niby o tym wiedziałam i niby widziałam to na filmach a jednak bardzo dziwnie się z tym czułam, jak byłam obsługiwana albo ktoś po mnie sprzątał, i to było tak, że była taka osoba: „no tak tak, ona nie mówi po angielsku więc z tobą nie porozmawia, ale bardzo cię lubi, ale tutaj zostaw jej łóżko do pościelenia”. Straszne, to mnie zaskoczyło i było strasznym dyskomfortem, i też zaskoczyło mnie to, że tak bardzo to na mnie działa, chociaż niby o tym wiem. A musiałam to przeżyć żeby to poczuć tak naprawdę.

Marta Kostulska: A czy... bo to taka różnica kulturowa... A czy były takie różnice kulturowe które były dla Ciebie trudne do przeskoczenia?

Michalina: myślę, że ten taki dystans fizyczny, ta bezpieczna odległość która u Brazylijczyków jest dużo krótsza, to było dla mnie trudne i to, że ludzie chcieli mnie dotykać albo chłopcy, którym odpowiadałam na jakiegokolwiek pytanie w klubie próbowali mnie całować od razu. Było miło i wesoło ale byłam przerażona co któryś raz. Pamiętam ten dotyk w Indiach, nie czułam się z nim do końca komfortowo. To nie było jakieś straszne, ale na pewno to właśnie było trudne. Bo tak do wszystkich jakichś takich rytualnych rzeczy czy takich, które się spodziewałam, że w ogóle będą, to to byłam nastawiona, otwarta i tego szukałam więc cieszyło mnie to i nie przerażało, więc wiedziałam, że jeśli pójde do teatru takiego przyświątynnego w Indiach, no to spodziewałam się, że będę tam siedziała całą noc, wiedziałam o tym, może czułam się zmęczona, ale nie przeżyłam tego jak jakiś dyskomfort albo szok.

Marta Kostulska: Czy wobec tego jesteś z tych, którzy wolą się przygotować do podróży i później szukać tego, o czym wiedzą, że tam będzie, czy raczej dajesz się zaskoczyć?

Michalina: No właśnie najgorsze jest to, że zwykle mi się wydawało, że jestem przygotowana i że przed wyjazdem coś wiem, i też nie szykowałam się z obawy, nie czytałam gdzie jet

niebezpiecznie na przykład, żeby tam na pewno nie pójść, nie miałam takich informacji i bardzo zdaję się na ludzi, u których mieszkam, czyli tych couchsurferów albo znajomych, którzy są na miejsc, taka osobista rekomendacja jest dla mnie najważniejsze, i to jest moje przygotowanie, takie przygotowanie które się wydarza na bieżąco. Ja nie oglądałam map w internecie, żeby trafić na pewno na miejsce. Najwyżej jakieś tam, no nie wiem, z tym teatrem świątynnym tak było, że rzeczywiście, z tym kathakali, że przeczytałam coś, ale nie specjalnie po to, tylko przeczytałam artykuł, który mnie zainteresował, więc postanowiłam to znaleźć, albo usłyszałam od kogoś o lądowisku dla obcych w Brazylii więc postanowiłam je znaleźć, ale to nie był rzetelny przegląd atrakcji, które na mnie czekają na miejscu.

Marta Kostulska: A jeśli przeglądasz strony w Internecie przed podróżą, to co to są za strony?

Michalina: Chyba nie korzystałam tak naprawdę. Nigdy, wiesz, nie rezerwuję hosteli tylko przychodzę do ludzi pytam czy jest miejsce bo to jest jedyny pomysł, który mi przychodzi do głowy, że a, dobra może coś zarezerwuję wcześniej ale jakoś nigdy nie chce mi się tego robić. Wiem że jest Tripadvisor albo inne takie strony ale też no nie korzystałam z nich sama

Marta Kostulska: Dobra a jakie cechy denerwują cię u innych podróżujących?

Michalina: Denerwują mnie ci ludzie zbici w swoje grupy narodowe, którzy dla mnie podróżują trochę z obowiązku, tak jak ci Izraelczycy, dla nich to jest taki obowiązek chyba, żeby wyjechać i być w podróży i zobaczyć coś tam, ale tak naprawdę to jest zdecydowanie bardziej obowiązek niż jakaś taka potrzeba ich serca. To mi jakoś tak irytuje jako taki jakiś rodzaj marnotrawstwa. To po co oni w ogóle tam są? No i denerwują mnie ludzie, którzy nie podróżują dla siebie, w jakimś takim moim rozumieniu, nie po to żeby przeżywać czy coś zobaczyć tylko po to, żeby robić zdjęcia i pokazywać znajomym, że to jest część jakby twojej kreacji a nie część twojego przeżywania. No i denerwują mnie ludzie, którzy śmieją albo nie szanują tego miejsca w którym są, nie potrafią się zachować, nie szanują tego, że są miejsca które są ważne dla innych ludzi, nie potrafią się zachować kulturalnie.

Marta Kostulska: Mówiłaś o tych podróżach z obowiązku. Według ciebie to jest obowiązek wobec kogo albo czego?

Michalina: To jest dla mnie element edukacji jakby tak że na przykład Anglicy mają gap year, i to jest dla nich jasne, że po liceum albo po studiach jedziesz na rok w świat, żeby się jeszcze czegoś nauczyć, i to jest tak jak przedmiot który bierzesz w szkole. W ogóle nikt cię nie pyta czy ty chcesz jechać, kiedyś to było dla marzycieli rozwiązanie, a teraz każdy musi wyjechać. I też chyba wkurzają mnie ci rozpuszczeni imprezowicze, właśnie mi się przypomniało, to są tacy ludzie, którzy jadą, żeby zabalować i ta impreza naprawdę niczym się nie różni od tego, co jest w Europie, bo mają swoich europejskich znajomych, tylko że na egzotycznej wyspie i to jest ta atrakcja

Marta Kostulska: A czy w Polsce podróżowanie to jest coś prestiżowego?

Michalina: Tak myślę

Marta Kostulska: A co jest prestiżowego w tym?

Michalina: To świadczy o jakimś rodzaju obycia o większej wiedzy i odwadze. No i często jednak ludzie myślą, że stać cię na to, żeby podróżować, więc to też jest jakaś pozytywna cecha, tak mi się wydaje.

Marta Kostulska: A czy są jakieś takie miejsca, destynacje, gdzie robi się coś, co jest modne?

Michalina: Dla mnie Tajlandia jest takim miejscem, gdzie teraz dużo dużo ludzi z mojego otoczenia pojechało, bo to jest taki jakiś już przetarty szlak, to jest atrakcyjne, egzotyczne i już dostępne i tak fajnie jest pojechać do Tajlandii bo jest zimno w Polsce i jedziesz do Tajlandii, żeby odpocząć. No i nie jest jeszcze w zasięgu ludzi, którzy latają do Egiptu.

Marta Kostulska: A będzie?

Michalina: Myślę, że tak, myślę, że to się wszystko jeszcze bardziej... Im więcej ludzi będzie podróżowało tym więcej kierunków będzie dostępnych.

Marta Kostulska: A czy są jeszcze jakiś takie inne miejsca prócz Tajlandii, które ci przychodzą do głowy?

Michalina: No nie wiem, jeżdżą ludzie na roadtrip po Nowej Zelandii na przykład. Wynajmują samochód i jeżdżą po Nowej Zelandii i śpią na kempingach. To też już znajomi robili. Ale tak... nie wiem, nic mi nie przychodzi do głowy. Albo nie wiem, do Brazylii sporo ludzi przyjeżdża na windsurfing albo na kite'y. Tak jeszcze tropem sportowym... Myślę, że te sporty zimowe jeszcze się trochę rozwiną, bo teraz znowu do łask wrócił skitouring, i wchodzenie na nartach na góry i myślę, że to jest taka nowa rzecz, która będzie takim trendem coraz bardziej dostępnym dla ludzi.

Marta Kostulska: A czy jest coś na miejscu, wśród backpackerów, co jest modne? Gadżety, przeżycia i tak dalej.

Marta Kostulska: Wszyscy backpackerzy których spotkałam albo wiedzieli o Couchsurfingu albo tym AirB'n'B albo innych sposobach poza hostelem jeszcze spania, gdzieś indziej, tanio. Co ich jeszcze łączy... Ja w ogóle jeszcze mam taki pomysł, że jednak strasznie dużo ludzi jeździ po to, żeby mieć romanse za granicą i to jest hostelowa sprawa taka nagminna, że ktoś z kimś się rozstaje w swoim kraju i wyjeżdża i tak szuka siebie i tak się kuruje i tak kogoś poznaje i tak marzy, że w tych krajach znajdzie jakieś odpowiedzi na pytania, które dręczą ich u nich w kraju i to jest taki sposób na to, i że znajdą kogoś, kogo będą kochać, znajdą super ludzi, którzy ich zainspirują. Ale też myślę o takich materialnych rzeczach teraz, czy coś jest modnego...

Marta Kostulska: Bo ty tak powiedziałaś, że szukają jakichś romansów czy ludzi którzy ich jakoś zainspirują. To jest taka wizja siebie, takie marzenie które mają w głowie wsiadając do

samolotu, czy są jeszcze jakieś takie inne wizje siebie, takie marzenia, które nawet jeśli to jest naiwne... i nie pytam teraz konkretnie o ciebie też, jeśli mówisz o swoich doświadczeniach to super, ale przecież rozmawiałaś też z ludźmi i jakoś jesteś w stanie to wyczuć intuicyjnie, co ludzie mają w głowach jaką mają wizję siebie, jak zakładają plecak, a nie kupują wycieczkę. Wsiadają do samolotu i co o sobie myślą, że co będą robić, jak będą wyglądać, kim będą? Czy są takie rzeczy wspólne dla backpackerów oprócz tego szukania inspiracji czy miłości?

Michalina: Nie wiem...

Marta Kostulska: A myślisz, czy to jest naiwne, czy to się rzeczywiście zdarza?

Michalina: To się zdarza, dlatego, że ludzie wierzą, że to się ma wydarzyć, tak mi się wydaje. Ponieważ tego szukają to to znajdują. Tak mi się wydaje, że na przykład właśnie ludzie którzy tak strasznie nie mogą się zakochać w Warszawie nagle wyjeżdżają i znajdują kogoś kto jest taki super i tak bardzo wart kochania. Wydaje mi się że to wynika z tego, że ludziom się wydaje, że chcą kochać w Warszawie a tak naprawdę nie chcą i że jakoś ta sytuacja ich uwalnia. Tak myślę, bo te romanse to jest dla mnie taki mocny motyw, duży, tych wyjazdów. Takie przekonanie o wyjątkowości tej sytuacji, że tak nie potrafią, nie potrafi się tego wykreować w sobie żyjąc w takich swoich oswojonych, domowych warunkach. Że wszystko co się wydarza w tej podróży jest takie naznaczone taką wyjątkowością tej przygody, tej niepowtarzalności, zyskują jakiś wyższy poziom wyjątkowości te sytuacje które są niby takie same w życiu takim codziennym u siebie w domu. I tak, jestem przekonana, że wszyscy w samolocie, kiedy lecą na wyprawę, to wierzą, że to ich jakoś zmieni, że będą lepszymi ludźmi po tym wyjeździe i myślę, że to jest naiwne bardzo. Że wraca się rzeczywiście, szybko się chyba wraca do tej rzeczywistości. Ale wszyscy wracają zarażeni takim bakcylem, ja nie znam takiej osoby, która by pojechała, wróciła i powiedziała „No, dobra, koniec, zostaję w domu, zobaczyłem swoje”. Nie ma takich ludzi! Wszyscy mówią „O jejku jejku już zbieram na następny bilet”, żeby kolejny raz to przeżyć.

Marta Kostulska: Ja już nie mam więcej pytań, jak masz coś do powiedzenia...

Michalina: Nie, nie mam.

10. Wywiad – Anna

Marta Kostulska: Czy mogłabyś coś opowiedzieć o swoim doświadczeniu backpackerskim?

Anna: Tak naprawdę trudno mi powiedzieć kiedy zaczęłam być takim backpackerem, nie wiem czy do końca nawet jestem, nie wiem co to znaczy tak do końca. Natomiast to chyba polega na tym, że ja zawsze szukałam pracy też, która polega na tym, że jeździ się gdzieś daleko i zawsze chciałam

mieć taką pracę i zawsze jest też tak, że ja potem biorę dzień wolny i gdzieś ruszam. A takie pierwsze na własną rękę podróże to myślę, że gdzieś tak wiek siedemnaście lat mniej więcej. I to było do Chin, tak, głównie moje jeżdżenie to są głównie kraje azjatyckie, to jest mój ulubiony obszar.

Marta Kostulska: I jak wyglądała ta pierwsza podróż?

Anna: Pierwsza podróż do Chin była akurat... to był pierwszy samodzielny wyjazd, chociaż z trochę starszymi członkami rodziny więc to było tak na luzie. To było też o tyle bezpieczniejsze, że moja rodzina pracowała w placówce dyplomatycznej, mieli gdzieś tam na nas oko. Natomiast sama to dopiero niedawno zaczęłam jeździć, ale zawsze starałam się być tą osobą, która gdzieś zbiera grupę ludzi i razem jedziemy.

Marta Kostulska: [Pytanie się nie nagrało]

Anna: Gdzie byłam? Po kolei? To się o wiele bardziej rozwinęło jak zaczęłam zarabiać własne pieniądze i mogłam sobie na to pozwolić, być może ostatnie tak trzy lata...

Marta Kostulska: A ile masz lat?

Anna: Dwadzieścia siedem. Tak, te najbardziej backpackerskie. W Chinach byłam parę razy, byłam w Rosji, byłam w Meksyku, Panama, Peru, Chiny to już mówiłam. Malezja, Kambodża, Tajwan, Sri Lanka ostatnio. Po Europie sporo. Nie wiem czy Polska też się liczy jako backpacking, nie wiem jak to.

Marta Kostulska: Być może, ale na potrzeby pracy przyjmuję, że niebezpiecznie

Anna: No to tak z tego co pamiętam to to, główne miejsca.

Marta Kostulska: A w Chinach ile byłaś?

Anna: No ze trzy miesiące

Marta Kostulska: A gdybyś chciała zrobić film ze swojej podróży i miałabyś taką najmocniejszą scenę dać na początek to co by to było?

Anna: Jakoś najbardziej mam w głowie jednak te ostatnie podróże jednak, najłatwiej na żywo jakieś mocne przeżycia. Nie wiem, może z Chin? Ja najbardziej w tych podróżach cenię ludzi, których spotykam. I takie mam wspomnienie z Chin jak siedzę w restauracji z samymi Chińczykami w takim mieście gdzie są same kopalnie węgla i oni tam wszyscy siedzą i piją. I ja piję razem z nimi. I to byłoby takie wejście. Nie chcę powiedzieć, że backpackerstwo to jest tylko picie, ale raczej no czasami tak, ale przede wszystkim ci ludzie, których się poznaje. Może coś takiego, nie wiem. Trudne pytanie.

Marta Kostulska: A co sprawiło że zdecydowałaś się wyjechać? Jedni inwestują w telewizory i malaksery a tobie chce się wydawać pieniądze na podróże.

Anna: No fakt, ta Sri Lanka, ten ostatni mój wyjazd to miałam do wyboru: kupić bilet albo

iPada albo bilet. No nie wiem, to jest dla mnie chyba najważniejsza rzecz, poczucie wolności jak się gdzieś jedzie, odkrywanie nowych miejsc. Mając do wyboru kupowanie nowych rzeczy to pierwsze co kupię to będzie bilet lotniczy.

Marta Kostulska: A dlaczego tak się dzieje?

Anna: Jestem strasznie ciekawa świata. Może to też polega na tym, że w takich podróżach odrywam się zupełnie od takiej szarej rzeczywistości codziennej i mogę sobie sama kreować to co zobaczę, wszystko ode mnie zależy tak naprawdę. To jest jakieś takie poczucie wolności chyba

Marta Kostulska: A co cię tak do Azji ciągnie?

Anna: Nie mam zielonego pojęcia. Ja bardzo lubię przyrodę z tamtych obszarów. Ja w ogóle dużo uwagi zwracam na przyrodę, to jest dla mnie taki ważny element podróży, żeby ten kraj, który odwiedzam... Na przykład nigdy nie byłam w Stanach Zjednoczonych, bo... no nie mówię, że tam nie ma przyrody, ale trudno jest, drogo i tak dalej. Poza tym w Azji jest też niedrogo. Łatwo się podróżuje do Azji.

Marta Kostulska: Spotkałam się z czymś takim, że backpackerzy to są tacy pozytywni ludzie, chcą jakoś chronić przyrodę, kulturę, czy taki stereotyp ma m rację bytu?

Anna: Tak mi się wydaje. To znaczy nie ujmując wszystkim innym turystom, jeśli ktoś ma dzieci i potrzebuje jakichś innych dobrych warunków, żeby z tymi dziećmi podróżować, to nie chodzi o to, że go nie obchodzą te różne inne rzeczy, ale ja mam wrażenie, że te osoby, które same podróżują niezależnie, to one są bardzo otwarte na świat i bardzo ciekawe tego świata. I tym samym są bardzo ciekawe tych ludzi i nie są obojętne. Często też spotykam się z ludźmi, czasem mam okazję, że są tacy backpackersi, którzy wyjeżdżają na dłużej bo jest okazja jakiegoś wolontariatu. Na przykład teraz jak byłam na Sri Lance to jakaś dziewczyna wpadła na pomysł, że teraz będzie tam siedziała i zamiast podróżować będzie siedziała w sierocińcu dla słoni. Więc tak, myślę, że jest taka wrażliwość tych ludzi na te kwestie.

Marta Kostulska: A powiedz mi czy było coś co szczególnie inspirowało cię do podróży?

Anna: Tak, chyba moja rodzina, to znaczy ja od małego wiedziałam, że moja rodzina to trochę dyplomatów, którzy siedzieli na różnych placówkach i od małego słyszałam historie o Indiach, może też dlatego tam jeżdżę. Oni byli w Indiach, potem w Chinach, może dlatego. Przed wszystkim rodzina, potem książki podróżnicze. Głównie reportaże. Ja jestem absolutną fanką wydawnictwa Czarne i ich serii reportaży, po prostu pochłaniam każdy. Sama nie potrafię tak napisać, ale by mi się marzyło coś takiego. Jak sama nie mogę podróżować to czytam te książki podróżnicze. Różne. Też polskich podróżników i to jest w takim szarym tygodniu gdzie jest tylko praca to jest oderwanie się od tego

Marta Kostulska: Jacyś autorzy?

Anna: Fiedler, Tony Halik, taki jest jeden Francuz, nie pamiętam, nie potrafię wymówić jego nazwiska...

Marta Kostulska: Theroux?

Anna: O właśnie. Więcej? No, kiepska jestem z tytułów i nazwisk.

Marta Kostulska: A może jakieś filmy?

Anna: Filmy oglądam jak mam do wyboru to często dokumentalne. Te różne festiwale jak Planet Doc to ja bym tam mogła godzinami siedzieć. Jakiś konkretny film? Przychodzi mi do głowy film który mi się nie do końca podobał, to był „Fuck for Forest”. On mi się nie do końca podobał właściwie. Strasznie był naiwny. Nie wiem czy widziałaś ten film. Oni tam zbierają pieniądze po to, żeby dać te pieniądze potem ludziom chyba w puszczy amazońskiej o ile dobrze pamiętam i spotykają się z tym, że ludzie im nie ufają. Naiwne podejście. Taki egzaltowany był strasznie ten film.

Marta Kostulska: A piszesz coś sama?

Anna: Tylko dla siebie, ale mi się nie podoba, wszystko co przeczytałam jest lepsze.

Marta Kostulska: A dzielisz się swoimi przeżyciami z innymi ludźmi?

Anna: Z ludźmi tak. Często się spotykam z tym, że dużo ludzi mi mówi, że chciałoby tak podróżować i często są bardzo ciekawi opowieści. To znaczy ja mam trochę inną formę przekazu, ja robię zdjęcia. Kiedyś pracowałam jako fotograf i na przykład podczas podróży, jak głupio by to nie brzmiało to jeżdżę z dużym statywem i główny mój bagaż to aparat i kilka obiektywów, takich większych, cięższych. Staram się przez zdjęcia opowiadać te moje historie i to faktycznie często ludzie sami proszą „zrób pokaz, zrób pokaz, chcemy zobaczyć”. Więc może to jest ta moja forma przekazu.

Marta Kostulska: Miałaś jakieś wystawy, slajdowiska?

Anna: Nie takie, które miałyby być w jakichś knajpach dalej, chyba jestem za bardzo nieśmiała, żeby tak mówić przed obcymi osobami. Po prostu zapraszam do domu, przychodzą znajomi, siadają i wszyscy słuchają opowieści. W ten sposób.

Marta Kostulska: Czy podróżowanie jest trudne?

Anna: Nie, dla mnie podróżowanie jest wyzwaniem. Takim wyzwaniem, które mnie strasznie nakręca, mobilizuje, żeby coś samemu wykombinować, zmierzyć się z taką niepewnością. Dla mnie nie jest trudne, bo nie mam własnej, nie założyłam własnej rodziny a prawdę mówiąc to jest też tak, że zdaję sobie sprawę, że jak ktoś ma dzieci to już nie jest takie proste.

Marta Kostulska: Spotkałam się z takim stwierdzeniem, że podróżowanie nie jest trudne a ludziom się wydaje że to nie wiadomo co. Co o tym sądzisz?

Anna: To znaczy ja nie rozumiem ludzi, którzy mówią, że to jest trudne. Bo to nie jest trudne,

jest przyjemne, sam szykowanie podróży. Ja sama wieczorami czasem lubię sobie siedzieć nad mapą. Natomiast niektórzy mówią, że by chcieli, ale nie wiem czy są leniwi czy się obawiają i wolą mieć wykupioną wycieczkę, co dla mnie jest horrorem, nie wyobrażam sobie wyjechać gdzieś z jakąś bandą ludzi i żeby ktoś za mnie planował co ja mam robić. Po prostu to jest nie do wyobrażenia.

Marta Kostulska: A jaka jest różnica między tymi, którzy wybierają takie podróże na własną rękę i tymi, którzy jeżdżą z wykupionymi wycieczkami?

Anna: Ja mam takie wrażenie, że ci, którzy jeżdżą na własną rękę są ciekawszymi ludźmi w ogóle. Nie wiem czy to... Ja mam z nimi więcej do porozmawiania, to są osoby, które są jakoś tak ciekawe świata. To są często ludzie po dość specyficznych kierunkach studiów też. To są ludzie albo po jakiejś ochronie przyrody albo jakieś stosunki międzynarodowe, ale też prawa człowieka, te sprawy. Nie wiem, czy spotkałam jakiegoś bankiera który podróżuje jako backpacker, bo są jednak grupy ludzi, którzy wolą mieć wygodne życie. Może to chodzi o to, że oni myślą, że jak się kupuje wycieczkę to ktoś za ciebie musi wszystko zrobić i ty tylko odpoczywasz. Inni po prostu odpoczywają spędzając aktywnie czas i samemu sobie go organizując.

Marta Kostulska: Czy mogłabyś opisać najbardziej niekomfortową sytuację, która cię spotkała podczas podróży?

Anna: Ja chyba miałam szczęście, nigdy nie spotkała mnie żadna bardzo niemiła rzecz od ludzi w podróży, chociaż wiem, że takie są historie i chyba biorąc pod uwagę ostatnie te historie, które nadchodzą z Indii i w ogóle o tych gwałtach, to wiem że moja rodzina się trochę denerwowała i ostatnio to było tak, że w hotelu ktoś dobijał się do moich drzwi. Zdenerwowałam się, ale udawałam, że mnie nie ma. Natomiast niekomfortowa? Może podróż po Chinach autobusem, kiedy byłam jedyną osobą z zagranicy, jedyną kobietą w autobusie. No faktycznie, taki trochę dyskomfort tych wszystkich facetów, którzy się gapili, którzy podchodzili do mnie po kolei i każdy z nich mi robił zdjęcia aparatem fotograficznym. Takie naruszenie trochę prywatności. Chyba to było niekomfortowe. Właśnie chyba te stosunki z ludźmi są najbardziej dla mnie stresujące. Nie komfort mieszkania i tak dalej, bo te były różne i karaluchy były różnej wielkości, ale to mi nie przeszkadza.

Marta Kostulska: A co ci najbardziej przeszkadzało podczas podróży?

Anna: W Chinach na przykład to, że nie znam chińskiego i nie mogę się porozumieć, mam ograniczenie jeśli chodzi na przykład o prośbę o pomoc, więc czasem jest takie spięcie, żeby jednak... szybciej iść. Właśnie jak byłam w Chinach, w tym obszarze, gdzie nie ma właściwie turystów, gdzie ludzie są naprawdę biedni, gdzie próbowałam zrobić zakupy i ci ludzie tak reagowali na mnie w sposób taki macania, no to jest dość nieprzyjemne, to mi bardzo przeszkadza i staram się unikać takich sytuacji żeby nie prowokować na pewno. Nie prowokować strojem na

pewno.

Marta Kostulska: A czego się boisz?

Anna: Boję się, że nie będzie nikogo, kto mi może pomóc, że nie będzie nikogo, kto mi pomoże, bo słucha się różnych historii więc tego bym się bała.

Marta Kostulska: A w ogóle jak cię ludzie traktują w Azji?

Anna: Staram się używać różnych sztuczek, ale tak jak mówiłam, nigdy nie spotkałam się z niemiłym traktowaniem. A jak oni przychodzą i pytają jak masz na imię i tak dalej to są po prostu ciekawi i uznają, że są ciekawi więc skoro się możemy porozumieć to kiedy oni mnie pytają o coś to ja też ich pytam i tym samym się czegoś sama dowiaduję. Mam też taki sposób, że często częstuję papierosami i to jest mój sposób na budowanie jakiegoś dialogu.

Marta Kostulska: [?]

Anna: Ja myślę, że oni nie do końca jeszcze wiedzą jak traktować... Jest im trochę obca nasza kultura i oni trochę powielają to, co zobaczyli w filmach i myślą, często mi się to zdarzało, myślą, że ich zachowanie jest stosowne kiedy na przykład gwizdzą na mnie na ulicy. Oni też faktycznie podkreślają, że tam kobiety nie piją, nie palą i oni nie wiedzą do końca jak mnie traktować. A jak częstuję ich papierosami to wtedy jest jakiś przełom, potrafią ze mną porozmawiać i tak dalej. I co jeszcze? No czasem są to pieniądze. No oczywiście, że ludzie czasem widząc białego turystę proszą o pieniądze, proszą o różne rzeczy i też mam na to sposoby, często mam ze sobą... no nie wiem, ostatnio miałam ze sobą w podróży dwa kilogramy krówek. I dzieciom na pewno nigdy nie dam pieniędzy, teraz rozdawałam krówki, a poprzednio ponieważ w pracy dużo podróżuję i zatrzymuję się w różnych hotelach to w hotelach często dają takie jednorazowe szczoteczki z pastą i ja to zawsze zbieram i zawsze proszę kolegów z pracy, żeby też zbierali i w podróż po Kambodży jak jeździłam to rozdawałam szczoteczki, i te dzieci się cieszyły. Natomiast często jest tak, że w sklepach jak się coś kupuje to wiadomo, że oni trochę za więcej pieniędzy chcą od białego, czy to przewiezienie tuk-tukiem czy za piwo i tak dalej. Mnie to irytuje ale rozumiem, bo dla mnie nadal są to grosze a dla nich to różnica. Ale są cwaniacy, no.

Marta Kostulska: A pamiętasz jakieś oczekiwania przed podróżą, coś co się potwierdziło albo wręcz przeciwnie, coś co miałaś w głowie?

Anna: Jak byłam w Meksyku to mnie uderzyła wszechobecna broń. Nie spodziewałam się. To mnie bardzo uderzyło. Byłam w Cancun i w okolicach. Byłam w pracy i tam zostałam. Nie wiem, to może... pewnie w Chinach uderzyła mnie serdeczność ludzi. Jak byłam pierwszy raz w Chinach to miałam wsadzone do głowy jako że jestem z rodziny dyplomatów, którzy tam mieszkali wiele wiele lat, że biały to pan. Nie, że w jakimś złym znaczeniu, ale że nic się nie stanie białemu człowiekowi. Jak tak mi opowiadali i jak szłam do slumsów to ja byłam przekonana, że ja tam idę i

będzie wszystko okej. I faktycznie musiałam wzywać pomoc z ambasady bo myślałam, że stamtąd nie wyjdę bo było niebezpiecznie, już po ciemku. I to mnie zszokowało, że już jednak nie jest tak bezpiecznie podróżować. W Kambodży pamiętam, że zszokowały mnie dzieci i wykorzystanie dzieci do tego, żeby zebrały od turystów. Zszokowało mnie też jak mądre są te dzieci tam. Indie, Sri Lanka... To też może zboczenie zawodowe, ale i tu i w innych krajach azjatyckich szokuje mnie nadal brak poszanowania dla środowiska przez nich. Tam jest strasznie brudno. Teraz mam przed oczami scenę jak jadę autobusem i po prostu ktoś jak autobus przystaje to wyrzuca butelkę i jakąś torbę do rzeki i w tych rzekach przy postojach są jakieś stopy śmieci. Może w ten sposób, takie rzeczy mi przychodzą do głowy. Może jakbym się zastanowiła dłużej to bym dała jakieś mądrzejsze odpowiedzi.

Marta Kostulska: [?]

Anna: Właśnie nie, właśnie nie jesteśmy uprzywilejowani i najprzyjemniejszą rzeczą w podróży w egzotycznym kraju jest to, że się czasem udaje wtopić w te momenty kiedy ktoś cię mija na ulicy i nawet nie zwraca na ciebie uwagi, to są najprzyjemniejsze momenty, kiedy można się poczuć, że wtapia się w to miejsce i wszyscy są równi. Natomiast właśnie osoby, które, i tu wracam do twojego poprzedniego pytania, ci, co wykupują sobie all inclusive, to często takie osoby, przynajmniej w mojej głowie to są osoby, które myślą, że wszystko im się należy i też często traktują kiepsko tych ludzi, którzy żyją w tych miejscach, które oni odwiedzają – z pogardą. Oni są na wakacjach, oni tu przyjechali, im się wszystko należy, źle traktują obsługę w hotelach, też to widziałam. Backpackerzy na pewno nie. To jest to, co mi się tu podoba, pełen szacunek i jadą w te miejsca w które jadą nie dlatego, że tam akurat był last minute z all inclusive, tylko dlatego chcą tam jechać bo jest tam coś ciekawego i faktycznie to są ciekawi ludzie.

Marta Kostulska: Jak uważasz, co dała ci podróż, jak cię zmieniła, czy w ogóle

Anna: Na pewno. Trudno mi w ogóle wymyślić co było najpierw. Ja w ogóle zajmuję się takimi sprawami globalnymi i staram się strasznie nie być tak osobą obojętną na świat i nawet tym czym ja się zajmuję to na co dzień mam. Moje podróże pozwalają mi na żywo zobaczyć to, czym się zajmuję. Ja się zajmuję zmianami klimatu i polityką z tym związaną.

Marta Kostulska: A co podróże zmieniły w twojej głowie?

Anna: Co zmieniły w mojej głowie? Nie wiem, ja już się nie mogę doczekać kiedy znowu wyjadę. Ja to bym mogła tylko podróżować. Ja czuję, że jak podróżuję i widzę te wszystkie piękne miejsca... Albo nawet nie piękne tylko różne to daje mi to po prostu poczucie, że naprawdę po pierwsze można coś robić jak się chce dla innych i że nie jest się pępkiem świata.

Marta Kostulska: Czy jest coś takiego, co masz teraz a nie miałaś wcześniej? Coś, czego się nauczyłaś?

Anna: Za każdym razem jak wracam, przyznaję, może to jest egoistyczne, ale jestem z siebie coraz bardziej zadowolona. Że daję radę, że dałam radę, że coś mi się udało. W ten sposób. No i mam więcej znajomych.

Marta Kostulska: A jakie były twoje pierwsze wyjazdy, jaka była twoja sytuacja życiowa?

Anna: Ja muszę pomyśleć o pierwszym wyjeździe po studiach. To jeszcze było na studiach. Jaka była moja sytuacja życiowa? Wiesz, ja już wcześniej mieszkałam za granicą sama, rok w Danii. Byłam w związku i już mieszkałam z kimś, pomieszkiwałam u kogoś i już na studiach pracowałam i sporo zarabiałam. Więc raczej taka dobra sytuacja życiowa, bardzo.

Marta Kostulska: Powiem o co mi chodzi, jest taka teoria, która mówi, że ludzie wyjeżdżają jak mają jakiś moment zwrotny w życiu. Zgadzasz się z tym?

Anna: Tak, zgadza się. Wtedy to był koniec studiów początek ważnej pracy, taki naprawdę mocny wyjazd, teraz tak sobie uświadamiam. Skończyłam jakąś tam pracę, która była fajna i dostałam naprawdę świetną pracę, przyjmując tę pracę miałam już kupione bilety na lot do Chin, na miesiąc.

Marta Kostulska: Zdecydowałaś się wyjechać na miesiąc zanim dostałaś pracę?

Anna: No właśnie nie, przyjmując pracę, a to było takie moje marzenie i jakiś kolejny krok, który sobie zaplanowałam, to powiedziałam im wprost, że bardzo się cieszę i dziękuję, ale ja poproszę o urlop bezpłatny, bo ja i tak wyjadę, choćby nie wiem co się działo. I się zgodzili.

Marta Kostulska: A czemu to było takie ważne, żeby jechać?

Anna: Ja często przed wyjazdem planuję jakąś podróż przez długi czas i ja już żyję tym, że ja tam pojadę, nie ma opcji, żeby tam nie pojechać. Praca była tym drugim elementem, pierwszą najważniejszą rzeczą było to, że planuję podróż, nieważne co się dzieje w moim życiu, mam odłożone jakieś pieniądze, wiem, że teraz mogę zacząć, planuję podróż, kupuję bilety i gdzieś w międzyczasie wyszła ta praca, okej, poszłam na rozmowę, nic im nie powiedziałam, natomiast jak dostałam pracę to im powiedziałam „super, jak tak bardzo mnie chcecie to mnie puśćcie.” I mnie puścili, w ten sposób. Taki moment przejściowy do bardziej dorosłego życia. Może ci powiem jak było teraz, moja ostatnia podróż była dobrym przykładem. Jestem po strasznym związku, po którym się nie mogłam bardzo długo pozbierać i ten związek skończył się rok temu. Generalnie było ze mną bardzo źle i ostatnia rzecz, która jak stwierdziłam może mnie jakkolwiek uratować to będzie podróż i po prostu spakowałam plecak i wyjechałam i samo to przygotowanie do podróży, już nie mówiąc o samym byciu tam... byłam naprawdę szczęśliwa. I jak już miałam kupiony bilet i wiedziałam, że to naprawdę się dzieje to odbiłam się. W końcu. I potrafiłam się jakoś podnieść i psychicznie to na mnie podziało fantastycznie. Oprócz tego, że ktoś inny zdążył w międzyczasie mi popsuć dobry humor, to to jest to, czuję, że buduję samą siebie. Poza tym w podróżowaniu

samotnym jest coś fantastycznego, że trzeba samemu ze sobą wytrzymać i mi się to udało. Więc to jest taka jakby terapia antydepresyjna ta podróż, tyle się dzieje, wszystko ode mnie zależy, udowadniam sobie, że mogę i w ten sposób więc tak, na pewno podróże w momentach przełomowych.

Marta Kostulska: A czy podczas podróży nie czujesz się czasem samotna?

Anna: Czuję się samotna, czuję się bardzo samotna.

Marta Kostulska: I jak to podróżowanie pomaga?

Anna: Nie, spoko, muszę to jakoś... Czuję się bardzo samotna... Ciągle wracam do tego samego, ten traumatyczny związek zbudował we mnie poczucie takiej kompletnej beznadziejności więc tym samym podróże próbują, udowadniam sobie nimi, że tak nie jest. Poniekąd też to zwraca uwagę ludzi też. Ludzie traktują mnie inaczej. Są ciekawi, tak, są ciekawi a poza tym z tej podróży, ja która jestem osobą... nie, byłam osobą mało otwartą na ludzi, nie lubiłam ludzi jakoś tak mam dużo znajomych, ale przyjaciół – garstkę, nie lubię się otwierać przed ludźmi i tak dalej. Nagle w tych podróżach samotnych to jest cudowne, bo poznaję tylu ludzi i to nie chodzi o to, że komuś można nakłamać, komuś można powiedzieć prawdę o sobie i jakim się jest naprawdę, nie trzeba ściemniać i najwyżej się tej osoby już nigdy w życiu nie spotka. Bo się spotkało jakiegoś Meksykanina w Delhi i to tyle. A często podczas tych podróży są bardzo ciekawe rozmowy i wtedy czuję się o wiele lepiej. Poza tym pomaga mi to, bo czuję, że życie ma taki większy sens.

Marta Kostulska: A co ludzie myślą o twoim samotnym podróżowaniu? Dziwią się?

Anna: Myślę, że tak, nie wiem tylko o czym to świadczy, że ktoś jest głupi, że sam jeździ? Ale może że jest odważny? Ale to, co najczęściej słyszę, to że dużo osób o tym marzy, a mało osób podejmuje takie wyzwania. Więc jak ktoś już podejmie takie wyzwanie i to robi to zyskuje w oczach ludzi, takie mam wrażenie. Jakoś to tak jest.

Marta Kostulska: A czy są jakieś modne miejsca na podróżowanie?

Anna: Tajlandia. O, byłam też w Tajlandii, zapomniałam. Ale takie do lansowania się backpackerskiego? O to chodzi? Im bardziej ekstremalnie tym bardziej można się lansować, tak mi się wydaje. Im bardziej ktoś był w głąb Rosji, tym bardziej jest super. No nie wiem, przykład. Kiedyś jeden koleś, któremu się to udało, wrywał mnie na to, że podróżował po Etiopii i że opowiadał takie różne niesamowite historie jak to były hieny które karmił. Albo że spali z kolegą w burdelu. Albo że pili wodę nie wiedząc... to akurat głupota jest, ale nie wiedząc, że może być zanieczyszczona, więc pili z jakiegoś źródła, z którego inni ludzie brali. Mi się to wtedy podobało, no zabajerował mnie. Pomijając fakt, że ja potem sama doświadczyłam takich rzeczy, więc one przestały być takie super. Ale no ludzie się chwalą takimi rzeczami, im bardziej niebezpiecznie tym fajniej. Nie wiem czy jakieś miejsca konkretne. No gdyby ktoś powiedział, że

jedzie do Afganistanu to nie wiem czy by był szpanerem, bo nie wiem po co miałby jechać do Afganistanu, jeśli nie robić jakąś ważną rzecz. Chyba to wszystko zależy po co dana osoba tam jedzie.

Marta Kostulska: Czyli zaczęłaś myśleć o takiej a nie innej karierze zanim zaczęłaś podróżować?

Anna: No właśnie nie, to wszystko szło razem, ja studiowałam na MSOŚ-u [Międzywydziałowe Studia Ochrony Środowiska] i kończyłam na prawie ale prawdę mówiąc to jak się nad tym głębiej zastanowię to wychodzi mi... bo ja na przykład śpiewałam w chórze przez pięć lat tylko dlatego, że ten chór jeździł po świecie i parę miejsc potem odwiedziłam. I cały czas potem szukałam nie wiem, ostatnio to do mnie dotarło, może podświadomie zajęć które pozwolą mi na podróżowanie. No teraz to mam tak, że moja praca to podróżowanie. Jeszcze nie tak jak bym chciała, czyli cały czas jeździć gdzieś, też muszę tam pracować w różnych miejscach, ale jakoś to tak wyszło samo z siebie

Marta Kostulska: Z mojej ankiety wyszło mi, że Polacy nie bardzo lubią spotykać innych Polaków na swojej drodze

Anna: Nienawidzę spotykać innych Polaków. Nienawidzę. Są beznadziejni, na odległość kilometra widać, że to są Polacy i to znaczy może inaczej. W takich miejscach bardziej turystycznych nie lubię spotykać Polaków i często jest tak, że jak podróżuję w miejsca nietypowe, nie tak popularne bo nie tak dostępne dla wszystkich to nagle się... parę razy tak mi się zdarzyło, na przykład ostatnio, że rozmawiamy po angielsku i dopiero po paru pierwszych paru słowach okazuje się, że oboje jesteśmy Polakami, bo ta osoba nie wygląda, nie zachowuje się, nie jest w t-shircie z wielkim napisem „Polska”, nie rzuca przekleństwami, często właśnie Polacy w takich większych wycieczkach strasznie głośno komentują wszystko po polsku, zachowują się nieelegancko i wulgarnie. Ja ostatnio jak byłam w jednym z takich świętych miast na Sri Lance teraz, że zgrozą obserwowałam taką grupę Polaków, takich polaczków i ja im zwróciłam uwagę po polsku. Ja sobie z czasem wypracowałam taki mechanizm udawania, że nie rozumiem że ktoś mówi po polsku i zupełnie na to nie zwracam uwagi, bo kiedyś to robiłam tak bo słyszę polski, ale teraz nie wytrzymałam i zwróciłam uwagę. Trochę ich wciąło, że ktoś może ich rozumieć, ale bardzo mi przeszkadza jak ktoś komentuje. Ci akurat komentowali biednych ludzi pod świątynią i nie wytrzymałam psychicznie, ale rzeczywiście nie lubię Polaków za granicą.

Marta Kostulska: Ale mówisz teraz o wycieczkach, a co z takimi, którzy jeżdżą na własną rękę?

Anna: No backpackerzy są okej, ale prawdę mówiąc mało ich jest, mało ich się spotyka. Może dlatego też nie jestem taka wyczulona, wszyscy zaczynają ze sobą po angielsku i nagle się okazuje,

że „o, jesteś z Krakowa, fajnie, ja jestem z Warszawy” i nawet wtedy to są normalni ludzie. Nie wiem na czym to polega.

Marta Kostulska: A jakie są cechy tych wycieczkowiczów?

Anna: Chyba najpierw ich słyszeć. Panie są w jakichś białych... taki mam teraz obrazek... W jakichś klapkach, buciczkach, wyglądają jak tacy obrzydliwi turyści, nie jak jacyś tacy podróżnicy. Nie mówię, że każdy, kto jedzie do Tajlandii musi od razu chodzić w trepach z moskitierą na twarzy, nie o to chodzi, ale tak jak z innych krajów widzę ludzi, dziewczyny, to ubierają się w jakieś luźne spodnie, wszystko jest tak na luzie. A te kobiety z Polski zawsze umalowane, faceci bez koszulek w takich krótkich szorcikach. Nie wiem, po prostu ich widać, widać i słyszeć.

Marta Kostulska: A jak poznajesz nowych ludzi w drodze to z kim najchętniej spędzasz czas wolny?

Anna: Jak jestem w podróży to z kim najchętniej? Z miejscowymi. Bardzo lubię.

Marta Kostulska: A utrzymujesz z nimi kontakt?

Anna: Teraz jest to łatwiejsze, bo przez Facebooka. Z tymi miejscowymi to trudno [się odwiedzać] bo oni tu raczej nie przyjadą, ale bardzo jest miłe spędzanie czasu z innymi turystami takimi mniej więcej podobnego pokroju. To nie muszą być hardkorowi backpackerzy, którzy mniej więcej od roku jeżdżą po jakimś kraju, ale to zawsze są ciekawe historie i dużo można się dowiedzieć. Ktoś był tu i opowiada, to jest najcenniejsze źródło informacji. Natomiast no nie wiem, ostatnio poznałam taką grupę czterech Francuzów, którzy podróżowali i skończyło się to na tym, że piszemy do siebie po kilka maili dziennie. Więc myślę, że w niedługim czasie jak trochę ogarniemy zawodowe sprawy, to ktoś w końcu wylądować albo w Warszawie albo w Paryżu. Więc jak najbardziej. Na pewno tak jak podróżowałam, nawet jak spałam w jakimś hostelu czy w takich miejscach, rozmawiałam z obsługą tych hosteli i w paru miejscach zdarzało mi się spotkać naprawdę miłych ludzi, którzy mnie prosili i na pewno im wysłać pocztówki. Jednego dnia kiedy mnie odcięto od wszystkich pieniędzy, o to było nie miłe, mój bank w Polsce stwierdził, że ktoś próbuje wyciągnąć pieniądze w dziwnym kraju więc zablokował konto w trosce o moje finanse. Nie miałam nic, naprawdę nie miałam nawet za co wody kupić i spotkałam dzieci na wycieczce szkolnej tamtejsze, na Sri Lance i zrobiłam tym dzieciom sesję fotograficzną i za to dostałam od tych dzieci obiad i mnie nakarmili i też z tymi dziećmi, zostałam poproszona o to, żeby utrzymać z nimi kontakt i mailować po angielsku. Więc też mam zamiar im wysłać zdjęcie całej klasy w ramce. Więc jak najbardziej chciałabym pielęgnować te kontakty.

Marta Kostulska: A jesteś w CouchSurfingu?

Anna: Wiem co to jest, ale nigdy z tego nie korzystałam, nie wiem czy mam na to ochotę.

Marta Kostulska: A jakie masz zastrzeżenia?

Anna: Nie wiem, ja chyba mało ufam ludziom. Chyba o to chodzi. Wszyscy mnie cały czas namawiają. Może się w końcu przekonam. Może u siebie powinnam kogoś gościć, bo tak najlepiej zacząć, żeby do siebie kogoś zapraszać. Może to wynika z tego, że jak podróżuję, to żeby było najtaniej to często śpię w dużych salach i tak dalej, w pokojach wieloosobowych, ale od czasu do czasu bardzo cenię sobie prywatność i pozwalam sobie na luksus pojedynczego pokoju. Czasem tak potrzebuję, może to jest ten powód.

Marta Kostulska: A czy backpacking ma jakieś ideały?

Anna: No właśnie mam problem cały czas z tym czym jest właściwie ten backpacking i kto jest już backpackerem a kto nie jest.

Marta Kostulska: To może ustalmy sobie – tak na czuja, kim jest backpacker?

Anna: Na czuja? Osobą, która niezależnie podróżuje po jakichś dalekich miejscach otwarta na świat, która za małe pieniądze potrafi zwiedzać świat, o, coś takiego. Chyba tak. To już się gdzieś przewinęło, że to są ludzie otwarci na świat, ciekawi świata, ludzie którzy nie są też obojętni na takie bieżące sprawy. Czy to ochrony środowiska, czy też polityki. To są osoby, które nawet jak są w domu, w kraju u siebie to one się interesują światem na zewnątrz i na przykład to co mówią w wiadomościach w TVN czy w TVP to im nie wystarcza, bo ich naprawdę ciekawią jakieś konflikty w Afryce o których nikt u nas nie mówi. To na pewno. A ideały? Nie wiem czy mówię o ideałach czy o cechach. Ideały czyli co sobie cenią, tak? Poczucie wolności.

Marta Kostulska: A do takich wyjazdów jakoś się raczej przygotowujesz czy dajesz się zaskoczyć?

Anna: Mogę się dać zaskoczyć ale wolę się przygotować.

Marta Kostulska: A jak się przygotowujesz?

Anna: Siedzę nad mapami, czytam książki, wymyślam sobie miejsca gdzie mogłabym pojechać, wszystko sobie obmyślam a potem jest promocja na bilety w zupełnie inne miejsce, tak jest zwykle. Więc od ręki właściwie kupuję ten bilet. Potem właściwie sprawdzam takie najbardziej podstawowe rzeczy. Sprawdzam jaka tam jest pogoda. No, powiedzmy to sprawdzam zanim kupię bilet. Listę rzeczy odhaczam do zrobienia. Wszystkie szczepienia czy są aktualne. Jakies leki malaryczne, chociaż nigdy ich nie biorę to zawsze mam ze sobą. Czyli rzeczywiście, lekarstwa, to są takie rzeczy które zawsze mam. Bez lekarstw nie pojedę, może mam ich za dużo, ale też czasem mogę pomóc innym, więc zawsze mam dużo różnych ciekawych lekarstw. Wykupuję ubezpieczenie. Nie wiem czy to robią inni ale zawsze wykupuję dość luksusowe i drogie. Zdarzyło mi się być w szpitalu z granicą podczas podróży i byłam gotowa zapłacić wszystko, żeby mi było lepiej, więc teraz zawsze od paru lat mam tak, że idę do najlepszego szpitala w mieście i nic mnie

nie obchodzi. To jest dla mnie duże... muszę mieć to poczucie. I jeszcze jedna rzecz czyli testament. Może to głupie, ale wszystkie sprawy załatwiam, które miałabym do załatwienia w kraju, to wszystko jest załatwione.

Marta Kostulska: A czego się najbardziej boisz podczas podróżowania

Anna: Jakiś czas temu powiedziałaabym, że lotu samolotem, bo w czarnych latach mojego życia i tego strasznego związku nabawiłam się absolutnej fobii latania. Ja wręcz się bałam wsiąść do samolotu, a teraz czego się boję jak lecę? Że ktoś mi zrobi krzywdę. Konkretnie? Napad, gwałt, że ktoś mnie jakoś oszuka, bo jednak w dużej części taka podróż samodzielna to często trzeba zaufać obcym zupełnie osobom. I czasem się obawiam, że ktoś mnie oszuka.

Marta Kostulska: [?]

Anna: Może poza Europą to bardziej, często też chodzi o możliwość dogadania się w jakimś kraju.

Marta Kostulska: A jak na twoje podróżowanie wpływa Internet?

Anna: Ogólnie to Internet jest najlepszym źródłem informacji, to banalne stwierdzenie, ale oprócz tych podstawowych informacji ogólnych, dyrdymałów na różnych portalach to na przykład na bieżąco na różnych forach internetowych można się wymieniać informacjami, ktoś jedzie gdzieś, szuka osoby do samochodu, bo wynajmuje samochód na jakiejś trasie i może ktoś chce. I są takie portale i bardzo ułatwiają na nich ludzie też umieszczają informacje o swoich doświadczeniach, że no słuchajcie, to muzeum jest co prawda wpisane na listę UNESCO czy ten obiekt ale nie warto, bo byliśmy obok w parku narodowym, nie było turystów a było przepięknie, więc dzięki temu można planować. Można też utrzymać kontakt z ludźmi, z którymi się spotkało później, a pierwsze doświadczenie jakie miałam było takie, że coraz więcej ludzi podróżuje z jakimś telefonem czy wręcz z iPadami czy z innymi tabletami i wszędzie już właściwie jest Internet i też to mnie uderzyło, nie wiem czy to dlatego, że ja nie miałam iPada ze sobą, ale wszyscy siedzą wieczorami i trochę zamiast gadać ze sobą to oglądają jakieś strony i wiadomości.

Marta Kostulska: [?]

Anna: Myślę, że tak, to chyba wynika z tego, jakie te osoby są, jak się spotkają to od razu mają o czym gadać, wymieniają się doświadczeniami, od razu myślę, że o wiele łatwiej łapią kontakt, więc myślę, że jest takie poczucie, że jesteśmy super fajni ty byłeś tu, tu i tu, ja byłem tu, tu i tu i tak się wymieniamy tymi doświadczeniami i na pewno... Ja mam duży szacunek do takich osób i zawsze jestem ciekawa jacy są.

Marta Kostulska: A co takimi ludźmi kieruje, że wyjeżdżają na takie wyprawy?

Anna: Myślę, że oderwanie się od szarej rzeczywistości, próba ułożenia sobie czegoś w głowie, zmierzenie się z różnymi swoimi takimi problemami. Chęć sprawdzenia się. I pewnie jakiś brak

chęci spędzania czasu i wydawania pieniędzy w jakichś super ekskluzywnych... nie, to jest takie odkrywanie... takie być takim trochę Indiana Jonesem, robić rzeczy nietypowe, wybić się poza szarą rzeczywistość takiego motłochu, coś takiego.

Marta Kostulska: Jakie marki kojarzą ci się z podróżowaniem?

Anna: Lonely Planet. O to chodzi? Jakies takie... okej, Lonely Planet to jeśli chodzi o przewodniki. Różny taki sprzęt, ubrania, Northface, jakiś taki porządniejszy. Wolę mieć jedną porządną kurtkę, która się przyda do różnych rzeczy. Przychodzą mi jakieś zimowe marki do głowy. La Fuma.. Generalnie jeśli chodzi o taki sprzęt to jestem gadzeciarą i jeśli mam sobie kupić kurtkę to wolę sobie kupić taką porządną fajną kurtkę... No Northface mi się kojarzy, nie wiem dlaczego, bo trzeba mieć sporo kasy, żeby takie rzeczy kupić, ale im lepsza marka tym na dłużej starcza. Staram się ogólnie unikać tych marek, które po pierwsze są popularne, to znaczy żadne, które mają jakieś ogromne znaczki i tak dalej. Żeby nie prowokować, żeby nikt nie ukraść.

Marta Kostulska: Czyli bez logo?

Anna: Też, żeby nie było takie szpanerskie, ale lubię też Decathlon. Tam są fajne rzeczy i niedrogie.

Marta Kostulska: A jakie mamy kompleksy jako naród?

Anna: Nie jest źle jak ktoś podczas podróży pyta czy jestem z Rosji, może to też jest kompleks, bo podczas podróży spotykam się z opiniami innych ludzi, którzy nie lubią tego, ale chyba bardziej chcemy być postrzegani jako Europa Zachodnia raczej niż wschodnia. To może być kompleks. Wśród osób podróżujących to nie, ale ogólnie chyba wśród Polaków jest jakiś kompleks nie znania języków. I może faktycznie często ludzie, którzy podróżują z krajów bogatszych, nawet Unii Europejskiej chyba mimo wszystko mają więcej pieniędzy na te podróże niż my. Przeciwnie, tak sobie myślę. I nawet jak oni sobie robią backpacking jakiś taki to my robimy jeszcze bardziej hardkorowy i jeszcze tańszy, to tak, pieniądze też są chyba jakimś kompleksem. To, że nie mamy takiego sprzętu jak inni.

Marta Kostulska: Jakie cechy odróżniają polskich backpackerów od innych?

Anna: Pijaństwo i zarozumiałość. Czego to ja nie wiedziałem. Jestem super ekstra i w ogóle. Często takie osoby tracą głowę i zupełnie odcinają się od swojej rzeczywistości tu w kraju jak są. I tam budują wokół siebie jakąś aurę, generalnie oszukują, kłamią kim są i tak dalej, chcą być jak najbardziej super. Ale to chyba bardziej takie jednostkowe przykłady mam w głowie na przykład. No nie wiem, że ktoś mówi co to nie robi w kraju. To nawet trudno mi ocenić, tak mi się wydaje, że ludzie tak robią no. Że jak ktoś ma jakąś nudną pracę to będzie opowiadał, że ma pracę bardziej ciekawą. Czasem mam wątpliwości co do miejsca o którym opowiadają, że też tam byli, bo takie spotkanie backpackerów to licytacja, kto gdzie był. Czasem mam wrażenie, że to aż niemożliwe, że

ludzie tam byli. Coś się nie zgadza w ich relacjach i tak dalej. Więc może się wstydzą, żeby się nie okazało, że byli w mniejszej ilości miejsc.

Marta Kostulska: To taka rywalizacja?

Anna: Tak, kto więcej i bardziej ekstremalnie to fajniejszy, w ten sposób, z życia mam taki przykład, że podróżowałam więcej niż mój narzeczony i dlatego się rozstaliśmy, bo on tego nie mógł znieść psychicznie. Bo on też chciał, ale nie mógł i o. To taki z życia przykład. Ja dobieram partnerów beznadziejnie, od tego zaczniemy. Ale chciałabym, żeby to był ktoś, kto zrozumie to, co ja lubię. Nie wydaje mi się, żeby ktoś kto woli wakacje all inclusive zrozumiał to, co ja lubię i robił to ze mną. Więc faktycznie szukam osób takich, które by dzieliły ze mną moje pasje, jak każdy. I ponieważ te moje pasje robią się coraz bardziej ekstremalnie, bo z czasem zaczynam robić różne bardziej ekstremalnie rzeczy jak skoki spadochronowe ostatnio to ogranicza się pole wyboru i zostają same świry.

11. Wywiad – Paweł

Paweł: Nazywam się Paweł, pracuję ale jak mam wolny czas to podróżuję. Mam 35 lat, co by tu powiedzieć jeszcze. Mieszkam w Warszawie od bodajże 12 lat, urodziłem się w Zamościu, pracuję w DHL Express, jestem supervisorem do spraw administracyjnych.

Marta Kostulska: Czy pamiętasz może kiedy po raz pierwszy wyjechałeś na taką długą podróż?

Paweł: Pierwsze podróże to chyba jeszcze w podstawówce to były dla mnie wielkie podróże gdy wsiadałem na rower i jechałem do babci, która mieszkała na wsi pod Zamościem, to było jakieś 24 kilometry. To takie pierwsze rowerowe.

Marta Kostulska: A taka pierwsza dorosła samodzielnie zaplanowana podróż?

Paweł: Samodzielnie zaplanowana dorosła to... hmm... taka, taka już naprawdę, może nie tyle samodzielna, co z kolegą, właściwie taką pierwszą samodzielną podróżą to była podróż na Ukrainę na taką przedłużoną majówkę, trwało to 10 dni, plan był taki że bierzemy plecaki jedziemy do wioski niedaleko gór i z tej wioski stratujemy przez tydzień w góry z namiotem, fajna podróż plan był rewelacyjny, jeszcze sprawdziliśmy u miejscowego ratownika jakie są warunki w tych górach. Powiedział że w partiach szczytowych może być po kolana śniegu, więc wzięliśmy tam odpowiedni sprzęt, stuptuty, żeby się nie zamoczyć. Okazało się że w partiach szczytowych to jest tego śniegu może i po kolana miejscami, ale generalnie było go po pas, i zapadaliśmy się co chwilę, wyprawa była naprawdę masakryczna, pogoda się załamała. Po trzech nocach spędzonych w górach

postanowiliśmy wracać do wioski bo wszystko całkowicie już było mokre, namiot się kurczył, pogoda się załamywała, no i wtedy liczyliśmy że do tej wioski będziemy dwa dni wracać, wracaliśmy jeden dzień i bardzo się ucieszyliśmy, więc po nocy w wiosce jeszcze posiedzieliśmy trzy dni w górach, tak w sumie to wyszło 10 dni.

Marta Kostulska: Ile miałeś lat wtedy?

Paweł: Tak już wtedy w Warszawie byłem, to było w 2007 albo 2008 roku.

Marta Kostulska: Czyli miałeś lat...?

Paweł: No, to było dwa, pięć lat temu, tak, no ze trzy, no jakieś sześć lat temu, czyli 29, 28 lat

Marta Kostulska: Aha, i potem jakie były dalsze podróże, takie, które były dla Ciebie ważne?

Paweł: Następna podróż to była z tym kolegą, chociaż z tym kolegą to mieliśmy mnóstwo planów, co chwila tam gadaliśmy, że fajnie byłoby gdzieś wyskoczyć, coś wymyślić, myśleliśmy, żeby wyskoczyć do Iranu, ale to tak generalnie, chyba jak obydwaj o tym rozmawialiśmy to nikt w to ni wierzył, że to jest szansa, żeby się powiodło. Często chodziliśmy na jakieś, czy ja sam czy z kolegą, chodziliśmy na takie spotkania, gdzie podróżnicy opowiadali, pokazywali swoje zdjęcia i raz właśnie w Warszawie na takim spotkaniu poszliśmy na prezentację zdjęć z Iranu. Pamiętam tytuł tej wystawy, tego pokazu to był „Iran za jeden grosz”, czy coś takiego, czy „Samochodem za jeden grosz”, w każdym razie chodziło o to, że tam jest takie tanie paliwo i można sobie wziąć samochód i tym samochodem tam jeździć. No, te zdjęcia, które tam zobaczyliśmy na tej prezentacji, na tej wystawie, te opowieści, zrobiły na nas spore wrażenie, że właściwie bez słowa, jak gdyby wyszliśmy z tego miejsca, spojrzeliśmy sobie w oczy i mówimy, że tak, jedziemy. To była taka decyzja. Tylko jeszcze poszliśmy ustalić, przypieczętować to piwem po drugiej stronie ulicy i już wiedzieliśmy, że jedziemy. A dodatkowo wtedy fajnie się potoczyło, bo żeśmy zobaczyli, że trzeba się dostać do Turcji, do Sztambułu i stamtąd najtaniej będzie jak pojedziemy autobusem. Wtedy pamiętam Lufthansa taką promocję dała dla Polaków, dzięki panu Marcinkiewiczowi, który tam krzyczał, że Niemcy biją i wtedy tam się takie promocje pojawiły

Marta Kostulska: Rokita

Paweł: Tak, Rokita. No i promocje się pojawiły na stronie internetowej, że są fajne bilety, no więc kupiliśmy do, bilet do Sztambułu, samolotem za 9 miesięcy i plan był taki, że tam kupimy bilet do Teheranu na autobus i pojedziemy i już będziemy podróżować po Iranie. Wtedy jeszcze się do nas dołączyła moja dziewczyna, Jola i jeszcze jeden kolega którego zupełnie nie znałem wtedy, Grzesiek, który też tam marzył o Iranie, usłyszał, że my jedziemy i bardzo się ucieszył, że jest okazja.

Marta Kostulska: Czyli czwórka Was była?

Paweł: Czwórka, tak. Jeszcze był jeden kolega, który tam w [...] działał, też się chciał z nami

zabrać, ale on kombinował z połączeniem, generalnie umówiliśmy się tak, że spotkamy się w nim w Stambule przy kwaciarni, bo on będzie jechał stopem, ale chyba nie wystartował nigdy, bo pod tą kwaciarnią go nie było, pod żadną kwaciarnią. Tak, że pojechaliśmy we czwórkę, ten czwarty kolega Grzesiek poleciał samolotem bo trochę miał mniej urlopu niż my mieliśmy, więc spotkaliśmy się w Teheranie.

Marta Kostulska: Jeszcze chciałabym do tej podróży później wrócić, do Iranu. Czy później jeszcze gdzieś jeździłeś dalej, na dłużej, czy o było takie jednorazowe?

Paweł: Z racji tego, że pracuję w korporacji, ciężko jest zorganizować dłuższy urlop i to mnie bardzo boli, natomiast uważam, że takie dwutygodniowe podróże są zdecydowanie za krótkie. Tak myślę, że trzy-cztery tygodnie to już jest coś fajnego. No moje podróże tak się ograniczały do tych dwóch tygodni. Była Gruzja z Armenią no i jeszcze Maroko w ubiegłym roku.

Marta Kostulska: Czyli tak na dobrą sprawę zacząłeś podróżować, jakoś się usamodzielniałeś...

Paweł: Za późno, zdecydowanie za późno

Marta Kostulska: A uważasz, że kiedy powinienes?

Paweł: Uważam, że właśnie człowiek dużo traci nie podróżując. Generalnie młodzi ludzie mają sporo wakacji, to są fajne okazje żeby wziąć stopa, pojechać gdzieś na drugi koniec Polski, gdzieś połączyć po górach, a rzadko właściwie tak ktoś gdzieś kombinuje

Marta Kostulska: Jeśli miałeś takie potrzeby to czemu nie pojechałeś jak miałeś czas?

Paweł: Właściwie to dobre pytanie. Chyba nie miałem inspiracji tak naprawdę. Może też miałem inne jakieś tam priorytety. Zawsze mi się takie podróże kojarzyły z mega kosztami no i chyba to jakiś tam główny powód był. Pamiętam, że generalnie to rowerem jeździłem po okolicy i tyle.

Marta Kostulska: Jakie jest twoje najlepsze wspomnienie, które do tej pory przywiozłeś z podróży?

Paweł: Zastanawiałem się jakie pytania mogą paść i starałem sobie coś takiego przypomnieć, i to jest właśnie tak naprawdę bardzo trudne, ale takie najfajniejsze wspomnienia, to chyba mam jednak z Iranu. Ciągle myślę o tym, żeby tam wrócić jak mi się uda. Ale wszelkie takie największe, najfajniejsze rzeczy to kojarzę z ludźmi, których się spotykało na ogół. W Iranie to były takie sytuacje, że szliśmy ulicą i zaczepiali nas przechodnie i pytali czy w czymś nam mogą pomóc, czy potrzebujemy pomocy i co ciekawe, nigdy nie chcieli jakichś pieniędzy, nawet nie sugerowali, że chcą jakąś kwotę, w Maroku jest zupełnie inaczej. Tam było bardzo przyjemnie. Osoba, zupełnie bezinteresownie, idąca rano do pracy, która nas zaczepiła sama, czy nie potrzebujemy jakiejś pomocy, zawróciła i zaprowadziła nas do ambasady polskiej, bo nie wiedzieliśmy gdzie jest ambasada. Potem jeszcze mieliśmy taki mały problem, bo okazało się, że nasze komórki nie

działają, a nasz kolega przyjechał dzień wcześniej i mieliśmy taki plan awaryjny, że jak będzie jakaś awaria to spotkamy się pod ambasadą. Nie mogliśmy się jakoś za bardzo znaleźć, ale kobieta, która nas prowadziła, widać było, że się śpieszy ale potrafiła kilometr zawrócić i nas zaprowadzić, pokazać w którą stronę, która to jest ulica.

Marta Kostulska: A to chyba nietypowe, że kobieta was prowadziła.

Paweł: Tak, kobiety w Iranie... chociaż... bardzo są otwarte tak naprawdę, może z mężczyznami to mniej, ale powiedziałbym, że bardzo są takie pro europejskie, być może chodzi o taką tęsknotę za wolnością jaka jest w Europie. Na każdym kroku, naprawdę byliśmy bardzo miło traktowani. Mimo tego, że jak by nie było jednak jesteście innowiercami to traktowano nas chyba zgodnie z ich religią, że podróżnik to jest pielgrzym, trzeba go ugościć, żeby się dobrze czuł i tak naprawdę na każdym kroku go [...]

Marta Kostulska: Czyli tak naprawdę to odbiegało od twoich oczekiwań, czy...?

Paweł: To był rok 2009 akurat odbyły się wybory w Iranie, wolne wybory, które zostały sfałszowane oczywiście. Po tych wyborach nastąpiło tam wiele manifestacji, wiele walk z tą policją miejscową. Ginęli ludzie, więc my przygotowując się do tej podróży wiedzieliśmy co się tam dzieje i zastanawialiśmy się czy jest po co tam jechać tak naprawdę, bo po prostu baliśmy się o siebie. Cieszyliśmy się, że mamy ten bilet tylko do Stambułu, więc sobie skoczymy na przykład do Syrii, w której było tam wtedy bardzo spokojnie. Mieliśmy jakąś alternatywę, więc do końca to w tym Stambule podejmowaliśmy decyzję, czy jedziemy do Teheranu, czy jedziemy gdzieś indziej. Chociaż ukierunkowanie na Teheran było spore, udało nam się praktycznie bez problemu dostać wizy, co nie jest łatwe. Bardziej może baliśmy się o to, że ja na przykład bardzo lubię robić zdjęcia, a mogłem ten aparat wyjąć nie w tym momencie co trzeba, ktoś mnie przyuważy i potem mogą być jakieś konsekwencje. Słyszeliśmy o Francuzce, która zrobiła zdjęcia jakiejś manifestacji, potem usiadła w kafejce, wysłała to do znajomych do Francji, to ją zatrzymano i długo siedziała w więzieniu, rząd Francji coś tam próbował, jakichś sztuczek, żeby ją uwolnili, i to tylko dlatego, że wysłała zdjęcia do znajomych. Chociaż nie wiem, czy to nie była jakaś dziennikarka, trudno powiedzieć. W każdym razie spędziła trochę czasu w więzieniu. I takich sytuacji się obawiałem, że coś takiego się może zdarzyć przypadkowo zupełnie, może ktoś nas wziąć za szpiegów. Byliśmy wyczuleni na tym punkcie, żeby w jakiegokolwiek polityczne sprawy się nie mieszać. Żeby nie rozmawiać o polityce i o tych tematach, ale to nie było właściwie takie łatwe, bo nawet spacerując po bazarze, podchodził do mnie chłopak i opowiadał o sytuacji w Iranie, bardzo otwarcie, ja nie bardzo chciałem o tym mówić a po chwili on nawet zaczął płakać, że bardzo mi zazdrości, że jestem Europejczykiem, że jest taka wolność, że sobie mogę usiąść z koleżanką w restauracji i nikt nie zwraca uwagi, że mogę się spotykać z kimś, właśnie dużo mówił o kobietach: że on tak nie

może, był z innego miasta i miał taką sytuację trudną, ale niesamowicie się przede mną otworzył, przed Europejczykiem, zaskoczył mnie i to było takie pierwsze bliższe spotkanie. Powiem szczerze, że trochę mi brakowało takich spotkań typowo domowych, bo to były takie spotkania na ulicy typowo krótkie, jakies tam pogawędki a nie udało mi się wejść do domu żeby spędzić wieczór, jakąś kolację, aczkolwiek mojemu koledze Grzeskowi się udało bo raz się rozdzieliliśmy tak niefortunnie, to znaczy fortunnie, bo wcześniej spotkaliśmy w jednym mieście takiego przemilego człowieka który zapytał się oczywiście skąd jesteście co robimy dokąd jedziemy, więc powiedzieliśmy że za trzy dni będziemy w Isfahanie on powiedział że to jest jego rodzinne miasto i on też wtedy tam już wtedy będzie bo teraz jest w podróży i on nas oprowadzi. W międzyczasie spotkaliśmy też nauczyciela angielskiego, który zaproponował żebyśmy przyszli do niego do szkoły na lekcję, żeby uczniowie poćwiczyli angielski, posłuchali trochę o kulturze europejskiej, więc był paradoks, musieliśmy się rozdzielić: Grzesiek poszedł na tę lekcję angielskiego a myśmy korzystali z tej oferty tego przemilego człowieka który na sp obwoził po Isfahanie, też w ogóle niesamowite bo on dostał od żony listę wypunktowaną, co ma nam pokazać, gdzie obwozić, oczywiście tej listy się nie dało zrealizować bo tam straszne korki były i w ogóle. Ale było bardzo miła. Natomiast Grzesiek poszedł na tę lekcję angielskiego, która tak w cudzysłowie była lekcją angielskiego, a tak naprawdę okazało się, że to były imieniny tego nauczyciela angielskiego, on zaprosił parę osób do domu i zrobił taką imprezę, [Grzesiek] mówił, że bardzo europejska była, i się zdziwił, że był tam alkohol, generalnie w Iranie nie ma alkoholu, ale zadzwonili, przyjechał pan, przywiózł daktylówkę, zapłacili jakąś kwotę i była impreza taka.

Marta Kostulska: A co masz na myśli mówiąc, że ta impreza była europejska, prócz alkoholu?

Paweł: Przede wszystkim kobiety, które tam były, były odkryte. Jego żona była tam w spodenkach krótkich, w koszulce, zupełnie inny świat niż to co się spotyka na ulicach. Aż właściwie dziwnie, ale ludzie różnie podchodzą do tego

Marta Kostulska: Czy były jakieś zagrożenia, których się spodziewałeś przed wyjazdem?

Paweł: No to te zagrożenia z tym moim fotografowaniem właściwie, bałem się, że gdzieś tam mogę zrobić takie zdjęcie, które jakoś tam zaszkodzi. I to nawet pierwszego dnia jak zrobiłem zdjęcie dziewczyn przechodzących przez ulicę, to Irańczyk, który się do mnie wcześniej uśmiechał, to chyba mnie tam troszkę uciszył słowami, nie podobało mu się że robię zdjęcia tym dziewczynom irańskim bez pozwolenia. Głównie zdjęcia robiłem tak gdzieś tam trzymając aparat przy pasku, tak, żeby nie było widać, chyba że miałem pozwolenie tej osoby, którą fotografowałem, wtedy w oczach można wyczytać czy mogę zrobić zdjęcie, czy nie mogę zrobić zdjęcia. Taka sytuacja ciekawa: na początku chciałem zrobić zdjęcie kobiecie wychodzącej ze świątyni. Poprosiłem Jolę, żeby stanęła przy wejściu, a tam jak będzie wychodziła, ta wrona, jak je nazywaliśmy, bo chodzą w czarnym

czadorze, to ja wtedy im zrobię zdjęcie. Tak też zrobiłem, oddaliłem się, założyłem obiektyw, który mógł przybliżyć tę osobę, tę postać i patrzę, że ta kobieta do mnie biegnie, macha rękami, coś tam po persku do mnie krzyczy. No, pomyślałem, że coś jest niehalo. Ona przybiegła do mnie, stanęła tak na odległość pół metra, opatuliła się, wyciągnęła rękę z wielkim pierścieniem mówi „teraz rób mi zdjęcie”. Byłem pod wrażeniem, obiektyw zmieniłem na krótszy i zrobiłem naprawdę bardzo fajną fotografię. To było takie moje pierwsze zdjęcie po tak mniej więcej półtora tygodnia już tak się odważnie poruszałem z aparatem, już tak pytałem czy mogę robić zdjęcia, było zupełnie inaczej, ale na początku tak obawiałem się, żeby czegoś tam nie sfotografować, żeby ktoś mi nie przyłożył. No i dodatkowo baliśmy się tych manifestacji, baliśmy się jakichś konsekwencji. I jak już przyjechaliśmy tam tym autobusem, autobusem jechaliśmy jakieś 36 godzin jak dobrze pamiętam, z powrotem było trochę dłużej, bo staliśmy 10 godzin na granicy, ale jak już tam przyjechaliśmy, to w Teheranie, gdzie wcześniej była, manifestacja, na której zginęło trzech studentów, więc był taki dreszczyk. A jakiegokolwiek jeszcze obawy... właściwie nie wiem, właściwie nie było takich obaw. No baliśmy się, żeby tam też w jakichś sytuacjach tam się z narkotykami nie wplątać, chociaż też mieliśmy taką przygodę, że wracaliśmy z [?] i tam podobno jest taka trasa przemytu narkotyków i też bardzo ciekawa sytuacja, bo oczywiście jak gdziekolwiek jechaliśmy autobusem, czy wynajmowaliśmy nocleg, czy kierowcę to targowaliśmy się zawsze o kwotę, no i cena autobusu zawsze była stała, ciężko było coś utargować, ale jak tam potem wjechaliśmy to bardzo natarczywi byli ci naganiacze, ale oni wszyscy byli bardzo mili, nawet w porównaniu z Marokiem, to ogóle wręcz przeciwnie. No i chcieliśmy targować cenę, kierowca powiedział cenę taką najniższą, która była w przewodniku i uznaliśmy, że to dobra cena, ale zaproponowaliśmy niższą. Oni tak się obruszyli, powiedzieli, że nie, że już za niska cena jest, że oni mają taką cenę, ale powiedzieliśmy, że jeszcze się zastanowimy i oni w końcu powiedzieli, że okej, że ta cena jest dobra. Zaprosili nas do autobusu, autobus był świetnie przygotowany, klimatyzacja była włączona, temperatura była świetna, kazali nam się porozsiadać, żebyśmy nie siedzieli obok siebie, żebyśmy się tam nie dusili, żeby każdy tam był w innym miejscu. W autobusie było około dwanaście osób, tak że było bardzo luźno, poczęstowali nas zimną wodą, jeszcze była taka dziwna akcja, że zrobiliśmy okrążenie wokół dworca i oni tam pozbierali jeszcze parę osób, oni bardzo mili byli, uśmiechali się, ja nawet chciałem sobie aparat położyć nad głową a pan kierowca, bo było dwóch kierowców i jeszcze taki boy, który obsługuje kierowcę, podaje wodę i tam pasażerów obsługuje czasami. I on powiedział, żeby tam nie kłaść aparatu bo spadnie. Ja tak się patrzę, myślę - spadnie? Ale okej, położyłem na siedzeniu obok mnie. No i jedziemy tym autobusem, tam jest około 14 osób, już później jest noc, mamy taki dłuższy postój. Kierowca powiedział, żeby wszyscy wysiedli. A, jeszcze w międzyczasie była kontrola policyjna, gdzie znaleźli jakąś skrytkę pod siedzeniem,

więc rozmontowali to siedzenie, patrzyli co jest pod tym siedzeniem, tam oczywiście nic nie było, przyszedł strażnik i świecił pod nogami, więc myślę sobie, że będę musiał pokazywać swój aparat, co tam na nim mam, ale on tylko poświecił i sobie poszedł więc myślę sobie „aha, co za kontrola”, jakoś mi się nie podobało. No pewnie jakaś tam przekupiona. No i jedziemy dalej, jest już późno w nocy i kolejny postój, przychodzi kierowca i mówi że wszyscy wysiadać o będzie wietrzenie autobusu. No mówię że wolę zostać a on „nie, nie, wszyscy muszą wysiąść”. No to taki zaspany wstałem, w środku autobusu, przetarłem oczy, patrzę a tam na tych półeczkach nad głowami, na których nie mogłem położyć aparatu były takie małe pudełeczka poukładane tak równiutko, których przy normalnym świetle nie było widać, ale jak oni zapalili światło na górze to to oświetliło. Więc jak ja to zobaczyłem to mnie zmroziło, powiedziałem Joli, że wychodzimy, nie czekamy, bo tylko my zostaliśmy w autobusie. No i wtedy się trochę bałem, że oni widzieli, że ja widziałem, że tam są prawdopodobnie narkotyki. Wyszliśmy, oni pozasłaniali wszystkie firanki i ten towar przetrucili gdzieś tam. Chodziło o to, żeby przejść szczegółowy punkt kontrolny, który i tak był przekupiony no i później już jazda była normalna, już nie byli tak mili, już nie było tyle zimnej wody dostępnej w autobusie, tak, ale mamy taką przygodę z przemytem narkotyków.

Marta Kostulska: Co było takim impulsem, co Was zainteresowało? Bo mówisz, że mieliście takie plany wcześniej, zanim poszliście na slajdownisko.

Paweł: Tak, jeśli chodzi o Iran, to była taka bardziej luźna rozmowa, że ciekawa kultura, że jest mnóstwo zabytków, po których można po prostu pochodzić, podotykać.

Marta Kostulska: To nie jest taki bardzo turystyczny region, zwłaszcza teraz.

Paweł: No tak, byliśmy często traktowani jak maskotki jak się pojawialiśmy, wzbudzaliśmy zainteresowanie. Turyści się tam pojawiają, są organizowane wycieczki, chyba z Niemiec najbliższa, w której spotkaliśmy dwóch Polaków. Fakt, że te wycieczki są tam organizowane do dwóch, czterech miast a nam się udało okrążyć prawie cały Iran, tylko trochę czasu zabrakło. W niektórych regionach turyści są tam mało widoczni, bo tam rzadko bywają, natomiast sami Irańczycy dużo podróżują po kraju. Z zagranicą mają problem z wizami, bo oni jak już już wyjeżdżają to [organy władzy] bardzo się boją, że już nie wrócą. Chociaż, spotkaliśmy jedną kobietę, która powiedziała, że jestem podobny do jej zięcia, bardzo miła pani, to były same panie, zaprosiły nas na taki miejscowy deser, przepyszny, tylko po to, żeby pogadać. I właśnie ta pani, kiedyś wyjechała chyba do... Chyba do Stanów, w Stanach siedziała trochę i teraz na starość wróciła po prostu do Isfahanu i tam ma zostać zamiar a jej córka za granicą mieszka.

Marta Kostulska: Jak spotykasz turystów, czy w Maroko czy w Iranie, to skąd oni są najczęściej?

Paweł: Tak, generalnie wszędzie można spotkać Polaków i to jest prawda, bo gdzie nie byłem

to zawsze jakichś Polaków spotkaliśmy, na przykład też w tym Iranie spotkaliśmy chłopaka, który postanowił rzucić stałą pracę, żeby sobie pojeździć po świecie. To znaczy w Iranie to [???], my akurat zamykaliśmy tę naszą wycieczkę, to kółko nasze, więc tak nie bardzo wiedzieliśmy czemu on nie chce stopem jeździć, jako że forma stopu jest w Iranie nieznana, ale ludzie są tak przemili, że na pewno by mu się to udawało, ale on postanowił, że po Iranie będzie jeździł autobusami i komunikacją. Ale to głównie byli Polacy, tak.

Marta Kostulska: Ale co, głównie Polaków spotykałeś w Iranie?

Paweł: Znaczą Polaków może lepiej zapamiętałem. To znaczy pamiętam też jednego Brytyjczyka, takiego obstawiam no, powyżej pięćdziesiątki, taki już na emeryturze pan, który postanowił, że chce sobie rowerem pojeździć po świecie.

Marta Kostulska: A tak na ulicy jak słyszysz? To znaczy nie mówię tylko o tych, których poznałeś i jakoś się wymieniałeś uprzejmościami, ale tak na oko, to kogo jest najwięcej?

Paweł: No właściwie Rosjan też można napotkać wszędzie, chociaż właściwie w Iranie to właściwie tylko Grzesiowi udało się spotkać w hotelu jakiegoś Rosjanina, który bardzo był właściwie zniesmaczony tym Iranem, że to jest przereklamowane, że tu wcale nie jest tak fajnie, bo nawet toalety nie mają porządnej, tylko dziurę w podłodze i nie mają papieru, ale tak, myślę, że Rosjan można spotkać wszędzie. W zasadzie tak, trudno powiedzieć: Rosjanie, Brytyjczycy, Francuzi. Mi się przypomina sprzed kilku miesięcy wyjazd do Maroka, gdzie uznaliśmy, że nie będziemy na własną rękę jeździć z jednego miasta do takich wodospadów, tylko zobaczymy jakie są wycieczki, takie zorganizowane. No i pomijając pośredników poszliśmy do samego biura i poszliśmy na taką wycieczkę jednodniową objazdową. No i tak się złożyło, że na takiej wycieczce byliśmy my, czyli dwójka Polaków, dwójka Rosjan, dwójka Francuzów, chyba jeszcze para z Maroka no i jeszcze para Hiszpanów. Najlepszy był przewodnik na tej wycieczce, który już pod samymi wodospadami opowiadając o nich mówił najpierw po angielsku, potem po francusku, potem po odrobinie rosyjskiego, ale to mu nie szło, potem po hiszpańsku, także bardzo mnie wzruszył, wyglądał na prostego chłopaka, ale miał pewnie opanowane historie o tych wodospadach w różnych językach, ale to świadczyło o jego podejściu, bo starał się być naprawdę dobry w tym, co robi.

Marta Kostulska: Mówiłeś, że Irańczycy, Persowie, różnią się od Marokańczyków. Jaka to jest różnica?

Paweł: Tak, to generalnie religię mają taką sama, w Maroku przeważa właściwie. Zastanawiam się jak to się mogło stać. Tak myślę, że to turyści zepsuli Marokańczyków. Może też jakieś kulturowe nastawienie, Berberzy byli kupcami i targowali się o wszystko, w każdym razie w Maroku jak się podróżuje bez żadnego przewodnika marokańskiego, nie jest się w grupie to na

każdym kroku będzie się można spodziewać, że ktoś będzie chciał od ciebie pięć euro, za wszystko, za powiedzenie na którą stronę ulicy przejść, żeby dojść do sklepu.

Marta Kostulska: Bakszysz

Paweł: Dokładnie, są bardzo nachalni. Ja to tak oceniam, że jak Marokańczyk widzi turystę z Europy to widzi worek pieniędzy i właściwie widzi że to są już jego pieniądze, więc jak ich nie dostaje to może być bardzo niemiły. Chociaż nie wszyscy, naprawdę, zdarzali się bardzo mili Marokańczycy, aczkolwiek złe, nieprzyjemne kwestie to przysłańały i ogólnie takie obraz niemiły pozostał.

Marta Kostulska: Czyli wychodzi na to, że tam, gdzie jest mniej turystów to ludzie są mniej na pieniądzach skupieni

Paweł: Chyba tak. To samo w Gruzji, przecież ci ludzie właściwie to uwielbiają Polaków, zabiegają na każdym kroku, było bardzo przyjemnie, nie było problemu, żeby chodząc tam po jakichś wioskach rodzina zaprosiła nas pod swój dach, poczęstowała chlebem, serem, mlekiem.

Marta Kostulska: Teraz Gruzja jest bardzo turystyczna, myślisz że to się zmieni, ta gościnność?

Paweł: Myślę że nie, to jest część tej kultury wśród Gruzinów, takie mają podejście do Polaków, do życia

Marta Kostulska: Do Polaków bardziej?

Paweł: Myślę, że tak, to dało się poznać. My akurat byliśmy po tej katastrofie, tego samolotu, oni często podejmowali ten temat, pytali, mówili jak im przykro z tego powodu. Gdzieś ta więź Polaka i Gruzina jest taka silna.

Marta Kostulska: A z czego ta więź wynika?

Paweł: No właśnie. To chyba uwarunkowania kulturowe w historii właściwie już nie pamiętam jakie tam dokładnie były sytuacje.

Marta Kostulska: No jeden Gruzin nas szczególnie zrobił na szaro

Paweł: Myślę, że chyba głównym powodem jest wspólny wróg, czyli Rosja, której tam nienawidzą, u nas też, więc to takie zjednoczenie przeciwko wspólnemu wrogowi, chyba z tej strony.

Marta Kostulska: Czyli do wyjazdu zainspirowała cię ciekawość nowej kultury, nowych miejsc i takim impulsem było slajdowisko, tak? Czy były jakieś jeszcze rzeczy, które cię zainspirowały, żeby wyjechać, żeby zobaczyć, może jakieś wpływy rodzinne...

Paweł: No u nas w rodzinie podróżników raczej nie było

Marta Kostulska: ...filmy, książki?

Paweł: No to jestem pod wrażeniem Cejrowskiego, fajnie pisze i lubię oglądać jego

programy, jak nie mówi o polityce. Tak, myślę, że Cejrowski to na pierwszym miejscu z obecnych, ale właściwie Cejrowskiego zacząłem czytać po tych pierwszych moich wyprawach, ale potem to też moje zainteresowanie fotografią, fotografowanie czegoś fajnego, czegoś innego niż to, co dookoła, zachować to na dłużej.

Marta Kostulska: A co takiego w Cejrowskim cię tak najbardziej pociąga?

Paweł: Te jego... no, te jego podróże, to jak on tam zaczynał właściwie bardzo skromnie, on tam miał tę jedną wypłatę, już nawet nie pamiętam co to było i on tę wypłatę zaszywał tam w czapkę, czy spodnie, to była taka sytuacja, że jak będzie jakaś awaria to on tego będzie używał i nigdy tego nie użył. Podróżował bardzo tanio, na początku niekomercyjnie. Żeby dojść do tego punktu co jest teraz to był takim zwykłym podróżnikiem, co się pakował w plecak i nie mógł się doczekać następnego wyjazdu, co w tamtych czasach było bardzo trudne, z uzyskaniem paszportu, tak że przeszedł długą drogę i na pewno ciekawą, taka historia.

Marta Kostulska: Już o to pytałam, ale może zapytam bardziej wprost: jakie oczekiwania miałeś wobec tej podróży, czy było coś, czego się spodziewałeś, czy to wyszło, czy to nie wyszło, czy widzisz jakąś różnicę między tym obrazem Iranu i podróżowania, który miałeś przed wyjazdem i tym, co zostało w głowie po wyjeździe.

Paweł: Tak, tak, znaczy na pewno wyjeżdżając do Iranu to miałem tam różne obawy, że może być różnie, no jechaliśmy tam bez żadnej rezerwacji hotelu, nie wiedzieliśmy jak tam będzie z tymi hotelami, wiedzieliśmy, że jest to silne państwo policyjne, że jest ta policja obyczajowa, która może będzie... więc jakieś tam zagrożenia były, wiedzieliśmy, że coś się może nie udać, że ludzie mogą być nieprzychylni, zamknięci, tego się obawialiśmy, a wróciłem właściwie bardzo rozkochany w Iranie. Tak jak mówiłem, tutaj miałem okazję i mam nadzieję, że jeszcze się nadarzy, kiedyś tam w przyszłości, po wojnie na przykład. Bardzo chciałbym wrócić. Tak, że bardzo miło byłem zaskoczony w Iranie. Przede wszystkim ludźmi i też zabytkami, które tam się znajdują, które tak jak mówię – można dotknąć, można sobie wejść, w Europie to już by było za grubą szybą i w zasadzie niedostępne, a tam... no w zasadzie szkoda, że niekiedy to niszczeje.

Marta Kostulska: Czy to, że te zabytki niszczeją, to według ciebie kwestia tego, że ludzie ich nie szanują, czy może szanują ale nie ma pieniędzy na renowację?

Paweł: To znaczy ja byłem pod wrażeniem tych wszelkich glinianych budowli, które tam są, ze słomy i gliny – tych wieżyczek, tych karawanserajów, tego tam jest mnóstwo i jak patrzyłem jak to tam niszczeje to mi tego szkoda było, ale myślę, że to dlatego, że tyle tam tego mają i może tak naprawdę te cenne karawanseraje są jakoś odnawiane i są wykładane pieniądze na nie. Tak mi się jeszcze przypomniało miasteczko R., nie wiem czy pamiętasz, ale w 2006 roku, albo jeszcze wcześniej było trzęsienie ziemi w miasteczku Bam. To było takie największe gliniane miasteczko,

które po tym trzęsieniu zostało całkowicie zrównane z ziemią. To była spora strata i właśnie nam się udało pojechać do takiego miasteczka właśnie podobnego. Tam był taki jakby gród gliniany, tak na podobieństwo tego Bam, i tam było widać, że ktoś o to dba. Tam był taki człowiek, który się tym opiekował, odnawiał te gliniane domki i mury. Też bardzo ciekawy człowiek, który zajmował się produkcją mieczy jak nas zobaczył, Europejczyków z plecakami, to nawet nie wziął od nas ani grosza za zwiedzanie. Tam chyba spotkaliśmy pierwszą wycieczkę, chyba z Francji. Ale na ogół takie miejsca zwiedzaliśmy sami. Może takie pory po prostu wybieraliśmy, trochę dla nich zabójcze, bo to było w pełnym słońcu, w ciągu dnia, żeby nie tracić czasu.

Marta Kostulska: A masz może takie wrażenie, bo ja takie wrażenie miałam, jak wróciłam z Indii, że świat jest znacznie większy niż Polska. Jesteśmy w tej Polsce, jesteśmy w jakichś warunkach, ale tak naprawdę to jest jedno miejsce na świecie, że tak naprawdę mam masę różnych możliwości, że jak chcę, to mogę sobie pojechać do Iranu i zostać producentem mieczy.

Paweł: Dokładnie tak. Człowiek nie zdaje sobie sprawy tak naprawdę jaki jest ubogi siedząc w domu i oglądając sobie to „Na wspólnej” czy tam nie wiem co. Nie zdaje sobie sprawy jak łatwo jest tak naprawdę sobie zorganizować taki wyjazd do Iranu w którym można posiedzieć trochę czasu i wyjechać a jak tam znajomi mówią „Ej, ty wyjedziesz, to fajnie masz”, a każdy sam tak może zrobić i tak naprawdę z takiej wyprawy wraca się bardzo bogatym. Tyle się poznaje tych kultur, tych ludzi, to jest tak naprawdę niesamowite bogactwo, które nosimy w środku.

Marta Kostulska: Czy jak wróciłeś to zaczęły cię interesować jakieś aktywności związane z krajami Trzeciego Świata?

Paweł: Ostatnio czytałem taką książkę fajną, właśnie o takich pomocach tym biednym narodom, o jakichś akcjach humanitarnych. W tych książkach to było fajnie opisane, że ludzie nieraz pomagają na siłę w tych biednych krajach. Tak naprawdę tym ludziom niewiele potrzeba do szczęścia, oni mają swój świat, swoje życie. W Iranie też mieliśmy tak, że tam zaglądaliśmy przez płot a tam dzieciaki biegały boso, brudne, nagle otwierają się drzwi, a tam pojawia się pan tego domu, ojciec rodziny, który myśleliśmy, że chce nas odgonić, że tak zaglądamy do jego domostwa, a on zobaczył nas, otwiera drzwi, widzi nas z aparatem i mówi „chodźcie, oglądajcie tutaj”. I tam z zewnątrz wyglądała straszna bieda, no w środku trochę ciekawiej, jakieś drzewka, no ale bieda była straszna, a tak naprawdę ci ludzie byli bardzo szczęśliwi. I tak naprawdę w tych krajach Trzeciego Świata myślę że jest dużo szczęśliwych ludzi, którym tak naprawdę niewiele trzeba do szczęścia, oni się cieszą jak mają coś do zjedzenia, jakąś tam rybę założmy złapaną raz dziennie. I często są dużo bardziej szczęśliwi niż my, kiedy w tych korkach dojeżdżamy, w tłoku w metrze i ciągle narzekamy, taka domena Polaków.

Marta Kostulska: Myślisz, że jak tam dotrze taka zachodnia kultura to oni przestaną być

szczęśliwi?

Paweł: No, możliwe, to się tam ciągle zmienia. Chociażby ta telewizja niedostępna. W Iranie widziałem takie obrazki, że ludzie mieszkali w takich glinianych budynkach, całe osiedla takie gliniane były, opuszczone, bo obok postawili nowy budynek i wszyscy się tam przenieśli. Tam ludzie mają inne problemy niż w tym glinianym domku. Tam już jest większa gonitwa, zupełnie inaczej się żyje. A czy są szczęśliwi? No, może być różnie.

Marta Kostulska: Jeżeli jesteś w podróży, to z kim najchętniej spędzasz czas: z miejscowymi, z ludźmi z Twojej grupy, z innymi turystami, z ludźmi z Polski, których spotykasz, jak to wygląda?

Paweł: Najbardziej staram się zawsze z przypadkowymi osobami jakiś kontakt... z jakąś rodziną. Z turystami to fajnie się spotkać, żeby wymienić poglądy, co wato zobaczyć, na co uważać. To też są bardzo cenne informacje zwykle. Dobrze się czuję jak jeżdżę z przyjaciółmi, tak samemu mi się jeszcze nie zdarzyło podróżować. Wiem, że jeszcze parę lat temu bym się nie odważył, teraz może już chętniej. W podróży to jest jeszcze inaczej, człowiek musi być bardzo otwarty na tubylców, na ludzi spotkanych na drodze. Też myślę, że to jest inaczej, jak się jest samemu to ludzie się bardziej otwierają na ciebie.

Marta Kostulska: Ty się otwierasz na innych ludzi, tak?

Paweł: To znaczy ja tak, otwieram się, staram się nawiązać jakiś kontakt, pogadać, jak gdzieś tam się wybieram na jakieś podróże, staram się mieć jakiś gadżet, jakiś suvenir, którym mogę jakoś tam podziękować. Na przykład nie wiem, w Gruzji jadąc zatrzymaliśmy dzipa, żeby dojechać do takiej wioski w górach, T..., bardzo mało dostępna, przynajmniej przy takiej pogodzie jak jest teraz. Ludzie tam też właściwie mieszkają tylko jak jest lato. Na zimę schodzą do miasteczka i mieszkają w miasteczku, natomiast na lato tam wracają z tymi kozami i owcami i tam je wypasają. Tam nie ma prądu w ogóle, no i tam jest bardzo mało dostępne, w zależności też od pogody, tam jest około 60 kilometrów, ale my tym dżipem jechaliśmy ze cztery godziny. Kierowca, o którym chciałem wspomnieć, kontakt do niego znaleźliśmy gdzieś tam na dworcu, przypadkiem całkowicie. On wyglądał... no, miał prawie dwa metry wzrostu, widać, że taki dręczony przez życie, bardzo zimne spojrzenie, takie mrozące, właściwie przerażające i nawet tak nie patrzył w oczy, więc wyglądał strasznie, naprawdę. Ale jak się z nim umówiliśmy o przyjechał godzinę wcześniej, czym nas zaskoczył, i sobie dzień wcześniej świętowaliśmy moje drugie imieniny, bo w Gruzji Piotra i Pawła wypada inaczej niż w Polsce i się tam jeszcze zbieraliśmy, chcieliśmy jeszcze skoczyć na baza i coś tam kupić. No i okej, nie ma problemu. I to było fajne, że on nas nie puścił na bazar, tylko poszedł z nami i pilnował czy nas nikt nie oszuka, czy nas nikt nie naciągnie na jakieś ceny, czy dobry towar kupujemy i stał się naszym opiekunem. To było niesamowite, z takiego wielkiego Gruzina, jakoś tam doświadczonego przez życie, tak jak mówiłem – on tam w Rosji był, jak pytaliśmy co robił w

tej Rosji, to powiedział, że lepiej, żebyśmy nie wiedzieli, tak naprawdę poważnie, więc więcej nie pytaliśmy. Jak nas tam zawiózł i zostawił przy tym pierwszym hotelu, to tam się okazało, że tam należy zostawiać turystów. Dzień później go spotkaliśmy przypadkowo, w jego rodzinnej wiosce, to nas bardzo miło ugościł, winem, w ogóle chciał, żebyśmy zostali na noc, żebyśmy nic nie musieli płacić, tylko zostać. Widział, że ja tam lubię zdjęcia, więc powiedział, że tam rano mi pokaże gdzie wychodzi niedźwiedź to pójdziemy. Nie mogliśmy zostać, ale bardzo miło nas zaskoczył, otworzył się.

Marta Kostulska: A jak spotykasz Polaków na swojej drodze, raczej ich lubisz, chcesz z nimi spędzać czas?

Paweł: Jest generalnie taka opinia, że Polaków jako turystów jak się spotyka to raczej się omija z daleka.

Marta Kostulska: A dlaczego?

Paweł: Bo Polak dla Polaka nie do końca jest miły gdzieś tam za granicą, ale myślę, że to jest bardziej tym poparte, że Polacy jeździli za pracą i za pieniędzmi za granicę i wtedy to może były jakieś tarcia, jak tam jeżdżą zarobkowo i mają jakby inne cele i drugi Polak jest dla niego konkurentem, więc może stąd się to utarło. Natomiast takich spotkań, że się spotyka człowieka z plecakiem, no to zawsze to były miłe spotkania, zawsze wymienialiśmy się doświadczeniami – cenne informacje, dokąd należy pójść, co należy zobaczyć, z kim należy gadać, co kupić, to naprawdę cenne informacje. Tak się zastanawiam, czy się kiedyś połączyliśmy... To znaczy w Gruzji ale to przypadkowo, to nasi, to mojego kolegi znajomi przyjechali do nas, niby przypadkowo, ale się do nas dołączyli i razem po Gruzji jeździliśmy przez chwilę w sześć osób ale też było bardzo przyjemnie, więc te spotkania z takimi turystami z plecakami są zawsze bardzo miłe

Marta Kostulska: Co ci przeszkadza najbardziej podczas podróżowania?

Paweł: Co mi przeszkadza? Hmm...

Marta Kostulska: Gdyby była taka rzecz, którą możesz wyeliminować z podróżowania to co by to było?

Paweł: Niekiedy chyba takie nie wiem, zmęczenie przychodzi ale to takie bardziej fizyczne. O, generalnie to chciałbym, żeby plecak był lżejszy, to jest duża rzecz jak się uda z tych dwudziestu kilogramów czy tam kilogramów zejść. Niestety ten sprzęt fotograficzny który tam ze sobą taszczyć waży około cztery i pół kilograma więc to już jest jakiś ciężar. Na pewno lepiej się podróżuje z lekkim plecakiem. Coś, coś, no nie przychodzi mi nic do głowy co przeszkadza. W autobusie irańskim to często podróżowaliśmy tak, żeby nie tracić dnia na szukanie noclegu, to nocowaliśmy w autobusach. Kombinowaliśmy tak, żeby wieczorem wsiąść w autobus, przez noc przejechać do jakiegoś miejsca, gdzie w autobusie się wyspaliśmy, a jak byliśmy bardzo zmęczeni to wtedy

szukaliśmy noclegu, więc to było tak na zmianę albo w hotelu albo w autobusach. Więc w autobusach irańskich często było tak, że oni oglądali filmy w telewizji bardzo głośno, to była taka niedogodność, która mi przeszkadzała, teraz jak jeżdżę na takie wyprawy to biorę stopery do uszu, bardzo pomagają. W Maroku też się sprawdziły jak tam nocowaliśmy w medynach, czyli na takich bazarkach na których tam życie się rozwijało po zachodzie słońca, i trwało do pierwszej w nocy bardzo głośno było, jakieś tam tańce śpiewy, bardzo głośno było. My staraliśmy się odpocząć i nocami staraliśmy się nie opuszczać tych medyn

Marta Kostulska: A dlaczego?

Paweł: Z racji tego, że oni byli bardzo nieprzyjemni nawet za dnia, więc wieczorami to mogłoby być jeszcze bardziej niebezpieczni

Marta Kostulska: Można było dostać w mordę?

Paweł: Można było, jak się nie da kasy, tak mi się wydaje.

Marta Kostulska: A czy jak wróciłeś, to dzieliłeś się swoimi opowiadaniem, zdjęciami, a jeśli tak to jak? Może ktoś cię pytał o radę, jak tam jest?

Paweł: Na początku taki cel był żeby pokazać wszystkim znajomym jaki Iran jest super, więc organizowałem domowe pokazy zdjęć. Naprawdę tych zdjęć przywiozłem mnóstwo, około chyba pięciu tysięcy, jak dobrze pamiętam, ciężko, naprawdę miałem problem, żeby wybrać te zdjęcia najfajniejsze, więc ta moja prezentacja była masakrycznie długa. Na ogół wyglądało to tak, że znajomi się spotykali przy takim rzutniku u mnie w domu, i oglądaliśmy te zdjęcia, oni zasypiali się, budzili i to trwało do rana generanie, a ja tam siedziałem i opowiadałem

Marta Kostulska: A czy jakoś nie wiem, może dawałeś rady na forach internetowych, czy znajomym, czy na bazie tego co widziałeś próbowałeś jakoś pomagać innym?

Paweł: Kilka razy może mi się zdarzyło, że jakieś tam proste informacje odnośnie załatwienia wizy, jak to my robiliśmy w ten sposób, chyba mój kolega Grzesiek trochę tam pisał na forach internetowych. Ja raczej nie pisze na forach. To jest taki kierunek że wiele osób o nim tam cicho mówi ale generalnie jak mówi się, że „A wczoraj byłem w Iranie” to każdy się patrzy „Głupi jesteś? To nie ma innych kierunków? Przecież tam jest niebezpiecznie.” Ja mówię no co ty, Iran to jest najbezpieczniejszy kraj na świecie. Gorzej jest na Ukrainie czy w Turcji, a tam jest bardzo bezpiecznie. Zawsze walczyłem ze stereotypami, zawsze mówiłem, że jednak Iran jest bardzo bezpiecznym miejscem. I bardzo mili ludzie. A tą prezentację to wstyd się przyznać ale tylko jedną udało mi się przeprowadzić taką prezentację dla ludzi, właśnie taką która by mnie zainspirowała do podróży. I to było w takiej fajnej kafejce na Pradze. I to było tylko jedno z takich spotkań ale myślę, że gdzieś tam będzie więcej. I myślę że to Iran będę pokazywał.

Marta Kostulska: A jak to się zdarzyło – to kawiarnia się odezwała czy wy sami?

Paweł: No kawiarnię to ktoś nam polecił i polubiliśmy to miejsce. Fajna jest tam obsługa, to jest Skamielka na Pradze, przy Ząbkowskiej, „ławeczka” po rosyjsku, bardzo tam dobre pielmieni są. I właściwie było fajne miejsce i ktoś tam kiedyś robił jakieś pokazy zdjęć i to fajne miejsce, żeby pokazać pierwszy publiczny pokaz zdjęć z Iranu. Co prawda mało tam bardzo miejsca jest ale przez to jest bardzo tak kameralnie

Marta Kostulska: Czyli to była twoja inicjatywa, czy...?

Paweł: Być może też byłem trochę zobowiązany przez moich przyjaciół.

Marta Kostulska: Aha, bo mówiłeś że Cejrowski jest twoją inspiracją a czy potrafisz tak wymienić z nazwiska innych podróżników których znasz? Niekoniecznie musisz, się nimi inspirować, ale jakieś osoby które są znane, które znasz

Paweł: No to nawet Pawlikowska, fajne zdjęcia robi, no Martyna Wojciechowska, zaimponowała mi tymi wejściami na szczyty

Marta Kostulska: Ludzie mówią, że ona tam w pełnym makijażu wchodziła...

Paweł: Tak, być może tam pełna komercja była ale na takiej wysokości to nie każdy organizm wytrzyma. A z innych nazwisk to chyba nie jestem w stanie sobie przypomnieć.

Marta Kostulska: Dobrze a jak uważasz tak ogólnie, czemu udzie podróżują, co ich motywuje do podróżowania

Paweł: Taka chyba jakaś ciekawość, chęć poznania, zobaczenie czegoś poza moim ogródkiem który niekiedy wydaje się bardzo szary, chęć poznania innych ludzi, innych zachowań innej kuchni, chodzi o wzbogacanie siebie, swojego wnętrza.

[PRZERWA W NAGRANIU]

Marta Kostulska: ...Jeden sobie kupuje iPoda, jeden plazmę, a jeden wyjeżdża do Bangkoku.

Paweł: Tak... Pewnie też, samą tą Gruzję to przecież była spota promocja, chyba dalej jest promocja Gruzji. Teraz wszystkie gwiazdy telewizyjne tam wyjeżdżają do Gruzji na weekendy czy wakacje. To też są takie modne miejsca, w których warto pokazać się że tam się było, że się wyjechało na jakieś polowanie i się sfotografowało jakieś ciekawe mały. Z tą cechą bardzo mi się kojarzy naród Rosyjski, Rosjanie lubią się pokazać w różnych miejsca, tego co tam spotkaliśmy w Iranie, tego co tam Grzesiek spotkał w hotelu, on tam pojechał bo był ciekawy, ale się rozczarował bo nie było takich luksusów, takiego komfortu.

A gdybyś mógł zapewnić jednemu z krajów których byłeś, to jaki to byłby kraj i jaka to by była pomoc. Masz nieograniczone środki

Paweł: Hm, no właśnie. To dobre pytanie. To znaczy bardzo trudne pytanie. Tak naprawdę bo jeśli na przykład bym myślał o Iranie, to tam pomoc by była taka, żeby ci ludzie mieli więcej swobody, żeby mogli jak w Polsce demokratycznie wybierać rząd, swobodnie się wypowiadać,

manifestować. Ciężko by było pomóc materialnie, tam się się jeszcze wiele musi zmienić. W Gruzji natomiast no po tej wojnie, która była tam 4 lata temu., 4 dobrze mówię? W 1008? W każdym razie w małych miejscowościach wioskach ludzie żyją bardzo biednie tak naprawdę. Teraz z drugiej strony to może tylko tak wyglądać. Bo jak mają barany, mają owce, to są szczęśliwi, mają siebie. Ale tam bardziej pomoc materialna myślę, by się przydała

Marta Kostulska: Ale jakieś konkretne cele?

Paweł: No myślę że chyba w dzieciaki trzeba inwestować, w szkolnictwo

Marta Kostulska: Tam jest chyba sporo takich inicjatyw szkolnych, co?

Paweł: Tak, nawet ostatnio w metrze widziałem, że można oddać jeden procent na gruzińskich uczniów.

Marta Kostulska: Ponieważ Polska od dwóch lat jest krajem rozwiniętym, dobra wiadomość, to mamy takie zobowiązanie żeby pomagać najbiedniejszym. Jak byś mógł to byś pomagał bardziej krajom, które są z nami związane, które są z nami związane, mam na myśli Białoruś, Ukrainę, czy raczej bardziej globalnie – Afryka, Azja?

Paweł: No to jest ta książka o której wspominałem - „Karawana kryzysu”, jak nie czytałaś to polecam, Tam są bardzo fajnie opisane wszelkiego rodzaju pomoce. Tak naprawdę nie wiem, jak dajemy te przysłowiowe sto złotych, czy dwadzieścia złotych, na jakąś tam akcję charytatywną to jak złotówka z tego trafia do tego biednego dziecka w Afryce czy w Europie, jak w ogóle tam trafia to jest dobrze. I tam pytanie pada w tej książce, czy właściwie pomagać w takiej sytuacji gdy kasa którą tam dajesz idzie na opłacenie policji, opłacenie jakichś tam bojowników, którzy kupują za tę kasę broń, tylko po to żeby dotrzeć do tego murzyńskiego dziecka i dać mu złotówkę z tych stu złotych, które dałaś.

Marta Kostulska: Dobrze, ale porozmawiajmy o sytuacji idealnej, założmy że cała kasa idzie na dobre cele.

Paweł: Ja myślę, że trzeba by wybrać, trzeba by zobaczyć kto czego bardziej potrzebuje. Tam w Afryce ludzie potrzebują tak naprawdę wody. To jest nie do pomyślenia, że są wioski, gdzie kobieta idzie po wodę cztery godziny i cztery wraca. Na Białorusi to pewnie inne potrzeby, jakieś tam ubrania czy żywność. Ale tu by się należało skupić nad skalą potrzeb jaka jest, naprawdę, trudna sprawa.

Marta Kostulska: A taki idealny podróżnik, backpacker, to czym się według Ciebie odznacza?

Paweł: No przede wszystkim musi być otwarty do ludzi, bo jak człowiek sam podróżuje to nie wyobrażam sobie takiej sytuacji że gdzie by tylko patrzył na innych, kto mu może zrobić krzywdę czy ktoś może mu zabrać pieniądze. Musi być też zaufanie do ludzi.

Marta Kostulska: A zanim wyjechałeś to gdzie szukałeś informacji?

Paweł: Głównie internet. Blogi i niestety takie portale informacyjne. To bardzo w ogóle nie jest dobrą sprawą bo takie portale wyszukują jakieś tam najgorsze rzeczy i tym się posiłkują. Więc przed tym Iranem, przed tym wylotem do Iranu to w pewnym momencie wyłączyłem całkowicie, bo miałem takie powiadomienie, żeby mi wszystkie informacje, co się dzieje w Iranie wysyłali co rano, to wyłączyłem bo nie mogłem czytać, bo naprawdę tam przerażające tam rzeczy były napisane. Niektóre podkreślone. Zgadzam się że takie informacje można posiadać o Warszawie, wystarczy wejść sobie na stronę Komendy Głównej Policji i zobaczyć co się wczoraj zdarzyło na twoim osiedlu tak naprawdę.

Marta Kostulska: Mówiłeś, że używałeś przewodnika, jaki to był przewodnik?

Paweł: Lonely Planet

Marta Kostulska: A jakieś inne marki, przewodniki?

Paweł: To niekiedy jakieś tam blogi czyli informacje od osób, które właśnie tam wróciły z tamtego miejsca, to też dla nas było cenne.

Marta Kostulska: A takie marki stricte komercyjne?

Paweł: No to „Podróżnik”, takie wydawnictwo kojarzę. Jeśli chodzi o sprzęt to... Do fotografii Nikon się świetnie sprawdza.

Marta Kostulska: Widzę, że jesteś w drużynie Nikona

Paweł: Tak, aczkolwiek to jest chyba grupa wymyślona przez drużynę Canona, ja nie mam z tym problemu czy ktoś używa Canona czy Nikona. Przy sprzęcie to parę razy planowaliśmy, żeby iść w góry ale takiego typowego sprzętu do łażenia po górach nie mamy, więc na ogół wyjeżdżaliśmy bez. Z plecaka jestem zadowolony, mam plecak 4Funa, z którego jestem bardzo zadowolony, parę razy był zszywany, ale daje radę, z niego jestem bardzo zadowolony. No co jeszcze... W takich krajach, w których jest wysoka temperatura dobrze jest mieć koszulki oddychające. Ale te najtańsze z Decathlonu też się dobrze sprawdzają.

Marta Kostulska: A jakbyś mógł wybrać kraj poza Polską w którym być chciał mieszkać, to jaki kraj byś wybrał na stałe.

Paweł: Na stałe? To też bardzo ciężko. Tak naprawdę myślę, że ludzie bardzo się przywiązują do miejsca w którym mieszkają. Ciężko jest im sobie wyobrazić, że mogą się przenieść do innego miejsca, zostawić ten korzeń który mają ze sobą. Ale tak naprawdę to mam osobiste wrażenie, że w Polsce wcale tak się dobrze nie mieszka. Są miejsca, wcale nie tak daleko, gdzie jest o wiele przyjemniej, fajniej. Ale to wiem tylko z relacji znakomych. Koleżanka, która mieszkała w Brukseli i nie chce wracać, sporo znajomych siedzi w UK, pracuje, się rozmnażają i są zadowoleni. Czasami sobie myślę, że do takiej Gruzji bym mógł pojechać, ale nie wiem czy bym tak był w stanie się odciąć od wszystkiego i gdzieś tam w jakiejś wiosce żyć, byłoby ciężko. Ale jak spędziliśmy te

cztery dni w tych górach, bez prądu, bez komórek... Trudno powiedzieć.

Marta Kostulska: A takie wspomnienie najlepsze z Twoich podróży? Najlepszy footage?

Paweł: Takie niesamowite zdarzenie, które nie powinno się zdarzyć. Idąc do ambasady umówiliśmy się z kolegą że się tam spotkamy. Kolega się nie pojawił rano. Co mogę powiedzieć – kolega się nie pojawił, my stoimy pod ambasadą, ludzie tam z ambasady, pracownicy ambasady wchodzi, ósma rano, nasze telefony nie działają bo po kolejnej manifestacji zostały wyłączone komórki, przynajmniej te europejskie nie działają. Próbujemy wejść do ambasady, otwiera nam strażnik Polak, ja się pytam czy mogę skorzystać z toalety, a on na to, że nie, że tu nie można wchodzić, nie ma toalety. Trochę się zdziwiłem, bo zostałem potraktowany jak uchodźca, jakbym chciał wejść do ambasady i ją wysadzić. Jakoś tak nie miło. No i czekamy jeszcze, siedzimy sobie przed tą ambasadą, słoneczko coraz bardziej przypieka. No i wychodzi dziewczyna z tej ambasady, mieszka na stałe w Teheranie, która jest Polką, pracownicą ambasady. Pyta się czy może nam jakoś pomóc. Mówię jej że mieliśmy się spotkać z kolegą, jesteśmy tak umówieni, że jak nie da rady o ósmej to drugi kontakt o dwunastej robimy. A dopiero co przyjechaliśmy i jak się nie pokaże to będziemy próbować drugiego dnia. No to ona mówi, że możemy zrobić tak, że jak kolega przyjdzie to ona do nas zadzwoni. My na to, że nasze komórki nie działają. A ta mówi, że no to nie jest problem – ja wam oddam swoją komórkę. Nagrała wiadomość, powiedziała po persku że nie będzie dostępna pod tym telefonem, żeby nie dzwonił i la niej to było oczywiste, że z tą komórką wrócimy i jej ten telefon oddamy i nie nabijemy rachunku. Dała nam ten telefon i to był taki pierwszy kontakt, że byliśmy zaskoczeni, bo w Polsce nikt by tak nie dał telefonu. No to wzięliśmy tę komórkę i zaczęliśmy jechać do rejonu gdzie wiedzieliśmy że tanie są hostele. I tam chcieliśmy szukać noclegu. No daleko to było od ambasady, dobre półtorej godziny się tam przemieszczaliśmy. No i idziemy sobie po tej ulicy ja fotografuję wszystko i patrzymy z daleka a tam nasz kolega idzie, z którym mieliśmy się spotkać pod ambasadą, idzie i wcina orzeszki. I to było niesamowite, w takim wielkim mieście jak Teheran, które jest może cztery razy większe niż Warszawa, no może przesadzam, ale dużo większe niż Warszawa, mega zatłoczone, spotykamy tę osobę, którą chcieliśmy. Potem pojechaliśmy, oddaliśmy tę komóreczkę, bardzo podziękowaliśmy tej pani, Jeszcze w międzyczasie ktoś się próbował dodzwonić, odebraliśmy ale nie szło się z nim dogadać i to takie akcje. Druga akcja z telefonem komórkowym, też to było w Teheranie. Już wtedy szukaliśmy przejazdu do ich świętego miasta Meshhed, chcieliśmy kupić bilet na pociąg, okazało się że nie można kupić wcześniej, tylko tego samego dnia. W każdym razie wracaliśmy do hostelu, zastanawialiśmy się w który autobus wsiąść bo dwa podjechały, a chcieliśmy dojechać do metra. No i stoimy i się rozglądamy a tu zatrzymuje się Peugeot 206 taki malutki, siedzi dwóch Irańczyków i krzyczy do nas z daleka, czy mamy jakiś problem. W Polsce to wiadomo, takie pytanie, więc

mówimy, że nie mamy problemu. „A co potrzebujecie?” mówi. Mówię „No którym autobusem do tego metra się dostaniemy”. On na to, że żadnym autobusem, my was podwieziemy. No i tak patrzę, ich jest dwóch nas jest czwórka, mały Peugeot ale patrzymy, pierwszy wysiadł chłopak, siedzenie odchylił, aha, czyli on zostanie i nas zawiezie. Trzy osoby z tyłu i jedna z przodu, czyli nasza czwórka. A ten wysiadł, myśmy siedli z tyłu i już pokazuje koledze Karolowi, żeby wsiadał do samochodu, Karol wsiadł, a potem, żeby się podsunął. Więc potem były trzy osoby z przodu i trzy osoby z tyłu, co było dla nas dużym zaskoczeniem. Jedziemy, rozmawiamy, on się pyta dokąd jedziemy, no to mówimy mu że do tego świętego miejsca. On mówi że a, ja tam będę leciał samolotem za dwa dni, to musimy się spotkać. A my że no super, nie ma problemu. No to on, że super, musimy się zdzwonić. My na to, że nasze telefony tu nie działają. A, to masz mój. A my: no a jak się nie spotkamy? Na pewno się spotkamy to mi oddacie. No i kolejna taka sytuacja, że ktoś nam daje telefon tylko po to, żeby się spotkać, pogadać. Coś niesamowitego. No i właśnie tego typu relacje, tak naprawdę jest ich mnóstwo. Też tam gdzieś chcieliśmy przejść do hostelu, pytamy się jak tam się dostać a chłopak mówi, że najlepiej to taksówką, bo to kawał drogi a my na to że nie, że mamy taki styl, że chodzimy dużo. Zawsze staraliśmy się jak najszybciej korzystać z taksówek po pierwsze bo to jest kosztowne, po drugie bo jak się chodzi to więcej widać, poznaje się ludzi, robi się fajne zdjęcia tak naprawdę, więc jak mieliśmy czas, a mieliśmy czasu pod dostatkiem, więc staraliśmy się chodzić wszędzie, to on powiedział że nas odprowadzi. Szedł z nami jakąś godzinę, czy coś zupełnie w drugi kierunek miasta i jak już uznał że już za długo z nami idzie i że jest już blisko to powiedział w którą stronę iść i nas to naprowadziło. Ale naprawdę, później wsiadł w jakąś taksówkę i wrócił chyba. To takie też bardzo miłe.

Marta Kostulska: Tak już na koniec proszę o metryczkę. Chciałabym wiedzieć jakie masz wykształcenie i jaki typ wykształcenia.

Paweł: Z wykształcenia jestem informatykiem. Licencjat.

Marta Kostulska: Dobra, to by było na tyle, dzięki.